Krzysztof Grzegorzewski

Homo rhetoricus

w telewizyjnym dziennikarstwie politycznym

(programy z lat 2005–2007)

WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU
ŁÓDZKIEGO

Krzysztof Grzegorzewski

Homo rhetoricus

w telewizyjnym dziennikarstwie politycznym

(programy z lat 2005–2007)

WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU
ŁÓDZKIEGO

Krzysztof Grzegorzewski

Homo rhetoricus

w telewizyjnym dziennikarstwie politycznym

(programy z lat 2005–2007)

WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU
ŁÓDZKIEGO

ŁÓDŹ 2014

Krzysztof Grzegorzewski – Uniwersytet Łódzki, Wydział Filologiczny
Katedra Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej, Zakład Teorii i Praktyki Komunikacji
90-236 Łódź, ul. Pomorska 171/173

RECENZENT
Jakub Z. Lichański

REDAKTOR WYDAWNICTWA UŁ
Joanna Balcerak

SKŁAD I ŁAMANIE
AGENT PR

PROJEKT OKŁADKI
czartart.com: *Magdalena Muszyńska*, *Izabela Surdykowska-Jurek*

Zdjęcia wykorzystane na okładce
© Maksym Yemelyanov – Fotolia.com
© razihusin – Fotolia.com

© Copyright by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2014

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego
Wydanie I. W.06500.14.0.M

ISBN (wersja drukowana) 978-83-7969-467-9
ISBN (wersja elektroniczna) 978-83-7969-355-9

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego
90-131 Łódź, ul. Lindleya 8
www.wydawnictwo.uni.lodz.pl
e-mail: ksiegarnia@uni.lodz.pl
tel. (42) 665 58 63, faks (42) 665 58 62

Marii i Zenonowi Grzegorzewskim
poświęcam

Spis treści

Wstęp 9

Rozdział I. Stan badań i założenia metodologiczne 25
1. Pojęcie podmiotu retorycznego 25
1.1. *Homo rhetoricus* a problem odpowiedzialności 25
1.2. Charakterystyka podmiotu retorycznego 29
2. Badanie przekazu werbalnego 44
3. Badanie przekazu niewerbalnego 60

Rozdział II. Charakterystyka podmiotów retorycznych 65
1. Kryteria doboru podmiotów 65
2. Dziennikarze 67
3. Politycy 89

Rozdział III. Analiza programów publicystycznych 123
1. Program publicystyczny w teorii 123
1.1. Telewizja a polityka. 123
1.2. *Talk-show* jako gatunek 127
1.3. Charakterystyka programów. 131
2. Program publicystyczny w praktyce. Analiza wybranych przekazów . 134
2.1. *Magazyn 24 godziny* 134
2.2. *Autografy* 138
2.3. *Co z tą Polską*? 144
2.4. *Forum* 150
2.5. *Kawa na ławę* 157

2.6. *Kropka nad I* 165
2.7. *Teraz My!* 171

Rozdział IV. Strategie retoryczno-argumentacyjne oraz ich zamierzony wpływ na odbiorcę 181
1. Kryteria doboru programów 181
1.1. „Taśmy prawdy" 183
1.2. „Seks-afera" w Samoobronie RP 202
1.3. „Afera gruntowa" i zatrzymanie Janusza Kaczmarka 222

Zakończenie 247

Bibliografia 253

Indeks nazwisk 261

Homo rhetoricus as a cathegory of political journalism (based on TV talk-shows in years 2005–2007) (Summary) 265

Od redakcji 267

WSTĘP

Retoryka jako dyscyplina badań naukowych jest w istocie nauką skutecznego, efektownego przemawiania. Arystoteles definiował ją jako „umiejętność (moc) wynajdywania wszystkiego, co w mowie może mieć znaczenie przekonujące”[1]. Dla współczesnych badaczy jest to „sztuka przekonywania za pomocą mowy, a równocześnie teoria tej sztuki. Współcześnie retoryka przeciwstawia się z jednej strony perswazji, tj. nauce o wszystkich, także niejęzykowych metodach przekonywania i sztuce ich stosowania, a z drugiej literaturze i literaturoznawstwu, zainteresowanym takim kształtowaniem materiału słownego, które ma znaczenie nie perswazyjne, lecz estetyczne”[2]. Retoryka jest więc teorią komunikacji perswazyjnej. Istotne są trzy cele perswazji: *logos* (pouczenie, łac. *docere*), *ethos* (poruszenie, łac. *movere*) i *pathos* (zachwycenie, łac. *delectare*); są to jednocześnie dopełniające się strategie perswadowania. Związek retoryki ze sztuką perswazji czyni tę dyscyplinę dobrym narzędziem badawczym licznych przekazów powstałych w procesie komunikacji publicznej i społecznej, poświęconych sprawom istotnym z punktu widzenia społeczno-politycznego.

W tym sensie retoryka jest dziedziną nierozerwalnie związaną z mediami (również elektronicznymi). Jakub Z. Lichański zauważa:

> Retoryka pojmowana jako teoria tekstu faktycznie może być uważana za naukę, która dla mediów ma znaczenie podstawowe. Przypomina w tym zakresie zespół pewnych reguł o charakterze technicznym, które orzekają, jak i za pomocą jakich narzędzi oraz z jakich elementów zbudować dowolny tekst, który ma mieć określone

---

[1] A r y s t o t e l e s, *Retoryka. Retoryka dla Aleksandra. Poetyka*, przeł. K. Narecki, H. Podbielski, Warszawa 2004.

[2] W. P i s a r e k, *Słownik terminologii medialnej,* Warszawa 2006, s. 187. Zob. też: i d e m, *Nowa retoryka dziennikarska*, Kraków 2002.

cechy. Dla mediów, które operują bardzo szeroką gamą tekstów, może mieć to znaczenie dość fundamentalne; mamy oto naukę, dysponującą regułami ułatwiającymi wykonanie takiego zadania[3].

Istotnym aspektem, poruszonym w artykule J. Lichańskiego, jest możliwość stosowania retorycznych metod badawczych do analizy przekazów medialnych. Przegląd metod badania przekazów, od neoklasycystycznej po skojarzeniową[4], uświadamia złożoność problemu, lecz z drugiej strony wydaje się potwierdzać tezę, że w analizach szuka się m.in. tych mechanizmów, które służą perswazji, a nawet manipulacji (jak choćby analiza aparatu argumentacyjnego i tropologicznego, analiza skojarzeniowa, polityczna czy nawet „dramatystyczna" – wszystkie one mają na celu wskazanie elementów mogących wywierać wpływ na odbiorców takich tekstów).

W analizie retorycznych zachowań polityków i dziennikarzy w mediach elektronicznych znajduje zastosowanie metoda neoretoryczna zaproponowana przez Ch. Perelmana[5], który retorykę postrzega przede wszystkim jako teorię argumentowania. Jego przeświadczenie, że znajomość audytorium jest konieczna, by przekonać je do swoich tez oraz oparcie na czterech założeniach dialektyki F. Gonsetha, które przywołuje J. Lichański[6] (tj. zasadzie integralności, dualizmu, rewizji i odpowiedzialności) odnoszą się do tych przekazów. Celem wypowiadających się w telewizji podmiotów retorycznych jest przekonanie do swoich racji, przy czym podmioty te mogą podważać nawzajem swoje stanowiska (lub nawet zaprzeczać swoim własnym, wygłoszonym w innych okolicznościach), w pewnym sensie ponoszą też za nie odpowiedzialność (choć często widzowie rozliczają z niej polityków i dziennikarzy przez podejmowanie decyzji o głosowaniu na polityka lub oglądaniu przekazów jakiegoś dziennikarza). Jednocześnie nadawcy są świadomi, że ogół poznania stanowi jedną całość, a ogół wiedzy i poznania warunkują się wzajemnie, stąd ich niepełność i konieczność stałego uzupełniania. Fakt ten może być wykorzystywany w celach manipulacyjnych (zwłaszcza w przypadku większości odbiorców czerpiących wiedzę na temat polityki wyłącznie z mediów). Analizowany przekaz medialny uwzględniać będzie zarówno wymiar ludzki (głównie nadawca), jak i merytoryczny (treść i cel).

---

[3] J. Z. L i c h a ń s k i, *Retoryka a/i media: próba określenia pól wspólnych*, [w:] *Styl – dyskurs – media*, red. B. Bogołębska, M. Worsowicz, Łódź 2010, s. 383–384.

[4] *Ibidem*, s. 388.

[5] Ch. P e r e l m a n, *Imperium retoryki*, przeł. M. Chomicz, Warszawa 2004.

[6] J. Z. L i c h a ń s k i, *Retoryka od renesansu do współczesności. Tradycja i innowacja*, Warszawa 2000, s. 152–153.

Chcąc skutecznie badać przekazy medialne, warto definicję retoryki rozszerzyć jeszcze o elementy istotne z punktu widzenia dziennikarstwa. Niezbędne wydaje się przywołanie definicji retoryki dziennikarskiej autorstwa Walerego Pisarka:

> Retoryka dziennikarska – jedna ze współczesnych dyscyplin retoryki. Zajmuje się ustalaniem, opracowywaniem, propagowaniem, a także praktycznym stosowaniem tych zasad skutecznego komunikowania, które niezbędne są w pracy dziennikarza. Ich opanowanie powinno pomóc dziennikarzowi w tworzeniu wypowiedzi, które zostaną nie tylko zauważone, przeczytane lub wysłuchane, lecz również zrozumiane, uznane za słuszne i zapamiętane przez adresatów[7].

W rozprawie przydatna okaże się telewizyjna i polityczna odmiana dziennikarstwa. Warto przy tym zaznaczyć, że opanowanie wspomnianych zasad ma pomóc nie tylko dziennikarzowi, lecz także politykowi. Oznacza to, że retoryka stosowana jest w istocie w służbie perswazji, a nierzadko nawet manipulacji – tekst należy skutecznie zredagować i wygłosić przede wszystkim po to, by dotarł do potencjalnego odbiorcy; ale także po to, by ów odbiorca podsuniętą interpretację, pogląd, punkt widzenia uznał za słuszny, a więc skłonił się do ewentualnych, pożądanych przez nadawcę działań (takich, jak np. głosowanie na określonego kandydata w wyborach). O ile nie zawsze można skutecznie zdiagnozować, w jakim stopniu wybrane chwyty retoryczne wpływają na odbiorcę i co konkretnie decyduje o podejmowanych przezeń decyzjach, o tyle można przecież doszukać się pewnych prawidłowości w stosowaniu określonych mechanizmów retorycznych: doboru środków, częstości ich stosowania, dopasowania ich do kontekstu, w którym dany przekaz występuje, a przede wszystkim – celowości ich wykorzystywania.

Obok aspektu teleologicznego, dla retoryki ważny jest także aksjologiczny punkt widzenia, rozumiany zwłaszcza jako etyka słowa. Domeną retoryki politycznej jest dyskurs ideologiczno-wartościujący. Retoryka jest wszak potrzebna politykom zarówno do zdobycia, jak i utrzymania władzy (możemy zatem mówić także o „retoryce władzy" – w dysertacji zjawisko to dotyczy przede wszystkim polityków PiS). Powstaje pytanie, czy tak pojmowana retoryka jest wykorzystywana zawsze uczciwie. Analiza dyskusji politycznych wykazuje, że sposób wywierania wpływu na odbiorcę to nie tylko perswazja, lecz także manipulacja (kłamliwa perswazja) w wielu postaciach, z użyciem wielu środków i technik – jak

[7] W. P i s a r e k, *Słownik…* [hasło: retoryka dziennikarska].

choćby manipulowanie językiem. W celach manipulacyjnych politycy lub dziennikarze mogą również dokonywać przemieszania informacji prawdziwych i fałszywych oraz kłamliwie przedstawiać fałszywą (a wygodną dla nich) interpretację omawianych wydarzeń[8]. W związku z tym ważną dla pracy retoryczną formą wypowiedzi jest agon (tj. spór na argumenty lub chwyty retoryczne) i zjawisko agonistyki – nie tylko dlatego, że większość badanych przekazów medialnych stanowią dialogi, lecz także dlatego, że z punktu widzenia nadawców niezwykle istotne jest to, czyje argumenty w sporze „wygrają" i skuteczniej przekonają odbiorcę. Do prawidłowej oceny intencji polityków i dziennikarzy dyskutujących w studio telewizyjnym niezbędne wydaje się umiejętne identyfikowanie sztuczek polemicznych, argumentów pozamerytorycznych, sofizmatów i innych technik składających się na erystykę, pojmowaną jako sztuka prowadzenia sporów. Chwyty erystyczne mogą być bowiem wykorzystywane wyłącznie w celu manipulacji i zwycięstwa w dyskusji, nie służą natomiast dotarciu do prawdy czy ustalenia wspólnego stanowiska w dyskusji.

Osobnym problemem jest pojmowanie retoryki w kategoriach komunikacyjnych. Pod względem komunikowania telewizyjny program publicystyczny stanowi złożoną formę wypowiedzi medialnej. Z jednej strony jest to najczęściej rozmowa prowadzącego dziennikarza (dziennikarzy) z gościem (gośćmi). Wówczas możemy mówić o retoryce w komunikacji interpersonalnej i rozpatrywać problem interakcji podmiotów retorycznych w procesie komunikacyjnym. Z drugiej strony należy pamiętać, że program jest kierowany do masowego odbiorcy; zarówno dziennikarze, jak i politycy mają świadomość, że ich prymarnym celem jest wpływ na widzów. Pewnym odzwierciedleniem reakcji może być zaproszona do programu publiczność, niemniej, jak okazało się w toku badań, reakcje te nie muszą być reprezentatywne. Dodajmy, że w wielu programach publiczność jest nieobecna.

Niezmiernie istotną kategorią badawczą w rozprawie jest również język w działaniu, kształtujący postawy. Jego rola jest doceniana w szczególności przez neoretoryczną szkołę amerykańską (reprezentowaną przez K. Burkego), zwłaszcza przez tzw. krytykę retoryczną, badającą m.in. osobowość podmiotu retorycznego, motywy jego działania, dobór argumentów i styl wypowiedzi. Wszystkie te aspekty umożliwiają scharakteryzo-

[8] Problemy te porusza P. Znyk, analizując jedno z wydań programu *Teraz My!*, nadawanych w badanym okresie. Por. P. Z n y k, *Od komunikacji do manipulacji. Techniki wywierania wpływu*, Kežmarok 2008 [dołączona płyta DVD].

wanie podmiotów retorycznych, występujących na co dzień w programach publicystycznych, z drugiej zaś strony – ocenę intencji nadawców, tworzących komunikaty poświęcone konkretnym wydarzeniom politycznym.

W analizie retorycznych zachowań polityków i dziennikarzy zdecydowano się na wykorzystanie przede wszystkim czterech metod retorycznej analizy tekstu: gatunkowej, metaforycznej, noworetorycznej (argumentacyjnej) i politycznej[9]. Nie bez znaczenia pozostaje również dorobek krytyki neoklasycznej, choć na potrzeby tej rozprawy wydaje się niewystarczający. Obok zachowań retorycznych uwzględnia się także użycie chwytów erystycznych. Takie podejście do analizy tekstu pozwala również na identyfikację zachowań perswazyjnych i manipulacyjnych, a tym samym ułatwia ocenę intencji podmiotów retorycznych i reprezentowanych przez nie stacji telewizyjnych oraz partii politycznych.

* * *

Celem tej rozprawy jest analiza telewizyjnych przekazów publicystycznych o charakterze politycznym, rozpatrywanych pod kątem wcześniej zdefiniowanej retoryki. Od czasów powstania i rozpowszechnienia telewizji jako medium politycy zastanawiali się, jak pozyskać ów środek przekazu do skutecznego przekonywania społeczeństwa do swoich tez i poglądów politycznych, przede wszystkim zaś była ona postrzegana jako znakomite instrumentarium zdobywania władzy. Tę prostą zależność ilustruje zarówno wykorzystanie telewizji w Stanach Zjednoczonych (gdzie pierwszym przekazem telewizyjnym były programy polityczne)[10], jak i historia Telewizji Polskiej: pierwszym przekazem tej telewizji były obrady Sejmu PRL (więc był to przekaz *stricte* polityczny). W ustrojach zbliżonych do dyktatury informacją i publicystyką w telewizji (więc niezwykle istotną częścią przekazu telewizyjnego) sterowano politycznie. Dotyczyło to także Telewizji Polskiej w czasach PRL (lata 1952–1989), a w szczególności dziennika telewizyjnego (mechanizmy politycznego sterowania wyjawił Tadeusz Zakrzewski – wieloletni reporter i współtwórca dziennika w czasach PRL[11]). Zarzut politycznego sterowania informacją oraz publicystyką w telewizji pojawia się także dziś. *Notabene*, posługują się nim również we wzajemnych oskarżeniach sami politycy,

[9] Por. J. Z. L i c h a ń s k i, *Retoryka a/i media…*, s. 387.
[10] pl.wikipedia.org [hasło: *Telewizja*; dostęp: 15 III 2011].
[11] T. Z a k r z e w s k i, *Dziennik telewizyjny. Grzechy i grzeszki*, Warszawa 2003.

ilekroć prowadzi się w mediach debatę na temat mediów publicznych i ich związków z polityką.

Powyższe argumenty przesądzają całkowicie o atrakcyjności tego medium dla polityków, stąd też badanie retoryki polityków i dziennikarzy w przekazie telewizyjnym jest w pełni uzasadnione. Ponadto na jego korzyść przemawia duża popularność telewizji jako medium w Polsce – szacuje się, że pod względem konsumpcji mediów telewizja plasuje się na pierwszym miejscu wśród innych form przekazu medialnego[12]. Należy więc wnosić, że z tym przekazem Polacy obcują na co dzień w pierwszej kolejności i może on stanowić dla nich pierwsze lub jedyne źródło informacji i komentarzy (później dopiero ewentualnie weryfikowane i uzupełniane o źródła z innych przekazów medialnych).

O atrakcyjności telewizji jako masowego środka przekazu przesądza jeszcze złożoność nadawanego komunikatu. Odbiorca ma do czynienia nie tylko z tekstem (jak w przypadku prasy) i dźwiękiem (jak w przypadku radia), lecz także obrazem, który jest oceniany jednoznacznie jako najsilniejszy środek oddziaływania – przede wszystkim ze względu na zawartość niewerbalną. Specjaliści z zakresu komunikacji (przywołać tu można prace m.in. Petera Heigla, Wiesława Sikorskiego, Allana Pease'a czy Grzegorza Myśliwca[13]) są zgodni, że w przyswajaniu tekstu wygłaszanego przez mówcę najistotniejsza jest mowa ciała, szacowana na blisko 50% komunikatu. Odpowiednio słowa stanowią 10% przyswajanego komunikatu, dźwięk zaś – około 40% (proporcje te, w zależności od publikacji i autora, mogą się różnić o 2–3 punkty procentowe). Wniosek z tego, że odbiorcy chcą przede wszystkim widzieć osobę, która do nich mówi. Żadne z tradycyjnych mediów poza telewizją tego nie zapewniało.

Liczne diagnozy (także dziennikarzy i medioznawców) sugerują, że rynek mediów tradycyjnych będzie się systematycznie zmniejszał, aż zostaną one zdominowane przez internet, który obecnie uważa się za medium najbardziej wszechstronne i sprzyjające szeroko rozumianej komunikacji multimedialnej, a przede wszystkim – interaktywne. Stąd też bierze się powszechna opinia, że to medium będzie wkrótce najbardziej

[12] W losowo wybranym okresie (9–15 II 2009) przeciętny Polak oglądał telewizję 275 minut dziennie. Dane za: http://www.agbnielsen.pl/2009-02-15,1327.html [dostęp: 20 II 2009].

[13] P. H e i g l, *30 minut, aby zostać dobrym mówcą*, przeł. M. Dziedzic, Katowice 2004; W. S i k o r s k i, *Gesty zamiast słów. Psychologia i trening komunikacji niewerbalnej*, Kraków 2005; A. P e a s e, *Język ciała, czyli jak czytać myśli ludzi z ich gestów*, przeł. E. Wiekiera, Kraków 1998; G. M y ś l i w i e c, *Techniki i triki negocjacyjne*, Warszawa 1999.

popularne. Internet przekształcił i udoskonalił komunikację w sposób rewolucyjny; doprowadził również do zmiany charakteru pozostałych, tradycyjnych mediów oraz przeorganizowania pracy w redakcjach. O tym, jak ważna jest rola internetu w innych mediach świadczy fakt, że w wielu studiach radiowych (takich, jak Radio Zet, RMF FM, Tok FM czy łódzkie Radio Parada) umożliwia się słuchaczom także obserwowanie prezentera czy reportera i jego gości przez kamery internetowe. Dziennikarze mają również możliwość udostępniania zarchiwizowanych materiałów (zarówno prasowych, radiowych, jak i telewizyjnych) na swoich stronach internetowych, a odbiorcy mogą wielokrotnie po nie sięgać, a nierzadko również pobierać albo samodzielnie archiwizować. Warto jednak pamiętać, że jest to medium istniejące w polskich warunkach stosunkowo krótko; początki jego popularności przypadają na drugą połowę lat 90., podczas gdy telewizja istnieje w Polsce od 1952 r. (o masowości tego medium można jednak mówić od końca lat 60.). Istnieje również problem jakości dostępnych w nim materiałów, zwłaszcza video. Jeszcze do niedawna jego użytkownik był często skazany na charakterystyczne „przerywanie" oglądanego materiału – nader często były to długie przerwy spowodowane buforowaniem odtwarzanych plików o dużej pojemności („przerywanie" takie może powodować zaburzenia w odbiorze tekstu). Aby tego uniknąć, udostępniano materiały gorszej jakości. W ostatnich latach (2012–2013) rozpowszechniła się w Polsce technologia szerokopasmowego internetu opartego na światłowodach; nierzadko nawet w domowych warunkach można już uzyskać prędkość rzędu 100 lub 200 Mb/s i więcej; umożliwia to płynne oglądanie materiałów w jakości HD 720p i 1080p, zarówno wcześniej zarejestrowanych, jak również nadawanych na żywo (tzw. *streaming*). Sugeruje się, że telewizja w kontekście internetu przetrwa, lecz zmieni się jej charakter: będzie to w całości telewizja VOD (*Video on demand* – materiały na żądanie). Warto jednak wziąć pod uwagę, że dostęp do internetu szerokopasmowego nie wszędzie jest możliwy, ponadto – w porównaniu do telewizji, której podstawową ofertę można oglądać w jakości cyfrowej, korzystając ze zwykłej anteny i ew. taniego dekodera – jest to usługa nadal stosunkowo droga. Nie należy wykluczać, że ten stan rzeczy wkrótce ulegnie zmianie; internet w sensie technologicznym rozwija się niezwykle szybko w stosunku do mediów tradycyjnych. Utrudnia to również prowadzenie nad nim badań, bowiem wszystkie dostępne na rynku publikacje błyskawicznie się dezaktualizują.

Jest jednak jeszcze jeden argument, przesądzający o utrzymującej się popularności telewizji tradycyjnej, przynajmniej wśród odbiorców

w średnim i starszym wieku: jest ona dotąd medium najprostszym w obsłudze i nie wiąże się z koniecznością posługiwania się sprzętem informatycznym (komputer, laptop, tablet, I-pad etc. – dla niektórych odbiorców obsługa tych urządzeń wciąż jest skomplikowana). Ponadto nie wymaga jakiejkolwiek interakcji – tym samym nie zmusza do aktywności, także intelektualnej.

* * *

Analizie retorycznej będą podlegać przede wszystkim programy telewizyjne o charakterze debaty lub *talk-show*. Podstawową zaletą tych programów jest fakt, że są one w większości nadawane na żywo; tylko takie zostały w tym opracowaniu uwzględnione. Dla odbiorcy oznacza to, że ma do czynienia z przekazem możliwie najbardziej autentycznym, nadawanym w czasie rzeczywistym (opóźnienie w przekazie pomiędzy rozmową w studio a sygnałem w odbiorniku sięga zazwyczaj do kilku sekund – jest to zresztą uzależnione od sprzętu, jakim posługują się poszczególne stacje telewizyjne oraz odbiorcy). Podczas rozmowy na żywo, jak wiadomo, wszystko się może zdarzyć i ten aspekt nieprzewidywalności czyni program ciekawszym. Polityk może się przygotować do rozmowy, jednak nie ma możliwości prezentowania przygotowanego wcześniej tekstu, bowiem uniemożliwia mu to dziennikarz – gospodarz programu, który prowadzi dyskusję w studio i zadaje pytania. Polityk nie ma więc także możliwości odczytywania tekstów. Paradoksalnie działa to na jego korzyść, bowiem, jak pisze E. Lewandowska-Tarasiuk: „Tylko wygłoszenie, a nie odczytanie tekstu przyniesie skutek percepcyjny, zapewni bowiem bezpośredni kontakt mówcy z audytorium. Spektakl prezentacyjny jest wtedy autentyczny i przekonujący siłą w swojej dramaturgii”[14]. W studio radiowym, w sali obrad Sejmu RP, na konwencjach wyborczych czy konferencjach prasowych polityk mógłby przecież odczytywać tekst, który wcześniej starannie sobie napisał (lub zlecił jego napisanie); w studio telewizyjnym musi się dostosować do konwencji rozmowy, która nie przewiduje czytania tekstu z kartki. Można oczywiście cytować fragmenty czyichś wypowiedzi, dokumentów, publikacji prasowych, jednak odniesienia intertekstualne to jeszcze nie czytanie. Trudne wydaje się również wyrecytowanie przygotowanej argumentacji z pamięci; politycy próbują

[14] E. L e w a n d o w s k a-T a r a s i u k, *W teatrze prezentacji. O sztuce perswazji*, Warszawa 2005, s. 104.

z tego korzystać, przywołując przygotowane wcześniej *bon moty*, skrzydlate słowa lub gotowe schematy argumentacyjne, ale wszystkie te zabiegi mogą okazać się nieskuteczne i łatwe do zdemaskowania. W rozmowie na żywo polityk musi bowiem wykazać się umiejętnością improwizacji i sprawnego posługiwania się mówionymi odmianami polszczyzny oraz szybkiego reagowania na zmieniające się i zaskakujące wątki w dyskusji – nadto ma świadomość, że program jest nadawany na żywo i nie można materiału retuszować. Wszystko to nadaje takiemu przekazowi walor autentyczności, a więc ma on największe szanse dotrzeć do widza, przekonać go lub przeciwnie – odstręczyć; słowem, ma na niego największy wpływ. Oczywiście badając programy telewizyjne o charakterze talk-show czy debaty, warto wziąć także pod uwagę inne formy przekazu politycznego w telewizji: wybrane mowy sejmowe, wystąpienia polityków na konferencjach prasowych, orędzia, wywiady w Sejmie RP lub poza nim, przeprowadzane przez reporterów i sprawozdawców sejmowych. Te materiały są często niezbędnym kontekstem lub uzupełnieniem, bez którego analiza programu nie mogłaby się obyć. Pod względem tematycznym są one ściśle związane z podmiotami retorycznymi oraz programami telewizyjnymi, w których te podmioty występują.

W niniejszej rozprawie proponuje się programy nadawane w telewizji w latach 2005–2007. Okres ten obejmuje przede wszystkim:

– wybory do parlamentu i na urząd prezydenta RP w roku 2005;

– rządy koalicji PiS – Samoobrona RP – LPR;

– rozpad koalicji i skrócenie kadencji parlamentarnej;

– wybory do parlamentu RP w roku 2007 i związaną z nimi kampanię wyborczą.

Obydwie kampanie wyborcze stanowią cezurę badanego okresu. Zakres czasowy badanych materiałów również nie jest przypadkowy. Ten okres polityczny w Polsce obfitował w wiele wydarzeń, które cieszyły się dużym zainteresowaniem opinii publicznej i mediów, a nierzadko nie miały precedensu w historii III Rzeczypospolitej Polskiej. Nadto po trwających 16 lat rządach liberalnej prawicy i lewicy (z wyjątkiem rządu Jana Olszewskiego, odwołanego w roku 1992[15]), po raz pierwszy władzę ob-

[15] Politycy konserwatywno-prawicowi są zdania, że rząd został „obalony" przez prezydenta Lecha Wałęsę i sprzyjające mu ugrupowania parlamentarne po to, by uniemożliwić ministrowi A. Macierewiczowi przeprowadzenie lustracji i „oczyszczenie" Parlamentu z byłych agentów Służby Bezpieczeństwa w PRL. Por. film pt. *Nocna zmiana*, reż. Jacek Kurski, prod. Jacek Film dla TVP, 1994; http://www.youtube.com/watch?v=e4f0UY5HF7Y [dostęp: 11 XI 2013].

jął rząd polityków narodowo-katolickiej, konserwatywnej prawicy, reprezentowanej przez Prawo i Sprawiedliwość, partię Jarosława Kaczyńskiego. Rząd ten planował wprowadzenie głębokich reform społecznych i politycznych oraz tzw. „rewolucję moralną" i zapowiadał odcięcie się od wszystkich poprzednich rządów Rzeczypospolitej Polskiej, wprowadzając projekt zwany „IV RP". Rząd ten był dodatkowo wspierany przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Taka sytuacja miała w Polsce precedens – były to rządy SLD w latach 1995–1997 oraz 2001–2005 za kadencji lewicowego prezydenta, Aleksandra Kwaśniewskiego – niemniej po raz pierwszy w Polsce urzędujący prezydent był bratem-bliźniakiem prezesa partii rządzącej.

Innym aspektem rządów w latach 2005–2007, niespotykanych dotąd w demokratycznej Polsce, było stworzenie koalicji z partią populistyczną (Samoobrona RP) i nacjonalistyczną (Liga Polskich Rodzin). W wyniku udzielonego poparcia społecznego partie te dostały się do parlamentu polskiego (z wynikiem odpowiednio 11,41% i 7,97%), niemniej ich program oraz sposób występowania na scenie politycznej powodowały, że wielokrotnie i powszechnie je dyskredytowano. Należy dodać, że po wyborach w 2007 roku obie partie straciły społeczne poparcie i nie weszły do parlamentu.

W konfiguracji parlamentarnej ciekawym zjawiskiem wydają się wyniki wyborcze Sojuszu Lewicy Demokratycznej (właśnie po rządach SLD władzę przejęło Prawo i Sprawiedliwość w 2005 r.). Wskutek tzw. „afery starachowickiej", „afery Orlenu" czy „afery Rywina" lewica straciła w Polsce zaufanie społeczne, ponadto zaczęła się dzielić wewnętrznie (w 2004 r. powstała wydzielona z SLD Socjaldemokracja Polska z Markiem Borowskim na czele). Okres 2005–2007 jest pierwszym w Polsce, w którym lewica miała tak niskie notowania (w roku 2005 było to 11,31%, natomiast w 2007 – 13,15%, jednakże jako klub czterech partii pod nazwą Lewica i Demokraci). Interesujące zatem wydaje się zbadanie strategii retorycznych używanych przez polityków tej partii i próba oceny, dlaczego okazały się *de facto* nieskuteczne, na co wyraźnie wskazują wyniki wyborcze lewicy w 2005 i 2007 r. i późniejszy rozpad klubu Lewica i Demokraci (LiD).

Cezura czasowa i ograniczenie zakresu do jednej kadencji (jakkolwiek obfitującej w ciekawe wydarzenia) pozwala podjąć próbę wykazania, jak zmieniała się retoryka tych samych podmiotów w różnych sytuacjach (patrz rozdział IV) oraz zbadania retoryki, którą wykorzystywano z jednej strony do ingracjacji, z drugiej zaś do deprecjacji nowej wizji Polski – idei IV RP.

Pewną trudnością okazał się dobór programów z wymienionego okresu. Badanie wszystkich nadawanych w owym czasie programów wymagałoby wielu odrębnych opracowań, przede wszystkim zaś konotowałoby z konieczności charakter przekrojowy czy syntetyczny, a nie analityczny. W związku z tym zdecydowano się na wybór programów poświęconych następującym tematom:

a. kampanie wyborcze (2005)
b. rozmowy koalicyjne PO – PiS
c. tzw. „pakt stabilizacyjny" (luty 2006);
d. koalicja PiS – Samoobrona – LPR;
e. tzw. „afera taśmowa" (wrzesień 2006);
f. tzw. „seks-afera w Samoobronie" (grudzień 2006);
g. tzw. „afera gruntowa" i wynikłe z niej zatrzymanie Janusza Kaczmarka (sierpień 2007);
h. rozwiązanie parlamentu (7 IX 2007);
i. kampania wyborcza do parlamentu (2007).

Szczegółową analizę retoryczno-argumentacyjną programów poświęconych tematyce ujętej w podpunktach e, f oraz g zaproponowano w rozdziale IV. Kampanie wyborcze – zarówno podwójna w 2005 r., jak i parlamentarna w 2007 r. – wymagałyby osobnego i z konieczności szerokiego opracowania. Dlatego też nagrania programów z kampanii, a także poświęconych rozwiązaniu parlamentu czy funkcjonowaniu koalicji, posłużą przede wszystkim jako ilustracje towarzyszące charakterystykom wybranych podmiotów retorycznych czy analizom programów.

Jeśli bliżej przyjrzeć się wymienionym wydarzeniom relacjonowanym w telewizji, to okaże się, że niemal wszystkie z nich mają wydźwięk negatywny. W kampanii wyborczej do parlamentu i na urząd prezydenta RP w 2005 roku widzowie mieli do czynienia ze wzajemnymi oskarżeniami kandydatów i przykładami tzw. czarnego PR-u („dziadek z Wehrmachtu" w rodzinie Donalda Tuska czy rzekome zaniedbywanie warszawskich hospicjów przez Lecha Kaczyńskiego), wzajemnym wypominaniem poparcia udzielanego przez osoby kontrowersyjne (np. Jerzy Urban poparł Tuska) czy wreszcie z zarzutami dotyczącymi programów politycznych i częstymi atakami personalnymi. Wszystkie wspomniane afery, choć miały różne konsekwencje prawne, niemal zawsze były postrzegane jako skandal; jedna z nich skutkowała nawet rozpadem koalicji i skróceniem kadencji Sejmu. Wynikają z tego dwa fakty:

– spełnia się powszechnie akceptowane kryterium doboru informacji mówiące, że wartościowa dla mediów informacja musi być negatywna;

– wypowiadanie się w sprawach pozytywnych jest przyjemne i nie sprawia trudu; w sprawach kontrowersyjnych lub przykrych – wręcz przeciwnie, chyba że dotyczą przeciwników politycznych.

Można więc wnosić, że, po pierwsze, negatywne informacje są oglądane z dużym zainteresowaniem i (mniej lub bardziej dokładnie) zapamiętywane przez widzów, czyli nie pozostają bez wpływu na ich wyobrażenia o politykach. Po wtóre, widzowie ci mają do czynienia z politykami, którzy nagle znaleźli się w bardzo niekomfortowej dla siebie sytuacji. Wybrnięcie z niej, „wybielenie się", skuteczne ratowanie wizerunku jest warunkowane w dużej mierze umiejętnościami retorycznymi i erystycznymi podmiotów. Zasiadając do stołu z dziennikarzem, podejrzany lub zamieszany w aferę polityk musi się tłumaczyć, używając do tego celu określonych argumentów. Nierzadko politycy muszą wykłócać się (nie tylko między sobą, ale i z dziennikarzami) o swoje racje czy narzucić proponowaną przez siebie interpretację wydarzeń, to zaś z kolei wymaga dużych umiejętności erystycznych. Zatem zbadanie zachowań retorycznych i erystycznych polityków w sytuacjach dla nich trudnych jest zasadne, bo na tej podstawie można ocenić ich rzeczywiste umiejętności.

W rozprawie poddałem badaniu następujące programy:

– *Autografy* – emisja w TVP 1;
– *Co z tą Polską*? – emisja w telewizji Polsat;
– *Forum* – emisja w TVP 1;
– *Kawa na ławę* – emisja w TVN;
– *Kropka nad I* – emisja w telewizji TVN 24;
– *Magazyn 24 godziny* – emisja w TVN 24;
– *Teraz My!* – emisja w telewizji TVN.

Na potrzeby analizy wydarzeń politycznych w ujęciu retorycznym wykorzystywano także dyskusje prowadzone w programach *A dobro Polski?*, *Debata*, *Prosto w oczy* oraz *Warto rozmawiać*. Uwzględniono także wybrane debaty przedwyborcze z 2005 i 2007 r. Programy te jednak – z uwagi na ich podobieństwo konstrukcyjne do innych lub relatywnie mniejszą popularność – nie zostały osobno zbadane.

Przekazy mogą być dodatkowo uzupełniane o wypowiedzi polityków podczas konferencji prasowych, konwencji wyborczych, wywiadów i innych okolicznościowych wydarzeń i przekazów medialnych, będących kontekstem do stosownych wydań programów. Wszystkie wybrane programy mają charakter debaty lub *talk-show*, wszystkie bez wyjątku są nadawane na żywo i w każdym z nich w większości wydań gośćmi są znani politycy. Prowadzili je znani i opiniotwórczy publicyści telewizyjni.

Wybór telewizji jest nieprzypadkowy – zestawiono w rozprawie telewizję publiczną z dwiema popularnymi stacjami komercyjnymi i uzupełniono o propozycje programów z telewizji informacyjnej. Telewizja TVN 24 jest pierwszą w Polsce telewizją informacyjną i jej opiniotwórczość ocenia się niezmiennie najwyżej spośród innych ofert tego typu[16], można więc zakładać, że materiały tam prezentowane mają szeroki odbiór społeczny (jakkolwiek jest on zapewne mniejszy, niż telewizji nadających sygnał naziemny). Taki dobór programów i stacji telewizyjnych powinien zapewnić możliwie szerokie spektrum badawcze, a jednocześnie był podyktowany koniecznością dokonania selekcji materiału.

Badaniom nie podlegają przekazy z Telewizji Trwam[17].

* * *

Rozprawa została podzielona na cztery części. Składają się na nią:

1. Stan badań i założenia metodologiczne;

2. Charakterystyka podmiotów retorycznych (na przykładzie wybranych polityków i dziennikarzy);

3. Analiza ramowa programów publicystycznych (na przykładzie najciekawszych przekazów);

4. Retoryczna i erystyczna analiza zachowań polityków w programach telewizyjnych poświęconych trzem wybranym wydarzeniom, nazywanym w owym czasie „aferami";

Zaproponowany układ jest wynikiem pewnych logicznych następstw. Charakterystyka podmiotów retorycznych ma być bowiem punktem wyj-

[16] Szczegółowe dane na www.agbnielsen.pl – w okresie kampanii wyborczej 2005 udziały TVN 24 nie były notowane w rankingach AGB, niemniej już w lutym 2006 r. zdobyły wynik 1,99%, a pod koniec badanego okresu, a więc w ostatnim tygodniu października 2007 r., wynosiły już 3,43% (dawało jej to nieodmiennie 15. miejsce w rankingu wszystkich polskich stacji). Była to jedyna telewizja informacyjna, mająca tak wysokie notowania udziałów w rynku telewizyjnym; w badanym okresie na polskim rynku telewizyjnym nie było jeszcze innych stacji tego typu.

[17] Telewizja Trwam nie spełnia zasadniczych kryteriów, spełnianych przez wymienione telewizje: 1) jej format jest określany jako konfesyjny, a nie informacyjny czy ogólny; 2) program jest nadawany wyłącznie dla sieci kablowych lub cyfrowych, podobnie jak TVN 24, ale nie ma tak wysokiej oglądalności, jak ta telewizja (w wymienionym okresie AGB Nielsen Media Research nie wymienia go w rankingach oglądalności – można się domyślać, że znajduje się wśród „innych pozycji"); 3) obecność w przekazach tej telewizji treści o charakterze dyskryminacji rasowej oraz antysemityzmu (zwłaszcza w programie *Rozmowy niedokończone*) nasuwa wątpliwości etyczne.

ścia do analizy ramowej programów publicystycznych, w których te podmioty mają zapewnione określone możliwości w zakresie komunikowania się z masowym odbiorcą. Te możliwości z kolei mogą być wykorzystane przez dziennikarzy i polityków po to, by za pomocą stosownej retoryki opisywać dane wydarzenia w określony, korzystny dla siebie sposób (różnice stają się widoczne, gdy np. porówna się dyskusję na ten sam temat w programie *Kawa na ławę* i *Co z tą Polską?*). Analiza zachowań retorycznych w rozdziale IV byłaby niepełna, gdyby nie uwzględnić uwarunkowań narzucanych przez program i – przede wszystkim – indywidualnych cech podmiotów retorycznych. Badania w rozdziałach II i III prowadzono na podstawie wybranych, reprezentatywnych przykładów – po to, by nie obciążać tekstu nadmiarem analiz, lecz zilustrować praktyczne zastosowanie metody badawczej i wynikające z tych badań prawidłowości.

Cennym uzupełnieniem rozprawy byłaby analiza programu *Szkło Kontaktowe* (emitowanego w telewizji TVN 24). Wchodziła ona pierwotnie w skład rozprawy doktorskiej, która stała się podstawą proponowanej Czytelnikowi książki. *Szkło* to oryginalny magazyn publicystyczny o nowatorskim profilu satyryczno-komentatorskim, odznaczający się pewnymi cechami, dającymi się określić jako felietonowość. Omawiane wydarzenia przedstawiano w tym przekazie w zupełnie inny sposób niż w jakichkolwiek innych programach publicystycznych. Poświęcenie mu uwagi jest uzasadnione także dlatego, że w omawianym okresie był chętnie oglądany i bardzo popularny[18] (jak pokazują badania AGB Nielsen dla „Wirtualnych Mediów"). Treść programu w większości stanowią przekazy polityczne (zachowania polityków w parlamencie, programach telewizyjnych i innych sytuacjach, także w konfrontacji z dziennikarzami), choć nie tylko. O tym, by pominąć analizę tego programu, zadecydowało kilka czynników:

1. Analizowane programy mają bez wyjątku charakter debaty lub talk-show i stanowią rozmowę publicystów z zaproszonymi gośćmi; *Szkło Kontaktowe* proponuje widzowi zupełnie inną formułę z udziałem stałych komentatorów;

2. *Szkło* jest programem komentatorskim, cechującym się felietonowością i infotainmentowym charakterem; komentarze w programie bywają często żartobliwe, z „przymrużeniem oka" i charakterystycznym dystansem do rzeczywistości;

[18] Szczegółowe dane na: http://www.wirtualnemedia.pl/article/2115430_Szklo_kontaktowe_zyskuje_ widzow_i_reklamodawcow.htm [dostęp: 20 II 2009].

3. Komentatorami *Szkła* są satyrycy i/lub publicyści, nie są to natomiast politycy, jak we wszystkich pozostałych uwzględnionych programach.

4. Opisane programy uległy przekształceniu, zmieniono ich formuły, niektóre skończyły się; *Szkło Kontaktowe* – do chwili złożenia tej książki do druku – wciąż było nadawane i cieszyło się znakomitą oglądalnością oraz popularnością.

5. Formuła programu jest bardzo ciekawa, nowatorska, złożona z licznych elementów satyrycznych, nierzadko artystycznych w szerokim znaczeniu tego słowa; materiały dziennikarskie ulegają tam charakterystycznym przekształceniom, zaś wiele innych materiałów autorzy pozyskują dzięki interaktywności. Tworzy to szalenie interesujący program, zdecydowanie wart odrębnej publikacji.

Pragnę wyrazić podziękowania Pani prof. Barbarze Bogołębskiej, która była promotorem rozprawy doktorskiej o podmiotach retorycznych, tj. podstawy niniejszej książki. Zawdzięczam Pani Profesor ostateczny kształt publikacji oraz jej jakość. Dziękuję również Pracownikom i Studentom Katedry Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej UŁ – za szereg cennych wskazówek, ciekawe dyskusje, a przede wszystkim nieustanną mobilizację do pracy. Szczególne podziękowania składam Marii i Zenonowi Grzegorzewskim – dzięki których cierpliwości, pomocy i wsparciu książka w ogóle powstała.

Rozdział I

Stan badań i założenia metodologiczne

1. Pojęcie podmiotu retorycznego

Określenie **„podmiot retoryczny"** oznacza osobę mówcy, obdarzoną całokształtem cech, mogących wpływać na jego zdolności przemawiania, a tym samym perswadowania (lub nawet manipulowania). Pojęcie to można rozpatrywać w kategoriach antropologii, ale także podmiotowości, a przede wszystkim – osobowości. Skoro w niniejszym opracowaniu pojęcie to odnosi się niemal wyłącznie do polityków i dziennikarzy telewizyjnych, to nie ma wątpliwości, że problem kreowania osobowości (czy, jak określają to niektórzy badacze, wizerunku) odgrywa szczególną rolę.

1.1. *Homo rhetoricus* a problem odpowiedzialności

Opisując występujących w mediach polityków i dziennikarzy, warto postrzegać te postaci przede wszystkim jako osobowości. W programach publicystycznych o charakterze politycznym osobowości te pojawiają się przede wszystkim po to, by zabrać głos w dyskusji. Jak stwierdza B. Bogołębska:

> W myśl teorii antropologicznej dziennikarz jest podmiotem retorycznym, podkreślającym swoje autorstwo „ja piszącego". Są to różnego typu określenia autoprezentacyjne, wskazujące na własne przeżycia, przemyślenia i doświadczenia podmiotu narracji (w reportażu wzbogacone dokumentami). Podmiot retoryczny może przyjąć jedną z wielu strategii autoprezentacji, np. naocznego świadka zdarzeń w reportażu.

Autorzy zaznaczają swój krytyczny stosunek do innych opinii czy opisywanej rzeczywistości. *Homo rhetoricus* w dziennikarstwie to człowiek polemiki i dialogu – czasem wewnętrznego. Chociaż w mediach dziennikarskich coraz częściej dominuje produkt pracy zespołowej, a tym samym informacja traci znak autorstwa i „rozmywa się" odpowiedzialność za nią. W ramach tzw. funkcji integrującej nadawca niektórych form dziennikarskich chce wywołać wrażenie wspólnoty, zniwelować dystans dzielący go od odbiorcy. Retoryka podmiotu zbiorowego oznacza identyfikację Ja z Innymi, poczucie przynależności. Na misję tego zawodu wskazywano już na początku XX stulecia – dziennikarz utożsamiany był wówczas z nauczycielem narodu[1].

W istocie wszystkie te uwagi odnoszą się w równym stopniu do dziennikarza politycznego czy wprost polityka. Strategie autoprezentacyjne na pewno są zauważalne u autorów programów telewizyjnych, a tym bardziej u polityków. Jako *homo rhetoricus*, publicysta telewizyjny musi być „człowiekiem polemiki i dialogu" – obliguje go do tego specyfika programów publicystycznych na żywo z udziałem gości. Dialog rozgrywa się w czasie rzeczywistym, na oczach widza, nic się nie da cofnąć, zaadiustować, poprawić – prowadzenie polemiki w takich warunkach wymaga od dziennikarza szczególnych predyspozycji intelektualnych i zdolności retorycznych. Zwłaszcza wtedy będzie chciał „wywołać wrażenie wspólnoty i zniwelować dystans dzielący go od odbiorcy", ponieważ także od tych czynników zależy poziom oglądalności oraz opiniotwórczości programu, który prowadzi. Na potrzeby charakterystyki podmiotów retorycznych trzeba odnieść przywołaną wyżej definicję także do polityków, którzy w przekazie publicystycznym tworzą wraz z dziennikarzami *de facto* „system naczyń połączonych". Im także zależy na tym, by zbliżyć się do odbiorców (może nawet w większym stopniu niż dziennikarzom – od efektów tego „zbliżenia" zależy bowiem późniejszy byt polityka w przestrzeni publicznej, determinowany kartką wyborczą); muszą zatem zmniejszyć dystans dzielący ich od wyborców, przekonać ich do siebie lub wręcz im się przypodobać. Nadto nikt chyba nie jest w większym stopniu „człowiekiem polemiki" (choć rzadziej, niestety, dialogu), niż polityk, który w studio telewizyjnym zasiada naprzeciw swojego oponenta z innej partii politycznej.

Warto zatrzymać się także przy problemie odpowiedzialności dziennikarskiej (jak rozumiemy w tym przypadku: także politycznej). W przeciwieństwie do „rozmytej" w zespołowym działaniu odpowiedzialności za informację, o której pisała B. Bogołębska, odpowiedzialność w przypadku

[1] B. B o g o ł ę b s k a, *Między literaturą i publicystyką*, Łódź 2006, s. 10.

programu publicystycznego jest ściśle określona – zwykło się ją przypisywać autorowi. Sprzyja temu rozróżnienie prezentera telewizyjnego i autora programów, które stosuje m.in. Andrzej Morozowski: według jego definicji prezenter to ktoś, kto czyta zredagowane informacje z promptera, natomiast autor programu wpływa na jego charakter i treść – tym samym odpowiada za jego całość[2]. Problem odpowiedzialności dziennikarskiej okazuje się zresztą bardziej skomplikowany. Agnieszka i Stanisław Gałkowscy[3] wyróżniają trzy modele odpowiedzialności dziennikarskiej:

a) odpowiedzialność artystyczna (dziennikarz ma prawo do własnych form ekspresji swoich sądów i emocji, a media są traktowane jedynie jako nośnik tychże; takie traktowanie problemu *de facto* pozbawia dziennikarzy odpowiedzialności w ogóle);

b) odpowiedzialność profesjonalna (wynika jedynie z kontraktu zawartego między dziennikarzem a jego pracodawcą; w tym rozumieniu publikowane materiały mogą być nawet nieetyczne lub skandaliczne, ale jeśli spełniają warunki kontraktu, tj. wpływają na oglądalność i udziały w rynku, wówczas dziennikarz dobrze wywiązuje się z nałożonej nań odpowiedzialności);

c) odpowiedzialność „czwartej władzy" (media i dziennikarzy traktuje się jako władzę, mającą wpływ na podejmowane przez społeczeństwo decyzje, także wyborcze; jest to odpowiedzialność postrzegana w sensie społecznym, poniekąd tożsama z odpowiedzialnością polityka).

W konkluzji autorzy stwierdzają, że w przypadku dziennikarzy należy mówić o nakładaniu się wszystkich tych modeli. Dziennikarze chcieliby bowiem za nic nie odpowiadać (model A), być oceniani i wynagradzani wysoko za profesjonalizm wobec pracodawcy (model B) i mieć dostęp do informacji i wszystkie niezbędne uprawnienia zapewniające wpływ na procesy decyzyjne w społeczeństwie (jakie zapewnia model C). Można te uwagi odnieść także do dziennikarzy telewizyjnych. Niejednokrotnie programy publicystyczne bywają „ozdabiane" krótkimi felietonami telewizyjnymi bądź materiałami z offu – niekiedy te materiały mają charakter rozrywkowy, pod względem charakteru przekazywanych treści zbliżają się do *infotainmentu* (w omawianym okresie dotyczyło to zwłaszcza programu *Teraz My!* – por. rozdział III) – a przez swój ironiczny lub uszczypli-

[2] Pogląd wyrażony na otwartym spotkaniu autorów *Teraz My!*, A. Morozowskiego i T. Sekielskiego ze studentami i pracownikami Uniwersytetu Łódzkiego dn. 27 XI 2007 r.

[3] A. Gałkowska, S. Gałkowski, *Polityczna odpowiedzialność dziennikarska*, [w:] *Media a polityka*, red. M. Szpunar, Rzeszów 2007, s. 75–90.

wy charakter mogą być odbierane jako obraźliwe. Można jednak w odniesieniu do nich mówić o „własnych formach ekspresji", więc w kategoriach odnoszących się do przekazów artystycznych. Bez wątpienia to kryterium stosuje się też do form ekspresji językowej i pozawerbalnej, prezentowanych w telewizji przez dziennikarzy, a także ich gości. Z tego punktu widzenia charakterystyka zachowań polityków i dziennikarzy, postrzeganych jako podmioty retoryczne, nabiera szczególnego znaczenia. Biorąc pod uwagę pierwszy model odpowiedzialności, można przyznać podmiotom prawo do *licentia poetica*, usprawiedliwiając niektóre wypowiedzi. Pozostaje jednak pytanie, czy ten model ma zastosowanie na przykład do wypowiedzi Ludwika Dorna, który o jednym z dziennikarzy powiedział, że ten „łże jak bura suka", do wypowiedzi Jarosława Kaczyńskiego pod adresem liberalnych polityków, że „stanęła tutaj w zwartym ordynku łże-elita", czy o. Tadeusza Rydzyka, który na jednym ze swoich wykładów powiedział pod adresem prezydentowej Marii Kaczyńskiej „ty czarownico" lub Leszka Millera, zarzucającego Januszowi Rolickiemu kłopoty ze zdrowiem psychicznym („wypadek psychiatryczny pana Rolickiego")[4]. Powyższe przykłady pokazują, jak łatwo i często przekracza się granicę między tym, co można nazwać jeszcze chwytem retorycznym, skrótem myślowym, *licentia poetica* a zwykłą inwektywą.

Wydaje się, że modelem, który należy zastosować i według którego należy oceniać zarówno dziennikarzy, jak i polityków, jest model trzeci, mówiący o „odpowiedzialności czwartej władzy". W przypadku polityka nie ma wątpliwości – każdy, kto zajmuje wysokie stanowisko państwowe (więc nie jest tylko urzędnikiem), ponosi szeroko rozumianą odpowiedzialność za społeczeństwo, za jego dobro i podejmowane przez siebie decyzje. Odpowiedzialność tę da się sprecyzować w zależności od charakteru sprawowanego urzędu: minister spraw zagranicznych będzie więc odpowiadał za wizerunek Polski na arenie międzynarodowej i politykę zagraniczną, minister obrony – za bezpieczeństwo państwa, etc. Jak widać, granice tej odpowiedzialności nadal są szerokie i niejasne. Pozostaje więc skorzystać z argumentacji Hansa Jonasa[5], który utrzymuje, że polityk powinien być odpowiedzialny za wszystko, co mógłby na swoim miejscu przewidzieć lub uczynić w jakiejś sprawie – ale tego nie zrobił. Można się zgodzić z interpretacją A. i S. Gałkowskich[6], że taką samą odpowiedzial-

[4] Wypowiedź L. Millera w programie *Magazyn 24 godziny* dn. 30 VI 2006 r.
[5] H. J o n a s, *Teoria odpowiedzialności – pierwsze rozróżnienia*, „Znak" 1996, nr 10, s. 51–53.
[6] A. G a ł k o w s k a, S. G a ł k o w s k i, *op. cit*.

nością należy obarczać również dziennikarza. Dodajmy: w szczególności dziennikarza politycznego. Od tego bowiem, co dziennikarz polityczny powie w swoim programie i w jaki sposób to zrobi, zależy często sposób odbioru treści politycznych i kształtowanie się opinii w społeczeństwie, a w konsekwencji – podejmowane przez nie działania.

1.2. Charakterystyka podmiotu retorycznego

W charakterystyce tej należy brać pod uwagę całokształt zachowań werbalnych i pozawerbalnych, o których można powiedzieć, że są cechami powtarzalnymi w autoprezentacji konkretnej osoby w omawianych programach publicystycznych (niezależnie od daty emisji czy pojedynczych wydań danego programu). Powstaje problem rozróżnienia, które cechy są świadomym efektem autoprezentacji, elementem ukształtowanego wizerunku medialnego, a które są „naturalne", tj. powstałe w procesie wychowania, wynikłe z charakteru, osobowości, etc. Można przyjąć, że perspektywa badacza jest zbieżna z perspektywą telewidza, który obserwuje w telewizji jedynie efekty, natomiast prawie nigdy nie jest wtajemniczany w kulisy kreacji wizerunku, na ogół też nie zna występujących w telewizji postaci osobiście. Jakie więc narzędzia badawcze i kryteria obserwacji należy przyjąć, by stwierdzić, czy osoba publiczna zachowuje się naturalnie, czy udaje kogoś, kim nie jest w rzeczywistości?

Widz w toku uważnej obserwacji może ocenić szczerość i naturalność występującego w telewizji mówcy. Kieruje się na ogół intuicją i wygłasza sądy, które trudno mu w sposób rzeczowy uzasadnić. Alan Pease definiuje intuicję jako szczególną zdolność do odbierania informacji pozawerbalnych[7]. Stąd wniosek, że przy obserwacji mówcy należy zwrócić uwagę na jego zachowania pozawerbalne. O tym, jak ważna jest ta płaszczyzna komunikacyjna, świadczy mnogość podręczników traktujących o mowie ciała oraz poświęconych sztuce wystąpień publicznych[8], w których wiele uwagi poświęca się problemowi komunikacji niewerbalnej. W przypadku podmiotów „mówiących" istotne są pozawerbalne cechy towarzyszące mówieniu.

---

[7] Por. A. P e a s e, *Mowa ciała. Jak czytać myśli ludzi z ich gestów*, Kraków 2006.

[8] Por. P. H e i g l, *30 minut, aby zostać dobrym mówcą*, Katowice 2004; H. L e m m e r m a n n, *Szkoła retoryki*, Wrocław 1999; T. L e w a n d o w s k a-T a r a s i u k, *W teatrze prezentacji. O sztuce perswazji*, Warszawa 2005; e a d e m, *Sztuka wystąpień publicznych*, Warszawa 2000; etc.

Nie oznacza to jednak, że przekaz werbalny jest mniej ważny. Jego charakter może naprowadzić obserwatora na pewien trop; polityk, który nagle w trakcie trwania programu przestaje mówić płynnie, zaczyna robić błędy językowe bądź posługiwać się sformułowaniami niejednoznacznymi, pozbawionymi treści, może sprawiać wrażenie człowieka, który kłamie albo został na czymś „przyłapany" przez dziennikarza. Do takich obserwacji szczególnie nadaje się przekaz telewizyjny na żywo – radio oferuje bowiem tylko dźwięk (a wtedy znacznie trudniej zauważyć ingerencje w strukturę tekstu[9]), prasa zaś oferuje sam tekst, całkowicie pozbawiony przekazu niewerbalnego (którego namiastką mogą być fotografie), w dodatku zaadiustowany przez pracowników redakcji prasowej lub internetowej, a więc pozbawiony waloru spontaniczności. W przekazie prasowym lub internetowym (tej jego części, która sprowadza się do tekstu) można streszczać lub upraszczać zawikłane i niezrozumiałe wypowiedzi polityka bądź w ogóle je pomijać.

Nie ma wątpliwości, że siła przekonywania polityka zależy w dużej mierze nie od argumentów, którymi się posługuje, lecz od sposobu ich wyrażania. Prostym przykładem dowodzącym prawdziwości tej tezy jest stosowanie powtórzeń: każdy argument, choćby o najsłabszym oddziaływaniu lub po prostu nieprawdziwy, zostaje skutecznie utrwalony przez opinię publiczną, jeśli się go nieustannie powtarza. Andrzej Lepper został zapamiętany przede wszystkim za sprawą hasła „Balcerowicz musi odejść" i za jego pomocą skutecznie zjednał wyborców, którzy czuli się pokrzywdzeni w procesie transformacji gospodarczej. Drugim charakterystycznym przykładem jest nadużywane przez niektórych polityków w omawianym okresie słowo „liberał" – częste stosowanie go w negatywnym kontekście i nadawanie mu negatywnej konotacji spowodowało, że określenie „liberał" stało się już inwektywą i zatraciło swoje prymarne, nienacechowane znaczenie. Konsekwencją manipulacyjnego użycia tego określenia przez polityków konserwatywnej prawicy z Jarosławem Kaczyńskim na czele mogło być (i często było) utożsamianie liberalizmu ze szkodnictwem i postrzeganie liberała jako uosobienie zła. Jaskrawym przykładem było wprowadzenie w kampanii wyborczej 2005 roku fałszywego rozróżnienia na „Polskę liberalną" (reprezentowaną przez Donalda Tuska i PO) i „Polskę solidarną" (reprezentowaną przez Lecha Kaczyńskiego i PiS).

[9] Spostrzeżenie oparte na własnych doświadczeniach nabytych podczas pracy w redakcji radiowej.

Odrębnym zagadnieniem jest kreatywność retoryczna, jaką wykazują niektóre podmioty – zwłaszcza politycy. O ile dziennikarze są często zobowiązani do posługiwania się w telewizji określonym językiem (mieszczącym się w szeroko rozumianym zakresie stylów dziennikarskich, ale przecież cechującym się umiarem), o tyle politycy chętnie posługują się stwierdzeniami, które przynoszą im popularność. Jako przykłady przywołajmy choćby: stwierdzenie Ludwika Dorna o „braniu lekarzy w kamasze", „pokaż lekarzu, co masz w garażu", liczne powiedzonka słynącego z barwnego języka Tadeusza Cymańskiego („hola, hola!", „nawet dzidzi to widzi") albo Waldemara Pawlaka („czas przejść na zieloną stronę mocy"). Po części jest to związane z charakterystyczną dla języka polityki – naznaczonego piętnem marketingu – tendencją do tworzenia sloganów; temat ten podjął w swojej rozprawie m.in. Marek Kochan[10]. Jednak z drugiej strony tworzenie sloganów nie musi być – i na ogół nie jest – domeną wyłącznie specjalistów od marketingu politycznego i PR-u. Często udane slogany polityczne są efektem kreatywności poszczególnych podmiotów retorycznych funkcjonujących w polityce – i za ich sprawą przedostają się do codziennego użycia jako tzw. „skrzydlate słowa". Dowodem istnienia tego zjawiska jest wielokrotnie przywoływany w tej pracy *Słownik polszczyzny politycznej po roku 1989* Rafała Nowaka i Pawła Zimnego[11]. Materiał badawczy z lat 1989–2009, na podstawie którego słownik powstał, oceniono jako bardzo obszerny. Ograniczona objętość publikacji wymusiła eliminację wielu interesujących przykładów – już w dniu prezentacji w Senacie RP autorzy zapowiadali kontynuację tego wydawnictwa[12]. Wynika z tego, że jedną z ważniejszych płaszczyzn charakteryzowania podmiotów retorycznych jest kreatywność retoryczna poszczególnych mówiących w telewizji podmiotów.

Charakterystyka podmiotów retorycznych traci sens, gdy zabraknie podstawowych informacji na temat ludzi, którzy występują w programach telewizyjnych. Żaden podmiot retoryczny nie może funkcjonować w „próżni". Trzeba więc koniecznie uwzględnić informacje dotyczące samego podmiotu oraz środowiska, w którym funkcjonuje i występuje. Nie bez znaczenia pozostaje szereg cech osobistych mówcy (o ile da się je określić) oraz jego wykształcenie, zawód wyuczony i wykonywany, środowisko, w którym żyje. Warto przywołać i omówić brane pod uwagę kryteria.

[10] M. K o c h a n, *Slogany w reklamie i polityce*, Warszawa 2007.

[11] *Słownik polszczyzny politycznej po roku 1989*, red. P. Nowak, R. Zimny, Warszawa 2009.

[12] Deklaracja wyrażona przez P. Nowaka i R. Zimnego w Senacie RP na konferencji pt. „Język polskiej polityki po roku 1989" dn. 27 X 2009 r. [nagranie w archiwum autora].

Pochodzenie i wychowanie. Pod tym pojęciem rozumieć należy przede wszystkim miejsce i środowisko, w którym mówca urodził się i wychował. Ta informacja może mieć istotne znaczenie dla charakterystyki retorycznej. By to udowodnić, wystarczy porównać ze sobą dwóch polityków: Andrzeja Leppera i Jana Marię Rokitę. Andrzej Lepper, pochodzący z Darłowa i wychowany w rodzinie chłopskiej, wykazywał się w pierwszym okresie działalności związkowej i politycznej prymitywnym językiem, nacechowanym licznymi błędami, potocyzmami i wyrażeniami mało eleganckimi. W omawianym w pracy okresie Lepper operował już językiem bardziej starannym – był to najprawdopodobniej efekt pracy Piotra Tymochowicza, który podjął się wykreowania wizerunku tego polityka[13]. Niemniej nadal można było dostrzec w polszczyźnie Leppera błędy językowe (np. fonetyczne), brak staranności składniowej i wkradające się niekiedy elementy potoczne. W jego języku przeplatały się elementy polszczyzny wysokiej i prostej, wręcz prymitywnej, co skutkowało komicznymi efektami, a tym samym mogło negatywnie wpływać na wiarygodność tego polityka.

Przeciwieństwem Leppera jest Jan Maria Rokita, urodzony w Krakowie i wychowany w rodzinie inteligenckiej. Stąd też polszczyzna Rokity jest zupełnie inna. Wypowiedzi tego polityka cechuje wysoka kultura języka (posunięta niekiedy do granic puryzmu), zawiłe, choć zrozumiałe konstrukcje składniowe, duży zasób słów i w związku z tym używanie wyszukanej leksyki. Jest to polszczyzna wysoka i czasem nawet pretensjonalna, choć wielu wypowiedziom Rokity nie można odmówić autentyzmu i swady. Jest to język człowieka, który odebrał staranne wykształcenie prawnicze, jest oczytany, inteligentny, a języka z pewnością uczył się również od osób wykształconych i oczytanych[14].

Wiek i doświadczenie. Te cechy powinny przemawiać na korzyść osób starszych, okazuje się jednak, że nie zawsze tak jest. Zdarza się, że w parlamencie zasiadają osoby, które pomimo relatywnie młodego wieku są elokwentne, potrafią się efektownie wypowiadać i argumentować – do takich osób niewątpliwie zalicza się Zbigniew Ziobro. Gdyby zestawić go ze starszym posłem Stanisławem Łyżwińskim lub posłanką Renatą Beger, okazałoby się, że porównanie wypada niekorzystnie dla dwojga ostatnich. Mimo to wiek – a zwłaszcza doświadczenia – nie pozostają bez

[13] Zob. *Jak to się robi*, reż. M. Łoziński, Warszawa 2006.

[14] Por. *Alfabet Rokity. Z J. Rokitą rozmawiali M. Karnowski i P. Zaremba*, red. M. Kwiatkowska, Kraków 2004.

znaczenia, ponieważ są używane w wielu dyskusjach jako argumenty. Można też zakładać, że mają wpływ na odbiór poszczególnych mówców przez widzów. Przyjęło się, że osobie starszej należy się więcej szacunku, także w publicznej dyskusji. Niestety, ta zasada savoir vivre'u nie zawsze jest przestrzegana przez polityków dyskutujących w programach telewizyjnych. W przypadku dziennikarzy argument wieku pojawia się rzadko. Przykładem są pojedyncze wydania programu *Teraz My!*, w których różnica wieku między redaktorami Tomaszem Sekielskim i Andrzejem Morozowskim była przedmiotem wzajemnych żartów obu prowadzących. Tutaj jednak działa przede wszystkim zasada, że większym poważaniem cieszy się dziennikarz bardziej doświadczony, więc siłą rzeczy starszy. Dziennikarzom, którzy pracują w zawodzie co najmniej od lat 80., jak np. Monika Olejnik, Grzegorz Miecugow czy niewiele młodszy Tomasz Lis, nie wypada odmówić, gdy zapraszają do swoich programów. Z pewnością ma tu także wpływ niewymierny czynnik pozycji i szacunku, jaką sobie dziennikarz wyrobił, niemniej czynnik ten wiąże się z doświadczeniami. Faktem jest, że dziennikarze starsi i bardziej doświadczeni są na ogół traktowani przez rozmówców z większym szacunkiem (choć i od tej reguły zdarzają się wyjątki[15]). Transparentnym przykładem jest szacunek okazywany przez niektórych dziennikarzy byłemu ministrowi spraw zagranicznych, Władysławowi Bartoszewskiemu – T. Sekielski i A. Morozowski uważają nawet, że z uwagi na wiek i doświadczenie Bartoszewski ma prawo do ostrzejszych i bardziej kontrowersyjnych wypowiedzi, niż pozostali uczestnicy debaty publicznej[16].

Wykształcenie. Ta cecha może mieć istotny wpływ na sposób mówienia. Najprostszy wydaje się przypadek dziennikarzy. Studia dziennikarskie w Polsce obejmują także kursy retoryki dziennikarskiej z erystyką, sztuki pisania i innych zajęć o charakterze językowo-retorycznym czy komunikacyjnym[17] – jeśli więc dziennikarz ukończył taki kierunek studiów, należy zakładać, że nauczono go sprawnego posługiwania się językiem w mowie i w piśmie. Tego samego należy się spodziewać po absolwentach kierunków filologicznych (w tym neofilologii) lub innych kierunków

[15] Por. np. rozmowę Małgorzaty Ostrowskiej i Artura Zawiszy z Tomaszem Lisem w programie *Co z tą Polską?*, Polsat, dn. 15 IX 2006 r.

[16] Pogląd wyrażony przez T. Sekielskiego i A. Morozowskiego w odpowiedzi na pytanie autora podczas spotkania na UŁ dn. 27 XI 2007 r. [nagranie w archiwum autora].

[17] Por. treści programowe dla kierunku Dziennikarstwo i komunikacja społeczna; por. http://www.bip.nauka.-gov.pl/_gAllery/23/35/2335/18_dziennikarstwo_i_komunikacja_spoleczna.pdf, s. 5 [dostęp: 6 XII 2010].

o charakterze humanistycznym. Jeśli w kształceniu retorycznym i językowym stwierdza się braki, wówczas dokształcania kandydata podejmuje się redakcja (niezależnie od rodzaju medium, w jakim zostaje zatrudniony). Praca reportera, który rozmawia z ludźmi i zdobywa informacje, redaguje teksty informacyjne, warsztat prezentera, który prowadzi programy informacyjne, publicystyczne lub nawet rozrywkowe – wszystkie te zajęcia wymagają wysokiej sprawności językowej, bez której podjęcie pracy w mediach jest niemożliwe[18]. Oznacza to, że w przypadku dziennikarza poziom kultury i sprawności językowej jest cechą z góry zdeterminowaną, starannie ukształtowaną i nie pozwala się tu na odstępstwa. Dobry dziennikarz nie powinien popełniać błędów językowych, powinien sprawnie redagować teksty, umieć płynnie mówić podczas wystąpień na żywo, opanować sztukę zadawania trafnych pytań[19] i umieć posługiwać się stylem informacyjnym oraz publicystycznym. Paradoksalnie o pewnych cechach indywidualnych języka dziennikarskiego możemy mówić w przypadku doświadczonych dziennikarzy, którym redakcja zaproponowała prowadzenie programów publicystycznych – tacy dziennikarze mogą sobie pozwolić pod tym względem na więcej. Trzeba dodać, że w tym zawodzie ściśle przestrzega się następującej reguły: młody dziennikarz zaczyna pracę jako reporter, zbierając informacje i redagując teksty, potem powierza mu się obowiązki prezentera (ewentualnie wydawcy), dopiero później może on – lecz nie musi – zostać publicystą i prowadzić swój własny, autorski program.

Język polityków jest – z oczywistych przyczyn – bardzo zróżnicowany i zindywidualizowany. Nie istnieją żadne ścisłe normy językowe dotyczące polityki; jedynie ta, że polityk nie powinien jako osoba publiczna popełniać błędów językowych, używać wyrażeń nieeleganckich oraz wulgarnych (sformułowanie „nieparlamentarne" zawiera w sobie istotę sprawy). Historia życia politycznego notowała jednak i stale notuje przypadki naruszające wszystkie te reguły – *notabene*, nie tylko w Polsce. Z jednej strony nieelegancki i brutalny język polityki źle świadczy o życiu publicznym i kulturze reprezentantów danego kraju; z drugiej strony fakt, że język polityki, jakkolwiek badany, nie jest ograniczony żadnymi wy-

[18] M. Ś w i ę t o s ł a w s k i, *Etapy tworzenia informacji radiowej*, „Acta Universitatis Lodziensis" 2010, Folia litteraria polonica, t. 13; T. L i s, K. S k o w r o ń s k i, M. Z i o m e c k i, *ABC dziennikarstwa*, Warszawa 2002; *Dziennikarstwo i świat mediów*, red. Z. Bauer, E. Chudziński, Kraków 2008; W. P i s a r e k, *Nowa retoryka dziennikarska*, Kraków 2002.

[19] Temat ten podejmuje m.in. Vera Birkenbihl (zob. *Technika szybkiego zadawania trafnych pytań*, przeł. E. Knichcicka, Wrocław 2000).

raźnymi regułami i zakazami, daje mówcom wiele możliwości. Skwapliwie wykorzystują je także polscy politycy, ubarwiając język w polskiej komunikacji politycznej. Warto się jednak zastanowić, jaki wpływ na język polityków może mieć wykształcenie. W toku badań okazało się, że jest on niebagatelny. Wspomniano wcześniej o zestawieniu języka Andrzeja Leppera i Jana Rokity – nie ma wątpliwości, że jeden z nich jest starannie wykształcony, a drugi braki językowe nadrabiał dopiero w toku kariery politycznej. Obserwuje się jednak, że kierunek studiów, jaki ukończył polityk, też może wpływać na sposób mówienia. Posłanka Julia Pitera (PO) ukończyła filologię polską – w języku, jakim się posługuje, słychać staranne frazowanie, akcentowanie i unikanie błędów językowych; język ten jest poprawny niemal do granic puryzmu. Zbigniew Ziobro jako absolwent prawa posługuje się językiem sformalizowanym i zawikłanym składniowo, od strony struktury przypominającym kodeksy i komentarze prawne. Styl posła bywa do przesady oficjalny, ale sprawność argumentowania i prowadzenia sporów można ocenić jako bardzo wysoką – niewykluczone, że Ziobro nauczył się jej w czasie studiów prawniczych i aplikacji prokuratorskiej. Paralelnie można założyć, że absolwenci kierunków ścisłych będą dążyć do operowania konkretem, za to eliminować z języka określenia i cechy służące wyłącznie celom estetycznym czy np. wyrażające jedynie emocje (pozbawiony emocji i rzeczowy, niemal technokratyczny[20] jest język profesora ekonomii, Leszka Balcerowicza, ale już Marek Belka, także ekonomista – słynął z kontrowersyjnych i ostrych w tonie wypowiedzi). Odpowiednio historycy mogą wykazywać tendencje do przywoływania pewnych faktów i skojarzeń historycznych podczas przemawiania, a to skutkuje używaniem konkretnych chwytów retorycznych, jak porównania i peryfrazy (elementy obecne w retoryce profesora historii, Tomasza Nałęcza). Naturalnie, zdarzają się wyjątki od tej reguły. Przykładem jest mecenas Roman Giertych, wicepremier i minister edukacji w kadencji 2005–2007, który – jak zostanie to przedstawione w dalszej części książki – nie unika potocyzmów i popełnia wręcz elementarne błędy fonetyczne.

Zawód wyuczony i wykonywany. Nie ma wątpliwości, że dziennikarze wykonują zawód wyuczony, a politycy – na ogół nie (*notabene*, trudno nazwać uprawianie polityki zawodem, chyba że mowa o urzędniku państwowym). Nie zdarza się zbyt często, żeby polityk był politologiem

[20] W ten sposób określa charakter L. Balcerowicza m.in. A. K w a ś n i e w s k i, *Dom wszystkich – Polska*, Warszawa 2000.

z wykształcenia[21]; obserwuje się, że w Parlamencie polskim zasiadają ludzie wykonujący wcześniej bardzo różne zawody i (jak wspomniano wcześniej) niekoniecznie mający wyższe wykształcenie. To jest kolejna przesłanka wyjaśniająca stopień zindywidualizowania retoryki politycznej. Powyżej naświetlono sposób, w jaki praca w redakcji dziennikarskiej determinuje język i retorykę dziennikarza; można również wykazać, że zawód, jaki wykonywał wcześniej polityk, wpływa na jego indywidualny styl mówienia. Specyficznym stylem, ze skłonnościami do dydaktyzmu, będą się wyrażać nauczyciele; praktykujący prawnicy – jak stwierdzono wcześniej – będą wykazywać biegłość w sztuce argumentacji i prowadzenia sporów. Specyficznym przykładem jest Jacek Kurski – poseł ten był w latach 90. dziennikarzem w TVP, zasiadał także w radzie programowej tej telewizji. Tym samym nie może dziwić jego elokwencja i brak onieśmielenia, odwaga, a nawet retoryczna brawura przed kamerą telewizyjną. Jako były dziennikarz telewizyjny, poseł ten najprawdopodobniej opanował niezbędne w tym zawodzie style funkcjonalne polszczyzny, a także mechanizmy perswazji i manipulacji stosowane w mediach[22]. Doświadczenie dziennikarskie zapewnia mu płynność mówienia – cechę istotną w programach telewizyjnych, zwłaszcza gdy jako polityk stawiany jest w kłopotliwej sytuacji.

Równie charakterystyczne cechy retoryczne znajdziemy u polityków, którzy byli zawodowo związani z wojskiem – będzie to zwięzłość, lakoniczność i rzeczowość, a także dążenie do tego, aby powiedzieć jak najmniej. Ciekawym przykładem jest retoryka Radosława Sikorskiego – polityka, który był korespondentem wojennym, piastował stanowisko szefa MON w latach 2005–2007, choć nie był nigdy formalnie z wojskiem związany. Jego sposób wypowiadania się jest lakoniczny, niezwykle uporządkowany i nawet jeśli pojawiają się w nim sformułowania ostre czy emocjonalne (por. „jeszcze jedna bitwa, jeszcze dorżniemy watahy"), to sprawia wrażenie ściśle kontrolowanego. Radosław Sikorski zawsze powie tylko to i tylko tyle, ile można w danej sytuacji powiedzieć. Jest jednym z nielicznych zdyscyplinowanych mówców.

Środowisko społeczne. Pod tym pojęciem rozumie się środowisko, w którym obraca się bądź obracał polityk – ale nie jest to środowisko czy-

[21] Wyrazistym przykładem była kandydatura Marka Migalskiego z list Prawa i Sprawiedliwości do Parlamentu Europejskiego – stało się to jednak w 2009 r., a więc poza badanym okresem.

[22] O karierze medialnej posła Kurskiego pisał Tomasz Lis; zob. T. L i s, *Nie tylko fakty*, Warszawa 2004.

sto zawodowe. Ta kategoria łączy się z pochodzeniem społecznym. Przykład Samoobrony RP i języka prominentnych polityków tej partii jest tu najbardziej znaczący. W tej kategorii można też rozpatrywać język Jana Rokity jako człowieka podkreślającego swoje pochodzenie z krakowskiej inteligencji, czy Lecha i Jarosława Kaczyńskich, przedstawiających się jako inteligencja warszawska, z Żoliborza[23]. Ciekawą retoryką posługuje się poseł PiS Zbigniew Girzyński, zbliżony wcześniej do środowiska klerykalnego, reprezentowanego przez Radio Maryja (poseł był w latach 1993–1995 lektorem tej stacji, a publicznie wielokrotnie przyznawał się do jej słuchania i sprzyjał głoszonym tam poglądom). W retoryce Girzyńskiego, pełnej moralizatorstwa, patosu i nachalnego dydaktyzmu, dostrzega się pozawerbalne aspekty mówienia, charakterystyczne dla księży katolickich – powolnego, majestatycznego, o dużej amplitudzie intonacyjnej, jaką słychać w kulminacyjnych punktach kazania.

Powyższe przykłady pokazują w przybliżeniu wpływ środowiska społecznego na różne aspekty mówienia – należy jednak pamiętać, że i od tej reguły bywają wyjątki.

Środowisko polityczne i zawodowe. Funkcjonowanie polityka w określonym środowisku bez wątpienia determinuje sposób jego wypowiadania się w mediach. W toku analizy obserwowano charakterystyczne różnice w zawartości leksykalnej, stosowaniu poszczególnych figur retorycznych oraz mechanizmów treści w wypowiedziach polityków reprezentujących konkretne partie polityczne. W omawianym okresie zwracano często uwagę na „język IV RP" jako charakterystyczną formę komunikowania się polityków ze społeczeństwem. Jacek Sieradzan nazwał tę formę wprost „językiem propagandy" i porównując język władzy w PRL do języka polityków PiS, scharakteryzował go następująco:

> – jest językiem prostym, czytelnym i zrozumiałym dla najmniej wykształconej części społeczeństwa, a ci, którzy się nim posługują, głoszą rzeczy dla nich oczywiste i same przez się zrozumiałe;
>
> – sprawdza się w sytuacji ostrej polaryzacji stanowisk, podczas dysput medialnych, kiedy emocje biorą górę nad rozsądkiem;
>
> – jego odbiorcy nie potrzebują dowodów czyjejś winy, wystarczy im samo rzucenie podejrzeń, insynuowanie, że przeciwnik polityczny to przestępca;

[23] Tak też przedstawiał Jarosława Kaczyńskiego poseł PiS Tomasz Dudziński w dyskusji z Jakubem Wojewódzkim w programie *Teraz My!* z dn. 3 III 2008 r. Zob. także: *O dwóch takich... Alfabet braci Kaczyńskich*, rozm. M. Karnowski, P. Zaremba, Kraków 2006.

– przeniknął do języka potocznego, a słów zaczerpniętych z niego używa się tak w mediach, jak i na ulicy[24].

Autor zwraca tu uwagę przede wszystkim na zawartość treściową i mechanizmy treści, dominujące w języku polityków konserwatywnej prawicy oraz sprzyjających im mediów. Niemniej jest oczywiste, że tym mechanizmom musi towarzyszyć odpowiednia retoryka. Wprowadzaniu prostej dychotomii, określanej także jako czarno-białe wartościowanie, służy np. skłonność do hiperbolizowania i etykietowania, zarówno ludzi, jak i zjawisk. Ilustrują to przywoływane wcześniej wypowiedzi Ludwika Dorna czy choćby określenie często używane przez Jarosława Kaczyńskiego: „postkomuna, postkomuniści"[25]. Metaforyka również jest dostosowywana pod takim kątem, by była wyrazista, jednoznaczna, pozwalała na uproszczone wartościowanie i skrótowe wyrażanie pewnych, na ogół negatywnych, wartości (frazeologizmy: „prowadzić politykę zagraniczną na kolanach / na czworakach", „solidarne państwo", określenia „łże-elity", „lumpenliberalizm" itp.[26]). Służy temu także osadzanie skądinąd neutralnych określeń (takich jak „liberał") w negatywnym kontekście.

Z drugiej strony, mimo przeciwstawnych tendencji stwierdzamy, że politycy przeciwnych opcji nie pozostają dłużni – stąd m.in. etykietka „krwawy Ludwik", określająca Ludwika Dorna[27], czy pogardliwe określenie „Kaczory" w odniesieniu do Lecha i Jarosława Kaczyńskich, lub „nasza szkapa"[28] i „koński łeb" w odniesieniu do Romana Giertycha (określenia te powstały prawdopodobnie przez skojarzenia z wyglądem zewnętrznym wicepremiera). Tworzenie przezwisk jest osobną kategorią językową i nierzadko nie da się ustalić ich autorstwa. Mimo że politycy w bezpośrednich dyskusjach między sobą unikają ich używania, przezwiska polityczne przenikają do mediów. Charakterystycznym zjawiskiem wydaje się etykietowanie postaci i zjawisk w kontekście afer politycznych: przykładem niech będzie wydanie programu *Warto rozmawiać*, w którym Jan Pospieszalski przyrównuje relacjonowanie afery hazardowej do sitco-

[24] J. S i e r a d z a n, *Język propagandy PRL a język mediów III i IV RP. Niektóre aspekty psychologiczne i magiczno-religijne*, [w:] *Media w Polsce – I władza IV RP?*, red. M. Sokołowski, Warszawa 2007, s. 14.

[25] Por. *Słownik polszczyzny politycznej…*, s. 246.

[26] *Ibidem*, s. 141, 143, 213, 238.

[27] *Ibidem*, s. 149.

[28] Określenia tego używał m.in. Kuba Wojewódzki w swoich programach; por. *Kuba Wojewódzki*, TVN, wyd. z dn. 9 XI 2010.

mu, nadając przy tym poszczególnym jej bohaterom przydomki zaczerpnięte z filmów i innych form kultury masowej.

Analizy języka polityków, przynależnych do różnych środowisk politycznych, wykazały prostą prawidłowość, świadczącą o polaryzacji sceny politycznej, także na płaszczyźnie języka. Opisanym „językiem propagandy" mieliby się posługiwać przede wszystkim posłowie PiS. Zgoła inną retorykę stosują partie liberalne i lewicowe: w miejsce określeń symbolizujących polskość, patriotyzm, wartości chrześcijańskie, często pojawiają się odniesienia do dialogu, porozumienia, europejskości, nowoczesności oraz wolności światopoglądowej. Aleksander Kwaśniewski, były prezydent wspierający w roku 2007 kampanię Lewicy i Demokratów (LiD), chętnie na co dzień posługuje się określeniami: „kompromis, porozumienie, konsensus, dialog". Podobnego języka w ślad za nim używa większość lewicowych polityków, ale także niektórzy członkowie centroprawicowej PO – prawdopodobnie chcą za jego pomocą odróżniać się od posłów PiS. Można wysnuć z tego wniosek, że zdeterminowana przez przynależność polityczną retoryka – jako sposób wyrażania partyjnego programu lub politycznych poglądów – jest w identyczny sposób spolaryzowana, jak polska scena polityczna. Analiza programów publicystycznych (zaproponowana w rozdziale IV) wykazuje, że język posłów PO i SLD, o ile występują oni przeciwko posłom PiS, bywa bardzo podobny. Dlatego też można mówić o występowaniu w programach telewizyjnych tzw. retorycznego podmiotu zbiorowego. Można pod tym pojęciem rozumieć wystąpienia w jednym programie dwóch lub więcej polityków z jednej partii (rzadziej z partii tworzących koalicję) albo całokształt wypowiedzi takich polityków w danej sprawie.

Cechy charakteru. Jest to kategoria bardzo złożona i niezmiernie trudna do opisania; wymaga dobrej (najlepiej osobistej) znajomości osoby, o której mowa oraz umiejętności psychologicznej obserwacji i wyciągania z niej wniosków. Charakter można mniej lub bardziej trafnie opisać, natomiast niezmiernie trudno jest dociec przyczyn występowania takich bądź innych jego cech. Rozsądnym kryterium oceny wydaje się wprowadzony przez Grzegorza Myśliwca[29] podział na cztery podstawowe typy osobowości:

a) sangwinik – typ silny, zrównoważony, ruchliwy, aktywny, niecierpliwy jako słuchacz, nastawiony na mówienie;

b) flegmatyk – typ silny, zrównoważony, powolny, bez kompleksów,

[29] G. M y ś l i w i e c, *Techniki i triki negocjacyjne*, Warszawa 1999.

nastawiony przede wszystkim na słuchanie, słuchający bardzo uważnie, analitycznie, dlatego określany jako niebezpieczny przeciwnik;

c) choleryk – typ silny, wybuchowy i skłonny do nagłych, nerwowych reakcji, po których szybko się uspokaja i umożliwia porozumienie;

d) melancholik – typ słaby, skłonny do depresji, określany jako nieskuteczny negocjator i pozbawiony siły przeciwnik.

Stwierdzenie, czy jakiś mówca jest cholerykiem, czy sangwinikiem, jest niemożliwe bez osobistej i nawet bliskiej znajomości. Dziennikarze, jak wiadomo, są zobligowani do panowania nad swoimi emocjami, ale również politykom występującym w programach zaleca się opanowanie i – o ile to możliwe – pozytywne emocje. Niemniej, gdy często obserwuje się nerwowe reakcje jakiegoś polityka, przejawiające się szczególnie ostrymi sformułowaniami (por. wypowiedzi Stefana Niesiołowskiego, Jacka Kurskiego, Lecha Wałęsy), można wnioskować, że jest on cholerykiem. Przykładem „cholerycznego" zachowania jest reakcja Wałęsy w rozmowie z Grzegorzem Braunem na temat rzekomej działalności agenturalnej byłego prezydenta:

> Braun: Chciałem zapytać, jak pan ocenia te dokumenty [prezentuje Wałęsie dokumenty].
>
> Wałęsa: Tak oceniam. [drze dokumenty]. Tak oceniam. Wystarczy panu? I tak oceniałem wtedy też.
>
> Braun: Czy to jednak nie jest temat do rozmowy? Czy nie warto tych spraw wyjaśnić?
>
> Wałęsa: Nie! Hańbą dla mnie i dla pana jest, że pan śmie zapytać mnie o coś podobnego. Mnie, który stałem na czele i pokonałem komunizm. [...] Nawet pan nie pomyśl, kiedykolwiek, że Wałęsa mógł być po tamtej stronie, że Wałęsa mógł być agentem! Pomyślenie jest zbrodnią wobec mnie![30]

Sprawność i kreatywność retoryczna. Opiera się ona przede wszystkim na indywidualnych cechach charakteru i zdolnościach – w tym intelektualnych i erudycyjnych. Powszechnie uznaje się, że sztukę wygłaszania efektownych przemówień można opanować, podobnie jak można nauczyć się argumentowania czy zadawania trafnych pytań (por. wymienione wcześniej podręczniki i poradniki retoryczne), niemniej nie ulega wątpliwości, że efektowne mówienie czy chwytliwe *bon moty* są najczęściej efektem czyichś indywidualnych predyspozycji. Pod pojęciem „kreatywność retoryczna" rozumie się:

[30] Wypowiedź Wałęsy z 15 XI 2005 r. w filmie *Plusy dodatnie, plusy ujemne*, reż. Grzegorz Braun, TVP 2006.

– kreatywność leksykalną[31];

– kreatywność frazeologiczną/frazematyczną (pojmowaną jako tworzenie frazemów, które wchodzą na stałe do słownika politycznego jako tzw. „skrzydlate słowa");

– kreatywność w stosowaniu chwytów retorycznych (takich, jak: metafory, metonimie, peryfrazy, efektowne pytania retoryczne, etc); inaczej mówiąc: umiejętność barwnego mówienia.

Przykładem kreatywności leksykalnej są zachowania Leszka Millera (SLD), który w odniesieniu do Zbigniewa Ziobry mówił o „ziobrzydzaniu polskiej polityki", a wypowiedzi Oleksego na tzw. „taśmach Gudzowatego" określił jako „józiolenie". Kreatywność frazeologiczna jest zjawiskiem często spotykanym na polskiej scenie politycznej, czego dowodem jest powstanie *Słownika polszczyzny politycznej*. Przywołajmy najbardziej znane frazemy i „skrzydlate słowa" Lecha Wałęsy: „stłucz pan termometr, nie będziesz pan miał gorączki", „plusy dodatnie i ujemne", „jestem za, a nawet przeciw". Gdyby rozpatrywać je z punktu widzenia logiki i sensu wypowiedzi, trzeba by przyznać, że są niedorzeczne; w przenośnym, potocznym rozumieniu sformułowania te weszły na stałe do języka polskiej polityki.

Dorobek twórczy. Wśród dziennikarzy najbardziej aktywnym autorem książek jest Tomasz Lis, który do 2009 r. opublikował 10 tytułów. Wszystkie teksty mają charakter *stricte* dziennikarski i pod względem genologicznym można je zakwalifikować jako eseje lub zbiory felietonów. Większość dziennikarzy telewizyjnych publikuje także teksty w prasie codziennej i tygodnikach (na ogół komentarze, artykuły publicystyczne oraz felietony). Zwyczajem dziennikarzy telewizji TVN 24 było publikowanie tekstów w formie blogów, niemniej większość z nich zarzuciła tę działalność w latach 2007–2008[32].

Politycy zwykle przedstawiają swoje opinie i komentarze na blogach, które stanowią istotny składnik ich stron internetowych. Zdarza się, że polityk nie ma własnej strony, a jedynie blog zarejestrowany przy dużym portalu (np. Onet.pl). Marek Borowski zamieszcza na swojej prywatnej stronie liczne publikacje w postaci artykułów, poświęcone problemom edukacji, ekonomii, gospodarki, podatków, polityki i polityków, prywa-

[31] Zagadnienie kreatywności leksykalnej w wypowiedziach medialnych na przykładzie prasy przebadała B. Kudra. Por. B. K u d r a, *Kreatywność leksykalna w dyskursie politycznym polskiej prasy lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych*, Łódź 2001.

[32] Por. http://www.tvn24.pl/blogi.html [dostęp: 6 XII 2010].

tyzacji, samorządów terytorialnych i wielu innym tematom[33]. Na polskiej scenie politycznej są również autorzy wydań książkowych: można do nich zaliczyć m.in. Aleksandra Kwaśniewskiego, Leszka Millera, Romana Giertycha, Janusza Kaczmarka (m.in. tematyka prawna i kryminalna) czy Ludwika Dorna (jako autora tekstów literackich oraz przekładów). Popularną formą publikacji są również wywiady-rzeki: wymienić tu można choćby wywiady prowadzone z Janem Rokitą[34], Januszem Kaczmarkiem[35] czy braćmi Kaczyńskimi[36]. Takie teksty – mimo że są w sensie twórczym tylko zaadiustowanymi odpowiedziami polityków na pytania – mogą stanowić cenne źródło informacji na ich temat.

Pozostałe cechy można potraktować jako mniej ważne, choć także nie są pozbawione znaczenia. Chodzi m.in. o indywidualne cechy parajęzykowe (barwa głosu, dykcja, ew. wady wymowy) oraz umiejętności prozodyczne. Przeglądu istniejących definicji prozodii dokonała Anita Szwajkowska i ostatecznie zdefiniowała to pojęcie jako „dziedzinę badawczą w obrębie językoznawstwa, przez którą rozumiemy wszelkie zjawiska brzmieniowe języka przynależne wyrazom, wśród których wyodrębniamy trzy najistotniejsze elementy (akcent, intonację, pauzę) występujące pojedynczo lub w kombinacjach"[37]. O ile prozodia jest kategorią, w obrębie której pewne umiejętności można ukształtować, o tyle indywidualne cechy parajęzyka nie podlegają modyfikacji w ogóle bądź podlegają w bardzo ograniczonym zakresie. Kolejną cechą istotną w przekazie niewerbalnym jest **wygląd zewnętrzny**. Należy podzielić go na dwie kategorie: wygląd (w tym niezwykle istotne rysy twarzy) oraz styl ubioru i fryzura (w tym zarost). Zmiany, jakie można wprowadzić w obrębie pierwszej kategorii, są również bardzo ograniczone (m.in. przez zabiegi kosmetyczne, operacje plastyczne). Wpływ na wygląd zewnętrzny przez zmianę stylu ubioru lub uczesania został już opisany w licznych publikacjach poświęconych kreowaniu wizerunku czy marketingowi politycznemu. Skoro więc zakładamy, że na wygląd mówca ma bardzo ograniczony wpływ (musi się na przykład pogodzić ze zbyt długim nosem lub niesymetryczną twarzą), a z drugiej strony jego strój i uczesanie są podyktowa-

[33] Zob. www.borowski.pl/publikacje [dostęp: 3 XII 2010].

[34] *Alfabet Rokity…*

[35] *Janusz Kaczmarek. Cena władzy*, pytania i red. M. Balawajder, R. Osica, Warszawa 2008.

[36] *O dwóch takich...*

[37] A. S z w a j k o w s k a, *Wstęp do prozodii komunikacyjnej*, [w:] *Rozmowy o komunikacji 6. Dynamika dyskursu społecznego*, red. G. Habrajska, Łódź 2013.

ne wymogami marketingu politycznego albo wytycznymi stacji telewizyjnej – można więc uznać, że te cechy nie są do końca zależne od niego, a tym samym pominąć je w charakterystyce.

Badanie wymienionych cech pozwoli względnie wszechstronnie scharakteryzować podmiot retoryczny, niemniej trzeba poczynić dalsze zastrzeżenia. Zgodnie z przytoczoną definicją retoryki dziennikarskiej W. Pisarka i kanonem stylu dziennikarskiego[38], wydawałoby się, w przypadku dziennikarzy nie należy rozpatrywać zagadnień kultury języka, ponieważ praca w tym zawodzie wymaga sprawnego posługiwania się poprawną polszczyzną w każdej sytuacji. Niestety, badania wykazują, że zdarzają się braki w tym zakresie także wśród dziennikarzy (jakkolwiek rzadziej, niż u polityków). Za to bez wątpienia takie cechy, jak pochodzenie regionalne czy środowisko społeczne mogą być w wypadku dziennikarzy pominięte: powinni oni posługiwać się polszczyzną standardową, pozbawioną jakichkolwiek cech regionalnych. Wykształcenie bez wątpienia jest cechą ważniejszą w odniesieniu do polityków, niż w stosunku do dziennikarzy: ci pierwsi częstokroć zasiadają w parlamencie lub sprawują urzędy państwowe, nie mając wyższego wykształcenia (np. Andrzej Lepper, Renata Beger, Danuta Hojarska), natomiast od dziennikarzy w większości przypadków jest ono wymagane.

Odrębną sprawą jest problem **stylu i stylizacji**. Pojęcie „stylu retorycznego" (należącego do stylów mówionych polszczyzny) jest bardzo ogólne i bywa najczęściej przeciwstawiane stylowi potocznemu. Jest to zatem styl świadomie kształtowany i wykorzystywany w publicznych przemówieniach. Należy przyjąć, że styl, jakim posługują się dziennikarze, jest uwarunkowany gatunkiem tworzonego tekstu. Publicyści mają pod tym względem szersze możliwości, niż dziennikarze informacyjni (np. prezenterzy wiadomości lub reporterzy) – muszą jednak pamiętać, że ich teksty mają być perswazyjne, więc muszą być komunikatywne. Wedle typologii D. Zdunkiewicz-Jedynak[39], dziennikarze nie mogliby pozwolić sobie na stylizację totalną czy nawet umiarkowaną; powinni poprzestać na stylizacji minimalnej, w dodatku o charakterze fragmentarycznym, bo zależnym od tematu dyskusji i sytuacji komunikacyjnej. W genologii dziennikarskiej traktuje się zresztą język publicystyki jako odrębny styl.

---

[38] Por. np. D. Zdunkiewicz-Jedynak, *Wykłady ze stylistyki*, Warszawa 2008; W. Pisarek, *Nowa retoryka…*; W. Furman, A. Kaliszewski, K. Wolny-Zmorzyński, *Gatunki dziennikarskie. Specyfika ich tworzenia i redagowania*, Rzeszów 2000.

[39] D. Zdunkiewicz-Jedynak, *op. cit*., s. 180–182.

Politycy mogą stylizować swoje wypowiedzi w dowolny sposób – ich wypowiedzi w mediach (zwłaszcza elektronicznych) są dowodem na ogromną kreatywność w tym zakresie. W ich języku najczęściej spotyka się następujące rodzaje stylizacji:

a) poetyzację – służącą ubarwieniu wypowiedzi, nadaniu jej perswazyjnego charakteru, z pewnością powodowaną chęcią odróżnienia się od pozostałych, zwrócenia na siebie uwagi;

b) scjentyzację – służącą wywołaniu wrażenia wysokich kompetencji, mądrości, powodowaną chęcią zaimponowania rozmówcom i odbiorcom;

c) kancelaryzację – pozwalającą skomplikować wypowiedź, służącą rozmyciu lub unikaniu odpowiedzi na pytania przy jednoczesnym wywołaniu wrażenia kompetencji;

d) kolokwializację – służącą skróceniu dystansu między nadawcą a odbiorcą, tzw. „zwykłym człowiekiem".

Czwarty rodzaj stylizacji stanowi kategorię wątpliwą o tyle, że nie sposób jednoznacznie stwierdzić, czy polityk używa języka potocznego celowo (a więc stylizuje wypowiedź), czy mówi potoczną polszczyzną dlatego, że nie potrafi wypowiedzieć się inaczej bądź nie może się pozbyć tego nawyku (jak np. politycy Samoobrony). W przypadku niektórych polityków można mówić jeszcze o stylizacji literackiej (por. wypowiedzi Ludwika Dorna). Często style wypowiedzi ulegają kontaminacji i powstaje styl indywidualny. Trzeba zresztą stwierdzić, że w wypowiedziach wielu polityków stylizacja ma charakter fragmentaryczny i może być dostosowywana do sytuacji. Mimo to nie ma jednak wątpliwości, że kategorię stylu i stylizowania należy traktować jako wiążącą się z pojęciem *homo rhetoricus*. Przesądza o tym liczba polityków i publicystów posługujących się indywidualnymi, ciekawymi stylami wypowiedzi.

2. Badanie przekazu werbalnego

Przekaz werbalny w niniejszej rozprawie będzie rozpatrywany przede wszystkim w rozumieniu definicji retoryki, sformułowanej przez Walerego Pisarka[40]. Aby jednak obraz retoryczny był pełen, należy wziąć pod uwagę następujące kategorie:

– chwyty stylistyczne;

– retoryczne mechanizmy treści;

[40] *Słownik terminologii medialnej*, red. W. Pisarek, Kraków 2006 [wersja CD].

– zdolności retoryczne pojmowane jako sztuka prezentacji i wygłaszania przemówień;

– erystyka i chwyty erystyczne;

– zawarte w języku formy perswazji i manipulacji;

– formy dyskredytacji manipulacyjnej (w istocie będą one bliżej retorycznych mechanizmów treści niż samych chwytów stylistycznych).

Chwyty stylistyczne są bez wątpienia niezwykle ważnym elementem z punktu widzenia przekazu werbalnego. Warto zaznaczyć, że w przypadku polityków, a także dziennikarzy w programach publicystycznych właściwie nie ma ograniczeń w ich stosowaniu. Przywoływani w rozprawie dziennikarze bez wyjątku pełnią rolę publicystów, a omawiane programy są programami autorskimi – mają więc oni prawo posługiwać się językiem, który pozbawiony jest ograniczeń (jakim podlega np. styl dziennikarski, którym redaguje się informacje). Wcześniejsze uwagi dotyczące stylu publicystycznego ograniczały się do stylizacji; jakkolwiek język publicystów musi być zrozumiały i komunikatywny, to jedną z jego podstawowych funkcji jest przecież perswazja, dlatego może być nasycony stosownymi chwytami retorycznymi. Tradycyjny podział na tropy, figury słowne i figury myśli pozwala przebadać użycie tych chwytów w sposób uporządkowany, wydaje się jednak niewystarczający, zwłaszcza w analizie wypowiedzi politycznych[41]. Najważniejsze tropy i figury retoryczne wymienia Kazimierz Ożóg[42]. Można do nich dodać także używanie przysłów, tzw. „skrzydlatych słów" i rozmaitych powiedzonek (czasem zniekształconych), będących wynikiem kreatywności leksykalnej podmiotów. Badacz wyróżnia jednak także – co istotne – tzw. retoryczne mechanizmy treści, polegające najczęściej na próbie zbudowania przez polityków i dziennikarzy wspólnoty z odbiorcami:

– wspólnoty świata i języka (osiągana przez skracanie dystansu, ale i stosowne formy gramatyczne czy zwroty bezpośrednie i określone leksemy);

– wspólnoty zagrożenia (polegająca na odwoływaniu się do realnych lub rzekomych zagrożeń i graniu stereotypami narodowymi, by skłonić do działania na rzecz rzekomo zagrożonego kraju czy jakichś wartości);

– familiaryzacji (jakkolwiek rzadka w interakcji dziennikarza z politykiem, bywa demonstrowana między politykami);

---

[41] Por. M. K o r o l k o, *Przekonuj i daj się przekonać*, Piotrków Trybunalski 2003, s. 38–48; *Ćwiczenia z retoryki*, red. M. Barłowska, A. Budzyńska-Daca, M. Załęska, Warszawa 2010, s. 291–329.

[42] K. O ż ó g, *Język w służbie polityki*, Rzeszów 2004.

– prezentowania wspólnego programu działania;

– wspólnoty śmiechu (nie należy mylić jej z szyderstwem; są to elementy humoru i żarty, mające zjednać wyborców);

– ośmieszania kontrkandydatów (może odbywać się na różne pod względem stylistycznym sposoby, od ironii po szyderstwo; rozładowuje napięcie intelektualne, integruje podmiot z publicznością przez wspólny śmiech, lecz przede wszystkim degraduje kontrkandydata w oczach odbiorców);

– emocjonalności odbioru (służy jej szereg środków retorycznych, ale także deklaracje emocjonalne, granie na uprzedzeniach i stereotypach czy używanie sloganów lub protesty przeciwko zastanej rzeczywistości; może być umiejętnie wzmacniana parajęzykiem i mową ciała);

– uproszczonego wartościowania (zwłaszcza negatywnego);

– uświadomienia wyborcom braku alternatywy.

Wyróżnienie kategorii mechanizmów treści jest ważne, ponieważ dzięki niej można podjąć próbę oceny zamierzonego celu określonych zachowań retorycznych. Do mechanizmów opisanych przez K. Ożoga należy dołączyć retoryczne konstruowanie utopii i tzw. dystopii – sugerowanie postrzegania rzeczywistości gospodarczej, społecznej czy politycznej w określony, uproszczony i na ogół nieodpowiadający rzeczywistości sposób[43] (*notabene*, sprzyja temu wspomniane „czarno-białe" wartościowanie). Analiza programów telewizyjnych z lat 2005–2007 pokazuje, że mechanizm ten dotyczy nie tylko kampanii wyborczych i politycznych reklam telewizyjnych – jest powszechny także w codziennych dyskusjach politycznych.

Wszystkie wymienione chwyty i mechanizmy mogą być używane skutecznie, o ile podmiot retoryczny można uznać za dobrego mówcę, samo ich stosowanie jednak jeszcze o tym nie przesądza. Peter Heigl[44] podkreśla znaczenie językowego konstruowania zdań: za najlepsze uznaje zdania pojedyncze, trwające nie dłużej niż osiem sekund, wyrażające jedną tylko myśl, ponadto muszą one być wyraziście zakończone za pomocą intonacji i oddzielone wyraźnymi przerwami. Język polityków występujących w debacie publicznej określa jako „zdania girlandowe" – długie, źle akcentowane konstrukcje, uzupełniane o wtrącenia, wyrażające wiele myśli naraz i bez wyraźnie zdefiniowanego zakończenia. Zdania takie są kłopo-

[43] Problem dystopii i kakotopii – w określeniu do reklamy politycznej – omawiał Tomasz Olczyk. P. T. O l c z y k, *Politrozrywka i popperswazja. Reklama telewizyjna w polskich kampaniach wyborczych w XXI wieku*, Warszawa 2009, s. 302–360.

[44] P. H e i g l, *op. cit*.

tliwe w odbiorze, bo trudniej sobie przyswoić ich treść, politycy jednak wysławiają się w ten sposób z obawy, by nikt im nie przerwał. Są również tacy politycy, którzy występując w programie telewizyjnym i kierując przesłanie bezpośrednio do widzów, używają zdań krótkich i wymawianych dobitnie. Wówczas dopiero można skutecznie używać chwytów retorycznych i stylistycznych, bowiem „dzięki zręcznym zabiegom słownym przekaz staje się atrakcyjny i łatwy do zapamiętania"[45].

Świadomemu stosowaniu chwytów retorycznych towarzyszy oczywiście dbałość o kulturę języka i umiejętność dostosowania stylu mówienia do sytuacji, w jakiej politykowi lub dziennikarzowi przychodzi się wypowiadać. Przy komentowaniu zjawisk takich, jak afery polityczne czy przestępstwa popełniane przez polityków, nasuwają się, głównie ze względów emocjonalnych, sformułowania bardzo surowo oceniające rzeczywistość, negatywnie nacechowane, niekiedy nawet obraźliwe. Łatwo wtedy popaść w przesadę, a używając nieadekwatnie do sytuacji środków językowych i stylistycznych, można stracić wiarygodność w odbiorze społecznym. W wielu przypadkach przesada stylistyczna łatwo staje się podłożem konfliktu i podczas dyskusji w programie dochodzi do eskalacji agresji. Notuje się wówczas w przekazach niemal wszystkie formy agresji językowej, określane przez Marię Peisert jako „dokonywane na forum publicznym" i „zakłócające spokój publiczny"[46]. To z kolei ma związek z umiejętnością (bądź brakiem umiejętności) panowania nad własnymi emocjami lub wykorzystywania ich na potrzeby przekazu.

Na wizerunek mówcy składa się także charyzma:

> Termin oznacza zespół cech charakteru umożliwiający wywieranie ponadprzeciętnego wpływu na otoczenie. Na charyzmę składają się m.in. umiejętności kierowania [...] masami, łatwość tworzenia porywających haseł i wizji, głębokie przekonanie o osobistej misji[47].

Charyzma jest więc wartością skupiającą w sobie pomysłowość, pozytywne emocje, ale także znajomość psychologii człowieka i tłumu oraz umiejętność wykorzystania tej wiedzy w praktyce. Warto zastanowić się, czy dobry mówca musi mieć „głębokie przekonanie o osobistej misji". Odbiorca nie ma możliwości zweryfikowania w przekazie medialnym, czy nadawca komunikatu rzeczywiście głęboko wierzy w to, co mówi – ten ostatni może mieć bowiem duże zdolności aktorskie i przekonująco kła-

[45] E. L e w a n d o w s k a-T a r a s i u k, *Sztuka wystąpień…*, s. 54.
[46] M. P e i s e r t, *Formy i funkcje agresji werbalnej*, Wrocław 2004, s. 136–153.
[47] *Słownik polityki*, red. M. Bankowicz, Warszawa 1999, s. 39.

mać. Kłopot polega na niemożności weryfikacji głoszonych przez niego prawd w procesie ich przekazywania; prawdziwy stan rzeczy wychodzi na jaw dopiero po wyborze polityka do parlamentu lub wtedy, gdy zajmuje on jakieś stanowisko państwowe (a często i prawda bywa skutecznie ukrywana przed społeczeństwem przez polityków, dopóki nie ujawnią jej dziennikarze). Politycy są wtedy automatycznie niejako dyskredytowani jako mówcy, gdyż okazuje się, że to, co mówili dotychczas, nie odpowiadało prawdzie; tracą wtedy kredyt zaufania u odbiorców. Zagadnienie kłamstwa stanowi odrębny, bardzo szeroki problem badawczy. Jolanta Antas[48] wprowadza wyraźne rozróżnienie pomiędzy kłamstwem a fikcją oraz kłamstwem a fałszem. Jak pisze, kłamstwo jest „nadrzędne wobec fikcji" z dwóch powodów:

– nie musi być falsyfikacją (może się zdarzyć, że kłamiący powie prawdę, sądząc, że okłamał);

– fikcja nie musi być wiarygodna, natomiast „kłamstwo takie roszczenia posiada"; kłamie się po to, by odbiorcy uwierzyli[49].

Z dalszych rozważań autorki o relacji kłamstwa do fałszu, kłamstwie jako strategii językowej i akcie pragmatycznym wynika jednoznacznie, że problem kłamania sprowadza się przede wszystkim do intencji (kłamstwo jest zawsze celowym i świadomym zabiegiem), a w dalszym rzędzie do licznych kontekstowych uwarunkowań komunikatu, sytuacji oraz niezrozumienia czyjejś wypowiedzi lub zachowania (można o kłamstwo posądzić również kogoś w wyniku nieporozumienia, innego definiowania tych samych pojęć etc.). Ponieważ nie sposób jednoznacznie ocenić, czy polityk albo publicysta skłamał w danej sprawie, problem kłamstwa w wypowiedziach podmiotów należy pominąć. Można wprawdzie domyślać się kłamstwa na podstawie pewnych przesłanek (głównie niewerbalnych, choć nie tylko), nie uprawniają one jednak do jednoznacznego stwierdzenia w kategoriach prawdy i fałszu, że ktoś skłamał.

Badanie programów o charakterze debaty lub *talk-show* musi uwzględniać także fakt interakcji polityków z dziennikarzami oraz polityków różnych ugrupowań między sobą. Według ks. Andrzeja Zwolińskiego, w interakcji takiej należy zakładać „praufność, czyli pierwotne zaufanie"[50], a więc że nikt nikogo nie oszukuje i na każdym można polegać. Owa wiara ma się opierać na wiarygodności, którą rozmówcy budują, czasem

[48] J. A n t a s, *O kłamstwie i kłamaniu*, Kraków 2008.

[49] *Ibidem*, s. 24.

[50] A. Z w o l i ń s k i, *Słowo w relacjach społecznych*, Kraków 2003, s. 56.

wskutek długiego procesu. Zwoliński proponuje następujące etapy dobrego dialogu:

– wytyczenie tematu zaakceptowanego przez strony (w fazie wstępnej);

– samookreślenie się partnerów;

– ocena poglądów i postaw partnerów (na tym etapie następuje doprecyzowanie poglądów partnera, by odbiorca miał pewność co do ich treści i autorstwa);

– poszukiwanie punktów wspólnych w poglądach i postawach;

– wytyczenie płaszczyzn współdziałania (ustalenie sposobu obrony, respektowanie i promowanie wspólnych wartości, o ile takie można znaleźć)[51].

Pierwszy z etapów ma miejsce wtedy, gdy dziennikarz umawia się z politykiem w celu odbycia rozmowy w studio telewizyjnym. Sally Adams i Wynford Hicks[52] utrzymują, że dziennikarze, chcąc okazać szacunek swemu rozmówcy, powinni określić zakres tematyczny rozmowy, tak aby mógł się przygotować. W polskim dziennikarstwie telewizyjnym ta zasada jest na ogół stosowana – przy czym utrzymuje się, że im wyższa ranga osoby, z którą się rozmawia (prezydent, marszałek Sejmu lub Senatu, premier, minister, inny wysoki urzędnik państwowy), tym skrupulatniej przestrzega się tej zasady. Może to także dotyczyć publicystyki prezentowanej w mediach lokalnych[53].

Etap dotyczący samookreślenia się partnerów przejawia się często w chwili zapowiadania gościa przed jego wejściem do studia; w wielu wypadkach zresztą poglądy zaproszonych gości są wcześniej odbiorcom znane lub dają się przewidzieć. Publicystyka jako rodzaj dziennikarstwa odwołuje się do wiedzy, którą odbiorca mógł posiąść, oglądając programy informacyjne lub zdobył informacje, czytając teksty prasowe czy internetowe, wreszcie słuchając wiadomości radiowych. Z tych informacji można się na ogół zorientować o stanowisku partii politycznych i ich przedstawicieli, zajmowanym w danej sprawie. Publicystyka może oczywiście wnosić nowe informacje, przede wszystkim jednak ma stanowić komentarz do tego, co odbiorcy już wiedzą. Można zatem założyć, że w tej roli występują także politycy w tego typu programach.

---

[51] *Ibidem*, s. 57–58.

[52] S. A d a m s, W. H i c k s, *Wywiad dziennikarski*, przeł. K. Franek, Kraków 2007.

[53] Teza wynika z doświadczeń autora; w Radio Parada w Łodzi, w okresie 2006–2007, reporterzy prowadzący wywiad na żywo z prezydentem Łodzi Jerzym Kropiwnickim ustalali z nim tuż przed programem zakres tematyczny rozmowy.

Pozostałe założenia prezentowane przez Zwolińskiego (takie jak wyszukiwanie wspólnych postaw czy szukanie płaszczyzn współdziałania) – jak wynika z obserwacji debaty publicznej w Polsce – w ogromnej większości przypadków nie odnoszą się do programów publicystycznych w telewizji. Do podobnego wniosku dochodzą także sami dziennikarze. Tomasz Lis w wywiadzie dla „Grand Press" stwierdza:

> Tomasz Lis: Demotywująca była dysproporcja w udziałach tych programów, które uważałem za udane, i tych słabszych. Rekordowe ratingi miały wydania nie lepsze niż przeciętne. A na przykład to z pomarańczowej rewolucji w Kijowie, które sam uważałem za jeden z moich najlepszych programów, miało jeden z trzech najgorszych wyników oglądalności w historii.
>
> Regułą było, że gdy zapraszałem dwóch średniej klasy polityków, którzy mocno skoczyli sobie do oczu, udziały szły ostro w górę. Widziałem, że społeczeństwo domaga się jatki. Doszło do tego, że kiedy udało mi się zrobić wywiad z Jose Manuelem Barroso, mroziłem go przez dwa tygodnie z obawy, że udziały spadną[54].

Z obserwacji jednego z opiniotwórczych i uznanych polskich dziennikarzy (uhonorowanego tytułem Dziennikarza Roku 2007 przez miesięcznik „Press") wynika, że te etapy dialogu, w których mowa o szukaniu płaszczyzn współdziałania i wspólnych idei, nie są przez odbiorców akceptowane jako mało atrakcyjne. Jak dodaje, nie jest to tylko specyfika prywatnej telewizji Polsat, w której wówczas pracował (mowa o okresie omawianym w niniejszej rozprawie). Należy stąd wnosić, że odbiorcy oczekują przekazu, który jest emocjonalny i efektowny, przy tym odznacza się „ostrymi" sformułowaniami i obfituje w chwyty erystyczne. Andrzej Zwoliński, wytyczając owe etapy dobrego dialogu, zastrzega, że odbiór społeczny jest przede wszystkim emocjonalny, dopiero potem racjonalny[55]. Korzystają z tego politycy, poprzez znajomość retoryki sterując emocjami odbiorców, ale mogą także korzystać dziennikarze – w celu podniesienia oglądalności swoich programów.

* * *

Przedmiotem tej książki są wypowiedzi polityków i dziennikarzy w programach telewizyjnych poświęconych omówionym wyżej spra-

[54] *Dojście do ściany. Wywiad z Tomaszem Lisem, Dziennikarzem Roku 2007*, [w:] *Grand Press. Dziennikarskie hity 2007*, red. E. Wozowska, Poznań 2008.

[55] A. Z w o l i ń s k i, *op. cit*., s. 56.

wom. Niewątpliwie z punktu widzenia retoryki istotna będzie całość generowanego przez mówcę przekazu w danej sprawie; tym samym należy zwrócić uwagę także na środki, które uspójniają ten przekaz, czynią go bardziej wiarygodnym.

Jak już wspomniano, na formę i charakter przekazów retorycznych mają wpływ następujące czynniki:

a) osobiste cechy podmiotu retorycznego (scharakteryzowane na wybranych przykładach w rozdziale II);

b) przynależność partyjna i środowiskowa podmiotów (można wtedy bowiem mówić o retorycznych podmiotach zbiorowych);

c) formuła i cechy charakterystyczne programów, w których toczy się dyskusja (przykładowe analizy zaproponowano w rozdziale III).

Przywołane cechy osobiste podmiotu retorycznego warunkują w dużej mierze jego zachowania retoryczne w określonych sytuacjach, mogą też warunkować częstotliwość występowania takich podmiotów w mediach elektronicznych. Z punktu widzenia partii politycznej najbardziej opłaca się wytypować do występu w programie przedstawiciela, który jest inteligentny, sprawny retorycznie, odważny i skłonny do zdecydowanego (niekiedy brutalnego) zachowania. Człowiek taki musi się odznaczać wszystkimi cechami decydującymi o sprawnym, skutecznym komunikowaniu się z wyborcą[56] – podobnie jak w kampanii wyborczej, w programie telewizyjnym polityk powinien przecież przekonać odbiorcę do swoich tez oraz interpretacji danego wydarzenia. Polityk, który mówi w sposób spójny, czytelny, wiarygodny, posługuje się językiem zbliżonym do języka odbiorcy, powołuje się na pewne źródło informacji i jest przy tym oryginalny – ma wszelkie szanse, by ten cel osiągnąć. Czy osiąga go w sposób uczciwy – to już jest sprawą odrębną.

1.1.1. Retoryka w służbie perswazji

Zaproponowane w rozdziale II charakterystyki podmiotów retorycznych utwierdzają w przekonaniu, że skuteczne perswadowanie zależy przede wszystkim od indywidualnych zdolności. Niemniej istnieje pogląd, że skutecznego przemawiania można się nauczyć. Arystoteles upatrywał ową skuteczność w „rozsądku, szlachetności i życzliwości"[57]. Zwracał uwagę przede wszystkim na problem nastawienia odbiorców

[56] N. De Barbaro, *Dojść do głosu. Radykalnie praktyczny przewodnik po kampanii wyborczej*, Kraków 2005, s. 116–135.

[57] Arystoteles, *Retoryka. Poetyka*, przeł. H. Podbielski, Warszawa 2004, s. 106.

oraz na fakt, że pod wpływem różnych emocji odbiorcy podejmują odmienne decyzje, w większości bowiem kierują się emocjami, rzadziej natomiast – argumentami merytorycznymi. Taką tezę da się udowodnić w toku analizy argumentów używanych w większości programów telewizyjnych. Istotnie, znaczną część II księgi *Retoryki* Stagiryta poświęca opisowi afektów i kryteriów odwołujących się do charakteru odbiorców. Problem nabiera szczególnego znaczenia, gdy nadawca ma do czynienia z odbiorcą masowym, wirtualnym, którego cechy charakteru i afekty można określić jedynie przekrojowo i w przybliżeniu. Z pewnością jednak łatwiej odwołać się do emocji (z których wiele można bez wahania przypisać większości odbiorców) niż argumentów rozumowych (co do których nie ma pewności, że będą na pewno przez wszystkich odbiorców zrozumiane). W związku z powyższym mówcy – zarówno politycy, jak i publicyści – starają się, by ich język był bardziej atrakcyjny, wzbogacają go o liczne figury retoryczne i chwyty stylistyczne. W ich wypowiedziach odnajdujemy wszystkie chwyty retoryczne przywołane przez K. Ożoga czy I. Kamińską-Szmaj[58]: metafor, metonimii, peryfraz, hiperboli, konstrukcji eliptycznych, chiazmów, pytań retorycznych, etc. W celach perswazyjnych wykorzystuje się również wspominane wcześniej mechanizmy treści.

Nie bez znaczenia pozostają zabiegi językowe, stosowane przede wszystkim przez polityków (w mniejszym stopniu przez dziennikarzy). Dostrzega się zabiegi o charakterze morfologicznym, słowotwórczym, por.: „ziobrzydzanie polskiej polityki", „józiolenie" (L. Miller), „spisić Polskę" (J. Rokita), „Zakłady Mięsne Wierzejski"[59] (anonimowe, przywołane przez A. Andrusa). I. Kamińska-Szmaj opisuje wszystkie zjawiska językowe stosowane przez anonimowych autorów haseł ulicznych, notowane podczas kampanii wyborczych w latach 90. Są to m.in. replikowanie, dopisywanie własnych haseł i sloganów, modyfikujących oryginalne, tworzenie prostych rymowanek o prostej formie, ale częstokroć absurdalnej treści, wywoływanie natrętnych skojarzeń (w tym również skojarzeń o charakterze historycznym)[60]. Niektóre z tych metod są widoczne w dyskursie medialnym – wykorzystują je bądź przywołują sami politycy podczas dyskusji w mediach. Przykładem może być przewrotne, szyder-

[58] I. K a m i ń s k a - S z m a j, *Słowa na wolności*, Wrocław 2001.

[59] Chodzi o zmodyfikowaną nazwę „Zakładów Mięsnych Wierzejki": do oryginalnego wyrazu dopisano literę „s", szydząc w ten sposób z posła LPR, Wojciecha Wierzejskiego.

[60] *Ibidem*, s. 178–187.

cze wykorzystanie wierszyków wygłaszanych przez słuchaczy Radia Maryja w utworze zespołu Big Cyc pt. *Moherowe berety*. Nawiasem mówiąc, powstaniu tego utworu poświęcono jedno z wydań programu *Teraz My!*, a określenie „moherowe berety" przylgnęło do elektoratu partii konserwatywno-prawicowych (zwłaszcza LPR, ale także PiS). Pochodzenie tej metafory nie jest jednoznacznie ustalone; jej konotacja pozostaje jednak negatywna[61]. O. Tadeusz Rydzyk, w wypowiedzi na antenie Radia Maryja 10 XI 2005 r. posłużył się innym określeniem, mającym być negatywną etykietką określającą przeciwników słuchaczy radia, a będących zwolennikami Platformy Obywatelskiej: „aksamitne kapelusze"[62]. To określenie można także potraktować jako szyderczą aluzję do nakrycia głowy, które chętnie nosi Jan Rokita (PO). Oba te pojęcia przeciwstawiano sobie podczas wielu dyskusji medialnych; weszły one do powszechnego użycia, symbolizując podział społeczeństwa na zwolenników PiS i PO. Są one przykładem mechanizmu ewolucji pomysłowego chwytu retorycznego w słowa-symbole o dużej sile rażenia politycznego (niekiedy wręcz inwektywy polityczne).

Osobnym zjawiskiem towarzyszącym retoryce politycznej są slogany. Marek Kochan podejmuje próbę zdefiniowania tego zjawiska językowego, zwracając przy tym uwagę na problem zależności sloganu od kontekstu wypowiedzi:

> Slogany to krótkie komunikaty, stanowiące zamkniętą całość, wyróżnione z całości tekstu reklamowego lub propagandowego lub występujące samodzielnie, cechujące się lapidarną, często nieprzezroczystą językowo formą, niosące znaczenie (informację lub obietnicę oraz zachętę do działania), najczęściej w sposób implicytny, w dużym stopniu przy użyciu środków emocjonalnych i paralingwistycznych, zawierające w sobie „aspiracje perlokucyjne", tj. intencję wyzwolenia działań zgodnych z kierunkiem wyznaczonym przez niesiony przez nie komunikat i realizujące te intencje jedynie w pierwotnym kontekście sytuacyjnym i na gruncie przyjęcia postulowanych przez siebie wspólnych emocjonalnych identyfikacji i oczekiwań[63].

Nie wnikając w szczegóły typologii sloganów, należy stwierdzić, że ten zabieg jest często wykorzystywany także w sytuacjach innych, niż reklama czy kampania wyborcza. Badacz stwierdza, że slogan musi „zwrócić uwagę odbiorcy na przekaz; utrzymać ją i sprawić, by odbiorca za-

[61] Por. *Słownik polszczyzny politycznej…*, s. 154–155; T. L i s, *Polska, głupcze!*, Warszawa 2006, s. 122–124.

[62] *Słownik polszczyzny politycznej…*, s. 26.

[63] M. K o c h a n, *op. cit.*, s. 74–75.

poznał się z przekazem; zakomunikować odbiorcy w syntetycznej formie główne przesłanie; wywołać u niego odpowiednią reakcję, zmienić jego postawę lub utrwalić żywione przezeń wcześniej przekonania; sprawić, by odbiorca zapamiętał przekaz i podjął określone działanie"[64]. Należy założyć, że wszystkimi tymi celami – choć różnie pojmowanymi – politycy kierują się nie tylko podczas kampanii wyborczej, lecz także w całym okresie sprawowania władzy bądź recenzowania jej z ław opozycyjnych – krótko mówiąc, w całym okresie swojej działalności politycznej. Nie można się więc dziwić, że zachowania językowe, będące sloganami lub podobne do sloganów, należą do zachowań popularnych w retoryce politycznej. Można przy tym wykorzystywać tę kategorię w dwójnasób: tworzyć slogany mające zarekomendować kandydata lub stronnictwo polityczne („człowiek z zasadami", „będziemy dumni z Polski", „Prezydent IV Rzeczypospolitej"), slogany dyskredytujące bądź przeinaczać istniejące slogany tak, by nadać im konotację negatywną (por. „człowiek z fasadami", „PiS – Podsłuchy, inwigilacja, szczucie").

1.1.2. Retoryka w służbie manipulacji

Określenie „manipulacja" ma swój źródłosłów w łacińskim rzeczowniku *manus* (łac. ręka). Stąd też początkowo oznaczało przeprowadzanie pewnych czynności precyzyjnych za pomocą rąk (niekiedy w rozmaitych tekstach kultury pojawia się jeszcze w tym znaczeniu). Jak wskazuje Mirosław Karwat[65], w Polsce określenie w dzisiejszym znaczeniu pojawiło się w latach 70. XX wieku, a „karierę" zrobiło po roku 1989, kiedy opublikowano mnóstwo prac badawczych zajmujących się zjawiskiem manipulacji w języku. Współcześnie zresztą manipulacja badana jest wieloaspektowo i w wielu przekazach o różnorodnym charakterze i różnej tematyce[66].

W *Słowniku terminologii medialnej* czytamy:

> Manipulacja – narzędzie wpływu społecznego; zabieg polegający na świadomym, zręcznym, zwykle nieuczciwym skłonieniu adresata (drugiej osoby, grupy osób, instytucji) do nabrania przekonania lub podjęcia działania pozornie we własnym interesie, które odpowiada interesowi manipulatora. Potocznie: kierowanie innymi bez ich wiedzy, często wbrew ich intencjom[67].

[64] *Ibidem*, s. 89.
[65] M. K a r w a t, *Sztuka manipulacji politycznej*, Toruń 2001.
[66] Zob. *Mechanizmy perswazji i manipulacji*, red. G. Habrajska, A. Obrębska, Łódź 2007.
[67] *Słownik terminologii medialnej*.

Charakter manipulacji można określić jako ukryty i podstępny – to ostatnie określenie nadaje jej wyraźnie negatywny charakter. M. Karwat zwraca uwagę, że w wielu pracach o charakterze naukowym to pojęcie jest wręcz epitetem. Z obserwacji debaty politycznej wynika, że w negatywnym znaczeniu jest też używane w mediach, przede wszystkim przez polityków (choć nie stronią od niego dziennikarze). Według tego badacza, manipulacja jest najczęściej wykorzystywaną w demokracji formą oddziaływania na społeczeństwo. Perswazja bowiem nie zawsze musi być skuteczna, poza tym wymaga odwoływania się do rzeczowych, rozumowych argumentów, co w debacie politycznej nie zawsze jest wygodne, ponadto nie musi dotrzeć do widza. Przymus jest przynależny władzy państwowej (w tym totalitarnej), którą politycy dopiero muszą zdobyć i mogą o niej decydować, piastując urzędy lub tworząc prawo. Przemoc jest domeną terrorystów i zwyczajnych bandytów. Politykom w państwie demokratycznym pozostaje więc manipulacja, która jest nieuczciwą formą komunikacji ze społeczeństwem, ale często najprostszą i najbardziej skuteczną.

Potencjalny odbiorca, siedząc przed ekranem telewizora, nie zawsze ma możliwość odróżnienia perswazji od manipulacji. Przemowa, która z pozoru ma charakter uczciwego przekonywania, może okazać się w istocie manipulacją, bowiem polityk nie uświadamia odbiorcy możliwych alternatyw albo opowiada w sposób zawoalowany, niepełny lub wręcz kłamliwy na temat dziedzin, o których jego odbiorca nie ma pojęcia (zaliczyć do nich można choćby skomplikowane kwestie prawne czy gospodarcze). Innym razem szczere i uczciwe argumenty mogą być uznane za manipulację, bo wygłasza je człowiek, który wcześniej się zdyskredytował bądź wskutek pewnych zabiegów manipulacyjnych przeciwnicy pozbawili go społecznego zaufania. Do tego dodać należy, że wiele kulis polityki jest dla przeciętnego widza całkowicie niedostępnych, więc najczęściej może on kierować się zaufaniem do polityka lub brakiem zaufania do niejasnego pojęcia intuicji.

W sukurs przychodzi zdefiniowane przez Mirosława Karwata pojęcie dyskredytacji manipulacyjnej[68]. Ponieważ posłużenie się nim w badaniach dyskursu politycznego w telewizji wydaje się niezbędne, warto je w skrócie scharakteryzować.

Zacząć jednak należy od kategorii, którą Karwat nazywa dyskredytacją programową. Opiera się ona przede wszystkim na dyskredytowaniu programu, więc sprowadza się do rzetelnej argumentacji, mającej zdemaskować jego braki lub wady. Chcąc dyskredytować program, należy uży-

[68] M. K a r w a t, *op. cit.*

wać wyłącznie rzeczowych argumentów i polemizować z konkretnymi poglądami przeciwnika, nie wolno natomiast obrażać i dyskredytować jego samego. Niekiedy można przyznać mu rację w pewnych względach, które istotnie odpowiadają prawdzie, docenia się również walory jego pracy. Tak pojęta dyskredytacja nie oznacza więc „tratowania" przeciwnika. Posługiwanie się nią w dyskusji może więc implikować wymieniane wcześniej etapy dobrego dialogu według A. Zwolińskiego. Przy tym *ex definitione* dyskredytacja konotuje obowiązkowo perswazję, nie zaś manipulację.

Niestety, jak spostrzega Karwat, dyskredytacja programowa w dyskusji politycznej jest zjawiskiem znacznie rzadszym niż dyskredytacja manipulacyjna. Skala takiej dyskredytacji waha się oczywiście w granicach pewnych wartości szczytowych. I tak, program minimum zakłada wzbudzenie nieufności wobec danego polityka czy spowodowanie dezorientacji – zjawisko nazwane przez badacza „dziurawą percepcją". Programem maksimum będzie odpowiednio zniszczenie lub całkowita dyskwalifikacja przeciwnika politycznego, a w konsekwencji eliminowanie go z życia politycznego – a tym samym z mediów. Jak wiadomo, warunkiem istnienia polityka w świadomości społecznej jest jego obecność w środkach masowego przekazu. Wyeliminowanie go z życia politycznego oznacza jego zniknięcie z mediów, a tym samym zapomnienie przez masowego odbiorcę. Podobnie zadziała zasianie kontrowersji wokół polityka – tu dopomaga jego przeciwnikom emocjonalny odbiór komunikatów, który przeważa nad rozumowym. W istocie więc nikt nie będzie się zastanawiał, jaka jest prawda. Osiągać to można przez odmawianie komuś prawa do podejmowania jakichkolwiek działań albo przeciwnie: zasugerowanie, że działania te są złe lub szkodliwe i, jako takie, dyskredytują odpowiedzialną za nie osobę. Gdy jednak nie uda się podważyć czyichś działań albo zniszczyć czyjegoś wizerunku za pomocą pseudoargumentacji, można choćby zakłócać komunikację, starać się nie dopuszczać adwersarza do głosu, wreszcie niwelować skutki działania przeciwnika.

Mirosław Karwat proponuje następujące płaszczyzny i kryteria dyskredytacji:

1. przypisanie lub brak uznania cech (amputacja i imputacja);
2. dyskredytacja osobista;
3. dyskredytacja sztandaru.

Do tej klasyfikacji badacz dodaje pojęcie dyskredytacji przewrotnej – różniącej się dodatkowo tym, że jest ukryta, częstokroć pod pozorem życzliwości (mechanizm ten obserwujemy często przy okazji publikowania sprostowań). Samo działanie jest anonimowe i na ogół poparte jaki-

miś wątpliwymi autorytetami (np. opinią wyrażoną w sondażu, którego metody przeprowadzenia są niejasne). Taką dyskredytację charakteryzuje koncentracja na pozorach, występowanie w roli przyjaciela lub doradcy i asekuracja. Niezależnie od opublikowanych przeprosin straty pozostają, a podmiot pomówiony wciąż ma w środowisku złą opinię (por. *casus* doktora Mirosława Garlickiego i oskarżeń Zbigniewa Ziobry pod jego adresem).

Kodyfikacja mechanizmów dyskredytacji manipulacyjnej i przewrotnej pozwala opisać i sklasyfikować wiele zachowań polityków i dziennikarzy, przede wszystkim w interakcji. Kategoria ta będzie więc niezwykle przydatna w badaniach nad konkretnymi programami publicystycznymi, podobnie jak opisywane przez Karwata zjawisko prowokacji w polityce.

Przez manipulację za pośrednictwem retoryki należy zatem rozumieć wszystkie te mechanizmy, które sprzyjają oszukiwaniu i okłamywaniu widza oraz instrumentalnemu traktowaniu go przez polityka lub dziennikarza. Polega ona również na wzajemnym dyskredytowaniu polityków, nie wyłączając publicystów. Przywołane wcześniej przykłady chwytów retorycznych czy mechanizmów treści można oczywiście wykorzystać w uczciwy bądź nieuczciwy sposób. Pomysłowa metafora czy peryfraza może ubarwić wypowiedź i pomóc odbiorcy zrozumieć jakieś skomplikowane zagadnienie lub przekonać go do działania, które byłoby uczciwe lub pożyteczne. Te same chwyty retoryczne można jednak wykorzystać inaczej: za pomocą metafory „mohery" lub „moherowe berety" atakować i upokorzyć przeciwnika politycznego (wywołując natrętne, negatywne skojarzenia), a posługując się niekorzystnym opisem niedającej się jednoznacznie nazwać sytuacji (np. „korupcja polityczna") zarzucić przeciwnikowi zachowania przestępcze, a więc zdyskredytować go. Przyjmijmy zatem, że z manipulacją mamy do czynienia wtedy, gdy nadawca nie dąży do pokazania pełnego obrazu zjawiska lub sytuacji, lecz zaciemnia go, upraszcza bądź interpretuje w sposób niezgodny z prawdą. Niemal wszystkie znane w języku polityki chwyty retoryczne można wykorzystać w służbie manipulacji. Za takie wykorzystanie będziemy uważać również mechanizmy używane w celu dyskredytacji manipulacyjnej w rozumieniu M. Karwata.

W kontekście manipulacji trzeba również rozważyć problem posługiwania się chwytami erystycznymi w programach telewizyjnych. Niemal wszyscy badacze tematu, poczynając od Arthura Schopenhauera, są zgodni, że erystyka jest sztuką mającą na celu nie dochodzenie do prawdy lub uzgodnienie wspólnego stanowiska, lecz pokonanie przeciwnika w dyskusji (w omawianym przez nas przypadku toczącej się na oczach milionów

telewidzów, o których poparcie można walczyć). Agnieszka Budzyńska-Daca i Jacek Kwosek piszą za Schopenhauerem, że jest to sztuka „dyskutowania w taki sposób, aby zachować pozory racji przy użyciu wszelkich dozwolonych i niedozwolonych środków"[69]. W dalszym toku rozumowania autorzy proponują podział możliwych argumentów w dyskusji na „centralne" (uczciwe, dające się dowieść według racjonalnych kryteriów) oraz „peryferyjne" (o charakterze manipulacyjnym, nieuczciwe, nieodnoszące się do istoty sporu) – te drugie są bezsprzecznie przypisywane argumentacji proponowanej przez Schopenhauera[70]. M. Czarnawska stwierdza, że użycie chwytów erystycznych *de facto* warunkuje przewagę w dyskusji nad argumentami rzeczowymi; chwyt erystyczny definiuje jako „wypowiedź zastępującą argument w dyskusji"[71]. Wynika z tego, że erystyka, podobnie jak dyskredytacja manipulacyjna w ujęciu M. Karwata[72], ma charakter zastępczy w stosunku do argumentów określanych jako merytoryczne. Jako taka nie może służyć uczciwej perswazji.

Dodajmy, że erystyka w dyskusji nie miałaby racji bytu, jeśli toczyłaby się bez obecności widowni. Wiele chwytów opisywanych przez niemieckiego filozofa jest obliczonych przede wszystkim na przekonanie odbiorcy, a nie uczestników, którzy – jak wiadomo – przychodzą do programu telewizyjnego po to, by dotrzeć do opinii publicznej ze swoim przesłaniem[73]. W związku z publicznym charakterem dyskusji, M. Lachowiecki doszukuje się w niej następujących funkcji:

> Dyskusja służy w idealny wręcz sposób nagłaśnianiu racji, które w innych warunkach mogłyby funkcjonować tylko na prawach ciekawostek. Sam fakt poddania jakiejś opinii pod dyskusję natychmiast uprawdopodabnia ją, zwracając powszechną uwagę. W warunkach konkurencyjności mediów jesteśmy ogłuszani tysiącami komunikatów, wśród których kwestie istotne i nieistotne, przetrawiane w procesie nieustającej dyskusji [...] pozostawiają swój ślad w postaci stereotypów, którymi posługujemy się nieświadomie, jako argumentami ogólnie obowiązującymi. W tym sensie sami – do pewnego stopnia – jesteśmy produktem owej dyskusji, zaświadczając o zwycięstwie jednych racji, które akceptujemy i klęsce innych, których już nawet nie potrafimy sobie przypomnieć[74].

---

[69] A. B u d z y ń s k a - D a c a, J. K w o s e k, *Erystyka, czyli o sztuce prowadzenia sporów. Komentarze do Schopenhauera*, Warszawa 2009, s. 9.

[70] *Ibidem*, s. 11–14.

[71] M. C z a r n a w s k a, *Współczesny sofista*, Warszawa 1995, s. 5–7.

[72] M. K a r w a t, *op. cit*.

[73] Por. M. K o c h a n, *Pojedynek na słowa. Chwyty erystyczne w publicznych sporach*, Kraków 2005.

[74] L. L a c h o w i e c k i, *Sztuka zwycięskiej dyskusji*, Warszawa 1997, s. 11–12.

Przywoływaną prawidłowość można zaobserwować w wielu programach publicystycznych. W opisywanym okresie opinię publiczną w Polsce zajmował fakt, że Jarosław Kaczyński nie posiada prawa jazdy oraz konta bankowego, mieszka z matką i kotem oraz że się nie ożenił. Sprawom tym poświęcano uwagę w programie *Szkło Kontaktowe* (co z uwagi na rozrywkowy i humorystyczny charakter tej publicystyki dałoby się jeszcze uzasadnić), ale także w poważnym programie publicystycznym *Co z tą Polską?*, gdzie rozważano problem wizerunku polskiego rządu i Premiera przez pryzmat opinii prasy zagranicznej. Podobnym marginalnym wydarzeniem, podniesionym w toku publicznych dyskusji do rangi skandalu dyplomatycznego, był artykuł w niemieckim periodyku „Die Tageszeitung"[75], krytykujący Lecha i Jarosława Kaczyńskich (w tekście nazwano braci „kartoflami"). W większości programów publicystycznych lansowano tezę, że prezydent Lech Kaczyński odmówił uczestnictwa w tzw. „trójkącie weimarskim" nie z powodu niedyspozycji, lecz dlatego, że obraził się o tę publikację. W ten sam sposób oceniał sprawę Tomasz Lis[76]. Sytuację zaogniały wypowiedzi urzędników kancelarii Prezydenta oraz polityków PiS, którzy w hiperbolicznych wypowiedziach postulowali ściganie z urzędu przestępstwa obrazy Prezydenta. W rezultacie nadawania w toku dyskusji publicznej kluczowego znaczenia marginalnej sprawie, do opinii publicznej przebijał się wizerunek Prezydenta, który w swojej małostkowości obrażał się o publikacje prasowe i rezygnował z uczestnictwa w ważnych spotkaniach dyplomatycznych.

Tak powstały obraz retoryki działającej w służbie manipulacji warto dopełnić uwagami na temat demagogii i populizmu. Demagogię Walery Pisarek definiuje jako „stosowaną w wystąpieniach publicznych praktykę przekonywania słuchaczy (przede wszystkim prostych, niewykształconych i niewyrobionych), opartą na argumentach tanich, uproszczonych i kłamliwych, głównie emocjonalnych (zwanych argumentami *ad populum*), ale za to chwytliwych, trafiających do przekonania przeciętnemu odbiorcy"[77]. Definicja ta odwołuje się przede wszystkim do mechanizmów treści oraz niektórych chwytów erystycznych stosowanych w dyskusjach. Sprzyja temu także upraszczanie omawianych zagadnień (często tak daleko idące, że wypacza ich sens albo nawet zgodność z rzeczywistością)

[75] P. K o e h l e r, *Nowy polski kartofel. Złodziejaszki, co chcą zawładnąć światem*, autor przekł. nieznany, http://wyborcza.pl/1,86733,3460382.html [dostęp: 4 III 2011; tłumaczenie z oryginału „Tageszeitung", 3 VII 2006].

[76] Zob. T. L i s, *Polska…*, s. 134–136.

[77] *Słownik terminologii medialnej*.

oraz przywoływane wcześniej tzw. czarno-białe, uproszczone wartościowane. Takiej argumentacji towarzyszą chwyty retoryczne, które sprzyjają prostocie przekazu, jego wyrazistości, a zarazem pomagają utrwalić przekazywane treści, często bezrefleksyjnie (stąd obecność powtórzeń, takich jak anafory i epifory).

Od demagogii blisko do populizmu – tę ostatnią kategorię należy jednak odnosić do programu politycznego albo prowadzenia polityki w ogóle, a nie do strategii przemawiania. W tym sensie o demagogię można posądzić każdego polityka, który składa obietnice wyborcze, ale populistą będzie polityk, którego „filozofia występowania" na scenie politycznej będzie się w całości opierać na argumentach *ad populum*. W Polsce za ugrupowanie populistyczne uważano wtedy Samoobronę RP z jej przewodniczącym Andrzejem Lepperem.

3. Badanie przekazu niewerbalnego

Retoryce i erystyce w przekazie telewizyjnym towarzyszy oczywiście przekaz pozawerbalny, który – jak wykazano wcześniej – stanowi niemal dominującą część przyswajanego przez odbiorcę przekazu. Program telewizyjny ma tę właściwość, że pozwala na odbieranie przekazu parajęzykowego, jak również umożliwia obserwowanie mowy ciała (w takim zakresie, w jakim operatorzy kamer w danym programie na to pozwolą). Naturalnie trzeba się liczyć z pewnymi nieścisłościami i przekłamaniami, na które odbiorca takiego przekazu jest siłą rzeczy skazany. Zależy on od kilku czynników:

– warunków w studio telewizyjnym, mierzonych parametrami: temperatury, wilgotności powietrza, etc. (ma znaczenie przy obserwacji np. tempa oddechu, pocenia się);

– natężenia światła w studio (ma znaczenie w wypadku obserwowania źrenic);

– redukcji trzech wymiarów przestrzeni do dwóch wymiarów płaskiego ekranu (przekłamany wygląd sylwetki polityka, zakłócony odbiór jego gestykulacji);

– barwa światła w studio i sprzęt rejestrujący obraz (może nieco zniekształcać kolory);

– jakość sygnału, zależna od wielu czynników;

– jakość indywidualnych odbiorników telewizyjnych (oferta na rynku telewizorów jest, jak wiadomo, bogata);

– jakość dźwięku (stereo, mono, dźwięk przestrzenny, zakłócenia, np. brum lub szumy, charakterystyka pasma częstotliwości).

Wymieniono jedynie najważniejsze czynniki – dokładna ich charakterystyka wymagałaby zespołowej pracy inżynierów obrazu, dźwięku, techników telewizyjnych, wreszcie biologów (bo organizm reaguje przecież w jakiś sposób na określone bodźce) oraz znajomości szeregu indywidualnych cech osobowych znajdujących się w studio polityków i dziennikarzy. Badacz przekazu niewerbalnego w istocie jest skazany na pewną generalizację, kierując się wskazaniami, jakie zamieszczają w swoich pracach specjaliści w zakresie przekazu niewerbalnego (Allan Pease, Wiesław Sikorski, Peter Heigl, Grzegorz Myśliwiec i Marek Kochan, poruszający także temat erystyki niewerbalnej) oraz towarzyszącego retoryce parajęzyka (Peter Heigl, Ewa Lewandowska-Tarasiuk).

Synteza wiedzy zawartej w publikacjach tych badaczy pozwala na wyróżnienie kilku aspektów, jakie należy wziąć pod uwagę, chcąc badać przekaz niewerbalny. Są to:

1. Parajęzyk i jego elementy:

a) prozodia;

b) indywidualne cechy parajęzykowe (przede wszystkim barwa głosu i dykcja).

2. Mowa ciała:

a) gesty rąk;

b) gesty nóg;

c) postawa ciała;

d) gesty przygotowawcze (towarzyszące głównie negocjacjom, ale będące istotnym elementem sporu);

e) mimika (mikrogesty w obrębie skóry i mięśni twarzy, pocenie się i zmiany barwy skóry, ruchy powiek, ruchy gałek ocznych, zmniejszanie i powiększanie się źrenic, ruchy ust);

f) odruchy gestykulacyjne i tiki.

3. Zewnętrzny wizerunek polityka i dziennikarza:

a) strój i jego kolorystyka;

b) wygląd zewnętrzny (postura, rysy twarzy, etc.);

c) znaki szczególne i cechy charakterystyczne.

4. Przekaz niewerbalny programu publicystycznego:

a) kolorystyka studia (por. uwagi o chromatyce zawarte w rozdziale III);

b) elementy graficzne (w tym grafika komputerowa);

c) sprzęty i meble wykorzystane w programie;

d) ustawienie foteli (warunkuje pozycje polityków i dziennikarzy w rozmowie);

e) elementy dodatkowe (jak np. gadżety wykorzystywane przez dziennikarzy lub przyniesione do studia przez polityków).

Klasyfikację trzeba dostosować do aspektów aktualnie omawianych w rozprawie. Jak wspomniano, charakterystykę podmiotu retorycznego może uzupełniać parajęzyk w pełnym zakresie, jak również te elementy mowy ciała czy wizerunku, którymi podmiot retoryczny odznacza się stale albo które pozwalają opisać pewne prawidłowości dotyczące go. Zamieszczony wykaz zawiera jednak elementy, które można badać wyłącznie, opisując konfrontację podmiotów retorycznych w konkretnych programach telewizyjnych. Należą do nich choćby konkretne gesty towarzyszące wypowiedziom na dany temat, strój i jego kolorystyka (dobierana według jakichś prawidłowości, ale jednak do każdego programu nieco inaczej), gadżety wykorzystywane w konkretnym wydaniu programu, wreszcie wiele cech związanych z mową ciała, a ściśle odpowiadających sytuacji, w jakiej podmiot retoryczny się znalazł. Są także elementy przekazu, które stanowią cechy stałe dla określonego podmiotu retorycznego; inni mówcy ujawniają je tylko w określonych sytuacjach.

* * *

W tym kontekście analiza przekazów retorycznych w telewizyjnych programach publicystycznych jest zadaniem bardzo trudnym. Jak pisze Jerzy Bralczyk, „polityk istnieje przez język. Gdy przestaje mówić, przestaje istnieć jako polityk”[78] (nic nie stoi na przeszkodzie, aby tę uwagę odnieść do autora programów publicystycznych). Również – a może przede wszystkim – poprzez język odbiera polityka przeciętny wyborca, podobnie jak dziennikarza przeciętny telewidz. Można oczywiście zakładać, że niektórzy wyborcy, bliżej zainteresowani polityką, czytają programy wyborcze oraz weryfikują realne zachowania polityczne, czytując dzienniki ustaw i śledząc nowe zapisy w prawie polskim. Tu jednak powstaje problem – analiza takich dokumentów wymaga bowiem niezbędnego przygotowania intelektualnego. Przeciętny wyborca mógłby potrzebne informacje pobrać z Internetu[79] i zapoznać się z nimi. Wymaga to poświęcenia

[78] *Słownik polszczyzny politycznej...*, s. 5 (patrz: przedmowa J. Bralczyka).

[79] Zob. www.sejm.gov.pl oraz oficjalne strony polskich ugrupowań politycznych dostępnych z poziomu przeglądarki Google.

dodatkowego czasu oraz wysiłku intelektualnego, związanego z lekturą tekstu. Następnie wyborca taki musiałby dowieść, że owe teksty rozumie i potrafi ocenić ich znaczenie dla rzeczywistości prawnej, gospodarczej czy społecznej w Polsce. Lektura ustaw często wymaga przygotowania prawniczego – a wiadomo również, że wiele przepisów daje się różnie interpretować (czego dowodem są istniejące liczne komentarze i opinie prawne). Przy ocenie i analizie programów partii politycznych wyborca musiałby mieć wiedzę, która pozwoli mu zaklasyfikować poszczególne postulaty tych programów jako realistyczne lub nierealistyczne. Wreszcie ów wyborca musiałby być przekonany o słuszności jakiegoś programu, jakichś działań politycznych – i na podstawie wykonanej pracy intelektualnej poprzeć czyjąś kandydaturę w wyborach. Opisany ciąg czynności jest oczywiście możliwy, niemniej wydaje się skomplikowany i wymaga zbyt wiele wysiłku. O wiele prościej jest włączyć telewizor i obejrzeć program publicystyczny. Istnieje jednak wiele przesłanek świadczących o tym, że nawet właściwe zrozumienie poruszanych tam treści przysparza widzom kłopotów. Takim stwierdzeniem dałoby się udowodnić tendencje do upraszczania przekazu, skracanie dystansu między nadawcą i odbiorcą, wprowadzanie elementów o charakterze rozrywkowym (por. analizy programów *Kawa na ławę* lub *Teraz My!*). Refleksje badaczy przekazów medialnych (np. Giovanni Sartori, Michał Jankowski, Radosław Rzeszotek[80] i wielu innych) skłaniają do przypuszczenia, że współczesna telewizja zdaje się stawiać na atrakcyjność (niekiedy do granic szokowania, bulwersowania), uproszczenie przekazu, ujednolicanie go i, niestety, także bezrefleksyjność.

Problem komunikacji bezrefleksyjnej na gruncie polskich badań poświęconych problemom dyskursu przebadał Michael Fleischer. Za najważniejsze zasady takiej komunikacji uznał: korzystanie wyłącznie z przejętych standardów, unikanie dokonywania wyborów i niewykorzystywanie możliwości wyboru, zanikanie samokontroli, wątpliwości i pytań, stawianie na pierwszym planie „absolutnie słusznych rozwiązań", rezygnację z wartościowania na rzecz pasywności, stronienie od roli użytkownika komunikacji na rzecz roli widza, dążenie do bezpieczeństwa i stabilności, redukcję opcji i kontroli, bezmyślność, brak inności i „orien-

[80] G. S a r t o r i, *Homo videns. Telewizja i postmyślenie*, przeł. J. Uszyński, Warszawa 2007; M. J a n k o w s k i, *Fabryka strachu – czyli jaka będzie telewizja XXI wieku?*, [w:] *Współczesne oblicza mediów*, red. J. Marszałek-Kawa, Toruń 2008, s. 193–218; R. R z e s z o t e k, *Coś się chyba kończy*, [w:] *ibidem*, s. 233–236.

towanie się na prefabrykowane kategorie, a nie na aktywne myślenie"[81]. Niektóre z zasad są już warunkowane przez sam fakt istnienia przekazu telewizyjnego: za takie można uznać brak konieczności czytania tekstu (a tym samym pracy intelektualnej wymaganej przy tej czynności), fakt podawania treści poprzez obraz i dźwięk (nie trzeba sobie już treści wyobrazić, można ją zobaczyć i usłyszeć), czy wreszcie ograniczoną interaktywność w komunikacji (w poszczególnych wypadkach można, ale mimo to nie trzeba brać udziału w proponowanej dyskusji). Pod ostatnim względem większość badanych programów w ogóle wyklucza możliwość kontaktu telewidza ze studiem. Skłania to do bezrefleksyjności, ponieważ program telewizyjny – w przeciwieństwie do interpersonalnej komunikacji – nie wymusza reakcji. Odbiorca programów telewizyjnych może być tylko widzem. Proponuje się mu pewną treść i formę wypowiedzi, nad którą nie ma żadnej kontroli (poza rezygnacją z oglądania przekazu lub wyborem innego). Wszystkie te przesłanki *de facto* ułatwiają „orientowanie się na prefabrykowane kategorie", ale nie wymuszają „aktywnego myślenia".

Skoro – co było do wykazania – niektóre z cech przekazu telewizyjnego mogą komunikowaniu się polityka i dziennikarza z masowym odbiorcą nadawać charakter „bezrefleksyjny", to należy się spodziewać licznych zachowań dziennikarzy i polityków, które wykorzystują ową „sytuację bezrefleksyjną", w jakiej znaleźli się ich odbiorcy, mających na celu manipulację. Zadaniem analizy programów, omawiających przywołane wcześniej wydarzenia, będzie pokazanie występujących w nich chwytów retorycznych i erystycznych, za pomocą których politycy i dziennikarze chcieliby wpłynąć na masowego odbiorcę i – uczciwymi bądź nieuczciwymi metodami – przekonać go do własnych racji.

[81] M. F l e i s c h e r, *Komunikacja bezrefleksyjna*, [w:] *Styl – dyskurs – media*, red. B. Bogołębska, M. Worsowicz, Łódź 2010, s. 223.

Rozdział II

Charakterystyka podmiotów retorycznych

1. Kryteria doboru podmiotów

Jak już wspomniano, przedmiotem analizy będą przede wszystkim zachowania werbalne i pozawerbalne dziennikarzy prowadzących popularne w latach 2005–2007 programy publicystyczne oraz polityków, którzy występowali w tych programach. W związku z tym proponuje się charakterystykę zachowań wybranych polityków, którzy:

a) zajmowali w owym czasie najważniejsze stanowiska publiczne;

b) wpływali przy tym na proces opiniotwórczy;

c) odgrywali rolę w obu kampaniach wyborczych lub w wydarzeniach z czasu V kadencji parlamentarnej, opisanych w rozdziale I;

d) byli jednocześnie charakterystycznymi mówcami.

Osobną, choć niewymierną kategorią jest popularność i częstotliwość zapraszania polityków do mediów. Przedstawianie tej kategorii jako kryterium doboru postaci byłoby nadużyciem: po pierwsze, wymagałoby dokładnych danych liczbowych (obejmujących nawet takie wartości, jak czas występowania w programach liczony w godzinach i minutach), po drugie – oceny sposobu, w jaki polityk był traktowany przez dziennikarza oraz charakteru jego popularności. Można bowiem mówić o polityku, że jest popularny, ale może być przy tym lubiany lub wzbudzać niechęć. W tym przypadku mielibyśmy do czynienia z ciągiem ocen i subiektywnych uzasadnień, wspartych jedynie sondażami opinii publicznej (które są obciążone marginesem błędu i nie zawsze muszą być reprezentatywne). Jak powszechnie wiadomo, ocena przez swój subiektywizm nie za-

stąpi dowodzenia i wnioskowania naukowego. Puentą tych rozważań jest opinia Bogdana Rymanowskiego, który widzi problem popularności polityków w postaci zamkniętego koła: dziennikarze bowiem zapraszają polityków, którzy są najbardziej popularni, politycy natomiast są popularni, ponieważ często są zapraszani do mediów[1]. Można więc kryterium popularności brać pod uwagę, pamiętając jednak, że – ze względu na swoją niewymierność – nie może to być warunek *sine qua non*.

Wobec problemu mnogości wypowiedzi i wystąpień bardzo wielu polityków w mediach, dokładniejsze charakterystyki poświęcono jedynie wybranym, reprezentatywnym postaciom polskiej sceny politycznej. Są wśród nich urzędujący w wymienionym okresie prezydenci, premier i wicepremierzy, będący jednocześnie ministrami oraz szefowie partii politycznych (w szczególnych przypadkach – ich zastępcy). Zachowaniom wymienionych oraz innych polityków będzie poświęcony rozdział IV, opisujący strategie retoryczne używane w programach publicystycznych w konkretnych sytuacjach, także w celu wywierania wpływu na odbiorców.

W przypadku charakterystyk dziennikarzy poświęcono uwagę przede wszystkim tym osobom, które były odpowiedzialne za prowadzenie programów podczas całych ich edycji, ponieważ można mieć dzięki temu pewność, że ich osobowość i cechy retoryczne wpływały na kształt, jakość i przekaz programów. W tym sensie należy poświęcić uwagę autorom *Teraz My!* lub *Co z tą Polską?*, ponieważ prowadzili oni wszystkie wydania tych programów, nie powierzając nikomu zastępstwa. Ta zasada nie dotyczy programów *Forum* czy *A dobro Polski?*, ponieważ ich autorzy zmieniali się. To samo dotyczy również *Magazynu 24 godziny*, który nie miał stałych autorów. Zachowania werbalne i niewerbalne pozostałych dziennikarzy zostaną uwzględnione w szerszym wymiarze w rozdziale IV.

Cechy pozawerbalne związane z wyglądem zewnętrznym zostaną w tym opracowaniu pominięte. Po pierwsze, ocena wyglądu zewnętrznego należy do kategorii bardzo subiektywnych, związanych z upodobaniami i poczuciem gustu odbiorców, więc przeprowadzanie takiej analizy nie byłoby obiektywnym badaniem naukowym. Po drugie – podmioty retoryczne mogą wpływać na swój wygląd zewnętrzny w ograniczonym stopniu, podczas gdy cechy werbalne i pozawerbalne związane z mówieniem mogą (choć nie muszą) być przez nich kontrolowane. Wyjątkiem od

[1] Pogląd wyrażony przez Bogdana Rymanowskiego podczas spotkania w Katedrze Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej UŁ dn. 27 III 2009 r. (kopia w archiwum autora).

reguły będą uwagi na temat brzmienia głosu i operowania nim – jest to kategoria zbyt blisko związana z mówieniem, by można było ją pominąć.

Dysproporcje w opisach wynikają z nie zawsze jednakowo nasilonej aktywności podmiotów; w przypadku niektórych z nich da się na przykładzie wypowiedzi udowodnić retoryczną ewolucję (*vide*: Donald Tusk).

2. Dziennikarze

Kamil Durczok (ur. 1968) zaczął karierę dziennikarską w 1991 r., podejmując pracę w Radiu Katowice[2]. Od 1994 jest związany z telewizją, począwszy od regionalnego ośrodka TVP w Katowicach, z którego przeszedł do Telewizji Polskiej w Warszawie, prowadząc programy informacyjne i publicystyczne na antenie ogólnopolskiej. Od 1 V 2006 r. dziennikarz podjął współpracę z koncernem ITI, prowadząc *Fakty TVN*. Jednocześnie pracował jako publicysta radiowy (programy *Kontrwywiad*, RMF FM oraz *Salon polityczny Trójki*, Polskie Radio, Program III). Jest współautorem dwóch publikacji książkowych, z których jedna stanowi wywiad-rzekę[3]. Obecnie jest redaktorem naczelnym dziennika *Fakty* w telewizji TVN, prowadzi również publicystyczny program *Fakty po faktach*.

W badanym okresie Kamil Durczok prowadził autorski program *Debata* w TVP 1 (do 8 II 2006 r.), debaty wyborcze kandydatów do parlamentu i na urząd prezydenta (przy współpracy z Dorotą Gawryluk) oraz wieczór wyborczy w TVP 1. Wszystkie one miały charakter programów publicystycznych lub zawierały elementy publicystyki (jak np. rozmowy z politykami i ekspertami podczas wieczoru wyborczego). W swojej pracy zawodowej dziennikarz jest także prezenterem programów informacyjnych oraz wydawcą i redaktorem naczelnym w redakcji informacji. Te zajęcia wymagają starannej redakcji tekstów dziennikarskich, które są zazwyczaj czytane z promptera (w wyjątkowych wypadkach czytane z kartek lub wygłaszane na żywo) – pozwala to na opanowanie płynnego mówienia, wykształcenie umiejętności posługiwania się stylem informacyjnym oraz zachowanie dyscypliny językowej.

Jako dziennikarz zajmujący się głównie informacjami, panuje nad językiem sprawnie i bez problemu; można mówić tu o wysokiej kulturze

[2] O ile nie wskazano innego źródła, informacje dotyczące podmiotów retorycznych pochodzą z Wolnej encyklopedii „Wikipedia".

[3] Zob. K. D u r c z o k, *Wygrać życie*, pytania i red. P. Mucharski; K. D u r c z o k, P. M u c h a r s k i, *Krótki kurs IV RP*, Warszawa 2007.

języka. Durczok wypowiada się dynamicznie. Jego język jest komunikatywny, ale nie wyróżnia się niczym indywidualnym. Dobrze porządkuje, oddziela informacje od opinii przez konkretne słowa, chwyty retoryczne. Nie stroni od pytań retorycznych. Stawia na prostotę przekazu, zadaje czasem proste pytania, czasem musi zachować się wobec rozmówców stanowczo, ale nie jest przy tym nachalny. Wieczór wyborczy pokazuje, że potrafi panować nad złożoną strukturą programu, nie gubi się, nie popełnia wyraźnych lapsusów językowych. W jego programach przeważa komunikatywny i przejrzysty język informacyjny, ale jeśli już coś puentuje, to stara się to robić wyraziście. Dynamika języka to długie, złożone zdania obok krótkich, zdecydowanych, czasem dwu- lub kilkuwyrazowych, zależnie od potrzeb. To jest dziennikarz, który używa języka naprawdę świadomie, ale zarazem oszczędnie. Nie nadużywa chwytów retorycznych. Pojawia się czasem w jego wypowiedziach ironia albo szyderstwo, ale dzieje się tak bardzo rzadko – głównie wtedy, kiedy widać, że polityk ucieka od odpowiedzi na jakieś pytania. Pytania zadaje w sposób bezpośredni, rzadko używając pytań z tezą lub sugerujących.

Durczok jest przede wszystkim dziennikarzem informacyjnym, który w publicystyce zachowuje rzeczowość, nie pozwala sobie na zbyt dużo dygresji, unika chwytania za słowa. W jego sposobie prowadzenia programu nie obserwuje się technik erystycznych, takich jak np. rozproszone przesłanki, technika egzaminatora, zakręt i inne podobne – chociaż jest to zależne od sytuacji – niemniej nie stanowi stałej cechy wypowiedzi dziennikarza. Jeśli wygłaszał opinie, to czynił to również bezpośrednio, stosując wyraziste puenty.

Pod względem pozawerbalnym Kamil Durczok odznacza się wszystkim tym, czym powinien: donośnym, niskim głosem, prawidłową dykcją. Gestykulacja jest wyćwiczona, nie rzuca się w oczy. Mimikę Durczok kontroluje bardzo ściśle. Mówi dość szybko, ale nie za szybko. Intonacja rzadko przekracza jedną oktawę – mimo to nie można powiedzieć o tym głosie, że jest monotonny. Daje się w nim dostrzec skłonność do wypowiadania poszczególnych słów z dużym naciskiem.

Tomasz Lis (ur. 1966) jest jednym z najbardziej doświadczonych polskich dziennikarzy telewizyjnych. Zaczynał pracę w 1990 r. i od początku był związany z telewizją. Ukończył studia dziennikarskie w Warszawie i dostał się do telewizji z konkursu (3 V 1990 r.). Zadebiutował jako prezenter, potem dostał pracę sprawozdawcy parlamentarnego, był również korespondentem *Wiadomości* w USA. Jest to ważna informacja – od począt-

ku zajmował się problemami polityki, w tym również międzynarodowej (zwłaszcza amerykańskiej). Te doświadczenia dystansują go od opisywanych wcześniej dziennikarzy. Lis dysponuje ogromną wiedzą, którą może często wykorzystywać w pracy publicysty. To, że od samego początku był związany z telewizją, też nie jest bez znaczenia; dziennikarz z takimi doświadczeniami budzi respekt. Obecnie prowadzi program *Tomasz Lis na żywo* dla TVP i jest redaktorem naczelnym tygodnika „Newsweek".

Poza dziennikarskim wykształceniem i pracą w telewizji na korzyść Lisa przemawiają także publikacje prasowe i książkowe (10 tytułów do roku 2013), głównie teksty o charakterze dziennikarskim, ale też analizy. Dziennikarz publikuje także w „Gazecie Wyborczej" i styl, którym się przy tym posługuje, jest bardzo bogaty. W zbiorze *PiS-neyland* można znaleźć felietony o charakterze kpiarskim, ironicznym, wprost złośliwym. Teksty są gęste od metafor, porównań, peryfraz i wielu innych środków retorycznych.

Zacytujmy fragment felietonu pt. *Kuchnia polska*:

> „Ukochany kraj, umiłowany kraj, ukochane i miasta i wnioski, ukochany kraj, jedyny nasz polski". I jak tu nie kochać naszego kraju? Pełnego niespodzianek, paradoksów, przełomów. Kłamstwa, kasety wideo, jak w filmie.
>
> Czytam ja cztery tygodnie temu, że Prawo i Sprawiedliwość będzie rządziło osiem lat. Długo, myślę sobie, ale co tam. A potem się okazuje, że posłów nie mają, głosy zdobywają, stanowiska obiecują i miejsca na listach też. Czyli może mniej niż osiem lat porządzą, siedem na przykład. Albo słyszę, że w programie *Teraz My!* wystąpią panowie Tchórzewski z PiS-u czy Sawicki z PSL-u. No, kiepsko, myślę sobie. No i włączam program, a tam torpeda. Taśmy, kasety, korupcja[4].

W krótkim fragmencie widać spiętrzenie licznych środków retorycznych: kilka powtórzeń, pytanie retoryczne, porównania, paralelizmy składniowe oraz asyndeton. Są obecne także elementy stylizacji na język potoczny – charakterystyczne przesunięcie czasowników na koniec fraz i zdań. Zaraz potem pojawia się stwierdzenie humorystyczne, a zarazem złośliwe: „mniej niż osiem lat porządzą, siedem na przykład". W tym kontekście określenie Polski jako kraju pełnego „niespodzianek, paradoksów, przełomów" – jest wyraźnie ironiczne. O ile słowo „paradoks" nie musi zawierać w sobie wartościowania, o tyle słowo „niespodzianka" może kojarzyć się pozytywnie, a określenie „przełom" oprócz pozytywnych konotacji w języku politycznym ma charakter wyraźnie patetyczny.

[4] T. L i s, *PiS-neyland*, Warszawa 2007, s. 107.

Przykłady można by mnożyć. Należy się spodziewać w związku z tym, że dziennikarz, który tak sprawnie posługuje się językiem w piśmie, będzie się także wyróżniał pod tym względem, prowadząc programy telewizyjne. Potwierdza to analiza programów *Co z tą Polską?*, emitowanych w telewizji Polsat w latach 2005–2007. Oto przykład wprowadzenia do debaty w jednym z nich:

> Lis: Jest pakt stabilizacyjny, teoretycznie rząd ma trwałą większość, praktycznie nie będzie chyba nowych wyborów. Ale czy pakt stabilizacyjny naprawdę cokolwiek ustabilizuje? I jeszcze jedno: zapowiedzią czego jest to, jak podpisywano ten pakt: czy zapowiedzią podziału mediów na lepsze i gorsze, czytaj: nasze i nie nasze albo — jeszcze nie nasze?[5]

Tomasz Lis poprzestaje tutaj na komentarzu publicystycznym i stawianiu pytań, zasadniczych dla konkretnego wydania programu – wstęp ten poprzedza materiałem filmowym, również komentowanym. Istotne w tym publicystycznym wprowadzeniu jest staranne unikanie elementów potocznych i dbałość o kulturę języka wypowiedzi oficjalnej; nie jest to jednak język zbyt zawiły. Część pytań we wstępach Lisa ma charakter retoryczny, na większość z nich jednak redaktor stara się (bezpośrednio lub pośrednio) uzyskać odpowiedź podczas prowadzenia dyskusji. Zwraca uwagę subtelna ironia pojawiająca się niekiedy w tych pytaniach, rzadko sięga ona jednak ram sarkazmu; w sposób widoczny odróżnia się od humorystycznego i sensacyjnego zabarwienia kwestii podnoszonych przez innych autorów (jak zostanie do wykazane na przykładzie wydań *Teraz My!*). Składnia wstępów Tomasza Lisa przypomina odmiany pisane polszczyzny. Sprawia to wrażenie, że debata, która za chwilę się odbędzie, będzie miała charakter uporządkowanej, sprawnie prowadzonej i rzeczowej dyskusji. Takim właśnie stylem retorycznym – poprawnym, starannym, bogatym, niestroniącym nieraz od patosu – Tomasz Lis zaczynał wszystkie swoje programy.

Można postawić tezę, że w większości przypadków okoliczności rozmowy determinują wykorzystanie w niej określonych środków retorycznych (także określonej leksyki). Równie ważne są odrębne podmioty retoryczne, biorące udział w dyskusji. W istocie wszystkie aspekty nakładają się na siebie, tworząc spójny (bądź nie) obraz całej dyskusji, a zarazem całego programu. Nie wyklucza to jednak zaprezentowania

[5] Fragment programu *Co z tą Polską?*, Polsat, wyd. z dn. 2 II 2006 r.

przez autora programu swoich indywidualnych zdolności retorycznych w toku dyskusji:

> Lis: A swoją drogą PiS chce teraz odwołania marszałka Olejniczaka. Nie warto byłoby zwołać Sejmu, żeby go odwołać teraz? [6]
>
> Jurek: Klub PiS ma prawo zgłaszać wnioski tak samo, jak inne kluby mają prawo zgłaszać...
>
> Lis: A pan zgadza się z tym wnioskiem?
>
> Jurek: Ja nie podpisałem tego wniosku.
>
> Lis: Ale zgadza się pan z tym wnioskiem?
>
> Jurek: Nie, ja nie opiniuję tego wniosku, pan Wojciech Olejniczak wspólnie ze mną pracuje w prezydium Sejmu...
>
> Lis: Ale ma pan zdanie? Czy uważa pan, że to jest sensowny wniosek, czy bezsensowny?
>
> Jurek: Znaczy, wie pan, ja myślę, że racją tego wniosku — ja go znam z prasy, jeszcze nie dostałem tego wniosku — jest to, że pan wicemarszałek Olejniczak... Nie chciałbym tego recenzować, dlatego, że mówię, że pracujemy razem... No, popierał działania bezprawne, i to popierał...
>
> Lis: Czyje działania?
>
> Jurek: Działania wicemarszałka Kotlinowskiego.
>
> Lis: To znowu nie rozumiem. To znaczy, jak były bezprawne działania marszałka Kotlinowskiego, to jego nie chcemy odwołać, jak wicemarszałek Olejniczak popierał te działania, to jego chcemy odwołać. I gdzie tu jest logika? [...] Jak kradnę gazetę ze sklepu, to się mnie nie wsadza do aresztu, tylko wsadza się tego, który popierał.
>
> Jurek: [...] czym innym jest człowiek, który raz w życiu przebiegł na czerwonym świetle, a czym innym jest twierdzenie, że można przejeżdżać albo przechodzić kiedy się chce na czerwonym świetle. [...] Czasami głoszenie pewnych poglądów, jeżeli się z nich tworzy standard postępowania, jest groźniejsze, niż nawet emocjonalne złamanie raz takiej zasady.[...]
>
> Lis: Ale czuję pewien dystans do tego wniosku, to może też już jest istotne[7].

Przytoczony cytat ilustruje problem, jak wydobyć od rozmówcy potwierdzenie stawianej przez siebie tezy albo odpowiedzi na niewygodne pytanie. Zarazem stanowi dowód umiejętności świadomego stosowania chwytów retorycznych i erystycznych w trudnych sytuacjach. Tomasz Lis

---

[6] Istotna jest przynależność Wojciecha Olejniczaka (SLD, wówczas opozycja) i Marka Jurka (marszałek Sejmu z nadania PiS) oraz antagonizm występujący między reprezentowanymi przez nich partiami.

[7] Fragment programu *Co z tą Polską?*, Polsat, wyd. z dn. 19 I 2006 r.

zmierza do konkluzji, że Marek Jurek postąpił wbrew władzom swojej partii, skrycie sprzeciwiając się wnioskowi PiS o odwołanie ze stanowiska wicemarszałka Olejniczaka z opozycji. Rozmówca okazuje się wytrwały: nie zraża go zadawanie krótkich, bezpośrednich pytań ani też przerywanie toku wypowiedzi tymi pytaniami. Kolejnym środkiem retorycznym jest ilustracja określonej tezy przykładem, w pewien sposób powiązanym z problemem, o którym się mówi, ale w istocie sprowadzającym go *ad absurdum*[8]. Ten chwyt także nie skutkuje, ponieważ Marek Jurek replikuje w podobny sposób — ilustrując stosownym przykładem tezę dla niego wygodną. Ostatecznie Tomasz Lis poprzestaje na stwierdzeniu słuszności swojego argumentu, wyciągając wniosek na podstawie oceny zachowania swojego gościa, po czym zmienia temat.

Okazuje się, że autor *Co z tą Polską?* ma również duże zdolności narracyjne:

> Lis: Premier Marcinkiewicz z marsową miną, okulary na nosie, przywołujący wrzesień 39 roku gdzieś tam, i jeszcze mówiący, że to tak dla żartu... I mówiący, przepraszam, panie pośle, o notatce ABW, które pozyskała informacje mogące świadczyć o zagrożeniu dla systemu bankowego. Po czym się okazuje, że to kartka papieru, na której nie ma nic nadzwyczajnego! Nic!
>
> Gronkiewicz-Waltz: Normalna rekomendacja, jaką codziennie wydają banki!
>
> Zawisza: Bardzo pięknie pan to odegrał, ale...
>
> Lis: Nie odegrałem, powiedziałem prawdę.
>
> Zawisza: Ładnie, ładnie! Każdy dokument jest kartką papieru i naprawdę proszę takich środków wyrazu nie stosować.
>
> Lis: Na niektórych są rzeczy istotne, na niektórych nie!
>
> Zawisza : To pisał zastępca szefa ABW, rzecz widać istotna, ale... Za chwilkę do tego wrócę, tylko pan pytał o ostrość tego sporu między PiS a PO. Otóż on jest ostry, bo dotyczy poważnych spraw. Wizji państwa. I zgoda, że one są różne, konkurencyjne, ale nie dziwmy się, że on wtedy jest ostry.
>
> Lis: Ale on jest brutalny, on nie jest tylko ostry. Ja nie mam problemu z ostrym.
>
> Zawisza: Jeżeli patrzymy na dziejącą się w tych dniach we Włoszech kampanię parlamentarną, jeżeli widzimy, jak wygląda kryt...
>
> Lis: Ale to u nas też mamy kampanię parlamentarną?
>
> Zawisza: Nie, ale jak wygląda krytyka Busha! Jak wygląda krytyka Busha w Ameryce i to przez główny nurt demokratów, przy okazji choćby nominowania sędziów Sądu Najwyższego, to my naprawdę jesteśmy w zwykłej normie!

[8] A. Z w o l i ń s k i, *Słowo w relacjach społecznych*, Kraków 2003, s. 71–77.

Lis: Ma pan rację, przywołując Włochy i przywołując Amerykę, w której zresztą Bush *notabene* nie tylko przez demokratów, ale ostatnio przez ogromną cześć republikanów jest krytykowany. Ale tam nikt nie pozwoliłby sobie na słowa, które u nas są standardem! Ja nie mówię „Targowica", z zachowaniem wszelkich proporcji, u nich Targowicy nie było. Szuje!

Gronkiewicz-Waltz: Bure suki!

Lis: Bure suki! Łże-elity! To jest coś zupełnie nieprawdopodobnego![9]

Zapewne nie bez znaczenia pozostaje widoczne nieformalne wsparcie udzielane redaktorowi przez gości reprezentujących jedną ze stron sporu. Przede wszystkim jednak zwraca uwagę dość emocjonalna, ale zarazem staranna wypowiedź – budująca atmosferę napięcia i zagrożenia (między innymi za sprawą metafory militarnej: „marsowa mina") – o pozyskiwaniu informacji przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego, instytucję poważną, a potem zręczne zburzenie atmosfery za pomocą zamienni. Lis chciał udowodnić, że na kartce, którą cytował w Sejmie premier Marcinkiewicz, nie było żadnej istotnej informacji, a chodziło jedynie o wywołanie poczucia zagrożenia, służącego celom politycznym PiS-u. Konwencja wypowiedzi została ostatecznie zdemaskowana przez posła Zawiszę. Nie brakuje również epitetów, niebędących jeszcze atakami *ad personam*. Pojawia się także argumentacja wolitywna (wykorzystująca autorytet mówcy, posiadającego wiedzę o świecie, o dyskutowanym zagadnieniu bądź będącego kimś ważnym w życiu publicznym).

Ten ostatni sposób perswadowania jest często wykorzystywany przez Tomasza Lisa, powołującego się na swoje doświadczenie dziennikarskie i znawstwo światowej i polskiej tematyki politycznej oraz kilkunastoletnie doświadczenie medialne. Towarzyszą temu środki retoryczne w postaci ironii (w przypadku tego dziennikarza z reguły dyskretnie zarysowanej), nieco archaiczne metafory, zwroty, rzeczowniki, skrzydlate słowa czy ekspresywizmy (archaiczne „konkury" lub „na miły Bóg"), częste stosowanie nawet w trakcie dyskusji zdań wielokrotnie złożonych, niekiedy kunsztownych oraz świadome stylizowanie języka w zależności od sytuacji (podobnie jak miało to miejsce w tekstach pisanych). Lis przy tym rzadko sięga do odniesień intertekstualnych, a jeśli pojawiają się cytaty, z reguły są krótkie, ograniczające się do pojedynczych zdań czy sformułowań (przytoczone w powyższym cytacie epitety) i zwykle bez podania konkretnego źródła i czasu cytowanej wypowiedzi.

[9] Fragment programu *Co z tą Polską?*, Polsat, wyd. z dn. 16 III 2006 r.

Kolejny cytat dowodzi, że Lis potrafi panować nad retoryką wypowiedzi nawet, gdy jest zdenerwowany:

> Zawisza: Panie redaktorze, rozmawiamy, czy robimy seans nienawiści wobec PiS-u?
> Lis: Panie pośle, jest pan w ostatnim czasie najwybitniejszym specem w Polsce od seansów nienawiści, więc niech pan nie daje takiego...
>
> Zawisza: Tego typu postawa...
>
> Lis: Nie staję w konkury, bo nie mam szans.
>
> Zawisza: Nie, nie! Ale tego typu postawa wskazuje, że pan nie chce rozmawiać, że pan chce się przezywać. Zadaje pan siedem pytań...
>
> Lis: Ja panu próbuję, tylko pan cały czas komentuje. Proszę odpowiedzieć na pytanie pani Ostrowskiej.
>
> Zawisza: Nie, bo pan podał masę nieprawdziwych wiadomości. [...]
>
> Lis: Panie pośle, pani poseł zadała pytanie.
>
> Zawisza: Nie mam powodu rezygnować z powodu po pierwsze: urojonego konfliktu interesów, po drugie: nie ma w ustawie o sejmowej komisji śledczej takiego pojęcia, jest tylko pojęcie bezstronności. [...] Chodzi o to, że pana nie interesuje temat, tylko cyrk, SKOK, wojna polityczna, PiS, bo to jest pańska [słowo niewyraźne] wyobraźni, prawda? Dojmujące...
>
> Lis: Nie miałem wątpliwości co do tego, że zapraszając pana będę miał cyrk. Oto dowód[10].

Lis bywa w takich sytuacjach agresywny, ale nie poprzestaje wyłącznie na agresji, a już na pewno nie podnosi głosu na gościa, jak zdarza się to Joannie Lichockiej czy Monice Olejnik. Ma zupełnie inne metody dyskusji z posłami, którzy mu chcą dokuczyć. W tym fragmencie widać zręczne przerzucenie winy na odbiorcę („próbuję zadać pytanie, tylko pan stale komentuje"), obrzuca posła epitetami, nazywając go „specem od seansów nienawiści" (terminologia przejęta od Orwella[11] i jednocześnie aluzja do przesłuchań tzw. „bankowej" komisji śledczej). Fragment kończy się na *retorsio argumenti*, jakkolwiek niezbyt wyrafinowanym, to jednak dopasowanym do argumentacji posła. Świadczy to o sprawności w posługiwaniu się chwytami erystycznymi (choć zdarzały się takie programy, w których trudno było zapanować nad zachowaniami gości).

Tomasz Lis starannie kreuje swój wizerunek także od strony przekazu pozawerbalnego. Pod względem wizualnym we wszystkich przeka-

[10] Fragment programu *Co z tą Polską?*, Polsat, wyd. z dn. 15 IX 2006 r.
[11] G. O r w e l l, *Rok 1984*, przeł. T. Mirkowicz, Kraków 2004.

zach jest eksponowana głowa dziennikarza, ze szczególnym uwzględnieniem oczu o błękitnych tęczówkach. Ta twarz jest uwidoczniona także na okładkach książek.

Lis ma głos głęboki, niski, starannie modulowany. Jest to głos w terminologii producentów reklam nazywany „basem", co zawsze wpływa korzystnie na odbiór przekazów medialnych. Dziennikarz rzadko podnosi głos do krzyku, choć bywały takie momenty, kiedy dał wyraz złości albo zdenerwowaniu. Intonacja i tempo mówienia są dostosowane do sytuacji. Durczok czy Gawryluk mówią raczej głosem o umiarkowanym, jednolitym tempie, w przypadku Lisa mamy do czynienia z pracą głosem. Intonacja zależy od charakteru postawionego pytania, emocji, jakie ten dziennikarz chce wyrazić, temperatury dyskusji, stosunku do gościa. Podobnie z tempem mówienia. Czasem, chcąc podkreślić ważność zadawanych przez siebie pytań, zawiesza głos, zostawia sekundę lub dwie przerwy, cedzi słowa. Często to tempo mówienia zmienia się w obrębie jednej frazy czy zdania. Dostrzega się prawidłowość – wnioski lub tezy, które uważa za istotne, wypowiada wolno, starannie, dobitnie. Dowodzą tego nagrane wstępy jego programów.

Lata doświadczenia owocują umiejętnością samokontroli w wielu kwestiach, także takich, jak mimika, gesty i mikrogesty, głos. Lis był w omawianym okresie dziennikarzem dobrze panującym nad sobą i sytuacją w swoich programach. Wszystko – od retoryki, sztuczek erystycznych, po parajęzyk i mowę ciała – wydaje się ściśle kontrolowane, więc świadczy o dużym doświadczeniu i profesjonalizmie.

Andrzej Morozowski (ur. 1957) to dziennikarz radiowy i telewizyjny. Charakterystyczne jest to, że studiował na Wydziale Wiedzy o Teatrze w Akademii Teatralnej w Warszawie, otarł się więc o aktorstwo. Popularny portal „Wikipedia" podaje niewiele informacji: w książce *Teraz My prześwietlamy* nie ma żadnych not biograficznych. Sam Morozowski przyznaje się do współpracy ze środowiskami Solidarności w latach 80., ale nie jest to epizod dobrze znany czy wyświetlany. Obecnie pracuje w telewizji TVN 24, gdzie prowadzi program publicystyczny *Tak jest*.

Pod względem retorycznym Andrzej Morozowski jest dziennikarzem odróżniającym się od innych sposobem mówienia. W prowadzonych programach można było go obserwować przede wszystkim we współpracy z Tomaszem Sekielskim i zauważyć kontrast między nimi. Język Morozowskiego wydaje się trudny do określenia. Z jednej strony jest bezpośredni, z drugiej widzimy operowanie długimi zdaniami. W zakresie treści nie stroni od trybu przypuszczającego, spekulacji, pytań sugerujących.

Na poziomie składni stosuje zdania wielokrotnie złożone, ale sąsiadujące czasem z krótkimi wtrąceniami w wypowiedź gościa (nawet za pomocą jednego słowa). W mówieniu nie dostrzega się celowego użycia wyrafinowanych chwytów retorycznych (jak to było u Lisa) – ma się wrażenie, że Morozowski, czasem nawet formułując jakieś oceny, przypuszczenia, skłaniając gości do podjęcia z nim dyskusji, jednak bardziej koncentruje się na treści, niż na formie. Często mówi o swoich poglądach, wyrażając je bezpośrednio, w swoim imieniu (z użyciem stosownych zaimków i konstrukcji językowych: ja, moim zdaniem, mnie się zdaje, itp.). O skłonności do zadawania pytań sugerujących świadczy przykład z programu *Teraz My!* z dn. 7 II 2006 r.:

> Morozowski: Ale, panie ministrze, pan z jednej strony się oburza na sędziego, który wydał wyrok w sprawie zawalonej hali w Katowicach [...], a z drugiej jest pan w jednym rządzie z panem Lepperem, który ma kilka wyroków na grzbiecie... To jest jakaś niekonsekwencja.

Albo z 25 X 2005 r.:

> Sekielski: A co panią najbardziej złości w polityce? [...]
>
> Kaczyńska: Pewne niezgodności...
>
> Kaczyński: Niezgodności z rzeczywistością.
>
> Morozowski: Myślałem, że takie niezgodności jak dzisiaj w koalicji.
>
> Kaczyński: Niezgodności w koalicji to jest sprawa – że tak powiem – moja. W domu rządzi żona, natomiast w polityce rządzi mąż. [...]. Jeżeli jakaś drużyna wychodzi na boisko i jest przekonana, że będzie 2:0 dla niej, a schodzi z boiska i jest 0:2, to może ją to drogo kosztować w sensie psychicznym – ja to rozumiem. Zdaję sobie sprawę, że tak było i trzeba do tego podchodzić z pewną dozą tolerancji.
>
> Morozowski: Panie prezydencie, a nie należy im się jakaś nagroda pocieszenia? Starali się, walczyli na tym boisku...
>
> Kaczyński: Osiem tek w rządzie, stanowisko marszałka sejmu, to nie jest nagroda pocieszenia?

Te cytaty dobrze ilustrują cechę, która świadczy o „zacięciu publicystycznym" Morozowskiego; nie wykorzystuje on jednak do tego celu wyrafinowanych środków retorycznych. Można wymienić jeszcze jedną cechę charakterystyczną – jest to ironia, a czasem nawet skłonność do szyderstw. Gdy w jednym z programów poseł Jan Rokita przyznał się, że jeździ autobusem do domu, współprowadzący Sekielski wyraził zdzi-

wienie, że będąc politykiem w ten sposób porusza się po mieście. Gdy tylko padło stwierdzenie o jeździe taksówką, Morozowski natychmiast zareagował: „Nie zdziwiłeś się, że pan poseł jeździ taksówkami?". Takich przykładów znalazłoby się więcej. O złośliwości i skłonności do szyderstwa może świadczyć również cecha, którą zauważył Wojciech Kurczewski: „Morozowski słynie z ironicznego śmiechu, zwanego przez przyjaciół rechotem. Gdy nie może się śmiać, robi ironiczne miny"[12]. Wspomniany śmiech Morozowski zaprezentował w programie *Teraz My!* z 3 X 2006 r., kiedy śmiał się z agresywnych wypowiedzi Jacka Kurskiego.

Wspomniane „miny" istotnie zwracają uwagę w analizowanych programach. Świadczą one o tym, że Morozowski z jakichś względów nie hamuje grymasów wyrażających emocje. Gesty rąk nie są przesadne – ponieważ program jest w większości prowadzony w pozycji siedzącej, to nie można dostrzec ogólnej ruchliwości prowadzącego. Charakterystyczne wydaje się splatanie dłoni, wskazujące na postawę zamkniętą – choć zdarzają się wyjątki.

Ważniejsze od gestów (które dziennikarze mają przecież z reguły wyćwiczone przed kamerą) są cechy towarzyszące mówieniu. Morozowski ma głos wysoki i delikatny, w żadnym razie nie donośny. Mówi powoli i ze spokojem. Z dykcją nie ma problemu. Jego intonacja jest naturalna, nieprzesadzona, utrzymująca się w granicach jednej oktawy, płynna. Ten spokojny głos i wolniejszy sposób mówienia interesująco kontrastuje z wygłaszanymi przez niego złośliwymi uwagami; poza tym sprawia wrażenie, że ma się do czynienia z człowiekiem, którego trudno jest wyprowadzić z równowagi (wyjątkiem jest wspomniana już rozmowa z posłem Kurskim, przeprowadzona tydzień po ujawnieniu nagrań z afery taśmowej[13]).

Wyłania się z tego obraz publicysty, który mówi, co myśli, posługując się językiem wprawdzie poprawnym, ale jednak stylem mówionym. Jego język odznacza się złożoną składnią, jest przejrzysty, mocno spersonalizowany – lecz nie dostrzega się w nim kunsztu retorycznego.

Monika Olejnik (ur. 1956) to dziennikarka kojarzona przede wszystkim z modelem odważnego, bezkompromisowego i agresywnego dziennikarstwa. Wśród wymienionych dotąd dziennikarzy odznacza się największym stażem medialnym – już w 1982 r. podjęła pracę reportera w III Programie Polskiego Radia, gdzie przepracowała 18 lat. Zachowały

[12] A. M o r o z o w s k i, T. S e k i e l s k i, *Teraz My prześwietlamy*, Warszawa 2007, s. 407 (podpis pod fotografią).

[13] Por. *Teraz My!*, TVN, wyd. z dn. 3 X 2006 r.

się pojedyncze materiały dziennikarskie z tamtego czasu[14], w których obserwujemy bezkompromisowy i zdecydowany sposób zadawania pytań.

W latach 2005–2007 dziennikarka prowadziła dwa programy telewizyjne: *Prosto w oczy* w TVP 1 oraz *Kropkę nad I* w TVN 24. Drugi program jest obecnie sztandarową pozycją tej telewizji i jak dotąd cieszy się największą oglądalnością (patrz: rozdział III). Ponadto Olejnik pracuje również w Radiu Zet, gdzie prowadzi programy *Gość radia Zet* oraz *Śniadanie w radiu Zet*. Jest też publicystką prasową: publikuje felietony oraz przygotowuje wraz z Agnieszką Kublik obszerne wywiady dla „Gazety Wyborczej". Jest więc dziennikarką z bardzo dużym doświadczeniem i niekwestionowaną wysoką pozycją na rynku medialnym. Z pewnością budzi to respekt wśród jej rozmówców i prawdopodobnie dlatego uważa się, że wobec nich może sobie pozwolić na więcej. Dowodem tego respektu jest fakt, że Monika Olejnik (podobnie jak Tomasz Lis czy Bogdan Rymanowski) rozmawiała niejednokrotnie z najważniejszymi politykami w państwie, w tym ze wszystkimi pełniącymi urząd prezydenta RP.

Od strony retorycznej wypowiedzi Olejnik charakteryzują się przede wszystkim bezpośrednim sposobem formułowania opinii oraz zadawania pytań – w rozmowach prowadzonych zarówno w *Prosto w oczy*, jak i w *Kropce nad I* nie dostrzega się wyrafinowanych chwytów retorycznych. Nawet jeśli pojawiają się pytania z użyciem jakichś kontrowersyjnych określeń, są one formułowane z powtórzeniem tychże. Oto przykład z programu *Prosto w oczy*:

> Olejnik: Wedle komentatora „Naszego Dziennika" to przez to, że pan Mikosz chciał rozbić układy został odwołany i publikacja „Rzepy" wpłynęła na braci Kaczyńskich i nawet taki lobbing potrafi złamać braci Kaczyńskich. Co pan o tym sądzi, panie pośle?[15]

Według tego wzoru przytaczana wypowiedź może być cytowana bezpośrednio, prezentowana z offu lub w prosty sposób opisana (z użyciem mowy zależnej), a rozmówca jest proszony o odniesienie się do niej. Oto podobny przykład z *Kropki nad I*, gdzie omówiony sposób wygląda jeszcze prościej:

> Kuchciński: Można to zrozumieć dwojako. Myślę, że...
>
> Olejnik: Sekretarz stanu.

[14] Zob. *Propaganda PRL. Najzabawniejsze kroniki filmowe. Lata 70. i 80.*, płyta DVD, wyd. „Wprost", Warszawa 2006.

[15] Pytanie do posła A. Zawiszy w programie *Prosto w oczy*, TVP 1, wyd. z dn. 6 I 2006 r.

Kuchciński: Nie. W takich rozmowach, proszę pani, liczy się finał. [...] moim zdaniem tutaj nastąpiło ze strony mediów, bardzo mi przykro to mówić, pewne nadużycie[16].

Przytoczony fragment dotyczy tzw. „afery taśmowej" z udziałem Renaty Beger, która w rozmowach z ministrem Adamem Lipińskim zażądała stanowiska sekretarza stanu w Ministerstwie Rolnictwa w zamian za poparcie polityczne i wstąpienie w szeregi PiS. Dziennikarka, widząc, że poseł Kuchciński próbuje rozszerzyć znaczenie cytowanych słów, po prostu powtarza: „sekretarz stanu" – by rozwiać wszelkie wątpliwości.

Warto w tym miejscu podjąć próbę analizy tych cech wypowiedzi Moniki Olejnik, które uzasadniają określenie „agresywne dziennikarstwo". Jedną z nich jest nieustanne przerywanie rozmówcy w trakcie jego wypowiedzi lub nawet już po kilku słowach. Jest to maniera dostrzegalna we wszystkich prowadzonych przez nią programach (chyba że odbywają się one w szczególnych, przykrych okolicznościach, np. w czasie żałoby narodowej). Czasem bywa na tyle uporczywa, że jest przedmiotem nieprzychylnych komentarzy widzów (wygłaszanych na ogół w programie *Szkło Kontaktowe*) lub nawet reakcji samych gości. Podobnie może być odbierana taktyka egzaminatora/belfra[17], często stosowana w wielu programach. W sekwencji pytań można doszukać się różnych intencji. Niekiedy Olejnik zadaje pytania doprecyzowujące i coraz bardziej szczegółowe – prawdopodobnie dla wywołania wrażenia dociekliwości. Innym razem szybko zmienia wątki – dla zdynamizowania rozmowy, ale także po to, żeby zaskoczyć rozmówcę. Szczególną odmianą taktyki egzaminatora jest zawieranie w jednym pytaniu szeregu kwestii, tak jak to miało miejsce podczas debaty między Aleksandrem Kwaśniewskim i Jarosławem Kaczyńskim. Monika Olejnik zadała Kaczyńskiemu następujące pytanie:

Olejnik: Panie premierze, pan odpowiada pierwszy. Jaka była do tej pory polityka zagraniczna? Czy była na kolanach, czy była dziadowska, komu się kłaniał minister Spraw Zagranicznych, były, Władysław Bartoszewski, którzy z ministrów spraw zagranicznych byli sowieckimi agentami; skoro pan mówił o wizycie pana prezydenta byłego w Moskwie, czy podtrzymuje pan to, co kiedyś pan powiedział, że jest teczka w Moskwie Aleksandra Kwaśniewskiego i czy Aleksander Kwaśniewski wie o tym, że jest jego teczka w Moskwie? Pan premier[18].

[16] Rozmowa Moniki Olejnik z Markiem Kuchcińskim w programie *Kropka nad I*, TVN 24, wyd. z dn. 24 IX 2006 r.

[17] Por. M. K o c h a n, *Pojedynek na słowa. Chwyty erystyczne w publicznych sporach*, Kraków 2005 – w innych opracowaniach taktyka egzaminatora bywa nazywana taktyką zapytań.

[18] Debata Kwaśniewski – Kaczyński, TVP 2, TVP Info, TVN 24, Polskie Radio Program I, wyd. z dn. 1 X 2007 r.

Zadanie tego pytania zajęło dziennikarce niecałe 28 sekund. Zostało ono postawione tak szybko, że nie udało się w nim uniknąć potknięć składniowych. Wyróżnia się tutaj dwa zasadnicze wątki: pytanie o charakter polityki zagranicznej oraz o dokumenty dotyczące Kwaśniewskiego, rzekomo znajdujące się w Moskwie. Pierwszy wątek zawiera cztery szczegółowe pytania, z których dwa pierwsze zawierają aluzje do określeń używanych przez Kaczyńskiego, a kolejne dwa odwołują się do jego wypowiedzi z jednoczesnym żądaniem doprecyzowania i udowodnienia prawdziwości swoich słów. Następnie płynnie Olejnik przechodzi do wątku moskiewskich dokumentów – te pytania mają charakter konfrontacyjny, z uwagi na obecność w dyskusji zainteresowanego, Aleksandra Kwaśniewskiego. Tego typu konstrukcje – bardzo długie, złożone z wielu fraz, wypowiadanych po sobie – są manierą dostrzegalną w języku tej dziennikarki na co dzień. Na marginesie – powyższa wypowiedź ilustruje także skłonność do zadawania pytań sugerujących, wymuszających konfrontację oraz pełnych aluzji do wcześniejszych (na ogół, przyznać trzeba, głośnych i kontrowersyjnych) wypowiedzi adwersarzy.

Charakteryzując przekaz pozawerbalny, w pierwszym rzędzie trzeba zwrócić uwagę na szybkie tempo mówienia dziennikarki. Każda prowadzona przez nią rozmowa jest dzięki temu dynamiczna – z pewnością wpływa to pozytywnie na atrakcyjność i oglądalność programu, czasem jednak przekaz dziennikarski jako całość traci przez to na zrozumiałości. Dynamice sprzyjają gesty – energiczne, chociaż nie przesadne. Monika Olejnik dysponuje niskim głosem. W jej sposobie mówienia nie dostrzega się szczególnej dbałości o intonację: amplituda intonacyjna jest stosunkowo niewielka (zazwyczaj około ½ oktawy), zdania (lub nawet pytania) z reguły zaczynają się od tonacji wyższej, by płynnie, z niewielkimi wahaniami od jednego do dwóch tonów, przejść do kadencji. Rzadziej pytania kończą się antykadencją; dotyczy to krótszych konstrukcji językowych. Niekiedy dziennikarka wyraża zirytowanie podniesionym głosem lub wypowiadaniem niektórych słów ze szczególnym naciskiem. Od strony parajęzyka mówienie wydaje się nieco niedbałe – przy dużej prędkości wypowiadania słów poszczególne głoski są zniekształcane, upodabniane do siebie pod względem fonetycznym, wypowiadane nie do końca wyraźnie (np. „Bartoszeski" zamiast: „Bartoszewski"; „panie minisztrze" zamiast: „panie ministrze").

Wszystkie powyższe cechy świadczą o tym, że Monika Olejnik nie koncentruje się na zrobieniu wrażenia na widzach za pomocą wyszukanych cech retorycznych czy przekazu pozawerbalnego. Przede wszyst-

kim skupia się na kwestiach merytorycznych, pozyskiwaniu od swoich rozmówców informacji i jest nieustępliwa w wielu kontrowersyjnych i interesujących opinię publiczną kwestiach, domagając się przede wszystkim jasnych, czytelnych odpowiedzi i deklaracji. Tym celom podporządkowuje całkowicie swój sposób mówienia.

Jan Pospieszalski (ur. 1955) – przez większość swojego życia zawodowego był muzykiem (zespoły „Czerwone Gitary", „Woo Boo Doo", „Voo Voo"). Jako publicysta telewizyjny zaistniał w 2001 r., prowadząc program *Studio Otwarte* w TV Puls. Od 2004 r. do 2011 r. prowadził autorski program publicystyczny *Warto rozmawiać*, nadawany w TVP 2; od 2011 r. prowadzi program publicystyczny *Jan Pospieszalski: bliżej* na antenie TVP Info.

Pospieszalski odznacza się dynamicznym sposobem mówienia i prostotą języka, w którym na co dzień brakuje ozdobników. Daje się zauważyć jego skłonność do bezpośredniego wygłaszania swoich poglądów politycznych (w jednym z programów Pospieszalski przyznał się, że sympatyzuje z PiS) – do tego jednak każdy publicysta ma prawo. Niekiedy wykazuje się retoryczną pomysłowością. W jednym z wydań programu *Warto rozmawiać*[19] dziennikarz konsekwentnie stosuje metaforykę, którą można określić jako „telewizyjną". „Aferę taśmową" nazywa serialem, sitcomem, pojawia się też sformułowanie *reality show*. Tę metaforykę chętnie podchwytują goście programu (co ciekawe, nie było w tym wydaniu w ogóle polityków – są jedynie eksperci oraz publicyści). Niczym w konwencji teatralnej czy filmowej osobom związanym w jakiś sposób z aferą taśm Beger przypisuje się role i nazywa je w sposób, który z założenia miał być chyba dowcipny. Pospieszalski mówi o PO jako o „chórze greckim", Eliza Michalik określa redaktorów Sekielskiego i Morozowskiego mianem „Indiana Jones razy dwa", Lepper jest nazywany „narratorem" itd. Wszystko wygląda bardziej na kpinę, niż ironię. W tym konkretnym wypadku metaforyka, skłonność do etykietowania wskazuje na ironiczny, wręcz złośliwy stosunek redaktora do sprawy taśm Renaty Beger, która *de facto* uderza w środowisko PiS oraz w Jarosława Kaczyńskiego. Przez cały czas trwania programu Pospieszalski wykorzystuje retorykę w celu wyszydzenia bohaterów afery oraz pomniejszenia jej znaczenia.

Nadto w retoryce publicysty dostrzegamy skłonność do zadawania pytań o charakterze bezpośrednim lub sugerującym, zależnie od sytuacji;

[19] Mowa o programie *Warto rozmawiać*, TVP 1, wyd. z dn. 2 X 2006 r.

brakuje tu jednak wyrafinowanych technik erystycznych. Nie stroni on także od przerywania swoim rozmówcom – dzieje się tak np. wtedy, gdy głoszą oni poglądy lub tezy niezgodne z jego punktem widzenia.

Na płaszczyźnie przekazu pozawerbalnego Jan Pospieszalski zachowuje się bardzo dynamicznie. Jeśli założyć, że publicysta ma wpływ na wystrój studia, to zaprojektowano je w taki sposób, żeby mógł się dużo poruszać. Program prowadzi na ogół na stojąco, ale nie stoi spokojnie: spaceruje po studio, przemieszcza się szybko, żywo reaguje na głosy gości. Gesty dłoni są również bardzo dynamiczne. Gdy siedzi w fotelu, ma skłonność do częstego pochylania się w stronę gościa. Jego mimikę należy ocenić jako wyrazistą: oczy dziennikarza są ruchliwe, szeroko otwarte. Uśmiecha się raczej rzadko.

Na płaszczyźnie parajęzyka Pospieszalski zachowuje się równie dynamicznie, jak pod względem mowy ciała czy przekazu werbalnego. Dysponuje mocnym, donośnym głosem (nie jest to jednak bas). Podczas mówienia obserwujemy dużą amplitudę intonacyjną, ze skłonnością do antykadencji – melodia głosu wydaje się „śpiewna". Może to świadczyć o dobrym słuchu muzycznym i o pewnych nawykach związanych z działalnością artystyczną (instrumentalisty i wokalisty), jaką Pospieszalski podejmował już od lat 70.; *notabene*, ukończył szkołę muzyczną II stopnia. Z pewnością wywarło to wpływ na sposób operowania głosem podczas prowadzenia programu.

Dzięki wymienionym cechom dziennikarz sprawia wrażenie osoby niespokojnej. Stosowana przezeń retoryka wskazuje, że koncentruje się w swoim programie przede wszystkim na akcentowaniu określonych poglądów i opinii (głównie swoich), czym wywołuje liczne kontrowersje. Nie można stwierdzić, by szczególnie się wyróżniał pod względem retorycznych czy erystycznych strategii prowadzenia programów.

Bogdan Rymanowski (ur. 1967) zaczynał karierę dziennikarską w 1990 r. jako reporter radiowy. Pracował m.in. w Radiu Kraków, w RMF FM, w krakowskiej Telewizji Wisła, w TV Puls (jako wydawca programu informacyjnego) oraz TVP. Jest pracownikiem telewizji TVN i TVN 24, gdzie w omawianym okresie prowadził programy *Magazyn 24 godziny* oraz *Kawa na ławę*. Dziennikarz nie poprzestaje zresztą na aktywności publicystycznej i informacyjnej: zrealizował także serial dokumentalny pt. *Szpieg*, poświęcony działalności Mariana Zacharskiego. W roku 2009 przyznał się, że ma zamiar napisać książkę poświęconą ludziom

związanym ze służbami specjalnymi w Polsce[20]. Ostatecznie w 2012 r. opublikował książkę historyczną pt. *Ubek*. Obecnie prowadzi programy *1 na 1* oraz *Kawa na ławę*.

Bogdan Rymanowski pozostaje w zawodzie dziennikarza równie długo, jak Tomasz Lis – niemniej w drodze zawodowej obu dziennikarzy oraz w ich zainteresowaniach dostrzega się wyraźne różnice. Lis od początku był związany tylko z telewizją, Rymanowski także z radiem; Lisa fascynowała polityka i sprawy zagraniczne, Rymanowski natomiast pasjonował się także służbami specjalnymi, opisywaniem działalności agenturalnej oraz szpiegowskiej. Zapewne wykształcenie prawnicze, które zdobył, ułatwiało mu poruszanie się w tej materii.

Pod względem retorycznym Bogdan Rymanowski stanowi wyjątkowy przypadek. O ile charakter programu tego nie narzuca, dziennikarz posługuje się szczególnym rodzajem retoryki, służącej wyraźnie celom autoprezentacji. Są to np. frazemy w postaci chwytliwych określeń („Ława Ryśków" – określenie pod adresem Ryszarda Kalisza i Ryszarda Czarneckiego siedzących po jednej stronie stołu), zwrotów (do posłów Platformy Obywatelskiej po wyborach: „Imprezy się szykują?") oraz sloganów („SLD stawia ultimatum: albo numery kont – albo sąd!"). Do efektownych chwytów należy zaliczyć również zręczne wykorzystywanie metafor i określeń w postaci przymiotników. I tak np. w rozmowie z Leszkiem Millerem o jego nominacji do rady programowej „Trybuny", Rymanowski zręcznie używa frazeologizmu „beton partyjny":

> Rymanowski: Janusz Rolicki z kolei [...] uważa, że pańska nominacja [...] to znak, że beton partyjny kojarzony z dawną PZPR przechodzi do ofensywy. Przechodzicie do ofensywy?
>
> Miller: Jeśli beton dobrze się sprzedaje się na wolnym rynku, to przecież o to chodzi, żeby się gazeta sprzedawała.
>
> Rymanowski: Czyli nieważne jaka gazeta, może być betonowa, ważne żeby się sprzedawała![21]

Obserwujemy tutaj ciekawy mechanizm: Leszek Miller rozbija znaczenie frazeologizmu, tworząc w oparciu o zawarte w nim leksemy sylogizm retoryczny, nadając swojej argumentacji pozory rzeczowości i wnioskowania logicznego: („beton dobrze się sprzedaje na wolnym ryn-

[20] B. Rymanowski wyjawił ten zamiar podczas spotkania z pracownikami i studentami Katedry Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej UŁ w dn. 27 III 2009 r. [nagranie w archiwum autora].

[21] Cytat z programu *Magazyn 24 godziny*, TVN 24, wyd. z dn. 30 VI 2006 r.

ku" = gazeta dobrze się będzie sprzedawać); Rymanowski w ślad za Millerem używa określenia „beton" do stworzenia nowego frazeologizmu: „betonowa gazeta". Frazeologizm taki brzmi zgoła absurdalnie, lecz przy okazji może być odczytywany jako metafora, odnosząca się do jakości gazety, w której radzie programowej zasiądzie Miller. Tym samym redaktor przemyca negatywną opinię na jej temat. Wskazany przykład pokazuje zresztą, że Rymanowski bardzo szybko reaguje nie tylko na treść wypowiedzi rozmówcy, ale także na jej kod: potrafi go natychmiast odczytać, zinterpretować oraz wykorzystać w dalszej dyskusji, często w zabawny i przewrotny sposób.

Przyjrzyjmy się innym przykładom dużej sprawności retorycznej i językowej dziennikarza.

1. Jest już desygnacja dla Tuska, wciąż nie ma zgody na Sikorskiego. Rozmowa prezydenta z nowym premierem była krótka i chłodna. Ich przyszła współpraca również raczej sielanką nie będzie.

2. Dokładnie dwadzieścia cztery miesiące temu Lech Kaczyński został najważniejszym lokatorem pałacu prezydenckiego.

3. Jesteśmy w Euro 2008! Jak piszą internauci: Polska – Belgia, dwa do zera, cały naród kocha Leo Beenhakera![22]

Przykład pierwszy ilustruje umiejętność streszczania sytuacji politycznej i wypowiedzi polityków w kilku krótkich i prostych zdaniach, w których zawarta jest informacja, ocena wyrażona prostą definicją retoryczną (z wykorzystanym sensorycznym przymiotnikiem „chłodna") oraz prognoza, wyrażona eufemizmem w postaci zdania zaprzeczonego, o wyraźnym zabarwieniu ironicznym. Przykład drugi to efektowna peryfraza, w której Rymanowski użył analitycznej formy opisującej czas oraz określił urzędującego prezydenta metaforą „najważniejszy lokator pałacu prezydenckiego", w której zastosował jednocześnie chwyt *pars pro toto* – bycie lokatorem pałacu jest tylko jednym z aspektów bycia prezydentem (jak się okazuje, wcale nie koniecznym). W ten sposób publicysta chciał z pewnością podkreślić ważność tematu (dwa lata prezydentury Kaczyńskiego) i wywołać wrażenie, że omawiany okres urzędowania trwał długo. Trzecia zapowiedź programu jest już wyraźnie perswazyjna: program otwiera emocjonalne wykrzyknienie: „Jesteśmy w Euro 2008", czyli prosty, emocjonalny komunikat, w którym redaktor wyraża swoją radość w imieniu wszystkich Polaków, utożsamiając się z nimi. Komunikat jest

[22] Cytaty pochodzą ze wstępów do programu *Kawa na ławę*, TVN 24, wyd. odp. z dn. 11 XI, 23 XII i 17 XI 2007 r.

wzmacniany cytatem, który – jakkolwiek nie jest odniesieniem do żadnego konkretnego źródła – poprzez swoją rymowaną formę ma oddawać gorącą atmosferę na stadionie sportowym. Te trzy wypowiedzi świadczą też o umiejętnym kreowaniu emocji za pomocą retoryki: pierwsza jest poważna, prosta i ma zabarwienie negatywno-ironiczne, druga jest podniosła, trzecia – radosna.

Teza, że Rymanowski jest zręcznym kreatorem nastrojów, znajduje również potwierdzenie podczas prowadzenia programu. W wydaniu z dn. 23 XII 2007 r. mówi o przyniesionych prezentach i stwierdza z uśmiechem, że „budzą się już w politykach małe dzieci". Potem pozostaje mu już tylko konsekwentnie stylizować wypowiedź na język, jakim mówi się do dzieci, używając przy tym efektownego odniesienia do tytułu znanej komedii sensacyjnej: „Bo będzie po łapkach! Szklanką po łapkach, panowie! [...] Wszystko zależy od was. Jak będziecie grzeczni, to dostaniecie na koniec prezenty".

Wszystko to jest dowodem ponadprzeciętnych zdolności językowych i retorycznych redaktora Rymanowskiego. Idealny obraz psuje tylko maniera częstego wtrącania zbitki słów „tak naprawdę" – czasem nawet po 2–3 razy w jednym zdaniu.

Kolejną ważną kategorią jest sposób zadawania pytań. Umiejętność stosowania chwytów retorycznych oraz koncentrowania się na kodzie językowym rozmówców sprawia, że Rymanowski wykorzystuje ich wypowiedzi po to, by zadawać pytania z tezą, pytania sugerujące[23], upraszczać zagadnienie, przechodząc od stwierdzeń szczegółowych do ogólnych (w cytowanym już programie *Magazyn 24 godziny* w rozmowie z Leszkiem Millerem wykorzystał stwierdzenie gościa o „wypadku psychiatrycznym pana Rolickiego", by zasugerować, że Miller twierdzi, jakoby Janusz Rolicki „miał problemy z głową" – a więc miał kłopoty ze zdrowiem psychicznym).

Niekiedy w zadawanych pytaniach zdarza mu się też sprowadzić omawiane zagadnienia do absurdu lub wykorzystać ironiczne stwierdzenia po to, by zadać pytanie *a rebours*. W wydaniu *Kawy na ławę* z 23 XII 2007 r. zadaje Stefanowi Niesiołowskiemu pytanie: „Pan nie ukrywał nigdy, że jest największym miłośnikiem Lecha Kaczyńskiego. Dlatego chciałem zapytać pana, co przez te dwa lata najbardziej się panu w panu prezydencie podobało?". Odbiorca, który jest zorientowany w wydarzeniach politycz-

[23] Bogdan Rymanowski przyznaje, że stosuje ten chwyt celowo; zależy mu na tym, by uzyskać od polityka jednoznaczną deklarację w sprawie jakiejkolwiek kontrowersyjnej wypowiedzi i zyskać pewność, czy mu się ona „wymknęła", czy też naprawdę tak myśli (wywiad z B. Rymanowskim, Warszawa, 27 III 2012, nagranie w archiwum autora).

nych, pamięta, że Stefan Niesiołowski wielokrotnie atakował prezydenta Kaczyńskiego, zarzucając mu brak obiektywizmu, obłudę, zakłamanie i wiele innych negatywnych cech. Stąd odgadnie bez trudu, że pytanie zadane było przewrotnie, aby sprowokować tego polityka do pochwał pod adresem jednego z politycznych przeciwników. Ironię natychmiast wychwytują inni goście programu i reagują na nią śmiechem.

Charakterystykę retoryki Rymanowskiego wypada dopełnić uwagami na temat jego zachowań pozawerbalnych. Wizerunek publicysty jest pod tym względem niezwykle konsekwentny. Dostrzega się to już na płaszczyźnie parajęzyka: redaktor dysponuje głębokim, radiowym głosem o dużej rozpiętości intonacyjnej, którym posługuje się niezwykle profesjonalnie. Emocje są starannie podkreślane intonacją, akcentem, wymawianiem pewnych słów ze stosownym naciskiem i oddzielaniem ich krótkimi, ale zauważalnymi przerwami. Jako były pracownik redakcji radiowych, Rymanowski zapewne wie, że na słuchaczach robi wrażenie przede wszystkim bas, więc z upodobaniem używa niskich tonów, np. zaznaczając koniec zdań i fraz kadencją, w sposób charakterystyczny dla prezenterów radiowych (kadencja, potem nieznaczna antykadencja na przedostatnim słowie lub jego końcowej sylabie/sylabach i ponownie kadencja w ostatnim słowie zdania). Z drugiej strony, gdy trzeba wyrazić emocje (radość, sensacja, skandal, itp.), dostosowuje intonację do sytuacji i mówi głosem podniesionym, przyspieszając tempo (por. wypowiedź o Euro 2008). Podobnie przekonująco Rymanowski potrafi wyrazić ton przestrogi, ostrzeżenia, rozbawienia, smutku, a nawet – emocje towarzyszące relacji sportowej[24].

Z powyższej charakterystyki wyłania się obraz dziennikarza niezwykle sprawnego intelektualnie, błyskotliwego, tryskającego dowcipem i pełnego elokwencji (stąd początkowe stwierdzenie, że strategie retoryczne są stosowane w celu autoprezentacji). Przy tym wszystkim Bogdan Rymanowski jawi się jako człowiek sympatyczny, jest często uśmiechnięty, potrafi znakomicie skrócić dystans i nawiązać nić porozumienia między sobą i swoimi rozmówcami. O tym, że niewątpliwie wzbudza sympatię większości widzów, świadczy przyznanie mu tytułu Gentlemana Roku 2005 przez czasopismo „Gentleman" oraz tytułu Dziennikarza Roku 2008 przez miesięcznik „Press".

Tomasz Sekielski (ur. 1974) jako reporter telewizyjny zyskał popularność dzięki *Faktom* TVN, jako publicysta – dzięki programom *Prześwie-*

[24] Informacje ze spotkania Rymanowskiego na UŁ, *op. cit*.

tlenie i *Teraz My!*, emitowanym w TVN 24 i TVN i prowadzonym wspólnie z Andrzejem Morozowskim. Karierę dziennikarską rozpoczynał jako dziennikarz Radia Vox, Radia Wawa oraz Radia Dla Ciebie. W opisywanym okresie prowadził przede wszystkim wspomniane *Teraz My!* oraz weekendowe wydania *Magazynu 24 godziny*, obecnie – program *Po prostu* dla TVP 1 (pracuje też w radiu Tok FM).

Zanim Sekielski otrzymał propozycję prowadzenia programów publicystycznych, był przede wszystkim reporterem. Relacjonował m.in. przebieg konfliktu kosowskiego oraz prace Sejmowej Komisji Śledczej ds. tzw. afery Rywina. Był również sprawozdawcą parlamentarnym (za tę działalność został wyróżniony w roku 2005 w konkursie Stowarzyszenia Parlamentarzystów Polskich).

Przebieg kariery zawodowej, w której najważniejszym elementem była praca reportera, wpłynął na język dziennikarza, który dąży przede wszystkim do konkretów i wykazuje się prostotą oraz zwięzłością. Analiza stylistyczno-retoryczna jego wypowiedzi z lat 2005–2007 nie wykazała świadomego stosowania chwytów retorycznych w celu uatrakcyjnienia przekazu (wyjątkiem od tej reguły mogą być pojedyncze teksty z wprowadzeń do programów *Teraz My!*, jednak teksty te funkcjonują w odmianie pisanej języka i są jedynie wtórnie odczytywane na antenie). Zacytujmy fragment wypowiedzi z programu *Teraz My!* z 18 X 2005 r.:

> Protasiewicz: Tak na rozgrzewkę chciałem pana zapytać o ten cytat z 2001 roku, kiedy to Donald Tusk, pytany o siedem punktów, dla których nie warto być politykiem, powiedział: „[...] w warunkach demokracji, polityka to umiejętność podlizywania się wyborcom. To jest niegodne mężczyzny". Co się zmieniło w życiu Donalda Tuska?[25]

Dopiero pod koniec wypowiedzi Sekielskiego, w momencie, gdy zamyka ją pytaniem, pojawia się aluzja, że Donald Tusk chciał się przypodobać wyborcom (w programie zostało to określone jako „podlizywanie się"). Efekt ten Sekielski uzyskał w prosty sposób: zderzając precyzyjnie podany cytat z prostym pytaniem. Nawet pojedyncza metafora sportowa („na rozgrzewkę") jest banalna i funkcjonuje w języku na co dzień. Podobnie wygląda większość pytań i wypowiedzi Sekielskiego – jakkolwiek bywają podchwytliwe czy sugerujące, zawsze efekty te są osiągane za pomocą prostych środków językowych. Również polemika jest prowadzona pozbawionym ozdobnych chwytów językiem. W programie z 11 X 2005 r.

[25] Wypowiedź z programu *Teraz My!*, TVN, wyd. z dn. 18 X 2005 r.; cyt. za: A. M o r o z o w s k i, T. S e k i e l s k i, *op. cit.*, s. 157.

Lech Kaczyński skomentował słowa Jacka Kurskiego, który insynuował Tuskowi, jakoby jego dziadek służył w Wehrmachcie:

> Kaczyński: Rzeczywiście powiedział, że mógłby być, coś w tym rodzaju.
>
> Sekielski: Panie prezydencie, to nie było tak, że mógłby być. „Niczego nie wiem na pewno, poważne źródła na Pomorzu mówią, że dziadek Tuska zgłosił się na ochotnika do Wehrmachtu." To jest dość mocne stwierdzenie.[26]

W tym samym programie ze strony Sekielskiego padają równie proste, ale bardzo rzeczowe pytania: „Nie ma pan dość kampanii wyborczej?", „Będzie pan walczył dalej?". Takie zadawanie pytań, pozbawione efektów retorycznych, surowe w formie, konotuje oczekiwanie równie rzeczowych odpowiedzi. W takich pytaniach przejawiać się może również stuprocentowa pewność postawionych przez red. Sekielskiego tez. Tak było w przypadku wydania programu z 3 X 2006 r., gdy rozmawiano z Jackiem Kurskim o „aferze taśmowej" i sugestiach red. Sakiewicza, jakoby dziennikarze działali z inspiracji służb specjalnych. Sekielski zaczął wówczas rozmowę od pytania: „Panie pośle, kto w PiS-ie koordynuje akcję przeciwko TVN?". Tak sformułowane pytanie siłą rzeczy wywołało przykre następstwa w postaci eskalacji emocji i wzajemnych oskarżeń.

Niezależnie od charakteru i celu pytań czy emocjonalności przekazu, retoryka Sekielskiego pozostaje niezmiennie prosta, klarowna, całkowicie pozbawiona dających się wyróżnić zabiegów retorycznych i stylistycznych. Przekaz pozawerbalny pozostaje także nienacechowany. Tomasz Sekielski dysponuje głosem donośnym, o jasnej, dość wysokiej barwie – nie ma takiego potencjału ani możliwości intonacyjnych, jak Tomasz Lis czy Bogdan Rymanowski. Podczas mówienia – a zwłaszcza czytania tekstów z promptera na początku programu – moduluje głos, dbając w stosownych miejscach o kadencję i antykadencję. Dzięki temu brzmienie głosu wydaje się naturalne i nie jest monotonne. W chwilach zdenerwowania podnosi głos do krzyku. Cechą charakterystyczną jest szybkie tempo, zarówno wygłaszania tekstów mówionych, jak i czytanych. Tym tempem T. Sekielski odróżnia się znacznie od A. Morozowskiego – mimo to jego wypowiedzi pozostają czytelne i wyraźne. Gesty są kontrolowane i również wydają się naturalne; dostrzega się, podobnie jak w przypadku A. Morozowskiego, skłonność do tworzenia barier z rąk i ramion.

Być może właśnie „przezroczystość" języka, bezpośredniość wypowiedzi i bezkompromisowo zadawane pytania wpłynęły na popularność

[26] *Ibidem*, s. 199.

dziennikarza. Odbiorcy, zmęczeni przesadnie skomplikowanym albo przeładowanym retoryką językiem publicystów i mediów mogli docenić ów bezbarwny, ale rzeczowy styl, sprawiający wrażenie obiektywizmu.

3. Politycy

Ludwik Dorn (ur. 1954). W omawianym okresie Dorn kolejno pełnił funkcję wicepremiera i szefa MSWiA w rządzie PiS oraz marszałka Sejmu V kadencji.

W latach 2005–2007 polityk zasłynął obraźliwymi wypowiedziami pod adresem dziennikarzy i lekarzy: „[...] dlaczego ja mam dyskutować z artykułem, którego autor skłamał jak bura suka"[27], „pokaż lekarzu, co masz w garażu"[28], „władza państwowa dysponuje możliwością..., jeżeli będzie, jeżeli wystąpi i będzie się nasilało niebezpieczeństwo dla obywateli, no... brania lekarzy w kamasze"[29]. Dorn użył także określenia „wykształciuchy" w stosunku do widzów popularnego programu publicystycznego *Szkło Kontaktowe* – wypowiedź tę powszechnie odebrano jako obraźliwą wobec ludzi mających wyższe wykształcenie lub uczących się.

Przywołane „skrzydlate słowa" są przykładem agresji werbalnej w języku tego polityka – jest ona jednak wyrażana wyjątkowymi środkami. Termin „wykształciuch" jest autorskim tłumaczeniem rosyjskiego słowa „obrazobanszczina", tłumaczonego zazwyczaj jako „pseudointeligencja". Sam Ludwik Dorn przyznaje się do tego, że jest tłumaczem tekstów literackich, głównie wierszy – określenie to stanowi zapewne efekt inspiracji zaczerpniętej z przekładów literackich. Skłonność do posługiwania się rymami bierze się stąd, że Dorn jest również autorem poezji[30] oraz bajek dla dzieci. Część tekstów znajduje się na jego prywatnej stronie internetowej[31]. Działalność tę marszałek przedstawia jako zamiłowanie – wynika z niego zapewne także skłonność do używania złożonego języka, pełnego licznych chwytów stylistycznych, a zwłaszcza peryfraz, porównań, niekiedy w postaci parabolicznych przypowiastek:

> Dorn: Ja bardzo bym państwa przed telewizorami przestrzegał przed przyjmowaniem czegoś, co za filozofem Heglem można określić rolą kamerdynera w historii.

[27] Cyt. za: *Słownik polszczyzny politycznej po roku 1989*, red. P. Nowak, R. Zimny, Warszawa 2009, s. 47.

[28] Wypowiedź Ludwika Dorna na konferencji prasowej w Sejmie dn. 21 VIII 2007.

[29] Cyt. za *Słownik polszczyzny politycznej*…, s. 43.

[30] Zob. L. D o r n, *Zdruzgotki*, Kraków 2008.

[31] Zob. www.ludwik-dorn.pl [dostęp: 3 XII 2010].

> Hegel to opisywał tak, że są ludzie, którzy podejmują istotne decyzje dla zbiorowości, uczestniczą w procesie politycznym czy historycznym, a obsługuje ich lokaj czy kamerdyner, który z tego, co się dzieje, widzi przede wszystkim, że taki czy inny człowiek beknął albo ma brudne skarpetki, a bieliznę przepoconą; po czym siada w izbie czeladnej i opowiada: no jaka to ważna postać, jakie on ważne decyzje podejmuje, kiedy ma brudne skarpetki[32].

W przytoczonym cytacie poseł prezentuje przede wszystkim oczytanie – sugeruje widzom, że jest zaznajomiony z biblioteką myśli klasyków filozofii i potrafi z niej wyciągać wnioski dotyczące bieżącej sytuacji (przytoczona wypowiedź dotyczyła tzw. „afery taśmowej"). Nie unika przy tym popadania w moralizatorski ton. Wypowiedź-parabolę ubarwia efektownym słownictwem w postaci wyrazów dawnych, odnoszących się do desygnatów obecnie nieistniejących (izba czeladna, lokaj, kamerdyner), więc używanych tylko w narracji literackiej bądź historycznej; z drugiej strony nie unika pospolitych opisów („brudne skarpetki", „przepocona bielizna") i wyrazów potocznych, nieeleganckich („beknąć") – zabiegów bardzo prostych, ale działających na wyobraźnię. Tym samym argumentacja posła jest bardziej wyrazista, odznacza się lepszym oddziaływaniem perswazyjnym. Ponieważ wypowiedź była kierowana do Tomasza Lisa, można podejrzewać, że Dorn właśnie jemu przypisuje rolę kamerdynera historii – mamy więc do czynienia także ze starannie zakamuflowaną aluzją.

Ludwik Dorn jest, jak widać, politykiem oczytanym, mającym własny dorobek pisarski, a w związku z tym elokwentnym; pod względem przekazu werbalnego ma w sobie zadatki na dobrego mówcę. Jego język można scharakteryzować jako wyszukany i pomysłowy, pełen retorycznych zdobień, a przede wszystkim poprawny pod względem językowym (wyjątkiem są pewne sfeminizowane formy leksykalne, jak np. „wzięłem", „podjęłem"). Elokwencja Dorna jest jednak trochę inna, niż Tadeusza Cymańskiego czy Władysława Bartoszewskiego. Wypowiedzi Cymańskiego były nacechowane silnymi emocjami o bardzo różnym charakterze – od negatywnych do pozytywnych, niekiedy nawet radosnych. Poseł Dorn rzadko wypowiada się w sposób emocjonalny, a jeśli się to zdarza, dominują emocje negatywne. W większości wystąpień tworzy skomplikowane, interesujące pod względem językowo-stylistycznym wypowiedzi. W wypowiedziach tych – często obraźliwych – wykazuje się umiejętnością przekazywania społecznych i politycznych informacji, do czego predestynuje go wykształcenie socjologiczne. Dzięki temu jest stałym gościem mediów

[32] Fragment programu *Co z tą Polską?*, Polsat, wyd. z dn. 7 XII 2006 r.

i pozostaje nim także po omawianym okresie, mimo że jest obecnie na marginesie polskiej polityki.

Ludwik Dorn dysponuje głosem o wysokiej barwie, mało atrakcyjnej z punktu widzenia mediów. Sposób, w jaki nim operuje, wskazuje na to, że nie kształcił się w zakresie sztuki autoprezentacji i przekazu pozawerbalnego. Poseł mówi wolno, oddzielając od siebie słowa licznymi i długimi jękami namysłu, wskutek czego mówienie traci płynność. Niekiedy zdarza mu się podnosić głos do krzyku, szczególnie w Sejmie, kiedy musi przywoływać zgromadzonych posłów do porządku, lub w programie publicystycznym, gdy ma przeciwko sobie negatywnie nastawioną publiczność. Intonacja nie sięga jednej oktawy (na ogół mieści się w zakresie 4–5 tonów), końce fraz w obrębie zdań poseł zaznacza antykadencją w sposób bardzo regularny, kadencję stosując dopiero na sam koniec wygłoszonej myśli. Powoduje to, że melodia głosu wydaje się monotonna. Wszystkie te cechy powodują, że przekaz, mimo atrakcyjności pod względem językowym, staje się męczący dla słuchaczy.

Roman Giertych (ur. 1971) pełnił urząd wicepremiera oraz ministra edukacji w rządzie Jarosława Kaczyńskiego. Jako prezes nacjonalistyczno-prawicowej Ligi Polskich Rodzin (LPR) wspierał rząd Kaczyńskiego od lutego 2006 r. – najpierw zgodnie z zapisem tzw. „Paktu stabilizacyjnego", potem jako koalicjant. Opuścił rząd w sierpniu 2007 r. i przeszedł do opozycji. Po wyborach 21 X 2007 r. nie wszedł do parlamentu VI kadencji.

Giertych ukończył dwa kierunki studiów: historię oraz prawo z aplikacją adwokacką. Przed wejściem do parlamentu prowadził w Warszawie kancelarię adwokacką; po przegranych wyborach powrócił do tego zajęcia, rezygnując z uczestnictwa w polityce. Dotąd jednak komentuje wydarzenia polityczne w mediach, posługując się znacznie bardziej umiarkowanym językiem i prezentując bardziej umiarkowane poglądy.

W polskiej polityce wicepremier słynął z radykalnego języka, charakteryzującego się takimi sformułowaniami, jak: „wstrętni pederaści", „propaganda homoseksualna" czy „zero tolerancji (dla przemocy w szkole)". Ostatnie sformułowanie uczynił swoim programowym *credo*, proponując zebrane pod tym hasłem przepisy reformujące polskie szkolnictwo. Radykalnym i ostrym językiem posługiwał się również w programach telewizyjnych. W wydaniu *Co z tą Polską?* z dn. 2 II 2006 r. dyscyplinował Tomasza Lisa: „Dlaczego pan obraża ludzi? Kto dał panu prawo do obrażania ludzi?" oraz mówił o przeciętnym wyborcy jako o „szarym człowieku ocyganionym przez cwaniaków". Swój współudział w rządzeniu i tzw. „Pakt

stabilizacyjny" określił jako „układ, który będzie obalał okrągły stół". W tym skrócie myślowym Giertych zawarł swoją negatywną ocenę dorobku politycznego Polski po 1989 r., wielokrotnie akcentowaną w innych przemówieniach. Podobnie ostrą retoryką, wykorzystującą inwektywy i określenia potoczne, posługiwał się wobec swoich politycznych oponentów: o posłach lewicy mówił „komuniści", a decyzję Leppera o przyjęciu Leszka Millera na listę wyborczą Samoobrony w Łodzi skwitował stwierdzeniem: „Pan Andrzej Lepper zwariował".

Jest to retoryka konfrontacyjna, z elementami etykietowania posuniętego do granic stygmatyzacji językowej – używanej w stosunku do przeciwników Giertycha. Symptomatyczne jest przemówienie szefa LPR na wiecu poparcia (tzw. „Marszu białej róży") 7 X 2006 r. w Warszawie:

> Giertych: Liga Polskich Rodzin domaga się dzisiaj przyspieszenia – i mówi to z otwartą przyłbicą! [...] Rok minęło od wyborów, kiedy powiedzieliśmy: wygraliście? Proszę bardzo, pokażcie, co potraficie! [...] Pozdrawiamy wszystkich uczestników wszystkich marszy [...] nawet tych komunistów, którzy nas w grupie kilkunastu osób próbowali zatrzymać na Nowym Świecie, pozdrawiamy serdecznie. Pozdrawiamy pana Tuska i pana Rokitę! Pozdrawiamy ich tradycyjnym polskim gwizdem! Niedoczekanie wasze! Że będziecie mieli Polskę! Niedoczekanie wasze, że liberałowie będą rządzić naszym krajem! Niedoczekanie wasze, że posypie się większość, rząd i sejm! Niedoczekanie!

Ten fragment jest z punktu widzenia charakterystyki retorycznej szczególnie ważny – pokazuje wszystkie maniery retoryczne, cechujące byłego wicepremiera i ministra edukacji narodowej. Słychać tu powtórzenia, przede wszystkim w postaci anafor – cechę zauważalną w języku populistów. Dostrzega się również manierę pomijania tytułów. Walery Pisarek stwierdzał, że w codziennej komunikacji „lubimy się tytułować"[33] – niemniej w komunikacji publicznej pomijanie tytułów urzędów państwowych lub funkcji politycznych jest piętnowane i traktowane jako nieuprzejme. Określenia: pan Dorn, pan Komorowski, pan Kaczyński (zamiast: pan premier Dorn, pan marszałek Komorowski, pan prezydent Kaczyński) mają charakter wręcz obraźliwy. Wobec tego pozdrowienia dla „pana Tuska i pana Rokity" są ironiczne, a pozdrowienia „tradycyjnym polskim gwizdem" stają się szyderstwem (*notabene*, gwizdy należą do zachowań nieeleganckich, a już na pewno nie wywodzą się z polskich tradycji). Wypowiedź jest wzmacniana dodatkowo silnie wartościującymi określeniami: negatywnymi w odniesieniu do wrogów, pozytywny-

[33] W. Pisarek, *Słowa między ludźmi*, Warszawa 2004, s. 230.

mi wobec zwolenników i wyznawanych przez nich wartości. Pojawia się również metaforyka wojny i walki oraz charakterystyczne odgrażanie się przeciwnikom.

Retoryka Giertycha jest charakterystyczna dla środowisk nacjonalistyczno-prawicowych. Irena Kamińska-Szmaj tak charakteryzuje jeden z jej prasowych organów, „Gazetę Polską": „[...] uderza nagromadzenie słownictwa podkreślającego niezależność gazety i jej wolę walki ze wszystkimi, którzy – zdaniem redakcji – zagrażają wartościom wysoko cenionym i jasno sformułowanym przez zespół dziennikarzy skupiony wokół Piotra Wierzbickiego"[34]. Wszystkie scharakteryzowane przez Kamińską-Szmaj elementy odnoszą się do publicznych wypowiedzi Giertycha: jest tam wola walki z wrogiem, który jest jasno sprecyzowany, obrona ściśle określonych wartości przy jednoczesnym odrzucaniu wszystkich innych (i obrażaniu ich przedstawicieli), epitetowanie, metaforyka militarna, stwierdzenia o charakterze konfrontacyjnym, z reguły w postaci prostych, emocjonalnych komunikatów.

Dlatego Giertych nie komplikuje składni, nie obciąża swoich wypowiedzi długimi i skomplikowanymi konstrukcjami – unika stosowania retorycznych zdobień. Jego retoryka jest prosta, perswazyjna, emocjonalna i jawnie konfrontacyjna. Popełnianie oczywistych błędów językowych, m.in. składniowych i fonetycznych (jak np. „chcem", „muszom") czy fleksyjnych („własne gniazdo kale" zamiast: „własne gniazdo kala"), stosowanie epitetów, określeń potocznych i obraźliwych, zbliża jego styl do granicy prostactwa. Wydaje się niewiarygodne, że absolwent prawa i historii, autor tekstów historycznych[35] i felietonów, może posługiwać się językiem prostackim i nieeleganckim. Giertych wykorzystuje jednak wykształcenie prawnicze, stosując z powodzeniem chwyty erystyczne w programach telewizyjnych: wymienić można choćby odejście od tematu, wykorzystywanie jednej przesłanki jako wyjątku obalającego regułę, posługiwanie się argumentami *ad populum* i oczywiście *ad personam*.

Roman Giertych wysławia się w sposób dobitny, silnie akcentując poszczególne słowa. Melodia głosu posła jest różnorodna, od tonów bardzo niskich do wysokich (rozpiętość intonacyjna wynosi co najmniej jedną oktawę). W wielu programach Giertych gwałtownie podnosi głos, by wykrzykiwać poszczególne frazy lub zdania. Do niekorzystnych elementów

[34] I. K a m i ń s k a - S z m a j, *Słowa na wolności*, Wrocław 2001, s. 76.

[35] Por. R. G i e r t y c h, *Pod walcem historii. Polityka zagraniczna Ruchu Narodowego 1938–1945*, Londyn 1995.

przekazu należą (obok wspomnianych błędów fonetycznych) nieprecyzyjna wymowa niektórych głosek oraz stłumione brzmienie głosek szczelinowych i zwarto-wybuchowych. Tempo mówienia, przerwy między frazami i słowami, dostosowuje do sytuacji oraz potrzeb – w zacytowanym przemówieniu z manifestacji zwrot „niedoczekanie wasze!" był wykrzykiwany z emfazą i powoli, a towarzyszące mu zdania podrzędne znacznie szybciej.

Roman Giertych był w omawianym okresie traktowany pogardliwie przez część opinii publicznych oraz niektórych polityków. Ze względu na skojarzenia z wyglądem zewnętrznym nadano mu pseudonimy „koński łeb" oraz „nasza szkapa"[36].

Przemysław Gosiewski (1964–2010) to członek Prawa i Sprawiedliwości, który w rządzie Jarosława Kaczyńskiego pełnił funkcje wicepremiera oraz przewodniczącego Rady Komitetu Stałego. Był również przewodniczącym klubu parlamentarnego PiS. Ukończył prawo i administrację. Zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem 10 IV 2010 r.

Poseł Gosiewski często uczestniczył w programach publicystycznych, reprezentując partię, klub oraz rząd w dyskusjach publicznych. Jako mówca zasłynął potknięciami językowymi, takimi jak: „filipinki wygłaszane przez niektórych posłów w sejmie"[37], „nieprzestrzeganie wartości chrześcijańskiej" czy pozbawionymi logiki frazemami, jak: „udoskonalenie wolności mediów" (frazem wskazujący na to, że „wolność" może być stopniowalna; dlatego odczytywano go jako eufemizm oznaczający ograniczenie wolności mediów)[38]. W jednym z wydań *Szkła Kontaktowego* przytoczono również wypowiedź posła, który mówił, że lotnictwo transportowe „będzie miało swój benefis".

Poza skłonnościami do używania określeń niezrozumiałych lub błędnych (które szybko przenikały do języka polskiej polityki jako „skrzydlate słowa"), poseł nie odznaczał się cechami charakterystycznymi. Mówił w sposób bezpośredni, kategoryczny i prosty. W programie *Teraz My!* z 16 I 2006 r. na zarzuty Jana Rokity odpowiedział: „Proszę pana, ja już to mówiłem, może jeszcze powtórzę. Nie ma fiaska rządu". Podobnie kategorycznie wypowiadał się na temat tzw. „afery taśmowej" lub odpowia-

[36] Drugim sformułowaniem posługiwał się w swoich programach Kuba Wojewódzki; por. *Kuba Wojewódzki*, TVN, wyd. z dn. 16 XI 2010 i inne.

[37] Wypowiedź dla TVN 24 z dn. 28 II 2006; cyt. za: *Słownik polszczyzny politycznej….*, s. 76.

[38] *Ibidem*, s. 270.

dał na ośmieszające komentarze i zarzuty dotyczące budowania peronu kolejowego w miejscowości Włoszczowa, w której miały się zatrzymywać pociągi pospieszne i ekspresowe. Krytykę tę skwitował wówczas jako „nabijanie się z Włoszczowej"[39]. *Notabene*, wskutek tej decyzji podjętej we Włoszczowej, poseł zyskał przezwisko „peron". Do tej charakterystyki można dodać również używanie socrealistycznych figur wroga, tj. „układu", jak również sformułowań o charakterze epitetów i negatywnych etykietek („bezpieka", „ubecy").

Składnia, której używał Gosiewski, była prosta i schematyczna, jakkolwiek obciążona nadużywaniem pewnych niepotrzebnie wtrącanych frazemów, takich jak: „w sytuacji kiedy", „w tym zakresie". Podejmował niekiedy próby komplikowania języka i wzbogacania retoryki – głównie poprzez stosowanie porównań, metafor i zamienni – na ogół były to jednak próby nieudane, ponieważ poseł nie znał znaczenia słów (przypadek „benefisu lotnisk") lub mylił składniki związków frazeologicznych. Popełniał przy tym uporczywe błędy językowe – do najczęstszych z nich należało używanie zwrotu w formie wołacza „proszę panią", adresowanego do kobiet na początku zdań i fraz. Do błędów fonetycznych zalicza się rozkład nosówek w wygłosie (*ę* jako *e* + *m*, *ą* jako *o* + *m*) w niektórych wyrazach.

Parajęzykową płaszczyznę wypowiedzi posła można najkrócej określić jako „szybkie i niedbałe mówienie". Tempo niektórych jego wypowiedzi było tak szybkie, że miewał problemy z wymówieniem bardziej skomplikowanych słów (jak np. „parafowaliśmy"). Popełniał też błędy w akcentowaniu wyrazów, stosując wszędzie bez wyjątku akcent paroksytoniczny. Barwę głosu można określić jako przeciętną, a intonację – monotonną. Zdania pojedyncze zbiegały monotonnie od tonacji wyższej do niższej i kończyły się kadencją; w zdaniach dłuższych na końcu fraz pojawiała się zawsze antykadencja. Intonacja sprawiała przez to wrażenie schematycznej. Jej amplituda z reguły nie przekraczała pięciu tonów. Wspomniane szybkie tempo mówienia powodowało, że poszczególne głoski zlewały się, w wyniku czego mówienie stawało się niewyraźne, np. uporczywie powtarzany zwrot „proszę pana" brzmiał jak: „proem pana" lub „prem pana/pre pana".

Wszystkie wymienione cechy mogły wpływać na niekorzystny odbiór wypowiedzi posła oraz negatywne oceny dotyczące jego samego. W latach 2006–2007 zwracano uwagę, że jego pełne imię i nazwisko brzmi:

[39] Wypowiedź w studio sejmowym TVN prowadzonym przez A. Morozowskiego i T. Sekielskiego w dniu rozwiązania Sejmu V kadencji (7 IX 2007 r.).

Przemysław Edgar Gosiewski. W tamtych latach używano więc nazwiska w pełnym brzmieniu oraz zbitek „Przemysław Edgar" lub „Edgar Gosiewski". Najprawdopodobniej chciano dokuczyć posłowi, wykorzystując skojarzenia z Edgarem Allanem Poem i używano obu imion *a rebours*, by ośmieszyć w ten sposób jego prostą retorykę i obciążone zabawnymi błędami wypowiedzi.

Janusz Kaczmarek (ur. 1961) był kolejno prokuratorem krajowym oraz szefem MSWiA w rządzie Jarosława Kaczyńskiego. W 2007 r. został oskarżony o przeciek w tzw. „aferze gruntowej" i zatrzymany wskutek prowokacji CBA. Kaczmarek ma wykształcenie prawnicze, uzupełnione aplikacją prokuratorską. Przed wejściem do rządu był prokuratorem. Napisał i zredagował kilkanaście publikacji, przede wszystkim o tematyce kryminalnej i prawnej[40].

Retoryka Janusza Kaczmarka nosi wiele cech polszczyzny urzędowej. Nie jest spersonalizowana, nie ma w niej akcentów osobistych, charakteryzuje się częstym użyciem strony biernej i konstrukcji analitycznych (np. „podejmował działania" zamiast „robił coś"). Polszczyzna Kaczmarka jest sformalizowana i na ogół poprawna – poza nielicznymi błędami składniowymi i nadużywaniem urzędniczych sformułowań (jak np. „w tym zakresie" lub „w związku z powyższym"). Aby to udowodnić, zacytujmy trzy wypowiedzi z programu *Teraz My!*:

> Kaczmarek: Prokuratura w ramach Ministerstwa Sprawiedliwości [...] ma charakter autonomiczny. W związku z powyższym kończy się ta zwierzchność na ministrze sprawiedliwości, który jest prokuratorem generalnym. Tylko on może wydawać polecenia swoim podwładnym, czyli również mojej osobie. [...]
> Pan chce udowodnić swoją tezę, która ma błąd w założeniu. A tym założeniem jest to, że premier może wydać polecenie ministrowi sprawiedliwości – prokuratorowi generalnemu w ramach tejże prokuratury. Nie może. I to jest jednoznacznie określone. [...] Na pewno nie ma oddzielnej moralności, jest jedna.
>
> Morozowski: Pytam, czy pana to uwiera jako prawnika i polityka, czy też nie? [...]
>
> Kaczmarek: Jest to sytuacja zastana. W związku z powyższym moje odczucia [...] nie mają tutaj najmniejszego znaczenia [...]. Wykonuję swój zawód i mogę mieć różną ocenę. Natomiast [...] jeśli ktokolwiek [...] popełni przestępstwo, niezależnie od tego, jaką ma legitymację, to zadaniem prokuratorów jest postawić zarzut, skierować ewentualnie akt oskarżenia – jeżeli są zgromadzone dostateczne dowody – i doprowadzić do skazania[41].

[40] Zob. www.janusz-kaczmarek.pl (zakładka „publikacje") [dostęp: 3 XII 2010].

[41] Fragment programu *Teraz My!* z dn. 9 V 2006; cyt za: A. M o r o z o w s k i, T. S e k i e l s k i, *op. cit*., s. 359–360.

Powyższy przykład ma cechy stylu urzędowo-kancelaryjnego[42]. Świadczą o tym takie określenia jak „autonomiczny charakter prokuratury" czy „kierować akt oskarżenia" – jest to język sytuujący się w obrębie profesjolektu prawniczego. Pojawiają się w nim urzędowe sformułowania, takie jak „w ramach", „w związku z powyższym" lub „mieć legitymację". Charakterystyczna inwersja („jest to" zamiast „to jest"; „sytuacja zastana" zamiast „zastana sytuacja"), konstrukcje analityczne („mojej osoby"), używanie strony biernej, gdy możliwe jest użycie czynnej, obecność charakterystycznych złożonych zaimków („tejże") – wszystkie te elementy sprawiają, że wypowiedź jest nadmiernie sformalizowana i brzmi jak fragment podręcznika. Poseł w istocie nie mówi prawie nic od siebie. Do cytowanej wypowiedzi wkradł się jeden błąd składniowy: „różna ocena".

Istnieją dwie hipotezy: pierwsza zakłada, że polityk używa tego języka celowo, bo chce się zaprezentować jako kompetentny i starannie wykształcony prawnik; druga – że tym językiem minister posługiwał się z racji wykonywanego zawodu tak długo, że stał się on stałą cechą jego wypowiedzi publicznych. Analiza wystąpień Janusza Kaczmarka na przestrzeni lat 2005–2007 i później skłania do przyjęcia hipotezy drugiej. Nie należy wykluczać, że Kaczmarek chce zbudować w ten sposób swoją wiarygodność, ale wszystko wskazuje na to, że nie może się pozbyć tych manier stylistycznych. W kłopotliwych dla niego sytuacjach nadmierna komplikacja języka i jego sformalizowanie może być również metodą ucieczki od tematu lub ułatwieniem posługiwania się sofizmatami – jest wtedy używana jako chwyt erystyczny, nazywany „bełkotem" lub „potokiem bezsensownych słów"[43]. Niekiedy ten „formalny" język brzmi komicznie, ponieważ minister wymawia nosówkę *ą* w wygłosie z rozsunięciem artykulacyjnym (jako *om*).

Charakterystyka pozawerbalnych zachowań Janusza Kaczmarka przysparza trudności. Z jednej strony polityk ten ma głębokie, niskie i przyjemne dla ucha brzmienie głosu, z drugiej – operuje głosem w nieodpowiedni sposób. Zwracającą uwagę cechą są jęki namysłu, występujące w charakterystycznych miejscach: gdy się zdenerwuje, „rozciąga" brzmienie ostatnich samogłosek we frazach i zdaniach (np. „zejdźcie na poboczeeeeee!") – przy czym niejednokrotnie głos wtedy drży. Sposób mówienia

[42] A. M a r k o w s k i, *Język i jego odmiany*, [w] *Słownik poprawnej polszczyzny PWN*, red. A. Markowski, Warszawa 2002, s. 1658.

[43] A. B u d z y ń s k a - D a c a, J. K w o s e k, *Erystyka, czyli o sztuce prowadzenia sporów. Komentarze do Schopenhauera*, Warszawa 2009, s. 164–168.

Kaczmarka charakteryzuje specyficzne tempo: słowa wypowiadane są wyraźnie, jakkolwiek dość wolno, twardo i z pewnym wysiłkiem, co powoduje, że wypowiedzi brzmią topornie. Kaczmarek silnie akcentuje przy tym spółgłoski dźwięczne. Intonacja – podobnie jak wspomniane wcześniej przedłużone artykułowanie wygłosowych samogłosek – również jest zależna od sytuacji i zdenerwowania. Gdy Kaczmarek jest spokojny, jego głos waha się w amplitudzie dwóch – trzech tonów, gdy jednak jest zdenerwowany albo wypowiada się na spotkaniu z większą liczbą uczestników, amplituda rozszerza się do granic jednej oktawy.

Analiza wypowiedzi Janusza Kaczmarka skłania do przypuszczenia, że na zachowania tego polityka przede wszystkim wpływa wykonywany przez niego zawód prokuratora. Charakterystyczny styl urzędniczy, którym się posługuje, może działać na jego korzyść – przedstawiać go jako osobę mądrą i kompetentną oraz pomóc mu poradzić sobie w trudnej dyskusji. W przekazie medialnym, który musi być jednak atrakcyjny, prosty i zrozumiały dla każdego te cechy dyskredytują Kaczmarka i na dłuższą metę utrudniają komunikację, a tym samym zdobywanie popularności.

Lech Kaczyński (1949–2010) był jednym z założycieli Prawa i Sprawiedliwości w 2001 r. – jako kandydat tej partii został wybrany na prezydenta RP. Urząd ten pełnił w latach 2005–2010. Kadencję przerwała tragiczna śmierć Kaczyńskiego w katastrofie rządowego samolotu pod Smoleńskiem 10 IV 2010 r.

Z wykształcenia był prawnikiem – obronił doktorat oraz miał habilitację, był pracownikiem naukowym i wykładowcą. Przed badanym okresem sprawował urzędy szefa Najwyższej Izby Kontroli, ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego oraz prezydenta Warszawy. Wszystko to pozwala oceniać Lecha Kaczyńskiego jako człowieka z dużym doświadczeniem politycznym.

Analiza wystąpień Kaczyńskiego z okresu 2005–2007 jest zadaniem trudnym o tyle, że większość wystąpień medialnych ma charakter przygotowanych do wygłoszenia przemówień. Wywiady z Prezydentem RP należą do rzadkości i są przywilejem niektórych tylko dziennikarzy; muszą oni wówczas potraktować wydanie programu jako specjalne i przyjechać z ekipą operatorów do Pałacu Prezydenckiego lub jednego z ośrodków prezydenckich. Poza tym telewidzowie mogą oglądać prezydenta podczas wygłaszania orędzia, wystąpień oficjalnych w parlamencie lub podczas różnych uroczystości – rzadziej udziela on wywiadów na briefingach i konferencjach prasowych. Te ostatnie – podobnie jak rzadkie

wystąpienia prezydenta w programach telewizyjnych – stanowią dobre, choć rzadkie okazje do obserwowania jego zachowań retorycznych. Zjawiskiem osobnym jest obecność retoryki w kampanii wyborczej – z reguły jest ona dostosowywana do bieżących potrzeb takiej kampanii, występujące wtedy zjawiska retoryczne trzeba więc oceniać szczególnie ostrożnie.

Prezydent Kaczyński charakteryzował się wygłaszaniem bardzo długich ciągów składniowych, w których pojawiały się długie wtrącenia, rozbijające tok wypowiedzi. Interesujące było to, że on sam nie gubił wątków i zawsze wracał do treści zdania głównego, niemal nigdy nie zapomniał go kontynuować i kończyć w odpowiedni, zgodny z logiką składni sposób. Wynika to ze stałego posługiwania się w pracy zawodowej stylem informacyjno-naukowym i charakterystyczną dla niego składnią interpretacyjną. O ile jednak ten język jest odpowiedni dla dowodzenia i wnioskowania naukowego (a i wtedy nie stanowi łatwej lektury), o tyle w przekazie ustnym staje się nieczytelny; wypowiedź traci na komunikatywności. Kaczyński miał manierę używania naukowych określeń i frazemów jako chwytów retorycznych:

– równoważenie trójpodziału władz (jako eufemizm);

– semantyczne nadużycie (interpretacja „afery taśmowej" – eufemizm);

– zamieszanie aksjologiczne (jako metafora, metonimia).

Trudno powiedzieć, czy używanie tych określeń w stosunku do wydarzeń niewygodnych dla środowiska PiS jest celowe (jak chcą tego niektórzy politycy), czy jest konsekwencją stylu, jakim prezydent często się posługiwał. Bez wątpienia pomaga jednak relatywizować te wydarzenia, można też kwalifikować je jako specyficzną odmianę „potoku bezsensownych słów" albo „wygodną kategorię opisu" – popularne w polityce chwyty erystyczne.

Osobną sprawą są liczne „wpadki retoryczne" prezydenta, na których często koncentrowali się dziennikarze oraz nieprzychylni mu politycy. Pierwszą, wytykaną Kaczyńskiemu już w kampanii wyborczej 2005 r., był zwrot „spieprzaj, dziadu", adresowany do starszego człowieka, który zatrzymał Kaczyńskiego, zadając mu niewygodne pytania, gdy ten wsiadał do samochodu. Kolejna – to przekręcanie nazwisk osób publicznych (np. sportowców): Leona Beenhakkera („Benhauer"), czy Artura Boruca („Borubar"). Do języka polityki weszło też na stałe słowo „Irasiad"[44].

[44] Słowo powstało wskutek niedosłyszenia przez prezydenta komendy ratownika do psa ratowniczego: „Ira, siad!" Prezydent stwierdził wówczas: „Irasiad jest bardzo zdenerwowany" (wypowiedź w dn. Święta Policji, 23 VII 2006 r.).

Przypomniane lapsusy językowe są zabawne i mogłyby ocieplić wizerunek tego polityka (gdyby je odpowiednio wykorzystać), ale określenie „małpa w czerwonym" pod adresem dziennikarki TVN 24 Ingi Rosińskiej było ewidentnie obraźliwe. Tym gorzej, że zostało wygłoszone „na stronie", gdy Kaczyński instruował ministra Krawczyka, by nie pozwolił tej dziennikarce zadać pytania. Skandaliczną wypowiedź wychwyciły mikrofony zaproszonych na konferencję mediów, w tym TVN 24; dziennikarze wykorzystywali ją później przeciwko prezydentowi i całemu środowisku PiS.

Źle odebrane zostało również zdanie: „Panie prezesie, melduję wykonanie zadania", wygłoszone pod adresem brata, Jarosława Kaczyńskiego, podczas wieczoru wyborczego po wyborach prezydenckich w 2005 r. Na poziomie retorycznym można to zakwalifikować jako język musztry wojskowej, z punktu widzenia pragmatyki politycznej był to jednak poważny błąd. Kaczyński zaszkodził wizerunkowi partii PiS, o której mówiono potem, że jest partią wodzowską, a relacje wewnątrzpartyjne oparte są na całkowitej podległości wobec Jarosława Kaczyńskiego; tym samym jako prezydent również zasugerował swoją podległą pozycję wobec prezesa.

Na korzyść prezydenta Kaczyńskiego niewątpliwie wypadło zachowanie w kampanii wyborczej: był spokojny, nie dawał się wyprowadzić z równowagi. Kontrargumentował skutecznie, używając wielu chwytów erystycznych, w tym *argumentum ad populum*. W jednej z debat zadał Donaldowi Tuskowi pytanie dotyczące Unii Europejskiej: „czy Polak w Unii Europejskiej, mający 5 złotych w kieszeni, jest rzeczywiście wolny?". Nie reagował również na zaczepki Donalda Tuska, decydował się również przeprosić go za elementy nieuczciwej kampanii wyborczej. W końcu stwierdził rzeczowo: „Trzy razy już przepraszałem – przechodzę do normalnej dyskusji". Trudno było więc w kampanii wyborczej zarzucić samemu Kaczyńskiemu zachowania nieetyczne czy nieeleganckie wobec przeciwnika. Ponadto posługiwał się w dużej mierze argumentami rzeczowymi, konkretami i przykładami. To odróżniało go od Donalda Tuska, który konsekwentnie unikał odpowiedzi na ważne pytania, i którego wypowiedzi były pozbawione rzeczowości.

Ten wizerunek spokojnego, odpowiedzialnego profesora prawa, który troszczy się o problemy zwykłego człowieka, został niestety zniweczony przez spektakularne zachowania retoryczne. Były one najprawdopodobniej wynikiem nieuwagi oraz braku umiejętności panowania nad sobą i nad sytuacją w każdym momencie. Na niekorzyść należy również za-

kwalifikować manierę stosowania stylu informacyjno-naukowego, który w komunikacji medialnej negatywnie wpływa na odbiór zarówno treści, jak i wizerunku osoby, która je przekazuje. Prezydent popełniał w dodatku błędy fonetyczne („przede wszystkiem", czy „intligiencji" – zamiast „inteligencji").

Także pod względem pozawerbalnym wizerunek prezydenta zaczął się po wygranych wyborach pogarszać. Zwracała uwagę niewyraźna dykcja – przy szybkim wymawianiu wyrazów ginęły niektóre głoski wewnątrz nich (np. nosówki), zaburzeniu ulegała wymowa głoski „r", a głoski szczelinowe oraz zwarto-wybuchowe miały stłumione brzmienie. Prezydent w niektórych fragmentach programów telewizyjnych wypowiadał się bardzo cicho, co w znacznym stopniu utrudniało zrozumienie jego słów. Tempo mówienia było nierównomierne. Intonacja sprawiała wrażenie monotonnej – niezależnie od tego, czy prezydent mówił głosem cichym, czy podniesionym – mimo że sam głos odznaczał się dużą amplitudą intonacji (mniej więcej w granicach jednej oktawy). Te cechy pozawerbalne również narażały prezydenta na brutalnie formułowane zarzuty; m.in. przez posła Janusza Palikota (Platforma Obywatelska), który z tego powodu zarzucał Kaczyńskiemu alkoholizm i ukrywanie złego stanu zdrowia, mogącego wpływać na podejmowane przez niego decyzje. Zarzuty jednak nigdy nie zostały potwierdzone.

Jarosław Kaczyński (ur. 1949) – w badanym okresie był prezesem partii PiS oraz pełnił funkcję premiera RP. Jak się dowiadujemy z oficjalnej strony internetowej[45], Kaczyński ukończył prawo i obronił pracę doktorską z zakresu nauk prawniczych, pracował także przez cztery lata jako adiunkt na Uniwersytecie Warszawskim w filii w Białymstoku. Łącznie jako pracownik naukowy przepracował 10 lat (1971–1981).

Wydawałoby się, że podobna ścieżka kariery naukowej i podobny kierunek wykształcenia będą zbliżały do siebie braci także pod względem retorycznym. Analiza ich wypowiedzi z lat 2005–2007 pokazuje, że tak jest w istocie – trzeba jednak zwrócić przy tym uwagę na pewne zasadnicze różnice.

Jarosław Kaczyński, podobnie jak jego brat, jest autorem wielu określeń i zwrotów, które utrwaliły się w języku politycznym w postaci „skrzydlatych słów". Przytoczmy kilka z nich:

[45] http://jaroslawkaczynski.info/jaroslaw_kaczynski/notka_biograficzna [dostęp: 3 XII 2010].

1. I żadne krzyki i płacze nas nie przekonają, że białe jest białe, a czarne jest czarne. [fragment *exposé* premiera z dn. 19 VII 2006 r.]

2. Inni szatani są tam czynni. [...] Szatanów łatwo zidentyfikować. Widać te buzie, także w mediach. [Wypowiedź na konwencji PiS w Radomiu w dn. 1 VII 2007 r.]

3. My jesteśmy tu, gdzie wtedy, oni – tam, gdzie stało ZOMO. [Wypowiedź o „aferze taśmowej" na wiecu poparcia dla rządu PiS w Stoczni Gdańskiej, dn. 1 X 2006 r.]

4. Andrzej Lepper dostał szansę całkowitej zmiany nie tylko całego swojego politycznego image'u, ale także politycznej funkcji w życiu publicznym. Pan Andrzej Lepper z tej szansy nie skorzystał. Po krótkim czasie powrócił do swoich praktyk, powrócił do czegoś, co trzeba określić tylko jednym słowem: warcholstwo. My warcholstwa w żadnym razie nie możemy tolerować [komentarz z dn. 20 IX 2006 r., po odwołaniu Leppera z rządu].

Cechą wspólną „skrzydlatych słów" Jarosława Kaczyńskiego jest – inaczej niż u brata – ich celowość, świadome użycie. Niemal żadna z wypowiedzi nie powstała w wyniku przejęzyczenia czy wpadki (z wyjątkiem wypowiedzi 1.), większość była wygłaszana z premedytacją, na jawnych spotkaniach, z żadnej z nich Jarosław Kaczyński nie wycofał się.

We wszystkich przytoczonych przykładach widać charakterystyczne dla języka propagandy czarno-białe wartościowanie oraz prosty, dychotomiczny podział: MY – ONI. „Oni" to w języku Kaczyńskiego wszyscy ci, którzy pracują w liberalnych mediach lub utrzymują z nimi kontakty (por. późniejszą wypowiedź: „Ja bym się wstydził pracować w Radiu Zet" oraz bojkot TVN po wystąpieniu Jacka Kurskiego 3 X 2006 r. w *Teraz My!*), politycy przeciwstawnych partii politycznych („lumpenliberałowie" czyli PO, „postkomuniści" czyli SLD, „łże-elity" – wszyscy przeciwnicy PiS-u i Kaczyńskiego). Jawnemu konfliktowaniu sceny politycznej sprzyja na poziomie retorycznym częste używanie epitetów – na ogół w postaci ordynarnych wyzwisk i oskarżeń bez pokrycia („polityka dziadostwa", „najohydniejsze mordy", tzn. morderstwa). O negatywnych etykietkach używanych przez swoich przeciwników Kaczyński sam mówi jako o „niebywałej wprost nawale chamstwa". Sam jednak chętnie posługuje się etykietami językowymi. Niektóre z nich powstały w wyniku nadawania wyrazom prymarnie neutralnym lub nawet nazwom własnym negatywnego znaczenia. Biorąc w nawias określenie „komunista" (bo jest powszechnie uznawane za negatywne) słyszymy słowa: „liberał", „układ" oraz np. neologizm „putinada". Słowniki języka polskiego nie określają negatywnego znaczenia tych słów, opisują je jako prymarnie neutralne. „Liberał" oznacza po prostu człowieka mającego określone poglądy polityczne i uwzględniającego je w prowadzeniu polityki – w ustach Jarosła-

wa Kaczyńskiego i sprzyjających mu polityków jest to obelga. Przywołana „putinada" powstała z modyfikacji nazwy własnej, nazwiska rosyjskiego prezydenta, Władimira Putina. Przez Kaczyńskiego jest jednak używany jako negatywne określenie działań i zachowań politycznych. Premier nie stronił również od używania nazw instytucji i zjawisk historycznych w bieżącej polityce: stąd użycie skrótowca ZOMO (Zmechanizowane Oddziały Milicji Obywatelskiej) czy zarzut pod adresem Kwaśniewskiego, że jest byłym PZPR-owcem. Zarówno przywołane oddziały, jak i partia już nie istnieją; dlatego wypowiedź Kaczyńskiego, mająca charakter obraźliwy, może być niezrozumiała dla młodych odbiorców, nieznających najnowszej historii Polski.

Warto się także przyjrzeć retoryce Kaczyńskiego na przykładzie dłuższej wypowiedzi:

> J. Kaczyński: Działania zmierzające do tego, by polski rynek zaczął być w końcu rynkiem konkurencyjnym tam, gdzie zwycięża nie ten, kto jest w układzie, nie ten, kto jest gotów się dzielić, tylko po prostu ten, kto dobrze gospodaruje, są prezentowane jako godzenie w demokrację, jako tej demokracji zwalczanie, jako podważanie praworządności i jako atakowanie rynku. Towarzyszy temu cała lawina, cały huragan różnego rodzaju kłamstw, pomówień. Można powiedzieć, że w Polsce dzisiaj mamy do czynienia z triumfem insynuacji. [...] Przede wszystkiem należałoby zapytać, kto szczególnie w nim uczestniczy? Otóż odpowiedź jest prosta: stanęła tutaj do walki w zwartym ordynku łże-elita trzeciej Rzeczypospolitej![46]

Cytat jest reprezentatywny dla większości wystąpień medialnych Jarosława Kaczyńskiego. Na poziomie składni obserwujemy tutaj długie zdania, uzupełniane rozbudowanymi wtrąceniami, liczne paralelizmy składniowe i powtórzenia (od pojedynczych wyrazów po krótkie frazy, w formie anafor, epifor i innych chwytów). Powtórzenia te mogą być używane jako wyliczenia w celu wzmocnienia perswazyjnego działania wypowiedzi (w taki sposób może działać często używana przez Kaczyńskiego przydawka „coś bardzo, bardzo niedobrego"). Z innych środków amplifikujących wypowiedź i podkreślających jej perswazyjny charakter wskażmy na stosowanie hiperboli („nawała chamstwa", „lawina, huragan kłamstw") i spiętrzanie obok siebie negatywnie wartościujących wyrazów.

Na poziomie leksykalnym w wypowiedziach Kaczyńskiego dominują rzeczowniki, przymiotniki lub przysłówki – mało jest czasowników. Po-

[46] Wypowiedź Kaczyńskiego podczas posiedzenia Sejmu V kadencji z dn. 17 II 2006 r.

jawiają się wyrażenia archaiczne („ordynek") lub rzadko używane, pochodzenia obcego (pretensjonalnie brzmiąca „dyfamacja", „infamia" lub „kondominium"). W związku z tym na poziomie gramatycznym dominuje orzeczenie imienne, strona bierna, nominalizacja i zdania podrzędnie lub wielokrotnie złożone. Błędów składniowych nie ma – premier potrafi panować nad logiką nawet bardzo długich konstrukcji. Niektóre z nich są wyrażane w trybie warunkowym: „można powiedzieć, że", „przede wszystkim należałoby zapytać". Takie konstrukcje mają charakter asekurancki: adwersarzom Kaczyński może odpowiedzieć, że formułuje tylko pytanie lub stwierdza jedynie istnienie pewnej możliwości.

Scharakteryzowane cechy stylistyczno-składniowe tworzą język przypominający styl informacyjno-naukowy. Być może, tak jak w przypadku brata – jest to maniera, którą Kaczyński nabył w toku swojej pracy naukowej. Ten styl należy do stałych cech retorycznych premiera. Może on również służyć uwiarygodnianiu jego osoby oraz kontrowersyjnych i nierzadko obraźliwych wypowiedzi.

Kaczyńskiemu nie udaje się uniknąć pewnych błędów o charakterze językowym. Do najbardziej znanych błędów fonetycznych zalicza się błędną wymowę wyrazów „przede wszystkiem" („przede wszystkim"), „intligiencja" („inteligencja") oraz „wreście" („wreszcie"). Do najczęstszych błędów fleksyjnych należy zła odmiana wyrazu „Rzeczpospolita" („Rzeczypospolita").

W badaniu zachowań pozawerbalnych nasuwają się porównania z bratem-bliźniakiem, Lechem Kaczyńskim. Jarosław Kaczyński dysponuje podobną barwą głosu: również nie jest to bas. Rozpiętość tego głosu waha się w granicach 5–6 tonów, niemniej podczas mówienia premier tych możliwości nie wykorzystuje – kadencję zaznacza w sposób mało wyrazisty, nie stosuje celowych zabiegów intonacyjnych. Gdy mówi podniesionym głosem (np. w Sejmie, na wiecach, konferencjach), amplituda intonacyjna oscyluje w granicy około trzech tonów: mówienie wydaje się szczególnie monotonne. Tempo mówienia jest na ogół powolne, przypomina „cedzenie słów". Przerwy występują na ogół wtedy, gdy są potrzebne, by zaczerpnąć powietrza; nie dostrzega się jednak ich celowego, znaczącego wykorzystywania. Dykcja Jarosława Kaczyńskiego jest lepsza od dykcji brata: słowa są wymawiane wyraźniej, brzmienie spółgłosek szczelinowych i afrykatów jest czystsze. Premier nie ma skłonności do niewyraźnego mówienia cichym głosem, jaką miał prezydent.

Jarosław Kaczyński uchodzi za sprawnego mówcę. Publicyści w swych komentarzach doceniali fakt, że wygłosił trwające półtorej go-

dziny *exposé*, nie posługując się nawet notatkami. Przy wszelkich innych okazjach (może z wyjątkiem orędzia telewizyjnego) również zawsze wypowiadał się bez konspektu, wszystkie swoje tezy i przemówienia zawsze wygłaszał z pamięci, nie mając kłopotów z płynnym mówieniem, zachowaniem logicznego sensu wypowiedzi czy nawet chwytami retorycznymi i erystycznymi – jakkolwiek mającymi często agresywny charakter.

Aleksander Kwaśniewski (ur. 1954) w omawianym okresie był jeszcze prezydentem Polski, choć 23 XII 2005 r. urząd ten przekazał już Lechowi Kaczyńskiemu. Ponadto brał udział w kampanii wyborczej do Parlamentu VI kadencji, w której był szefem komitetu wyborczego Lewicy i Demokratów. Wymienione przesłanki przesądzają o poświęceniu temu politykowi osobnej charakterystyki.

Kwaśniewski studiował na Wydziale Ekonomiki Transportu Uniwersytetu Gdańskiego. W latach 80. był redaktorem pism studenckich i młodzieżowych. W polskiej polityce był obecny od roku 1985 (minister ds. młodzieży), wycofał się z niej w 2005 r. po zakończeniu dziesięcioletniej prezydentury, niemniej stale pozostawał jej komentatorem, a w 2007 r. zaangażował się w kampanię LiD i brał udział w debacie publicznej, reprezentując tę koalicję w mediach. Po 2011 podjął działalność polityczną na rzecz ugrupowania liberalno-lewicowego Ruch Palikota (później – Twój Ruch), tworząc wraz z nim ugrupowanie Europa Plus.

Jako prezydent Kwaśniewski zasłynął z gładkiego, dyplomatycznego języka, pełnego efektownych zwrotów, charakteryzującego się poprawną składnią, starannie dobieraną leksyką, niemal całkowicie pozbawionego błędów językowych. Odznaczał się też skutecznym argumentowaniem i znajomością chwytów erystycznych. Znamienne jest to, że mówił w sposób bardzo płynny, nie mając problemu z doborem słów, konstrukcji retorycznych i argumentów.

Przytoczmy dwie wypowiedzi, którymi opisywał Lecha i Jarosława Kaczyńskich:

> Kwaśniewski: Znamy się z Lechem Kaczyńskim od bardzo dawna, ponieważ pracował na Uniwersytecie Gdańskim, gdzie ja studiowałem, a on był asystentem prowadzącym prawo pracy w grupie mojej żony. Mam więc czasami wrażenie, że Lecha Kaczyńskiego znam dłużej niż moją żonę, ale oczywiście wynikają z tego zupełnie różne wnioski. Później spotkaliśmy się z Lechem Kaczyńskim przy Okrągłym Stole, gdzie był jednym z ważniejszych doradców w tym zespole, który ja współprowadziłem z Tadeuszem Mazowieckim. Później był parlamentarzystą, następnie prezesem NIK, z którym współpracowałem jako prezydent. Potem odebrał ode mnie nominację na ministra sprawiedliwości w rządzie Jerzego Buzka. A w końcu przekazałem mu obo-

> wiązki prezydenta. [...] Jarosława Kaczyńskiego poznałem w 1989 roku przy Okrągłym Stole, pracował w zespole politycznym, którym kierowali Geremek i Rakowski. Później spotykaliśmy się w parlamencie i jako prezydent kilka razy miałem okazję z nim rozmawiać jako z liderem Porozumienia Centrum, potem PiS[47].

W programie, z którego pochodzi wypowiedź, rozmawiano na temat podsłuchów. Ten sam Kwaśniewski, który w neutralny sposób opowiada o Kaczyńskich, utworzył w tym czasie rozwinięcie skrótu PiS: „podsłuchy, inwigilacja, szczucie". Przyjrzyjmy się jednak zacytowanym fragmentom. Kwaśniewski jawi się w nich jako mówca, który świadomie i bez potknięć używa języka zbliżonego do informacyjnej odmiany stylu dziennikarskiego[48]. Poproszono go o pewną informację i spełnił tę prośbę, nie używając żadnych chwytów retorycznych, zabiegów perswazyjnych ani nie dodając żadnych elementów oceniających. Przede wszystkim dostrzega się, że jako rozmówca jest niezwykle zdyscyplinowany: najczęściej mówi tylko to, co chce powiedzieć i tylko tyle, ile chce powiedzieć. Przytoczone fragmenty dowodzą też zdolności posługiwania się czystą, poprawną polszczyzną, składnią zdania, leksyką. Kwaśniewski jest uzdolnionym narratorem, potrafi mówić rzeczowo, z zachowaniem precyzji.

W jego licznych wypowiedziach (także w okresie prezydentury) można jednak doszukać się emocji. Są to jednak zawsze emocje wyrażane w odpowiedni sposób: dobitnie, wyraziście i plastycznie. Józefa Oleksego w kontekście afery taśm Gudzowatego nazwał „ostatecznym kretynem i zdrajcą". Pojawiały się również inne wypowiedzi świadczące o dużych emocjach – jak wspomniane wcześniej rozwinięcie skrótu PiS. Emocjonalnie były prezydent zareagował również w obliczu dwóch komisji śledczych, przed które go wezwano („mogę zaśpiewać i zatańczyć, tylko niech pan powie, po co?"). Do wad retorycznych prezydenta należy niezbyt częste, ale zauważalne popadanie w mentorski ton. Retorykę Kwaśniewski wzbogaca, popisując się znajomością języków obcych: wtrąca w tok wypowiedzi określenia angielskie lub francuskie.

Jedną ze spektakularnych „wpadek wizerunkowych" prezydenta było wystąpienie w Akademii Kijowsko-Mohylańskiej, gdzie wygłosił wykład po rosyjsku, prawdopodobnie będąc pod wpływem alkoholu. O spożycie alkoholu podejrzewano go również 9 X 2007 r., gdy w Szczecinie na konwencji LiD powiedział: „Jarosławie Kaczyński! Lechu Kaczyń-

[47] Wypowiedź z programu *Teraz My!*, TVN, wyd. z dn. 10 IV 2007 r.; cyt. za: A. Morozowski, T. Sekielski, *op. cit.*, s. 332.

[48] Por. *Słownik terminologii medialnej*, red. W. Pisarek, Warszawa 2006; A. Markowski, *op. cit.*

ski! Ludwiku Dorn i Sabo! Nie idźcie tą drogą!". Wypowiedź została wyróżniona nagrodą „srebrne usta" Trzeciego Programu Polskiego Radia. Wywołała duże rozbawienie przede wszystkim z powodu zestawienia obok siebie w wołaczu prominentnych polityków PiS-u i suczki Saby[49], której właścicielem był Ludwik Dorn. Zabawnemu zestawieniu towarzyszy mentorskie napomnienie, co skutkuje pomieszaniem rejestrów.

Na koniec warto przyjrzeć się pozawerbalnym aspektom wypowiedzi byłego prezydenta. Kwaśniewski nie dysponuje niskim, głębokim głosem, przeciwnie – barwę tego głosu można by określić jako przeciętną. Były prezydent jednak znakomicie opanował umiejętność modulacji: jego wypowiedzi są barwne, efektowne i melodyjne dzięki dużej rozpiętości intonacyjnej, którą potrafi znakomicie wykorzystać. Do tego mówi wyraźnie, płynnie, umiarkowanym (ale nie wolnym) tempem, nie ma problemów z dykcją czy skłonności do niestarannego wymawiania słów. Jako były prezydent, z pewnością korzystał z rad specjalistów do spraw PR i komunikacji społecznej. W jego wypowiedziach dają się czasem słyszeć jęki namysłu, trwające zazwyczaj około sekundy.

Charakterystyka retorycznych zachowań prezydenta Kwaśniewskiego świadczy o tym, że był on z pewnością atrakcyjny pod względem wizerunkowym – niewątpliwie wpłynęło to na wykorzystanie jego wizerunku w kampanii lewicowej koalicji LiD.

Andrzej Lepper (1954–2011) był wicepremierem i ministrem gospodarki w rządach Kazimierza Marcinkiewicza i Jarosława Kaczyńskiego. W V kadencji Sejmu był również wicemarszałkiem. Miał wykształcenie średnie niepełne: ukończył technikum rolnicze, ale nie przystąpił do matury. Po tzw. „aferze gruntowej" Lepper został wyrzucony z koalicji z PiS i LPR, co spowodowało jej rozpad i przyspieszone wybory, w wyniku których nie dostał się do Parlamentu. Andrzej Lepper popełnił samobójstwo 5 VIII 2011 r.

Jak już wspomniano, były wicepremier zasłynął w historii polskiego parlamentaryzmu sloganem „Balcerowicz musi odejść". *Słownik polszczyzny politycznej po 1989 roku* notuje inne określenia Leppera, takie jak: „bandyta z Pabianic", „bydlak", „chamstwo, chamstwo i jeszcze raz cham-

[49] Saba zapadła w pamięć widzów głównie dlatego, że Dorn zdecydował się przyprowadzić ją do Sejmu, a pracownikom BOR zlecił wyprowadzanie psa na spacer. Ochroniarzy spacerujących z suczką podpatrzyły media. Roman Giertych zarzucił wówczas Dornowi z trybuny sejmowej, że „zamienił Sejm w zoolog, przyprowadzając swojego psa" (por. wstęp do programu *Co z tą Polską?*, wyd. z dn. 23 VIII 2007 r.).

stwo" (odpowiedzi na zarzut Kaczyńskiego o warcholstwie), „degenerat", „duży i głupi", „głąb", „kanalia", „partia zboczonych kobiet", etc.

Retoryka Leppera – w latach 90. prymitywna – oscylowała w badanym okresie wokół języka urzędowego i potocznego. W programach publicystycznych ten polityk posługiwał się długimi, niekończącymi się frazami, pełnymi wtrąceń:

> Lepper: Ale ma rację premier, że jeżeli by się potwierdziły te słowa pani Anety Krawczyk wobec mojej osoby i będą to wiarygodni świadkowie tych zdarzeń, które miały podobno miejsce, to ja sobie nie wyobrażam, żebym ja w ogóle nie zrezygnował [...] Ale ja jestem przekonany, no jak ja mogę rezygnować, skoro ja jestem pomówiony? Ja czegoś takiego w życiu nie przeżyłem z tą panią, no. Jak ja mogę rezygnować. Szanowni państwo, to już jest szaleństwo, to co się dzieje. No czy państwo oglądaliście panią Anetę Krawczyk w programie „Teraz my"? Czy państwo stwierdziliście, że to jest zahukana gąska? Że to jest osoba, która nie ma języka w buzi? Że to jest osoba, która nie potrafiła wcześniej przyjść do mnie? Bo skoro na takiej stopie ze mną była bliskiej, że była u mnie i wiadomo, co się tam działo u mnie, to nie mogła do mnie przyjść i powiedzieć, że z posłem Łyżwińskim, „poseł Łyżwiński molestuje mnie, poseł Łyżwiński zmusza mnie do czegoś"? Czy nie mogła pójść do innych działaczy naszej partii i powiedzieć to? Przez tyle lat. Dziewięć miesięcy chodziła w ciąży. Oczywiście ja jej współczuję, ja sobie nie kpię absolutnie w żadnym momencie z niej, ją życie skrzywdziło po prostu, ułożyło się tak, jak się ułożyło. [...]
>
> Lis: Czy pan premier uważa, że pani Aneta jest mniej wiarygodna, bo jest elokwentna?
>
> Lepper: Nie, nie, nie, że jest mniej wiarygodna. Wobec mojej osoby nie jest w ogóle wiarygodna.

W pierwszym (dłuższym) fragmencie widać zaburzenia w składni wypowiedzi, zbędne powtórzenia („że była u mnie i nie wiadomo, co się tam działo u mnie"), ubytki leksykalne i brak umiejętności składnego i zwięzłego wyrażania myśli („to nie mogła do mnie przyjść i powiedzieć, że z posłem Łyżwińskim", „poseł Łyżwiński molestuje mnie, poseł Łyżwiński zmusza mnie do czegoś"?). W istocie, niektóre wypowiedzi Leppera przypominały potok bezładnych słów, charakterystyczny dla potocznej odmiany języka mówionego. W tej wypowiedzi potoczność dostrzega się zresztą na wielu płaszczyznach języka, poczynając już od leksyki. Frazeologizmy i metafory, które Andrzej Lepper wykorzystał do przekonania swoich potencjalnych wyborców, są także wzięte z języka potocznego („zahukana gąska", „nie ma języka w buzi"). Elementem potoczności jest familiarne zwracanie się do widzów — często w drugiej osobie liczby mnogiej bądź przez kontaminację tej formy z wyrażeniem „państwo"

(według klasyfikacji Marka Kochana, chwyt zwany „do kamery”[50]). Efekt perswazyjny mają potęgować liczne anafory oraz pytania retoryczne (bądź takie, na które pytający sam odpowiada, mimo że odpowiedź jest przewidywalna). Wypowiedź Andrzeja Leppera zwraca na siebie uwagę jednak nie tylko potocznym nacechowaniem i niechlujstwem językowym (widocznym np. w nadużywaniu partykuły „no”). Wszystko to skłania do niskiej oceny kompetencji językowych Andrzeja Leppera. Mimo tych wad, w jego wypowiedziach dostrzega się swoistą dynamikę: długie ciągi wyrazów są jednak niekiedy przerywane krótkimi, perswazyjnymi stwierdzeniami, nacechowanymi emocjonalnie.

Warto zastanowić się, jak opisana retoryka może wpływać na wiarygodność i atrakcyjność wypowiedzi. Z pewnością istnieje typ odbiorców, dla których język Leppera był przekonujący – są to ludzie o wykształceniu podstawowym lub średnim, w większości wywodzący się z elektoratu wiejskiego, oczekujący prostego, perswazyjnego przekazu, który odpowiadałby ich kompetencjom. Dzięki takim wyborcom Samoobrona otrzymała około 12% głosów, a sam Lepper zajął trzecie miejsce w wyborach prezydenckich. Z drugiej strony istnieje zagrożenie, że zbyt duża liczba elementów potocznych, silne nacechowanie emocjonalne, wulgarny i ordynarny charakter wypowiedzi przy nagromadzeniu błędów językowych (głównie składniowych, ale także fonetycznych i fleksyjnych – np. w wypowiedzi o „grupie społecznej, która zaufała mnie” zamiast „zaufała mi”) spowodują postrzeganie Leppera przez wielu odbiorców jako polityka niewiarygodnego, niegodnego piastowania wysokich urzędów w państwie. Niektórzy dziennikarze bardzo krytycznie oceniali jego rubaszne i wulgarne poczucie humoru; program *Szkło Kontaktowe* nagłośnił m.in. jego wypowiedź dotyczącą bohaterki „seks-afery”, Anety Krawczyk: „jak można zgwałcić prostytutkę?”, którą Lepper okrasił ostentacyjnym śmiechem.

Wizerunek Andrzeja Leppera zmieniał się na przestrzeni lat (pracował nad nim m.in. przywołany wcześniej Piotr Tymochowicz). Jego charakterystycznym elementem jest sztuczna opalenizna, z powodu której wicepremier był nazywany „polskim mulatem”. Pracowano także nad jego manierą do wykrzykiwania sloganów i mówienia podniesionym głosem, przy użyciu bardzo wulgarnego i brutalnego języka. W efekcie Lepper posługiwał się swoim niskim, tubalnym, lekko schrypniętym głosem, używając przesadnie dużej amplitudy intonacyjnej (wykraczającej poza jedną

[50] M. K o c h a n, *Pojedynek na słowa…*, s. 138–141.

oktawę), co powoduje, że wypowiedzi brzmią zazwyczaj emocjonalnie. Skłonność do „grzecznego" mówienia przejawiała się w nieco „śpiewnej" intonacji i często stosowanej antykadencji na końcu fraz. Tempo mówienia także zdaje się świadczyć o pracy nad wizerunkiem, a nie o naturalnych skłonnościach. Lepper mówił względnie wolno, starając się dokładnie wymawiać wszystkie głoski (szczególnie czysto brzmi wymowa głosek szczelinowych i afrykat „syczących" oraz głosek zwarto-wybuchowych), chwilami jednak zapominał się i zaczynał mówić znacznie szybciej.

Od czasu przegranych wyborów w 2007 r. aktywność medialna tego polityka spadła niemal do zera; media przestały go regularnie zapraszać, niezwykle rzadko o tym polityku wspominając. 5 sierpnia 2011 r. Andrzej Lepper powiesił się w lokalu Samoobrony w Warszawie.

Donald Tusk (ur. 1957) – w omawianym okresie przewodniczący Platformy Obywatelskiej – wziął udział w dwóch kampaniach wyborczych: w 2005 r. kandydował na urząd prezydenta (przegrał w II turze z Lechem Kaczyńskim), w 2007 r. reprezentował swoją partię w wyborach do parlamentu. W wyniku tych wyborów objął stanowisko premiera. Jest to pierwszy w wolnej Polsce polityk, któremu po 1989 r. sukces wyborczy udało się powtórzyć i sprawować władzę przez drugą kadencję.

Tusk jest z wykształcenia historykiem. W latach 80. należał do opozycji demokratycznej; w polskiej polityce jest obecny od 1989 r., reprezentując środowiska umiarkowanej, liberalnej prawicy. O jego popularności na scenie politycznej świadczą dwie nagrody: Wiktor 2007 w kategorii „najpopularniejszy polityk" oraz tytuł Człowieka Roku 2008, przyznany przez tygodnik „Wprost".

Jako mówca charakteryzuje się wysoką sprawnością retoryczną, płynnością wypowiedzi i skłonnością do ubarwiania ich za pomocą chwytów retorycznych: zarówno tropów (zwłaszcza metafor, porównań i peryfraz), jak i figur. Przy pomocy efektownej retoryki odpierał zarzuty dotyczące „dziadka z Wehrmachtu" – przywołał wówczas żywnościowe „karteczki z literą P", które określił jako „symbol upartej polskości". W programowym starciu z Kaczyńskim bronił liberalnych poglądów gospodarczych, stwierdzając, że „gospodarka potrzebuje swobody jak tlenu". Nie wszystkie tropy używane przez Tuska można określić jako wyrafinowane, ale bez wątpienia sprzyjają one argumentacji o charakterze emocjonalnym (bo przede wszystkim taką Donald Tusk posługiwał się w tej kampanii).

Umiejętne posługiwanie się tropami i figurami w celu oddziaływania na emocje widzów okazało się jednak niewystarczające w dyskusji.

Aby to udowodnić, zacytujmy fragmenty debaty prezydenckiej w TVN z 20 X 2005 r. Na pytanie Justyny Pochanke o prowokację Konstantego Miodowicza wobec Włodzimierza Cimoszewicza[51] (kandydata SLD w tych wyborach), Tusk odpowiada:

> Tusk: W interesie polskiego życia publicznego, ale także w moim interesie jest aby wszystkie wątpliwości, które pojawiły się w tej kampanii prezydenckiej, które dotyczą Lecha Kaczyńskiego, mnie, innych bohaterów obu naszych kampanii – one muszą być i tak rozwiązane. Jeśli chodzi o tych polityków, którzy angażowali się w kampanię po obu stronach i zapisali się dwuznacznie w tych kampaniach, w interesie Polski, moim i pana Lecha Kaczyńskiego jest, żebyśmy wszystko wyjaśnili do ostatniego zdania, do kropki. Jeśli cokolwiek potwierdzi złe zachowania moich współpracowników, kogokolwiek by to miało dotyczyć, to będzie oznaczało bardzo surowe konsekwencje.
>
> Kaczyński: Gdyby za tym, co Donald Tusk mówi, stały fakty, to ja bym tylko i wyłącznie temu przyklasnął, ale mam jednak dwie wątpliwości. Pierwsza: jakie wątpliwości mnie dotyczą? Chciałbym usłyszeć. Bo jeśli chodzi o Jacka Kurskiego, to jego spotkały poważne sankcje. [...] Jeżeli chodzi o panią Jarucką, to jest problem szerszy. [...] Jeżeli ja wygram te wybory, to sprawy dotyczące służb specjalnych i ich udziału w życiu politycznym, którym tak fatalnie się zapisały w dziejach III RP, zostaną do końca wyjaśnione. A ja tutaj niczego nie rozstrzygam, bo ja nie mam żadnych dowodów, ale być może o to chodziło w sprawie pani Jaruckiej.

Chwilę potem, proszony o skomentowanie faktu udzielenia mu poparcia przez Jerzego Urbana, Tusk stwierdza:

> Tusk: W sytuacji, w której ponad połowa Polaków deklaruje poparcie dla mojej kandydatury – a więc dotyczy to milionów ludzi – to zdarzy się i zepsute jabłko. Nie chcę dzielić dzisiaj Polaków, bo to przychodzi nam zawsze z dużą łatwością, wtedy kiedy jest kłótnia polityczna. Kiedy spieramy się w sejmie, to od razu pojawiają się politycy, którzy są gotowi właśnie głównie konfliktować, głównie dzielić. I dlatego ja muszę przyjąć z pokorą też informację, że czasami wspierają mnie ludzie, z którymi nie mam nic wspólnego i pewnie nie będę miał nic wspólnego.

Oba zacytowane fragmenty pokazują, że Donald Tusk miał duże kłopoty z odpowiedzią na niewygodne pytania. Nie odniósł się w ogóle do bardzo poważnego zarzutu dotyczącego brudnych chwytów użytych przez posła PO w kampanii przeciwko kandydatowi SLD – uciekł od py-

[51] Chodziło o prowokację posła Miodowicza i Mecenasa Brochwicza, w której oskarżono Cimoszewicza o fałszowanie dokumentów. Prowokację przeprowadzano na posiedzeniach sejmowej komisji śledczej ds. tzw. „afery Orlenu" i wykorzystano w niej zeznania byłej asystentki Cimoszewicza, Anny Jaruckiej.

tania, stosując uogólnienie, rozmycie i rozszerzenie zakresu tematycznego sporu. W pytaniu dziennikarki pojawiły się konkretne nazwiska (Miodowicz, Brochwicz) oraz powołanie się na nieprzychylny autorytet (prof. Wiktora Osiatyńskiego). Tusk uniknął przywoływania tych nazwisk, ponadto dopuścił się nieuczciwego rozszerzenia zakresu odpowiedzialności na kontrkandydata, co zostało natychmiast wychwycone przez Kaczyńskiego, który zażądał doprecyzowania. W tym kontekście zapewnienie o „wyciągnięciu surowych konsekwencji" jest pozbawione wartości. Pytanie o „kłopotliwe poparcie" Urbana kandydat PO zbył inwektywą, wyrażoną w formie banalnej metafory.

Debata kandydatów nadawana 21 X 2005 r. w TVP pokazała, że Tusk lekceważył w tamtym czasie wagę argumentów merytorycznych (odnoszących się do *logos*), koncentrując się w dalszym ciągu na emocjonalnym kształtowaniu swoich wypowiedzi. Na pytanie Kamila Durczoka, dotyczące przeszkód na drodze do sformowania koalicji PiS – PO, odpowiedział:

> Tusk: Ja jestem przekonany, że w polityce, podobnie jak w życiu, wzajemny szacunek i sympatia pomagają, a nie przeszkadzają. Nas czeka, niezależnie od tego, jaki będzie wynik wyborów – nas czeka wielki wysiłek. I mnie, i pana Lecha Kaczyńskiego – żeby to największe dzieło, jakim jest dobra władza dla Polski, się udało. I dlatego mam nadzieję, że ta zapowiedź przez państwa wypowiedziana, że ten ostatni pojedynek będzie dżentelmeński, że uda nam się obu sprostać temu wyzwaniu. Ja bardzo bym chciał, żeby Polacy mieli dobre wrażenie ze spotkania nas obu w ostatniej debacie.

W cytowanej wypowiedzi zastosowano identyczne mechanizmy erystyczne – uogólnienia, rozmycie tematu i rozszerzenie jego zakresu. Towarzyszy temu leksyka i definicje retoryczne o charakterze podniosłym: „największe dzieło", „dobra władza dla Polski", „wielki wysiłek". Hiperbolizację Tusk wykorzystuje wyłącznie w celu nadania swojej wypowiedzi patosu; w wypowiedzi nie ma argumentacji merytorycznej (nie jest to odpowiedź na pytanie dziennikarza).

Wszystkie debaty (w tym specjalne wydanie *Co z tą Polską?* z 13 X 2005 r.) są dowodem sprawności Donalda Tuska w zakresie chwytów erystycznych, takich jak: zmiana tematu, *retorsio argumenti*, nieistotne uściślenie, nienawistna kategoria pojęć czy argument nieprzychylnego autorytetu (w roli którego w argumentacji Tuska występował kardiochirurg Zbigniew Religa). Przewodniczący PO równie skutecznie posługiwał się metodami dyskredytacji, również tezaurycznej: starał się przekreślić dorobek Kaczyńskiego, powołując się na swoje wysokie notowania w sondażach

w Warszawie i pytając go: „Co takiego się stało, że władza przez pana wykonywana zniechęca ludzi?". O chęci nieuczciwego zdyskredytowania przeciwników politycznych świadczyły również złośliwości pod adresem Lecha Kaczyńskiego już po wygranych wyborach; np. w wydaniu *Co z tą Polską?* z 12 I 2006 r. Donald Tusk pytany o rozmowy z prezydentem stwierdził: „jestem bliski pewności, że rozmawiałem z Lechem Kaczyńskim". Wykorzystał w ten sposób fakt często wyśmiewanego podobieństwa braci-bliźniaków. Poza tymi złośliwościami miał jednak kłopoty z udzielaniem rzeczowych odpowiedzi; świadczą o tym choćby długie pauzy następujące po niektórych pytaniach Tomasza Lisa. Na tle zachowań retorycznych przewodniczącego PO – patetycznych i jednocześnie agresywnych, pozbawionych rzeczowości i skoncentrowanych na chwytach erystycznych – Lech Kaczyński jawił się jako człowiek spokojny, rzeczowy i konkretny, który ma wyrazistą wizję prowadzenia polityki. Na większość wypowiedzi Tuska, w tym zarzutów pod swoim adresem, potrafił odpowiedzieć, posługując się konkretami i przykładami.

Po zawarciu tzw. paktu stabilizacyjnego w lutym 2006 r. PO ostatecznie przeszła do opozycji wobec PiS. Od tego czasu dało się również zaobserwować charakterystyczne zmiany w retoryce Tuska. Widzowie programów emitowanych w latach 2006–2007 mogli odnieść wrażenie, że rola szefa partii opozycyjnej bardziej Tuskowi odpowiada. W jego wypowiedziach nadal nie brakowało agresji, ale nie sprowadzała się ona tylko do nieuzasadnionej złośliwości. Argumentacja była bardziej spójna i konkretna. Oto fragmenty programu *Co z tą Polską?* z 21 IX 2006 r.:

> Tusk: Po kilku miesiącach rządu Jarosława Kaczyńskiego Andrzej Lepper mówi: Donald Tusk może być premierem, Platforma może rządzić; [...] na razie okazało się, że z Jarosławem Kaczyńskim, co prorokował już Lech Wałęsa, że z Jarosławem Kaczyńskim, z jego skłonnością do burzenia, niszczenia, konfliktowania, atakowania całego świata wokół siebie, nie można nic konstruktywnego zrobić. (oklaski publiczności) I to, co jest dla mnie największym zaskoczeniem, i przykrym zaskoczeniem – mówię to bez satysfakcji – to to, że Andrzej Lepper, który jeszcze rok temu, pół roku temu, trzy miesiące temu uchodził za symbol konfliktu, agresji, napastliwości – jakby dzisiaj powiedział premier Kaczyński: „warcholstwa" w polskiej polityce – to dzisiaj w rozmowie z panem, ale także w przedwczorajszych, wczorajszych rozmowach, na tle tego bałaganu, jaki wytworzyli liderzy PiS-u, pan Andrzej Lepper jawi się jako stosunkowo umiarkowany polityk. Czy on się tak zmienił? Nie! Od wielu miesięcy mamy do czynienia z władzą ludzi, którzy rozumieją politykę jako wojnę wszystkich ze wszystkimi; którzy tylko z wiadomych sobie powodów [...] z polityki zagranicznej zrobili konfrontację ze wszystkimi sąsiadami, a z polityki wewnętrznej zrobili gorącą wojnę polityczną wszystkich partii ze wszystkimi partiami.

Wypowiedź, podobnie jak wszystkie poprzednie, jest wyrazista pod względem retorycznym, nasycona licznymi figurami, jak choćby pytania retoryczne, anafory, poliptoton, wyliczeniem określeń, w tym przypadku bliskoznacznych (które w tym przykładzie można potraktować jako paronomazję). Pojawiają się również odniesienia intertekstualne – Tusk zdecydował się na użycie określenia „warcholstwo", którym posłużył się Jarosław Kaczyński, po to, by przypisać tę cechę właśnie rządom PiS. Same rządy określił w tym programie „bezrządem". Ważną cechą, dostrzegalną w zachowaniach retorycznych szefa PO w tym programie jest obecność konkretów, a w związku z tym posługiwanie się przykładami (np. zamieszanie wokół procesu lustracyjnego Zyty Gilowskiej, odwoływanie jej i powoływanie z powrotem do rządu), a także rzeczowe wyjaśnienia (np. w sprawie stanowiska PO wobec przyspieszonych wyborów). Uzasadniał także możliwość rządzenia po wyborach w koalicji z PiS, lecz pod rządami PO, posługując się przykładem Pomorza i wytyczając programowe płaszczyzny ewentualnej współpracy (powołał się przy tym na swoją rozmowę z Markiem Kuchcińskim, przewodniczącym klubu parlamentarnego PiS). W związku z tym w jego wypowiedziach pojawiło się również zdecydowanie, którego brakowało jeszcze pół roku wcześniej:

> Tusk: Odsunąć od władzy tych ludzi, którzy dzisiaj Polskę kompromitują na zewnątrz, a przez te ostatnie dwanaście miesięcy zmarnowali bezcenny czas dla Polski. Najważniejszy być może czas dla Polski. I nie jestem w tym odosobniony! Ja nie stworzę... ja nie jestem cudotwórcą, ja nie stworzę innych partnerów. Polacy wybierają Kaczyńskich, Leppera, Tuska – wybierają swoich przedstawicieli i to trzeba umieć uszanować. Ja tylko wiem, że dobre rządy są niemożliwe wtedy, kiedy ludzi, którzy biorą władzę, ogarnia poczucie buty, poczucie, że władza jest po to, żeby panować nad ludźmi. Braci Kaczyńskich opanowała tak emocja. Nie wiem, dlaczego. Ale trzeba im odebrać władzę i podyktować warunki – i wtedy będzie OK!

Wypowiedź Tuska jest nie tylko starannie skomponowana (choćby pod względem wspomnianych tropów i figur); należy ją także oceniać jako odważną. Pojawiły się w niej jednoznacznie stwierdzenia: polityk najpierw zdefiniował przesłanki, jakie uniemożliwiają sprawowanie dobrych rządów (i potraktował to jako wiedzę, a nie pogląd), a następnie przypisał je Kaczyńskim. Na marginesie tych stwierdzeń przedstawił siebie w pozytywnym świetle: nie jest „cudotwórcą", szanuje wybór społeczeństwa, a jednocześnie podsuwa konkretne rozwiązanie, umożliwiające wyjście z kryzysowej sytuacji. Są to słowa politycznego pragmatyka; ponadto Tusk wyraża w nich swoją wolę zwycięstwa. Dodajmy, że zacytowany fragment

był odpowiedzią na trudne pytanie z tezą i negatywnym wartościowaniem w tle: Lis zarzucił bowiem Tuskowi chęć odebrania władzy PiS-owi i podyktowania jego przedstawicielom swoich warunków, porównując obecną sytuację z odwołaniem rządu Jana Olszewskiego w 1992 r.

Nowe, niespotykane dotąd cechy w retoryce Tuska mogą być traktowane jako reakcja na zmieniającą się sytuację polityczną w kraju – rozmowy koalicyjne PO – PiS, które ostatecznie przerwano w chwili podpisania „Paktu stabilizacyjnego", wymuszały określone zachowania retoryczne (więcej na ten temat w rozdziale IV); później politycy PO mogli już prowadzić zdecydowaną walkę ze swoim przeciwnikiem politycznym i nie musieli maskować swoich intencji, choćby za pomocą zachowań grzecznościowych. W ten sposób można zapewne tłumaczyć zdecydowane i odważne odpowiedzi na trudne pytania, których brakowało np. w debatach prezydenckich. Należy jednak zauważyć, że Tusk zaczął zręcznie wykorzystywać nową sytuację w przygotowaniach do kampanii wyborczej i celowo kształtował swoje zachowania retoryczne pod tym kątem. Agresja, burzenie i konflikt, przypisywane Kaczyńskim, stały się słowami-kluczami; w opozycji do nich PO zaczęła się posługiwać przeciwstawnymi określeniami: „spokój", „szacunek", „budowanie" czy „zgoda"; wykorzystała je również w kampanii wyborczej w 2007 r.

Przykładem szczytowej sprawności retorycznej Tuska mogą być dwie debaty w październiku 2007 r., a także jego wystąpienie podczas debaty dotyczącej rozwiązania parlamentu 7 IX 2007 r. Swoje przemówienie zaczął od stwierdzenia:

> Tusk: Zebraliśmy się w polskim Sejmie tego popołudnia, żeby przyjąć kapitulację Jarosława Kaczyńskiego. Prawo i Sprawiedliwość ze swoim premierem, cały obóz rządzący od dwóch lat naszą ojczyzną, kapituluje, wywiesza białą flagę w sytuacji niespotykanej. Być może bez precedensu w dziejach całej Europy. Otóż dziś rozwiązywać będziemy Parlament także na wniosek partii rządzącej. Dziś za rozwiązaniem fragmentu głosować będzie partia, która wygrała wybory, która ma największy klub w Sejmie, która ma połowę miejsc w Senacie i ma rząd. Ta partia po dwóch latach podnosi ręce do góry w geście kapitulacji i mówi Polakom: za te dwa lata przepraszamy, nie potrafimy, poddajemy się.

Tusk zaczął to wystąpienie *de facto* od zdefiniowania działań swoich przeciwników politycznych jako „kapitulacji". Wykorzystał fakt, że trzy kluby (SLD, PiS i PO) złożyły wnioski o samorozwiązanie, po to, by zrelatywizować ich motywy i tym samym wykazać słabość i nieskuteczność PiS. Te cechy Tusk przypisywał partii rządzącej, używając stosownych

określeń w formie słów-kluczy podczas całego przemówienia: „skrajna nieudolność", „skrajny brak sprawności", „porażająca niezdarność". Przywołał przykłady nieudanych aresztowań, m.in. Barbary Blidy, która popełniła samobójstwo, a także ministra Emila Wąsacza:

> Tusk: Zatrzymaliście ministra Wąsacza, ponieważ, jak tłumaczył wasz minister od tych hiper-, super-specjalnych służb, pan Wasserman, ponieważ jedna ze służb specjalnych wskutek inwigilacji ministra Wąsacza dowiedziała się, że kupił walizkę w sklepie. Że kupił walizkę w sklepie, co mogło oznaczać ochotę wyjazdu z Polski. I w związku z tym cała Polska oglądała, jak się aresztuje Wąsacza, przewozi z Warszawy bodajże do Gdańska, przesłuchuje, a później przeprasza i wypłaca odszkodowanie! To jest wasz pierwszy efekt walki z układem!

Używane w odniesieniu do działań PiS-u określenia i zwroty hiperboliczne (jak np. „rzucić się z wielką pasją na mafię węglową" oraz pogardliwe „hiper-super-służby") są stosowane w celu ośmieszenia partii rządzącej. Zestawienie patosu z szyderstwem (z jakim Tusk opisywał wtedy wyniki działań PiS) wywołuje kontrast, który skutecznie ośmieszał te działania: efekt komiczny powodowało np. przedstawianie w kategoriach „wielkiego osiągnięcia" otwarcia przez ministra Polaczka odcinka autostrady o długości 500 metrów. Chodziło także o to, by wszystkie wspomniane „osiągnięcia" sprowadzić do absurdu, a postępowanie służb i władzy pokazać jako niedorzeczne. Dowodem skuteczności takich zachowań retorycznych były częste wybuchy śmiechu słyszane wśród posłów wszystkich klubów opozycyjnych oraz głośno wyrażane oburzenie posłów PiS.

Zarzuty, jakie Tusk stawiał w swoim przemówieniu, sprowadzały się do:

– wydatków i złego gospodarowania państwem (na przykładzie sytuacji w szpitalach skontrastowanej z wydatkami na kancelarie prezydenta i premiera);

– skompromitowania idei „rewolucji moralnej" (afery z udziałem Samoobrony, przeciwstawiane ostrzeżeniom formułowanym przez PO oraz ludzi „trzeźwych i przyzwoitych w kraju", Giertych i Lepper w roli koalicjantów, Kaczmarek i Netzel na wysokich urzędach państwowych);

– nieudolności i braku sprawności (tezę o totalitaryzmie Tusk określił jako histeryczną i wydumaną, dodając: „bo w jakimś sensie jesteście większym kłopotem dla Polski").

Wspomniane trzy zarzuty zasygnalizował już na początku przemówienia, zadbał przy tym o płynne przejście od jednego tematu do drugiego. Świadczy to o starannej kompozycji przemówienia, które polityk dobrze opanował także pamięciowo, ponieważ wygłosił je bez kartki (występujący

przed nim Jerzy Szmajdziński odczytał tekst). Zadbał również o styl wypowiedzi i chwyty retoryczne: trudno w tym tekście doszukać się stwierdzeń, które byłyby bez potrzeby przesadzone, niezrozumiałe lub raziłyby patosem. Całe wystąpienie było emocjonalne, przejrzyste i zrozumiałe dla odbiorców, a zarazem rzeczowe, bowiem – w przeciwieństwie do okresu kampanii wyborczej sprzed dwóch lat, kiedy to jego wypowiedziom zarzucano brak rzeczowości i nieuzasadnioną agresję – tym razem Tusk posługiwał się licznymi przykładami, konkretami i dowodami. Ta rzeczowość pomogła mu również wygrać debatę z Jarosławem Kaczyńskim 12 X 2007 r.[52]

Analiza publicznych wypowiedzi Tuska z lat 2005–2007 pokazuje, że ten polityk rozwijał w tym czasie swoje zdolności retoryczne i pracował nad wizerunkiem medialnym. Dzięki temu udało mu się poprawić wiele błędów, które mogły spowodować, że nie zjednał sobie sympatii wyborców i przegrał wybory prezydenckie (mimo przewagi w sondażach). Wszystkie umiejętności, które Tusk dotąd wykazywał – mówienie płynną, poprawną polszczyzną, wzbogaconą o liczne chwyty retoryczne – zostały jeszcze pogłębione i uzupełnione o skuteczne, rzeczowe argumentowanie.

Pod względem pozawerbalnym dostrzega się przede wszystkim duże zdolności w zakresie prozodii. Donald Tusk umiejętnie dostosowuje intonację i siłę głosu do sytuacji. Rozpiętość głosu należy uznać za szeroką, sięgającą ponad półtorej oktawy – Tusk umie się posługiwać zarówno głosem głębokim, jak i niskim, który podnosi do krzyku w sytuacjach, gdy np. krytykuje przeciwników politycznych na konwencjach lub podczas wystąpień sejmowych. W jego przemówieniach – zwłaszcza w późniejszym okresie – dostrzega się świadome operowanie pauzami oraz staranne dobieranie tempa mówienia do sytuacji i rodzaju używanych argumentów.

Jedną z cech parajęzykowych Tuska jest zła dykcja: bardzo zniekształcona wymowa samogłosek szczelinowych i zwarto-wybuchowych (w szczególności dotyczy to głosek syczących, ale pozostałe również są wymawiane niewyraźnie) oraz tylnojęzykowa wymowa spółgłoski *r*. Mimo słyszalnych zaburzeń wymowy, wypowiedzi polityka są zrozumiałe.

Zbigniew Ziobro (ur. 1970). Jest z wykształcenia prawnikiem – ukończył również aplikację prokuratorską, choć nie podjął nigdy pracy prokuratora. Mimo to pełnił funkcję ministra sprawiedliwości i prokuratora ge-

[52] Tusk pytał wtedy Kaczyńskiego m.in. o ceny produktów żywnościowych (jak np. chleb, ziemniaki, kurczaki, jabłka) czy przemysłowych (jak np. benzyny). Kaczyński, nieprzygotowany do odpowiedzi na to pytanie, musiał posłużyć się chwytami erystycznymi, m.in. uogólnieniem.

neralnego w rządach Marcinkiewicza i Kaczyńskiego. O poświęceniu mu charakterystyki retorycznej zdecydowała ogromna popularność polityka oraz jego kluczowa rola we wszystkich aferach tzw. „IV RP"; nadto resort, który objął, jest jednym z najważniejszych z punktu widzenia bezpieczeństwa i funkcjonowania państwa. W 2011 r. Zbigniew Ziobro wraz z grupą wykluczonych przez J. Kaczyńskiego posłów stworzył klub poselski „Solidarna Polska", a następnie własną partię polityczną o tej samej nazwie.

Ziobro zasłynął m.in. z metafory „gwóźdź do politycznej [trumny] pana Andrzeja Leppera" – chodziło o dyktafon, za pomocą którego minister chciał pogrążyć Leppera w tzw. aferze gruntowej (warto przypomnieć, że ta afera przyczyniła się do rozpadu koalicji i w efekcie – skrócenia V kadencji Sejmu). Drugim znanym powiedzeniem było zdanie: „Już nikt nigdy życia przez tego pana pozbawiony nie będzie"[53] – wygłoszone pod adresem znanego warszawskiego kardiochirurga, Mirosława Garlickiego. Ziobro zasugerował wówczas, że lekarz zamordował podczas operacji pacjenta, który odmówił wręczenia łapówki. Zarzut ten nie potwierdził się w śledztwie, a Garlicki wytoczył proces o zniesławienie, który Ziobro przegrał w 2009 r.

Ta wypowiedź świadczy o zapalczywości ministra, który później wielokrotnie tłumaczył się emocjami, wywołanymi przez informacje ze śledztwa. O emocjach świadczą także często używane hiperboliczne określenia, takie jak „porażająca wiedza" czy „miażdżące dowody". Konstrukcja tych określeń zwraca uwagę połączeniem hiperbolicznych przymiotników z rzeczownikami używanymi przez prawników, które mają obiektywizować przekaz i nadawać mu pozory ważności.

Kolejna istotna cecha to podniosły styl mówienia. Minister prawie zawsze posługuje się polszczyzną literacką, wysoką normą języka. Trzeba przy tym powiedzieć, że rzadko zdarza się, by robił jakieś błędy (na ogół są to konstrukcje tautologiczne, ale bywały też fleksyjne, np. „o panu Donaldu Tusku"). W wypowiedziach dostrzega się wręcz patetyczny ton. Sprzyja temu powoływanie się na Polaków (argument autorytetu, określany również jako *argumentum ad reverentiam*[54]), bezpieczeństwo państwa, ale także pewne elementy składniowe. Patos jest podkreślany także przez stosowanie konstrukcji analitycznych (np. „zarzuty o charakterze korupcyjnym" – zamiast: „zarzuty korupcyjne").

Mogłoby się wydawać, że z punktu widzenia komunikatywności stylu Ziobro używa zbyt długich konstrukcji składniowych, nazywanych przez

[53] Słowa z konferencji prasowej Centralnego Biura Antykorupcyjnego z dn. 14 II 2007 r.
[54] M. K o r o l k o, *Przekonuj i daj się przekonać*, Piotrków Trybunalski 2003, s. 62.

Petera Heigla zdaniami girlandowymi[55]. Jednak słuchaczom najwyraźniej to nie przeszkadzało. Poseł dba o dynamikę wypowiedzi, zestawiając owe długie konstrukcje z prostymi, mocnymi stwierdzeniami i wykrzyknieniami. Nie stroni również od pytań retorycznych oraz porządkujących tekst. Na korzyść dynamiki wypowiedzi działa także umiejętne wykorzystywanie wtrąceń i zdań pobocznych.

Dobrym przykładem ilustrującym wymienione cechy jest fragment wypowiedzi Ziobry dotyczący tzw. „afery taśmowej":

> Ziobro: Panie redaktorze, słuchając tej argumentacji, którą tutaj panowie podnoszą, mam rzeczywiście wrażenie, że jest to argumentacja rodem z Trybuny Ludu z okresu PRL-u, kiedy usiłuje się porównać rzeczy nieporównywalne, kiedy usiłuje się porównać aferę Rywina, gdzie Rywin domagał się konkretnej łapówki [...] z sytuacją, kiedy przychodzi posłanka Beger i domaga się w zamian za poparcie polityczne dla rządu stanowiska władzy wykonawczej, domaga się tak samo miejsc na listach wyborczych, ponieważ tego rodzaju negocjacje polityczne – to się może nie podobać, to może estetycznie drażnić – w polityce są wpisane w istotę demokracji. [...] Natomiast to co jest uderzające dla mnie to Pana hipokryzja, bo ja bardzo się ucieszę, kiedy będzie ta komisja śledcza, kiedy pod odpowiedzialnością karną będą składane zeznania. Wówczas chętnie stanę przed tą komisją, tak samo jak mam nadzieję że stanie pan marszałek Komorowski, który dzisiaj się bardzo tutaj burzy, że monopol Platformy Obywatelskiej, który tak widoczny jest często w mediach, został tutaj zachwiany[56].

Fragment potwierdza tezę o stosowaniu przez Ziobrę girlandowych konstrukcji – inwariant graficzny zawiera trzy bardzo długie, dające się wyróżnić zdania. Jedno z nich składa się z ciągu wyliczeń wzbogaconych anaforami, drugie – bardzo rozbudowane zdanie poboczne, trzecie stanowi strukturę wielokrotnie złożoną. Tę sekwencję minister wygłosił bardzo szybko. Nie wychwycono w niej potknięć językowych – świadczyłoby to o wysokich kompetencjach językowych i dużej elokwencji młodego polityka. Istotne jest to, że Zbigniew Ziobro – w przeciwieństwie do opisywanego wcześniej Andrzeja Leppera – nie gubi wątku, nie zapomina o obowiązujących zasadach składni, a jego wypowiedzi pozostają spójne i logiczne. Dostrzegamy tu ponadto wszystkie wcześniej wymienione cechy, jak: strona bierna, mocne, krótkie stwierdzenia („to się może nie podobać"), konstrukcje analityczne („tego rodzaju negocjacje" zamiast: „takie negocjacje") oraz środki hiperbolizujące wypowiedź.

Niestety, konsekwencją używania wysokiego stylu wypowiedzi jest elementarny błąd mylenia rejestrów. Polega on na stosowaniu wysokie-

[55] Por. P. H e i g l, *30 minut aby zostać dobrym mówcą*, przeł. M. Dziedzic, Katowice 2004.
[56] Wypowiedź w specjalnym wydaniu *Forum*, TVP 1, wyd. z dn. 27 IX 2006 r.

go rejestru w opisie czynności przyziemnych: „spożywaliśmy śniadanie", „udaliśmy się na obiad" itp. Takie zachowania polityczne w skrajnych przypadkach mogą doprowadzić do ośmieszenia całego wywodu, jak również mówcy, który go wygłasza. Jako człowiek posługujący się patosem i podniosłymi rejestrami, minister Ziobro takie błędy popełnia.

Operując złożonym, zawiłym językiem, chce się przedstawić jako mówca elokwentny, mądry i starannie wykształcony. Z drugiej strony musi dbać o funkcję fatyczną swoich wypowiedzi – stąd też mocne i bezpośrednie stwierdzenia (w dalszej dyskusji Ziobro odpiera argumenty Napieralskiego, stwierdzając po prostu: „przecież to insynuacja i kłamstwo!"). Takie stwierdzenia zawsze wygłasza z emfazą, podniesionym głosem.

Warto na chwilę zatrzymać się przy leksyce wypowiedzi ministra. Jest to jeden z nielicznych polityków, w którego języku można doszukać się wyraźnej dominacji pewnych słów i zwrotów. Są to słowa-klucze najczęściej z zakresu prawniczego: „korupcja, przestępcy, przestępcze działania (działalność), przestępczość, prokurator, prokurator generalny, mafia, walka (z mafią, korupcją, przestępczością), postępowanie". Poseł chętnie posługuje się również określeniami wyraźnie patetycznymi, pozytywnie wartościującymi: „Polska, Polacy, bezpieczeństwo państwa, prawda, sprawiedliwość". Te określenia są używane w funkcji ingracjacyjnej, wtedy, gdy Ziobro mówi o sobie lub swoich współpracownikach i ludziach ze swojego środowiska politycznego. W odniesieniu do wrogów politycznych chętnie używa zwrotów deprecjonujących: „zemsta polityczna, działania polityczne, hipokryzja, zakłamanie, manipulacja".

Leksyka wypowiedzi Ziobry jest wyraźnie dostosowana do wysokiego rejestru wypowiedzi i podniosłego stylu mówienia. Poseł używa operatorów i spójników, które spotyka się częściej w odmianach pisanych polszczyzny: „aczkolwiek", „albowiem", „bowiem", „jednakże", „iż", „otóż", „i tak oto" oraz stosuje charakterystyczną konstrukcję: „w ten oto sposób". Tej samej regule podlega użycie przysłówków: np. „dalece" zamiast: „daleko". Nie znaczy to oczywiście, że polityk stroni od prostych spójników („bo", „i" etc.), jednak te „kunsztowne" występują częściej.

W swoich wystąpieniach publicznych Zbigniew Ziobro na ogół koncentruje się na tym, by (jak dowiedziono) mówić poprawnie, elegancko i jednocześnie rzeczowo, rzadko ozdabiając je chwytami retorycznymi. Warto jednak przytoczyć kilka wypowiedzi, w których dostrzec można świadomie użyte tropy i figury retoryczne. Na pierwszy rzut oka dostrzega się elementy powszechnej w polityce retoryki wojny. Wyraża się ona

w słowach: „wściekłe ataki", „odwet polityczny" czy „walka z korupcją" (z mafią, z przestępczością). Ten rodzaj metaforyki jest najbardziej widoczny, ale też, jak zauważa Kazimierz Ożóg[57], najczęściej spotykany w polskiej polityce w ogóle. Poza tym nie dostrzega się właściwie niczego oprócz banalnych zleksykalizowanych metafor (jak np. „szlifować języki obce", „opierać się na prawdzie"). Rzadko pojawiają się metafory bardziej pretensjonalne, o patetycznym charakterze: „krawędź ostateczności", „wprowadzać na panteony doktora G.". Retorykę Ziobry cechuje skłonność do ironizowania i szyderstwa (przykład z „gwoździem" jest tu najbardziej znaczący). Jak wykażą dalsze analizy, Zbigniew Ziobro jest również bardzo sprawny w sztuce prowadzenia sporów.

Cechy pozawerbalne to przede wszystkim mówienie z emfazą, podkreślane intonacją – jej rozpiętość nie jest znaczna (poniżej jednej oktawy). Jest to głos wysoki, krzykliwy, w którym brakuje niskiej i głębokiej barwy. Poseł mówi wyraźnie, ale bardzo szybko, silnie akcentując przy tym poszczególne słowa (poza rzadszymi przypadkami, gdy zwalniając chce podkreślić znaczenie tego, co mówi). Często podnosi głos do krzyku, zwiekszając dodatkowo tempo mówienia – sprawia wtedy wrażenie „wyrzucania z siebie słów". Dynamiczne gesty, przekonująca mimika i konsekwentne podtrzymywanie kontaktu wzrokowego to kolejne cechy świadczące na korzyść posła. Dzięki tym wszystkim cechom jego komunikaty wydają się emocjonalne i szczere.

Ziobro jest politykiem, któremu udało się profesjonalnie wykreować swój wizerunek i w pełni wykorzystać intelektualny potencjał. Sposób wyrażania przez niego poglądów jest wyrazisty, atrakcyjny i energiczny. Można zakładać, że skutecznie oddziałuje na odbiorców. Nie bez znaczenia pozostaje młody wygląd i wiek posła – to również pomaga mu zjednać sobie niektórych wyborców.

* * *

Różnorodność retoryczna i rozpiętość poziomu, jaki prezentują pod tym względem politycy i dziennikarze, uniemożliwia generalizację. Nasuwają się jednak pewne prawidłowości.

1. Zarówno w przypadku dziennikarzy, jak i polityków należy mówić o problemie „retorycznej odpowiedzialności". Gdyby nie skłonność

[57] K. O ż ó g, *Język w służbie polityki,* Rzeszów 2004.

Lecha Kaczyńskiego do wypowiadania „pod nosem" krytycznych sądów, kiedy liczył, że nie będzie usłyszany, wizerunek tego polityka byłby zapewne lepszy, a więc podejmowane przez niego i jego środowisko działania – lepiej oceniane społecznie. Gdyby Bogdan Rymanowski nie zadawał sugerujących pytań, a dziennikarze *Teraz My!* nie podgrzewali atmosfery w swoich programach, politycy nie czuliby się sprowokowani do udzielania ostrych odpowiedzi i tym samym do dalszego brutalizowania zachowań politycznych. Gdyby zaś ci ostatni nie używali efektownej retoryki obliczonej na zniszczenie przeciwnika, nie pogłębialiby coraz bardziej widocznych w Polsce podziałów społecznych.

2. W przypadku polityków retoryka jest ewidentnie częścią wykreowanego wizerunku – świadczy o tym fakt, że politycy reprezentujący środowiska zbliżone do siebie pod względem ideowym używają podobnej retoryki (zwłaszcza w zakresie mechanizmów treści), choć i tu, jak wszędzie, mogą się znaleźć wyjątki.

3. W przypadku dziennikarzy retoryka ma bezpośredni wpływ na charakter tworzonych przez nich programów; z drugiej strony formuła programów wymaga od nich określonych zachowań retorycznych. Jest to problem „błędnego koła".

4. Retoryka dziennikarzy jest ściśle ograniczona określonymi normami. Sytuacja w związku z tym staje się paradoksalna. U progu kariery dziennikarz tworzy zazwyczaj przekazy informacyjne, które wymagają od niego ścisłego dostosowania się do norm stylu informacyjnego i przyczyniają się do wytworzenia pewnych nawyków językowych. Wyrazistym publicystą może jednak zostać przede wszystkim wtedy, gdy potrafi te nawyki przezwyciężyć i wypracować własny styl wypowiedzi (*vide*: Lis, Rymanowski). Publicystyka to przede wszystkim opiniowanie oraz wpływanie na decyzje i poglądy odbiorców; uniformizacja (także zachowań retorycznych) z oczywistych powodów wpływa na te działania niekorzystnie. Istnieją publicyści, którzy odznaczali się w swoich programach bezbarwnym, obiektywnym językiem pozbawionym ciekawych zabiegów retorycznych; okazywało się, że byli później przydzielani do prowadzenia programów informacyjnych (*casus* Łukasza Grassa lub Anny Jędrzejowskiej w TVN 24).

Rozdział III

Analiza programów publicystycznych

1. Program publicystyczny w teorii

1.1. Telewizja a polityka

Programy telewizyjne wydają się najbardziej atrakcyjną z punktu widzenia odbiorcy formą przekazu. Nie ma już dziś wątpliwości, że telewizja stała się najbardziej popularnym i najprężniej rozwijającym się medium[1]. Jako taka jest też chętnie wykorzystywana przez polityków do prezentacji własnego wizerunku i zjednywania sobie wyborców. Marek Sokołowski stwierdza:

> W latach 60. XX wieku polityczna propaganda, korzystająca dotychczas z możliwości takich mediów, jak prasa i radio, film i fotografia, polityczny komiks i plakat, karykatura i ulotka, staje się bardziej wyrafinowana, a to dzięki telewizji, która zaczyna być dominującym medium, operującym głównie obrazem, a nie słowem. Telewizja staje się zatem ulubionym medium propagandowym, co spowodowało, że politycy i ich eksperci do spraw reklamy i marketingu politycznego zaczęli przywiązywać o wiele większą rolę do propagandy wizualnej, do własnego wizerunku i umiejętności zainteresowania widzów swoimi wystąpieniami publicznymi. [...] Mimo dynamicznego rozwoju internetu i nowych możliwości, jakie daje uprawianie politycznego PR w cyberprzestrzeni, większość polityków wciąż w tym zakresie faworyzuje telewizję,

[1] O prężnym rozwoju telewizji świadczy choćby możliwość wideoportacji i projekcji holograficznej, którą po raz pierwszy w Polsce wykorzystała prywatna telewizja TVN 24 w dniu wyborów do Europarlamentu 7 VI 2009, łącząc się z korespondentką w Brukseli (hologram Ingi Rosińskiej „wideoportowany" był kilkakrotnie w specjalnym wirtualnym studiu podczas wieczoru wyborczego).

ufając, iż to tradycyjne już dziś medium może im pozyskać największą popularność. Dlatego też wśród polskich polityków od lat panuje przekonanie, że kto ma telewizję, ten ma władzę[2].

Ogromne znaczenie telewizji jako *mass medium* przypisują także badacze zagadnień reklamy politycznej i marketingu politycznego[3], zwracając szczególną uwagę na elementy kampanii, poddając szczegółowej analizie reklamy telewizyjne i doradzając politykom, jak współpracować z dziennikarzami oraz jak najkorzystniej zaprezentować się przed kamerą. Jeszcze większe znaczenie – a wręcz wpływ na wychowywanie i kształtowanie społeczeństw – przypisuje telewizji Giovanni Sartori:

> Staje się oczywiste, że przypadku telewizji nie można traktować – na zasadzie analogii – jako przedłużenia lub poszerzenia możliwości tkwiących w dotychczasowych środkach komunikowania. Wraz z telewizją wkroczyliśmy na nowy obszar, zasadniczo odmienny od poprzedzających go zjawisk. Telewizja nie jest jakimś dodatkiem, ona pojawiła się zamiast, burzy dotychczasowe relacje między widzeniem i rozumieniem. Dotąd świat i zachodzące w nim wydarzenia były nam opowiadane (opisywane); dziś są nam pokazywane, opowieść zaś (objaśnienie) pełni tylko funkcję uzupełniającą w stosunku do obrazów, które pojawiają się na ekranie. Jeśli powyższe stwierdzenie uznać za prawdziwe, to przyjdzie nam się zgodzić, że telewizja tworzy jakąś nową kombinację, uruchamia proces przemian, które dotykają samej natury *homo sapiens*. Telewizja jest nie tylko środkiem komunikacji, to zarazem *paideia*, narzędzie antropogenetyczne, medium, które tworzy nowy *anthropos*, nowy typ istoty ludzkiej[4].

Stworzone przez włoskiego badacza pojęcie *homo videns* oznacza w istocie nie tylko człowieka „patrzącego", „widzącego". Idąc tym tropem rozumowania, należałoby raczej mówić o bezrefleksyjnym postrzeganiu rzeczywistości, ze wszystkimi wynikłymi z tego konsekwencjami. Sartori przeciwstawia myśleniu za pomocą pojęć abstrakcyjnych myślenie obrazami, co prowadzić ma do „zubożenia procesu rozumienia"[5]. W istocie człowiekowi żyjącemu w rzeczywistości komunikacyjnej zdominowanej przez media audiowizualne, a w szczególności telewizję, odmawia się

---

[2] M. S o k o ł o w s k i, *Media wobec wyborów politycznych w Polsce w 2005 roku. Uwagi outsidera*, [w:] *Media i polityka*, red. Ł. Donaj, A. Zarychta, Łódź 2007.

[3] Por. T. O l c z y k, *Politrozrywka i popperswazja. Reklama telewizyjna w polskich kampaniach wyborczych w XXI wieku*, Warszawa 2009; W. F e r e n c, R. M r ó w k a, S. W i l k o s, *Komunikacja polityczna. Jak wygrać wybory?*, Warszawa 2004; N. D e B a r b a r o, *Dojść do głosu. Radykalnie praktyczny przewodnik po kampanii wyborczej*, Kraków 2005.

[4] G. S a r t o r i, *Homo videns. Telewizja i postmyślenie*, przeł. J. Uszyński, Warszawa 2007, s. 21.

[5] *Ibidem*, s. 26.

samodzielności myślenia. Jest to teza, z którą można się zgodzić jedynie przy założeniu, że zabraknie innych możliwości komunikowania, w tym takich, które zmuszają do bodaj najprostszych procesów myślowych i interakcji, jak np. internet z jego multimedialnością, możliwością poruszania się po hipertekstualnej strukturze stron www, współtworzenia form multimedialnych czy zwyczajnie komentowania obserwowanych wydarzeń, zjawisk, rzeczy i faktów (komentarze na forach internetowych czy blogach są formułowane najczęściej za pomocą słów, a więc z konieczności opierają się na operowaniu pojęciami abstrakcyjnymi, na opisywaniu). W tym sensie internet uczy samodzielności i kreatywności, od których – jak chciałby to widzieć Sartori – odzwyczaja telewizja. Świadczy o tym także dynamicznie rozwijające się dziennikarstwo internetowe (w tym dziennikarstwo obywatelskie, które ukształtowało się m.in. dzięki możliwościom oferowanym przez nowe medium)[6].

Wszystko to nie zmienia jednak faktu, że oglądanie telewizji sprzyja wygodnictwu. Wszelkie treści – starannie przygotowywane przez zespoły operatorów, dźwiękowców, dziennikarzy, grafików, etc. – odbiorca dostaje w formie gotowej. Nie musi angażować sił intelektualnych, żeby wyobrazić sobie rzeczywistość, o której nadawca opowiada – jak dzieje się to choćby przy lekturze tekstów prasowych. Relacji z codziennych wydarzeń towarzyszą coraz doskonalsze technicznie i coraz bardziej sugestywne obrazy, a w przypadku tematyki gospodarczej lub politycznej infografika pozwala szybko i łatwo zinterpretować przekaz. Mechanizmy rynku medialnego wymagają ponadto, żeby przekaz był jak najbardziej komunikatywny, przystępny i atrakcyjny, w przeciwnym razie bowiem telewizja straci oglądalność, co pociąga za sobą zmniejszenie udziału w rynku reklamowym. Telewizja, podobnie jak internet, jest wielobarwna, żywa, ciekawa, dynamiczna i stanowi jedyne w swoim rodzaju okno na świat. Jednakże, w przeciwieństwie do internetu, nie wymaga samodzielnego wyszukiwania informacji, samodzielnej nawigacji, a nawet minimum umiejętności i zdolności technicznych, bo jest niezwykle prosta w obsłudze. W istocie do obsługi telewizora wystarczą dziś tylko dwa dwufunkcyjne przyciski. Być może także dlatego jest to (przynamniej w Polsce) medium najbardziej popularne.

Z owej popularności telewizji, prostoty obsługi, atrakcyjności przekazu chętnie korzystają politycy. Na co dzień bowiem trudno oprzeć się wrażeniu, że z bieżącą polityką najłatwiej można się zapoznać właśnie

[6] Zob. L. O l s z a ń s k i, *Dziennikarstwo internetowe*, Warszawa 2006.

oglądając telewizję, a w szczególności – kanały informacyjne. Podczas wyborów powszechnych telewizja publiczna oraz niemal wszystkie telewizje informacyjne emitują wieczory wyborcze, starannie przygotowując to pasmo pod względem merytorycznym i technicznym; w trakcie kampanii zaś zmieniają ramówki, wprowadzając na antenę dodatkowe programy publicystyczne (np. program *Polska wybiera*, emitowany w 2007 r. w TVP, czy choćby *Czas decyzji* w TVN 24, który powstał na potrzeby komentowania przyspieszonych wyborów prezydenckich w 2010 r.). O ile telewizja publiczna gwarantuje wszystkim kandydatom bezpłatne audycje wyborcze, o tyle telewizje prywatne zmieniają zawartość ramówki głównie z uwagi na zwiększenie oglądalności i zysków z reklam – stąd wniosek, że dobrze przygotowane przekazy polityczne muszą być chętnie oglądane, skoro w sprzyjającym okresie pojawia się ich więcej. Okazuje się zresztą, że nie tylko wybory powszechne mogą być dla telewidzów interesujące; znakomitym *show* może się okazać również debata przed prawyborami, w których mogą wybierać np. tylko członkowie danej partii politycznej[7]. Relacje dziennikarskie i programy publicystyczne towarzyszą zresztą każdej, nawet z pozoru marginalnej, sprawie politycznej. Programy takie nadaje nie tylko telewizja publiczna (gdzie ich występowanie można tłumaczyć misją informacyjną czy opiniotwórczą), lecz także telewizje prywatne (gdzie emisja programu jest podyktowana niemal wyłącznie oglądalnością, a więc chęcią zysku)[8]. Dodajmy na marginesie, że na oglądalność danego programu – jak i w ogóle na liczbę odbiorców przekazów medialnych – ma z pewnością wpływ osobowość autora czy prowadzącego. Dziennikarze telewizyjni podlegają zatem podobnym mechanizmom i mają podobne potrzeby automarketingowe, jak politycy. Mogą o tym świadczyć transfery znanych dziennikarzy z jednej stacji do drugiej oraz coroczny konkurs na dziennikarza, ogłaszany przez prestiżowy miesięcznik „Press"[9].

[7] Potwierdzeniem tej tezy są zorganizowane w kwietniu 2010 r. prawybory w Platformie Obywatelskiej, w których członkowie tej partii wyłonili kandydata na prezydenta. Wydarzenie to było relacjonowane w czterech telewizjach informacyjnych w Polsce (TVP Info, TVN 24, Polsat News, Superstacja).

[8] Potwierdza to m.in. T. Lis, który obserwował wyniki oglądalności swojego programu *Co z tą Polską?*, emitowanego w telewizji Polsat. Por. *Dojście do ściany*, [w:] *Grand Press. Dziennikarskie hity roku 2007*, Warszawa 2008. Drugim przykładem jest istniejące w socjolekcie pracowników telewizji określenie „nurkowanie" – obniżanie poziomu (artystycznego, merytorycznego) przekazów telewizyjnych w celu podwyższenia oglądalności.

[9] Zob. także: W. G o d z i c, *Znani z tego, że są znani. Celebryci w kulturze tabloidów*, Warszawa 2006.

W związku z powyższym można stwierdzić, że przekazy telewizyjne o treści politycznej oddziałują na widza w stopniu na tyle dużym, że mogą wpłynąć na jego decyzje wyborcze, a zatem na kształt i jakość polskiego życia politycznego. Prześledzenie wszystkich mechanizmów ich wpływu na odbiorcę oraz skuteczności oddziaływania wymagałoby zaangażowania sił socjologów, psychologów, politologów, specjalistów od komunikacji społecznej, marketingu, czy wreszcie szczegółowych badań terenowych – nie jest zresztą przedmiotem niniejszych dociekań. Warto jednak poświęcić uwagę popularnym w latach 2005–2007 programom publicystycznym, mając na uwadze dwie przesłanki:

a) politycy uczestniczący w tych programach chcą zaprezentować się od jak najlepszej strony po to, by wygrać wybory;

b) autorzy programów chcą wywrzeć na swoich widzach możliwie najkorzystniejsze wrażenie, dbając o własną popularność i wysoką oglądalność swoich programów.

Wynikiem analizy ma być odpowiedź na pytanie, czy i w jaki sposób forma tych programów umożliwia dziennikarzom i politykom osiągnięcie ich celów.

1.2. *Talk-show* jako gatunek

Wiele programów publicystycznych zwykło się określać mianem *talk-show*. Określenia tego chętnie używają politycy, publicyści i inne osoby publiczne; często słyszy się je także wśród telewidzów. Walery Pisarek proponuje następującą definicję *talk-show*:

> [...] gatunek widowiska telewizyjnego, na które składają się swobodne wywiady gospodarza programu z zaproszonymi gośćmi w studiu, zwykle w obecności (od r. 1970), a niekiedy z udziałem publiczności. W roli gospodarza programu występują tzw. osobowości telewizyjne; zapraszanymi gośćmi bywają znani politycy, aktorzy, pisarze, sportowcy itp. lub bohaterowie aktualnych wydarzeń[10].

Być może z punktu widzenia tej definicji najważniejsze jest to, że wywiady dziennikarza są „swobodne". Wiesław Godzic dodaje, że *talk-show* jest gatunkiem „pomiędzy formatem rozrywkowym a newsami; pomiędzy magazynem reklamującym gwiazdy a magazynem publicystycznym; między gatunkiem dziennikarskim a edukacyjnym"[11]. Jak z powyższego

[10] *Słownik terminologii medialnej*, red. W. Pisarek, Warszawa 2006 [hasło: *Talk-show*].

[11] W. G o d z i c, *Telewizja i jej gatunki. Po wielkim bracie*, Kraków 2004, s. 41.

wynika, granice tego, co ma być przedmiotem badania, wciąż pozostają nieostre. Ten sam badacz posługuje się także wygodnym, pojemnym terminem „magazyn publicystyczny" – to określenie, zaczerpnięte z prasoznawstwa, wskazuje jednoznacznie tylko jedną cechę, mianowicie stałą porę nadawania i czas trwania. Można również wnioskować, że nie każdy program publicystyczny to *talk-show*.

Czym wobec tego jest *talk-show*? Z pewnością można go zdefiniować jako nadawaną na żywo bądź zarejestrowaną rozmowę publicysty z gościem lub gośćmi. Nie ulega wątpliwości, że programy tego typu zawsze są oparte na osobowościach; najlepszym tego przykładem byłby np. *Tomasz Lis na żywo* lub *Kuba Wojewódzki* (w obydwu przypadkach tytułem lub istotną jego częścią jest – na wzór amerykański – imię i nazwisko dziennikarza prowadzącego program). Do rozmowy zaprasza się osoby znane i ważne w świecie polityki, show-biznesu czy szeroko pojętym życiu publicznym. Jak stwierdza cytowany już Bogdan Rymanowski, autor programów *Kawa na ławę* i *24 godziny*, zapraszanie gości do programów publicystycznych jest właściwie problemem „zamkniętego koła": są zapraszani, ponieważ są znani i *vice versa*.

Tyle można w skrócie powiedzieć o cechach wspólnych takich programów. Na wszystkich pozostałych dających się wyróżnić płaszczyznach dostrzega się już przede wszystkim różnice. Wartą przedyskutowania cechą jest obecność publiczności w programie. W związku z założeniem Pisarka, że *talk-show* odbywają się „zazwyczaj w obecności publiczności", nasuwa się pytanie, czy programy publicystyczne, do których nie zaprasza się publiczności, to nadal *talk-show*, czy może inna odmiana gatunkowa publicystyki telewizyjnej. Stanowisko badaczy pozostaje tu niejasne[12]. W niniejszym opracowaniu zakłada się, że rozmowy dziennikarzy z politykami lub innymi znanymi osobami, nadawane o stałej porze jako cykl, ale bez obecności publiczności, również należy zaliczyć do tego gatunku.

W jakiejś części magazynów publicystycznych o charakterze społeczno-politycznym publiczność jest jednak obecna. Niekiedy nawet dopuszcza się ją do głosu:

> Wypowiedzi nakłaniające do zaistnienia w rozmowie „zwykłych" ludzi (niefachowców) zasadzają się [...] na mechanizmie dowartościowania tych, którzy na dobrą

[12] Por. W. G o d z i c, *Telewizja jako kultura*, Warszawa 2002; i d e m, *Gatunki telewizyjne…*; *Media i dziennikarstwo w Polsce 1989–1995*, red. G. Kopper, I. Rutkiewicz, K. Schliep, Wrocław 1996; *Słownik terminologii medialnej*; W. P i s a r e k, *Typologia programów telewizyjnych*, „Zeszyty Prasoznawcze" 1974, nr 1.

sprawę nie są pierwszoplanowymi bohaterami *talk-show*. Potrzebę ich udziału można by sprowadzić do następującej formuły: „Wypowiadał się już zaproszony gość, zrobili to także eksperci, teraz chcemy posłuchać, co Ty możesz na ten temat powiedzieć, ponieważ Twoje zdanie również liczy się w tej dyskusji”[13].

To „liczące się w dyskusji” zdanie jest szczególnie ważne przy założeniu, że publiczność w studio stanowi cząstkową reprezentację telewidzów. Każdy z odbiorców może poczuć się dodatkowo dowartościowany przez autora programu, który pozwala, aby widz – taki sam „zwykły człowiek” – wygłaszał swój pogląd przed kamerami. Niestety, widz obecny w studio może z tej możliwości korzystać ze znacznymi ograniczeniami:

Relacje między gospodarzem *talk-show* a jego rozmówcami cechuje brak symetrii. Publiczność – jako nie równorzędny partner rozmowy – nie ma możliwości wyegzekwowania swoich praw, podlega ograniczeniom krępującym swobodę jej wypowiedzi, wynikającym z presji czasu czy samej konstrukcji programu[14].

Trzeba do tego dodać, że dziennikarz – jako odpowiedzialny za formułę, jakość i treść swojego programu – nie może pozwolić na to, by publiczność zdominowała jego program i forsowała swoje racje; ryzykowałby bowiem obniżeniem wszystkich tych parametrów, a przy okazji także utratą reputacji. Poza tym wśród dziennikarzy prowadzących programy autorskie, np. w radiu, panuje tendencja, by nie dopuszczać gości lub postronnych obserwatorów do ich współprowadzenia czy modyfikowania formuły – jest to podyktowane obawą o jakość przekazu, ale i zwyczajną niechęcią do kogokolwiek z zewnątrz, kto „wtrąca się” w ich pracę, w ich własny, autorski przecież program[15]. Wyjątkiem od tej reguły jest zaproszony do *talk-show* ekspert, którego sadza się wśród publiczności – również w polskich programach publicystycznych stosowano ten zabieg.

Oczywiście rola publiczności nie sprowadza się tylko do komentowania rozmowy prowadzonej w studio telewizyjnym. Pewnym „miernikiem reakcji” na program mogą być jej zbiorowe okrzyki lub zachowania pozawerbalne: oklaski, śmiech, buczenie (jako oznaka niezadowolenia).

[13] P. F a b i j a ń s k i, E. F i c e k, *Rola publiczności w telewizyjnych rozmowach typu talk-show*, Katowice 2003, s. 4, http://uranos.cto.us.edu.pl/~dialog/archiwum/referaty.html [dostęp: 20 XI 2007].

[14] *Ibidem*, s. 3.

[15] Obserwacja ta jest wynikiem doświadczeń autora, który prowadził autorskie programy radiowe i współpracował z trzema stacjami radiowymi: Radiem Łódź, Radiem Parada oraz internetową stacją Radio Studyo.

Należy przypuszczać, że te zachowania stymulują również emocjonalny odbiór publiczności zgromadzonej przed telewizorami. Takie założenie można jednak wziąć pod uwagę tylko wtedy, kiedy większość publiczności to przeciętni, neutralni widzowie. Problem pojawia się wtedy, gdy na widowni zasiadają uchodzący za bezstronnych członkowie jakichś organizacji albo stowarzyszeń czy wręcz stronnictw politycznych. Nigdy nie ma stuprocentowej gwarancji, że tak nie jest. Widz może być o tym poinformowany na początku lub w trakcie programu. Jeśli jednak nie jest informowany (a prowadzący wie o tym), to ma się wówczas do czynienia ze swoistą manipulacją: widz odbiera jako spontaniczne i powodowane prawdziwym impulsem zachowania publiczności, które w istocie są klaką politycznego zaplecza kandydata określonej partii politycznej. Innymi słowy, jakieś poglądy zostały „wybuczane" nie dlatego, że są niesłuszne czy społecznie źle odbierane, lecz dlatego, że wypadało tak zareagować na słowa przeciwnika politycznego. Cytowani wcześniej P. Fabijański i E. Ficek zdają się całkowicie przemilczać ten oczywisty aspekt występowania publiczności w *talk-show*.

Problem publiczności w *talk-show* jest zatem istotny, ale trzeba też przyznać, że w omawianym okresie programów z jej udziałem było relatywnie niewiele – stanowiły one blisko jedną trzecią badanych pozycji. Jeszcze rzadziej owa publiczność jest dopuszczana do głosu: zazwyczaj stanowi tło i może wznosić jedynie okrzyki lub wysyłać sygnały pozawerbalne.

Program *Co z tą Polską?* był prowadzony w konwencji poważnego magazynu publicystycznego: zawsze towarzyszy mu zredagowany oficjalną polszczyzną wstęp, przybliżający i komentujący bieżące wydarzenia polityczne, rozmowy zaś prowadzono w poważnym tonie, na ogół bez elementów humorystycznych i satyrycznych (jeśli są obecne, to nie wykraczają poza ramy słownego konstruowania humoru czy ironii, na bieżące potrzeby konkretnej dyskusji). Autorzy programu *Teraz My*, Tomasz Sekielski i Andrzej Morozowski, obrali już inną strategię: zaproponowali *talk-show* poświęcony – podobnie jak program T. Lisa – tematyce poważnej, ale z wykorzystaniem często dowcipnych lub złośliwych materiałów filmowych czy gadżetów. Przykładem było użycie zabawki-helikoptera, którym sterował zdalnie Andrzej Morozowski (rozmowa dotyczyła wówczas nadużywania przez Andrzeja Leppera helikoptera służbowego); innym była prezentacja kasety do kamery cyfrowej, którą nagrano z ukrycia rozmowy Renaty Beger z posłami PiS-u w sprawie poparcia rządu w zamian za stanowiska (tzw. „taśmy prawdy" ujawniono w programie z dn. 26 IX 2006 r.). Z czasem jednak autorzy *Teraz My* zrezygnowali

z sugestywnego używania gadżetów, wciąż jednak prezentowali materiały reporterskie lub felietony filmowe, nierzadko o charakterze satyrycznym.

Różnice są dostrzegalne nie tylko w formule i tematyce programu. Widać je także w sposobie prowadzenia, układzie treści czy takich szczegółach, jak powtarzalność lub zmienność pewnych elementów struktury.

1.3. Charakterystyka programów

Oglądając wybrane programy typu *talk-show* można dostrzec, że występuje między nimi więcej różnic niż podobieństw. Przytaczane wcześniej definicje nie pomagają w uporządkowaniu problemu. Wydaje się więc, że analiza powinna polegać na wychwyceniu wszystkich elementów, którymi te programy się różnią. Jak wcześniej wykazano, w programach tego typu zarówno autorzy, jak i goście mają swoje określone cele. Według Marka Kochana[16], dziennikarzowi zależy na tym, by dowiedzieć się jak najwięcej od swojego gościa (w tym – uzyskać odpowiedzi na niewygodne pytania, czyli skłonić rozmówcę, by powiedział coś, czego nie zamierzał powiedzieć) i uchodzić za człowieka dociekliwego, który potrafi kontrolować sytuację. Są to cele sprzeczne z interesami polityka, który chciałby uniknąć odpowiedzi na niektóre pytania (tym samym nie wyjawić wszystkiego, co wie), a jednocześnie sprawiać wrażenie, że mówi szczerze, kompetentnie i udziela pełnej informacji. Najważniejsze dla niego jest dotarcie do odbiorcy ze swoim przesłaniem, co często powoduje chęć ucieczki od narzuconego przez dziennikarza tematu. Przy tym wszystkim polityk powinien wypaść na tyle przekonująco, by pozyskać sympatię widza, a także – być jak najdłużej na antenie (co z kolei jest sprzeczne z omawianym wcześniej zjawiskiem niechęci dziennikarza do „zagospodarowywania" mu programu przez osoby trzecie).

Mimo sprzeczności oczekiwań dziennikarza oraz jego gości, jednej i drugiej stronie zależy na tym, by stworzyć widowisko. Jest to warunek *sine qua non* każdego programu telewizyjnego z punktu widzenia dzisiejszego spluralizowanego rynku mediów. W tym sensie można *talk-show* przyrównać do reklamy wyborczej. Daje to możliwość zastosowania w badaniu tych przekazów tzw. analizy ramowej (*frame analysis*). E. Goffman[17] charakteryzuje ramę jako „schematy interpretacji pozwala-

[16] M. K o c h a n, *Pojedynek na słowa. Chwyty erystyczne w publicznych sporach*, Kraków 2005, s. 22–26.

[17] E. G o f f m a n, *Frame analysis: An essay on the organisation of experience*, Boston 1986.

jące jednostkom lokalizować, dostrzegać, identyfikować i nadawać znaczenie wydarzeniom zarówno w ich osobistym życiu, jak i w całym znajdującym się wokół nich świecie. Rama, organizując strzępy (*strips*), czyli przypadkowe, luźne elementy czy wycinki strumienia zdarzeń, ma być odpowiedzią na pytanie: Co się tu właściwie dzieje?"[18]

W oparciu o mało konkretne, różnie rozumiane pojęcie analizy ramowej, Tomasz Olczyk wypracował własny schemat, odnoszący się do analizy reklamy politycznej jako przekazu audiowizualnego[19]. Zakłada on, że na pojęcie ramy składa się **metakomunikat** (można posłużyć się przenośnią ramy obrazu) i **struktura** (zwana tu schematem, gramatyką lub szkieletem).

W obrębie **metakomunikatu** Olczyk wyróżnia:

a) selekcję (tj. inkluzję i ekskluzję);

b) amplifikację (tj. hiperbolizację i eufemizację).

Struktura ta składa się narracja, tj. elementy i ich relacje względem siebie.

W zaproponowanym podejściu badawczym niepokoi niejasne użycie słowa „amplifikacja", do którego Olczyk zalicza m.in. eufemizm. W większości opracowań retorycznych amplifikacja rozumiana jest jako wzmocnienie, choć można mówić przecież o zwiększaniu lub zmniejszaniu tego parametru.

Zastosowanie koncepcji analizy ramowej do programów publicystycznych wymaga wprowadzenia nieco innej terminologii i opracowania innego schematu. W tym opracowaniu **rama** składać się będzie z następujących elementów:

1. Metakomunikat

a) selekcja:

– dobór tematów omawianych w programie;

– dobór gości zapraszanych do programu (liczba, kryteria doboru konkretnych osób);

b) elementy formalne:

– czas trwania programu i jego miejsce w ramówce telewizyjnej;

– formuła programu (sposób prowadzenia, obecność publiczności, konstrukcja programu i układ treści, opcje interaktywne, etc.);

– charakterystyka audiowizualna (wystrój studia, chromatyka, muzyka, dźwięki, etc.).

[18] Cyt. za: T. O l c z y k, *op. cit*, s. 231.

[19] *Ibidem*, s. 241.

2. Retoryka i erystyka w programach telewizyjnych[20].

Przez metakomunikat rozumie się wszystkie elementy, które nie stanowią *stricte* werbalnego przekazu. Pojęcie selekcji jest rozumiane podobnie, jak w propozycji T. Olczyka, choć z oczywistych względów trzeba sprecyzować, że istotny jest nie tylko dobór treści, lecz także uczestników (te dwa parametry nierzadko warunkują się wzajemnie). W podpunkcie b) zrezygnowano z pojęcia amplifikacji jako niewystarczającego i nieoddającego istoty rzeczy; zastąpiono je pojęciem „elementy formalne", bardziej pojemnym i adekwatnym w odniesieniu do programów publicystycznych (o ile np. operowanie chromatyką czy wystrój studia można byłoby jeszcze traktować jako „hiperbolizujące" lub „eufemizujące", tak trudno byłoby rozpatrywać w tych kategoriach np. czas trwania programu, układ treści czy obecność publiczności). W analizie przekazu audiowizualnego – więc także telewizyjnego – dużo uwagi poświęca się także operowaniu kolorami, stąd też chromatyka jest istotną częścią charakterystyki programów[21].

Przez retorykę w programie rozumie się **tylko** te elementy, które można uznać za charakterystyczne dla danego programu i niejako wynikłe z jego formuły. Ta kategoria opisu jest ściśle związana z postrzeganiem dziennikarza jako podmiotu retorycznego – ale jako taki, nie musi on (chociaż może) warunkować kształtu retorycznego programu. Transparentnym przykładem są programy *Kawa na ławę* i *24 godziny* – jakkolwiek prowadzone przez tego samego dziennikarza (B. Rymanowskiego), różnią się jednak pod względem retorycznym.

[20] Opracowanie własne.

[21] Por. E. H e l l e r, *Wie die Farben wirken*, Hamburg 1989; J. G a g e, *Kolor i kultura*, Kraków 2008; S. P o p e k, *Barwy i psychika*, Lublin 2001; K. E. F o o t e, *Color in public spaces*, Chicago 1983; T. B r z e z i ń s k i, B. M i c h a l a k, *Kolor i symbol jako wizualne środki emocjonalnego oddziaływania w polityce*, [w:] *Marketing polityczny. W poszukiwaniu strategii wyborczego sukcesu*, red. M. Jeziński, Toruń 2004; J. M i k o s z, P. F ą k a, *Specyfika form prasy elektronicznej*, [w:] *O mediach i komunikacji*, red. J. Bachura, E. Pleszkun-Olejniczakowa, M. Worsowicz, Łódź 2010 – chromatyka, odnoszona w tym opracowaniu do stron internetowych, ma swoje podłoże w reakcjach psychiki ludzkiej na barwy, stąd też daje się zastosować we wszystkich wizualnych przekazach medialnych.

2. Program publicystyczny w praktyce. Analiza wybranych przekazów

2.1. *Magazyn 24 godziny*

Magazyn 24 godziny to program o charakterze informacyjno-publicystycznym: na jego formułę składają się materiały dziennikarskie przygotowywane przez reporterów stacji TVN i komentarze zaproszonych gości. Program emitowany był od jesieni 2001 r. na antenie TVN 24. W latach 2005–2007 miał codziennie dwa wydania: wieczorne o godz. 21:00 i popołudniowe o godz. 17:30 (to wydanie zdjęto z anteny w czerwcu 2007 r.). Oba wydania trwały około 45 minut i były przedzielone dwiema przerwami reklamowymi (rzadziej jedną). O włączeniu tego programu do analizy przesądziły proponowane w nim rozmowy o tematyce politycznej z udziałem znanych polityków lub publicystów – stanowiły one około 70% zawartości programu. Nie bez znaczenia pozostawała również ważność spraw tam poruszanych – ponieważ magazyn był dziennikiem, siłą rzeczy komentowano w nim wszystko najszybciej.

24 godziny redagowało kilkoro dziennikarzy, m.in.: Łukasz Grass, Justyna Pochanke, Anna Kalczyńska, Grzegorz Kajdanowicz. W branym pod uwagę okresie skład autorski ustabilizował się: od poniedziałku do czwartku program prowadził Bogdan Rymanowski, od piątku do niedzieli – Anna Jędrzejowska. Zdarzało się także, że wydania weekendowe prowadzili w zastępstwie: Beata Tadla, Piotr Marciniak, Anita Werner i Tomasz Sekielski. W związku z tak szerokim i zmiennym gronem autorów trudno ten magazyn uznać za autorski. Ponieważ – co za chwilę zostanie wykazane – konstrukcyjnie przypomina raczej program informacyjny, a nie publicystyczny, nie ma w nim publiczności. Widzowie mogą się kontaktować poprzez platformę kontakt@tvn24.pl, tak jak ze wszystkimi innymi dziennikami tej stacji[22]. 18 I 2010 r. program ostatecznie zdjęto z anteny i zastąpiono *stricte* autorską propozycją pt. *Rozmowa Rymanowskiego*, a potem programami informacyjnymi (do 2014 r. włącznie: *Teleserwis* oraz *Polska i Świat*).

Przekaz ten, jak wspomniano, składał się najczęściej z trzech części. Dominowała w nim tematyka polityczna, choć nie stroniono od poruszania tematów społecznych i bieżących, jak np. klęski żywiołowe. Ponieważ magazyn był nadawany codziennie, poruszał wszystkie tematy, które

[22] Taka forma kontaktu umożliwia widzowi przysłanie wiadomości tekstowej z załącznikiem w postaci pliku dźwiękowego, filmowego lub graficznego.

w danym dniu – zdaniem autorów – zasługiwały na komentarz. Na ogół w każdej części rozmawiano z innymi gośćmi (od 1 do 3 osób). Ich dobór był podporządkowany wyłącznie tematom. Dbano przy tym, by były to postaci znane lub kontrowersyjne. Bogdan Rymanowski uzasadniał tę regułę troską o wysoką oglądalność programu – musiał dbać o wyniki, pracując dla telewizji prywatnej i konkurując z innymi stacjami, nadającymi w tym czasie atrakcyjne seriale lub programy rozrywkowe[23].

Program nie wyróżnia się niczym szczególnym pod względem konstrukcyjnym. Przypomina serwis informacyjny: po czołówce programu dziennikarz wita się z telewidzami, po czym następuje krótki przegląd najważniejszych tematów poruszanych w programie – każdy z nich opisywany jest jednym zdaniem i kilkusekundową przebitką z off-u. Prowadzący nigdy nie wchodzi do studia, kamera zawsze pokazuje go już siedzącego. *Notabene* w programie materiałów dziennikarskich jest dużo i mogą mieć charakter:

– relacji dziennikarskiej na żywo;
– relacji przygotowanej wcześniej;
– przebitki zdjęć;
– „setki" polityków lub innych osób publicznych;
– fragmentów wywiadów dziennikarskich.

Sygnał programu jest krótki – trwa około 10 sekund. Jego centralnym punktem jest obracająca się wokół własnej osi kula ziemska, początkowo pokazana w dalekim planie. W tle kolorystyka zmienia się z pomarańczowej na niebieską i granatową. Kula przybliża się – gdy widać ją w bardzo bliskim planie, na jej tle z lewej strony ekranu pojawiają się ujęte w tabelach zapiski kojarzące się z layoutem skomplikowanego programu komputerowego przeznaczonego do programowania. Z prawej strony ekranu, u góry, pojawia się żółta plama (prawdopodobnie Słońce). W tle widz parokrotnie dostrzega liczbę 24, złożoną czcionką Arial bold. W dalszej części na ekranie ukazuje się nazwa programu, oddalając się niejako „od widza" ku środkowej części kadru. Logo programu to napis „MAGAZYN 24 GODZINY", złożony również krojem Arial bold na planie kwadratu: od góry pierwsza część nazwy niewielką czcionką, w środku – nieporównanie większą – liczba 24, wreszcie u dołu napis „godziny". Czcionki wszystkich trzech części napisu zostały wyskalowane w taki sposób, by były podobne pod względem szerokości. Dopiero później wyłania się

[23] Bogdan Rymanowski wygłosił ten pogląd na spotkaniu w Katedrze Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej UŁ dn. 27 III 2008 r. [nagranie w archiwum autora].

obraz stołu i dziennikarza – grafika komputerowa ustępuje mu miejsca, „rozpraszając się" koliście od środkowej części ekranu. Dominujące barwy to: granatowa, pomarańczowa i żółta.

Wygląd studia bardzo przypomina program informacyjny – *de facto* pokazywana jest tylko część pomieszczenia, w którym znajduje się stół o nieregularnym kształcie. Blat stołu jest przeszklony, o trudnym do uchwycenia kolorze (obserwujemy tu swoistą składową szarości, bieli, błękitu i dowolnych innych barw, które blat zwyczajnie odbija). W tle za rozmówcami widać białą przegrodę, błękitną przeszkloną kolumnę, a między nimi dalsze części studia telewizyjnego typu *open space*, gdzie stale są włączone liczne ekrany telewizyjne i krzątają się pracownicy telewizji. Gwoli ścisłości, program ten nie miał wtedy swojego studia; nadawany był z wydzielonej części tej przestrzeni. To tłumaczy brak logo programu i kojarzących się z nim elementów dekoracyjnych. Są one zastąpione surogatem w postaci elementu paska informacyjnego albo grafiką komputerową, która sygnalizuje materiały z off-u.

Sposób prezentacji materiałów dziennikarskich – abstrahując od ich formy – może być dwojaki: są zapowiadane przez dziennikarza i służą wprowadzeniu lub uzupełnieniu dyskusji, czy też są pokazywane jedynie w postaci obrazów podczas rozmowy z gośćmi – po prawej stronie przedzielonego ekranu lub w pełnym kadrze. W tym drugim przypadku ścieżka dźwiękowa materiału jest oczywiście w znacznym stopniu wyciszona i są to przebitki, a nie typowe materiały dziennikarskie (np. podczas rozmowy z Adamem Darskim, liderem blackmetalowego zespołu Behemoth, pokazywano fragmenty koncertu).

Dziennikarz i jego goście są na ogół pokazywani *en face* i z profilu, ale zawsze widać ich tylko od pasa w górę (tułów, ręce i głowę). Niektóre ujęcia pokazują wręcz tylko głowę, szyję i niewielki fragment tułowia – ręce są wtedy zasłonięte przez pasek informacyjny. Taki sposób pokazywania niezwykle utrudnia śledzenie przekazu niewerbalnego. Ciekawym sposobem jest dzielenie ekranu na 2 lub 3 części – można wtedy symultanicznie obserwować znajdujących się w studio ludzi.

Przekaz chromatyczny programu jest uproszczony. Abstrahując od barw pomarańczowej i żółtej, pojawiającej się incydentalnie w sygnale programu, dominują przede wszystkim barwy biała i niebieska. Ta ostatnia – nadmiernie eksploatowana w przekazach medialnych – oznacza m.in. spokój, zorganizowanie i uporządkowanie. Tu odnosi się do rzetelnej i obiektywnej informacji. Biel symbolizuje czystość, odświeżenie, ale także perfekcję i prawdę.

Przekaz retoryczny w programie jest przede wszystkim zależny od osoby prowadzącej. Ponieważ program *Magazyn 24 godziny* w tym okresie prowadziło wiele osób, to stanowi on kategorię, która nie podlega generalizacji. Bogdan Rymanowski posługuje się niekiedy metaforami, metonimiami i bywa ironiczny, choć stara się nie posuwać ironii do granic szyderstwa. Poza tym cechuje go częste zadawanie pytań sugerujących, wartościujących, upraszczających przekaz i czasami opartych na wnioskowaniu od ogółu do szczegółu. Niekiedy jego rozmówcy dają się w tę pułapkę złapać:

Miller: A jeśli chodzi o ten wypadek psychiatryczny pana Rolickiego...

Rymanowski: Czy chce pan powiedzieć, że Janusz Rolicki ma problemy z głową?

Miller: Bardzo poważne, i od dłuższego już czasu.

Podobne fragmenty nadają rozmowom Rymanowskiego humorystyczny lub wręcz uszczypliwy charakter, choć są uzależnione od sytuacji. Ten dziennikarz niezwykle skutecznie wychwytuje i wykorzystuje przydatne elementy wypowiedzi swoich rozmówców.

W wypadku innych prowadzących obserwuje się tendencje do zachowań charakterystycznych dla dziennikarstwa informacyjnego. I tak np. Annę Jędrzejowską charakteryzuje niemal całkowity brak emocji w przekazie, widoczny w obojętnym wyrazie twarzy, starannie wyćwiczonej, neutralnej intonacji, unikaniu stylistycznych i retorycznych ubarwień, dbałości o rzeczowość przekazu. Tomasz Sekielski zasłynął z bezkompromisowości i bezpośredniego stawiania pytań, nawet niewygodnych. Pozostali dziennikarze zachowywali się, podobnie jak Jędrzejowska, w neutralny sposób, posługując się przede wszystkim stylem dziennikarskim[24].

Wszystkie wymienione elementy potwierdzają początkową tezę: *Magazyn 24 godziny*, jakkolwiek zaliczany do publicystyki, pod względem elementów formalnych i retorycznych jest bardzo zbliżony do programu informacyjnego. Taka forma implikuje wrażenie obiektywizmu, bezstronności i braku emocji. Elementy zawartej tam publicystyki również są podawane w takiej estetyce. Wydaje się, że jest to program przeznaczony dla każdego widza; oglądanie go wymaga jednak umiejętnego odróżniania informacji od publicystyki i komentarza – nie każdy, niestety, tę umiejęt-

[24] Styl dziennikarski określono wg definicji A. Markowskiego; por. A. M a r k o w s k i, *Język i jego odmiany*, [w:] *Słownik poprawnej polszczyzny PWN*, red. A. Markowski, Warszawa 2002.

ność posiada[25]. Z podawania treści publicystycznych w poetyce informacji wynikają za to oczywiste korzyści dla prowadzącego: może się on zaprezentować jako rzetelny i obiektywny dziennikarz, odsuwając od siebie podejrzenia o stronniczość.

2.2. *Autografy*

Autografy to *talk-show* emitowany w telewizji TVP 1, prowadzony przez Jakuba Strzyczkowskiego – znanego dziennikarza współpracującego z Telewizją Polską oraz Programem Trzecim Polskiego Radia. Program emitowany był od jesieni 2007 r. do wiosny 2008 r., co środę, o godz. 22:00.

Każde wydanie *Autografów* było poświęcone prezentacji sylwetki jednego polityka. Wniosek ten wypływa z liczby zaproszonych gości i sposobu „usytuowania ich w programie": na samym początku autor w krótkich słowach zapowiadał głównego gościa programu, potem następowała prezentacja jego skróconego życiorysu w postaci materiału dziennikarskiego z off-u. Gość ten występował we wszystkich trzech częściach programu; jedynie w drugiej części pojawiali się jego oponenci (z reguły 2–3 osoby), przedstawiani skrótowo, jedynie z użyciem imienia, nazwiska, funkcji i – jeśli to politycy – przynależności partyjnej.

Klucz doboru postaci był przejrzysty. Główną postacią w programie był zawsze polityk, reprezentujący dowolną opcję polityczną: w omawianym okresie wystąpili m.in. Jarosław Kaczyński (PiS), Jan Rokita (PO), Wojciech Olejniczak (SLD) i Andrzej Lepper (Samoobrona RP). Nazwiska te świadczą o pluralizmie poglądów politycznych autora i dbałości o to, by na forum *Autografów* pozwolić się wypowiedzieć politykom reprezentującym różne opcje polityczne; nadto wskazują, że w programie gościły przede wszystkim postaci znane. Takie kryteria doboru mogą być pozytywnie oceniane, ale niosą ze sobą zagrożenie, że formuła „zużyje się" prędzej czy później. Po pierwsze, jeśli chce się zaprezentować sylwetkę jakiejś znanej publicznej osoby, to można ją zaprosić tylko raz. Po drugie – istnieje ryzyko, że liczba znanych osób w jakimś okresie życia publicznego w Polsce wyczerpie się i wówczas gospodarz będzie mógł rozmawiać tylko z osobami z dalszego planu (co z kolei może się niekorzystnie odbić na oglądalności). Właśnie te zagrożenia mogły (choć nie musiały) przyczynić się do zdjęcia tego programu z anteny.

[25] Wynika to m.in. z telefonów do programu *Szkło Kontaktowe*, w którym widzowie krytykowali publicystów za „brak obiektywizmu" – w całkowitej sprzeczności z definicją publicystyki, która opiera się na subiektywnych sądach.

W *Autografach* dominowały przede wszystkim tematy polityczne – były oczywiście zależne od występującego w *talk-show* głównego bohatera. Najpierw widz zapoznawał się z całokształtem jego poglądów, potem następowała dyskusja o bieżących problemach politycznych i gospodarczych z udziałem oponentów, wreszcie na sam koniec autor kierował rozmowę na tematy osobiste, mające przybliżyć odbiorcom sylwetkę i osobowość kandydata. Wątki poruszane w tej rozmowie były bez wyjątku pozytywne: hobby bohatera, jego upodobania i zamiłowania, wycinki z codziennego życia. Wojciech Olejniczak opowiadał o swojej pasji sportowej (bieganiu, jeździe na rowerze), prezentacji sylwetki Jana Rokity towarzyszyły filmy z udziałem jego żony, robiącej zakupy; Jarosław Kaczyński opowiadał o swoich ulubionych kotach, a Bogdan Zdrojewski zaprosił operatorów TVP do swojego domu i ogródka, opowiadając o hodowli i pielęgnacji roślin. Konsekwentne poruszanie tematów osobistych bohaterów *talk-show* politycznych jest pewnym *novum*. W omawianych programach politycznych z lat 2005–2007 niemal nigdy się to nie zdarzało, a już na pewno nie było stałym elementem tematycznym. Jakub Strzyczkowski w rozmowie z Sebastianem Łupakiem stwierdza: „chcę pokazać, że polityk też człowiek, że nosi zakupy do domu, złowi rybę, a nie tylko stoi na mównicy z zaciętą twarzą. Wierzę, że takie połączenie poważnego z lekkim działa”[26]. Miła pogawędka na osobiste tematy staje się więc warunkiem *sine qua non* prezentacji sylwetki polityka. Nie ma zresztą wątpliwości, że to on, a nie dziennikarz, miał ogniskować uwagę widza.

Jak wcześniej wspomniano, w programie pojawiali się również inni goście, choć ich rola była drugoplanowa. Występowali zawsze w drugiej części programu, poświęconej bieżącym sprawom politycznym. Podobnie jak w przypadku głównych bohaterów, Strzyczkowski zapraszając ich, dbał o pluralizm polityczny. Mogli to być politycy i (lub) znani publicyści, ale zawsze dobrani tak, by wywodzili się ze środowisk opozycyjnych wobec „gwiazdy programu” (np. w dyskusji z Wojciechem Olejniczakiem brali udział przedstawiciele konserwatywnej i liberalnej prawicy – z PiS-u i PO).

Program *Autografy* trwał od 45 do 50 minut i zawsze był podzielony na trzy części. Jego konstrukcja i układ treści są następujące:

1. Po stałym sygnale programu Jakub Strzyczkowski przedstawia swojego gościa – zaraz po krótkiej zapowiedzi następuje materiał z off-u, opisujący jego życiorys. Czas trwania tej części waha się od 3 do 4 minut.

[26] *Kuba Strzyczkowski. Ja nie jestem człowiekiem polityki*, rozm. S. Łupak http://serwisy.gazeta.pl/tv/1,47060,4536161.html [dostęp: 25 V 2010].

2. Gość wchodzi do studia i zaczyna się część programu dotycząca jego kariery politycznej i poglądów, trwająca przeciętnie 15–18 minut.

3. Gospodarz programu zaprasza gości „drugiego planu", inicjuje rozmowę o problemach bieżącej polityki. Zaproszeni oponenci określają zagadnienia i zadają pytania, do których polityk musi się ustosunkować. Rola prowadzącego sprowadza się do moderowania dyskusji. Czas trwania tej części – podobnie jak poprzedniej – wynosi przeciętnie 15–18 minut (na ogół nie przekracza 20).

4. Rozpoczyna się część poświęcona osobistym sprawom i hobby gościa. Strzyczkowski kończy ją, wręczając swemu rozmówcy upominek (na ogół książkę lub płytę CD). Polityk składa podpis w księdze gości. Ten fragment programu jest wyraźnie krótszy – trwa od 7 do 10 minut.

Omówione części są oddzielone kilkunastosekundowymi przerwami w postaci dżingla. We wszystkich dostrzega się częste wykorzystywanie materiałów z off-u – w programie przeciętnie pojawiają się 6–8 razy i mają różną długość (niekiedy są kilkunastosekundowe i np. zawierają jedną wypowiedź jakiegoś polityka, ale bywa, że przekraczają 3 minuty). Materiały te mają różny charakter: na początku zawsze prezentowana jest sylwetka, w trakcie trwania programu pojawiają się tzw. setki, rzadziej relacje dziennikarskie. W części trzeciej, „osobistej" gospodarz prezentuje felietony, wzbogacone budzącą pogodne skojarzenia muzyką rozrywkową i popularną.

Forma programu jest – jeśli ją porównać do innych omawianych programów publicystycznych – urozmaicona, ale także niezwykle konsekwentnie przestrzegana. Wyróżnione części występują w każdym wydaniu i mają podobną długość. Głównym bohaterem każdego wydania może być zawsze tylko jedna osoba, obdarowana i zostawiająca autograf w księdze pamiątkowej. W żadnym programie nie mogło również zabraknąć dyskusji z udziałem oponentów. Tę konsekwencję dostrzega się zresztą także na innych płaszczyznach, np. wszystkie programy odbywają się przy udziale publiczności, ale niedopuszczanej do głosu.

Równie starannie i z nieubłaganą konsekwencją przemyślano wystrój studia i przekaz chromatyczny. Rzeczą natychmiast zwracającą uwagę są intensywne, ciepłe barwy – różne odcienie brązu i żółci. Widzimy je już w sygnale programu. Na tle reflektorów w perspektywie zbieżnej „lecą" ku widzowi portrety twarzy na złotobrązowym tle. Nie są to zdjęcia konkretnych ludzi, lecz szkice rysów twarzy, rozmaicie sportretowane: na jednym widać całą twarz, na innym tylko kontury oczu. Po raz pierwszy pojawia się tytuł programu, *Autografy*, złożony białą czcionką stylizowaną na pismo ręczne (obserwujemy tu zbieżność semantyczną przekazu werbal-

nego i niewerbalnego). Chwilę potem ten sam tytuł wiruje i zatrzymuje się na „tabliczce" miodowo-złotego koloru, lecz o teksturze przypominającej raczej niebielone płótno, a nie – jak można się spodziewać – plaster miodu. Całości towarzyszy dość szybka, dynamiczna muzyka (około 160 BPM), wykonana prawdopodobnie na klawiaturze syntezatorowej lub software komputerowym, bo nie słychać w niej naturalnych instrumentów. Dodajmy, że infografika również operuje podobnymi barwami.

Wygląd studia jest ściśle skorelowany z zapowiadającym program sygnałem. Podobnie jak na początku, obserwujemy różne odcienie brązu (od ciemnego po jasny, o złotym czy żółtym odcieniu), pastelowej lub ostrej żółci i bieli. Najważniejszą częścią wystroju studia wydają się fotele: są duże, wykonane z jasnej, złotobrązowej skóry, z wygodnymi oparciami. Jak stwierdza Marek Kochan, takie siedzenie może być dla polityka pułapką – skłania bowiem do wygodnego rozpierania się, co może zostać odczytane jako lekceważenie lub chęć zwiększenia dystansu[27]. Istotnie, w pozostałych badanych programach nie wykorzystywano takich foteli – w większości z nich (np. w *Kropce nad I*) siedzenia były nawet niewidoczne. Tu jednak fotele mogą oznaczać chęć wprowadzenia familiarnej atmosfery, wygody, komfortu i odprężenia.

Tej tezie sprzyja użycie innych mebli i rekwizytów. Na prostych, smukłych stolikach stoją białe filiżanki, najpewniej z kawą lub herbatą (kolejne odstępstwo; w innych programach dziennikarze i goście mają do dyspozycji tylko szklanki z wodą). Studio ozdabiają lampy z żółtymi abażurami o kwadratowym przekroju, są też książki. Rozmówcy siedzą na tle dużego telebimu, ich fotele łączy długi, niski regał, na którym poustawiano niezidentyfikowane woluminy z jednej serii. Dzieli ich odległość około 3 metrów.

Wróćmy na chwilę do zagadnienia chromatyki i wiążącego się z nią oddziaływania. Specjaliści są zgodni, że żółty kolor wiąże się ze słońcem, wesołością, młodością. Niektórzy dodają, że może oznaczać akcję i inteligencję. Jest to kolor „zdrowia, światła i optymizmu. Przyciąga uwagę szczególnie jeśli zestawiony jest z czarnym lub pomarańczowym. Przywiązanie do tego koloru znamionuje chęć uwolnienia się od napięć, a także nadzieję osiągnięcia szczęścia i sukcesu"[28]. Negatywne skojarzenia związane z tym kolorem, to tchórzostwo, zdrada i perfidia. W mediach – np. w tabloidach – kolor żółty jest utożsamiany z sensacją i skandalem.

[27] M. K o c h a n, *op. cit.*

[28] T. B r z e z i ń s k i, B. M i c h a l a k, *op. cit.*, s. 180.

Barwa brązowa z kolei, jak stwierdzają J. Mikosz i P. Fąka, „charakteryzowana jest przez takie wartości jak uczciwość, praktyczność, uporządkowanie i bezpieczeństwo”[29]. Kolor ten może oznaczać „ziemistość, męskość, organiczność”, zaś negatywne skojarzenie, jakie się z nim wiąże, to wulgarność. Dalsza analiza pokaże znaczenie odcieni brązu i żółci w tym programie oraz to, że podobne elementy formalne i retoryka nie powinny wywoływać negatywnych skojarzeń. Wszystkie te kolory (z wyjątkiem mebli i podłogi, zresztą miejscami przeszklonej) są jasne, wyraziste, czyste, intensywne – mają zwracać na siebie uwagę, wywoływać pogodny, przychylny nastrój (wszystkie wspomniane brązy mają w sobie więcej odcieni złoto-żółtych niż szarych).

Jak widać, *Autografy* zdecydowanie wyróżniają się na tle innych omawianych programów publicystycznych. Nie ma tu np. barwy czerwonej (wyrazistego koloru, w mediach oznaczającego pilną informację) ani wszechobecnego w telewizji błękitu i granatu. Z przedstawionych informacji wynika, że program ma być przyjazny dla odbiorcy, ma budować atmosferę spokoju, bezpieczeństwa, odprężenia i komfortu. Wizerunek występujących w nim polityków jest jednoznacznie ocieplany.

Zaprezentowane oceny znajdują swoje potwierdzenie także w retoryce. W programie *Autografy* Strzyczkowski i zapraszani przez niego politycy wpływają na siebie w szczególny, niespotykany w innych programach sposób. Atmosfera dyskusji pozostaje rzeczowa, spokojna. Dziennikarz, któremu zarzucano zbyt grzeczne i stonowane zachowanie, wyjaśnia:

> Strzyczkowski: Jak pan zaprasza gościa do domu to nie mówi mu pan, że ma beznadziejny krawat, a w ogóle to żona go zdradza. Ja jestem takim miłym gospodarzem. Może to naiwne? Może harcerskie? W Polsce panuje przekonanie, że dziennikarz musi być agresywny, złośliwy, niegrzeczny. Bo po co zaprasza się dwie radykalne postaci, np. Niesiołowskiego z PO i Kurskiego z PiS? Żeby się pożarli. A ja już przed programem wiem, co obydwaj powiedzą. [...] Niektórzy dziennikarze sądzą, że jak sprowokują Antoniego Macierewicza, to coś mu się wymsknie, złapią go na czymś. To naiwne. On i tak powie tylko to, co chce, a na resztę pytań odpowie, że „nic o tym nie wie”. Zmęczeni ciągłą agresją widzowie też chyba wolą pewną kindersztubę w programie, sądząc po rosnących wynikach oglądalności „Autografów”[30].

Wspomniana „kindersztuba” opiera się przede wszystkim na innym sposobie zadawania pytań. Strzyczkowski na ogół nie pozwala sobie na pytania podchwytliwe, z ukrytą tezą lub negatywnym wartościowaniem

[29] J. M i k o s z, P. F ą k a, *op. cit*.
[30] *Kuba Strzyczkowski*…

w tle (i inne sztuczki erystyczne, tak chętnie stosowane przez publicystów). Nigdy też, co charakterystyczne, nie występuje u tego dziennikarza negatywne wartościowanie w wypowiedziach dotyczących jego gościa lub związanych z nim poglądów, etc. Nawet jeśli wypowiedzi są krytyczne, to jest to krytyka wyrażana nader ostrożnie. Spokojny, odprężający charakter rozmowy wyklucza także takie chwyty, jak „egzaminator", „zakręt", „nieprzychylny autorytet"[31]. Można odnieść wrażenie, że nie ma w tym programie sporu – problem sprzecznych interesów polityka i dziennikarza *de facto* tutaj nie istnieje. Wydawałoby się, że chwyty z repertuaru erystyki można by dostrzec w drugiej części programu, ale dyskusja z oponentami – skutecznie moderowana przez dziennikarza – również ma bardziej stonowany charakter niż w innych programach.

Wśród chwytów retorycznych stosowanych w innych programach nierzadko dostrzega się ironię, posuniętą do granic szyderstwa lub nawet jawnej złośliwości. Wypowiedzi Strzyczkowskiego charakteryzuje brak (lub w niektórych programach nikła obecność) wypowiedzi ironicznych i złośliwych, niezależnie od tego, z jakiej opcji politycznej wywodzi się jego rozmówca. Goszczący w studio polityk, idąc tym tropem, również zachowuje się w sposób stonowany, wyważony, wyraźnie przychylny dziennikarzowi. Można stwierdzić, że te wypowiedzi są raczej pogodne lub wesołe, natomiast rzadko dowcipne, a już nigdy – cięte czy złośliwe. Ich treść i sposób konstruowania wyraźnie sprzyjają politykowi, aktywność pozapolityczna jego gości jest opisywana w barwny, przystępny sposób, bez użycia wyrafinowanych figur czy tropów retorycznych. Jedynym ciekawym chwytem – dostrzeganym przy wstępnej prezentacji gościa – jest budowanie napięcia poprzez układ treści wypowiedzi: najpierw autor przytacza jakiś charakterystyczny szczegół z jego biografii bądź anegdotę z nim związaną, potem dopiero ujawnia imię i nazwisko. Retorycznym przykładem „ocieplenia" klimatu programu i zmniejszenia dystansu z widzami może być familiarny sposób, w jaki sam autor się przedstawia: zawsze mówi o sobie „Kuba Strzyczkowski".

Program *Autografy* jest bez wątpienia wyjątkowy na tle opisywanych propozycji. Jak starano się wykazać, różni się od nich pod każdym względem: formuły, układu treści, wystroju studia, chromatyki, cech retorycznych i niesłychanej konsekwencji w przestrzeganiu wszystkich założonych przez Strzyczkowskiego wytycznych. Niezwykle rzadko zdarza się program tak starannie skomponowany, w którym – zdawać by się mo-

[31] M. K o c h a n, *op. cit.*, s. 43, 142, 200.

gło – nie popełniono żadnej pomyłki, żadnego przeoczenia w kompozycji i wzajemnej korelacji wszystkich elementów. Najbardziej widocznymi cechami są bez wątpienia chromatyka i niecodzienny w polskiej publicystyce telewizyjnej przychylny, życzliwy stosunek do polityków. Powszechnie przyjętą tendencją jest bezkompromisowe traktowanie w mediach zwłaszcza polityków – m.in. Tomasz Sekielski i Andrzej Morozowski głosili tezę, że dziennikarze są po to, by pilnować polityków i patrzeć im na ręce[32]. Wyrażane poglądy realizowali zresztą w programie pod wymownym tytułem *Prześwietlenie* oraz w autorskim reportażu T. Sekielskiego *Władcy marionetek*. Program Jakuba Strzyczkowskiego zdecydowanie różni się od tej linii postępowania, proponując widzowi miłą pogawędkę, która ma za zadanie przybliżyć i ocieplić wizerunek polityków, poruszając wszakże przy tym sprawy poważne. Należy stwierdzić, że program taki daje niezrównane możliwości marketingowe każdemu politykowi, który zdecyduje się w nim wystąpić. Może się wypowiedzieć możliwie najpełniej i zaprezentować w najkorzystniejszy sposób w niezwykle ułatwionych warunkach. Niestety, znacznie gorzej wychodzi na tym dziennikarz – decydując się na tak znaczne odstępstwo od przyjętych w mediach zwyczajów, naraża się na ostrą krytykę i pogardliwe komentarze w środowisku dziennikarskim[33].

2.3. *Co z tą Polską?*

Program *Co z tą Polską?* stanowił w latach 2005–2007 sztandarową propozycję publicystyczną telewizji Polsat. Po raz pierwszy nadano go 30 IX 2004 r., po raz ostatni – 20 IX 2007 r. Przyczyną zdjęcia go z anteny miała być decyzja polityczna podjęta przez szefostwo telewizji, które wymówiło dziennikarzowi kontrakt (dodajmy, że w owym czasie Tomasz Lis redagował również program informacyjny *Wydarzenia* i był szefem redakcji informacyjnej Polsatu). Program był emitowany w czwartki około godz. 22:30. Jedyne stałe cechy programu to czas nadawania (około 50 minut) i podział na dwie części z przerwą reklamową w środku, a także oprawa graficzna i muzyczna programu – z wyjątkiem wydań specjalnych, gdy dziennikarz rozmawiał z prezydentem lub zagranicznymi gośćmi.

---

[32] Por. T. S e k i e l s k i, A. M o r o z o w s k i, *Teraz my prześwietlamy*, Warszawa 2007.

[33] O J. Strzyczkowskim i jego programie wypowiedział się negatywnie m.in. T. Sekielski – swój pogląd wygłosił w rozmowie z autorem podczas spotkania na Uniwersytecie Łódzkim 27 XI 2007 r.

Z punktu widzenia doboru gości i tematów program stanowi złożoną strukturę. Dzięki temu, że dziennikarz omawiał różne zagadnienia i realizował rozmaite pomysły, właściwie każde wydanie *Co z tą Polską* ma inny charakter. Oto możliwe sytuacje:

a) jedna osoba i jeden temat (np. z Kazimierzem Marcinkiewiczem o 100 dniach rządu);

b) jedna osoba, ale kilka tematów (np. z Władysławem Bartoszewskim, Aleksandrem Kwaśniewskim, etc);

c) rozmowa z dwoma rozmówcami i jeden lub więcej tematów (np. z Andrzejem Lepperem i Romanem Giertychem o możliwości stworzenia koalicji rządowej);

d) rozmowa z grupą rozmówców (3–5 osób) i jeden temat (np. z M. Kamińskim, S. Niesiołowskim, A. Lepperem, R. Giertychem, W. Olejniczakiem i T. Cymańskim o uchwalaniu budżetu na rok 2006);

e) rozmowa z grupą rozmówców na ogólny, wielowątkowy temat (np. L. Dorn, A. Lepper. R. Giertych, S. Niesiołowski, R. Kalisz – temat: „Co mamy w Polsce? Stabilizację, czy chaos?").

W związku z podziałem programu na dwie części zdarzało się, że każda z nich miała specyficzny charakter i była realizacją jednej z wymienionych możliwości – bywało jednak i tak, że druga część była kontynuacją pierwszej. Warto od razu zaznaczyć, że przerwa reklamowa nie zawsze była cezurą czasową realizacji jakiegoś tematu – jeśli dziennikarz potrzebował więcej czasu, to kontynuował dyskusję po przerwie, a dopiero po kilku lub kilkunastu minutach rozpoczynał drugą, znacznie krótszą część (czasem zgoła odwrotnie: pierwsza była krótsza od drugiej).

Równie trudny do zdefiniowania jest klucz doboru gości. Przyjęta formuła (a raczej: wieloformułowość) programu pozwala jedynie sądzić, że kryteria były trojakie:

a) gości zapraszano pod kątem tematyki;

b) program poświęcano jednemu, szczególnie ważnemu gościowi;

c) organizowano podsumowania lub programy o charakterze ogólnym i wtedy zapraszano postaci najbardziej rozpoznawalne.

W związku z tym trudno stwierdzić, czy jakiś gość pojawiał się w programie szczególnie często lub szczególnie rzadko – w ciągu trzech lat nadawania *Co z tą Polską?* gościło bardzo wiele osób i nie można wskazać wyraźnych tendencji do faworyzowania którejkolwiek z nich, choć siłą rzeczy dobór gości w studio czasem się do pewnego stopnia powtarzał.

Dodajmy, że pod szyldem tego programu Lis organizował także specjalne debaty przedwyborcze. Program miał również swoje edycje wy-

jazdowe – zawsze wtedy gościem był urzędujący prezydent bądź polityk zagraniczny (por. wydanie z Guenterem Verheugenem i Rudolphem Giulianim).

Tę różnorodność pod względem tematów i składu osobowego programu uzasadnia chyba tytuł. Wszak pytanie „co z tą Polską?" jest bardzo ogólne, a z drugiej strony nie można odmówić mu ważności i klarowności. Świadczy ono niewątpliwie o pomysłowości autora, który w cotygodniowym, 50-minutowym programie zaproponował bardzo szeroką formułę. Tytuł sygnalizuje przede wszystkim tematykę krajową, ale nie tylko polityczną, bo inne sprawy również tam omawiano – np. problem TVP, aborcji, *in vitro* czy nawet polskiej piłki nożnej. Ale czasem zdarzały się odstępstwa także od tytułu, gdy Tomasz Lis rozmawiał z politykami zagranicznymi i poruszał sprawy zagraniczne.

Program jest utrzymany w konwencji poważnej debaty, w której nie ma elementów humorystycznych, ocieplających wizerunek dziennikarza lub polityków. Tomasz Lis nie ubarwia spotkania przynoszonymi do studia gadżetami czy felietonami filmowymi. W programie pojawiają się oczywiście materiały z off-u, ale są utrzymane w poważnym tonie i zawierają na ogół tzw. „setki" polityków lub innych ważnych osób publicznych.

W studio poza rozmówcami zasiada również publiczność – zdarza się, że dziennikarz dopuszcza ją do głosu, wybierając kilka osób i zadając pytania. Na widowni znajdują się eksperci lub osoby zaangażowane w jakąś działalność, ale w większości zasiadają tam zwykli ludzie. Dziennikarz może więc wykorzystać wszystkie możliwości, jakie daje publiczność w *talk-show*[34]. Niestety w wydaniach programu zdarzało się i tak, że pod pozorem tzw. zwykłej publiczności pojawiali się działacze młodzieżówki jednej lub wielu partii politycznych, co powodowało zakłócenia komunikacji i przyczyniało się do wzrostu negatywnych emocji oraz eskalacji negatywnych zachowań. Niekiedy osoby z widowni wchodziły w polemikę z politykami w studio lub z samym dziennikarzem, przeszkadzając mu w prowadzeniu programu. Bardzo ważnym i pożytecznym elementem była za to sonda SMS-owa, w której telewidzowie mogą odpowiadać na jedno związane z treścią programu pytanie. Konstrukcja tego pytania musiała być oczywiście taka, żeby można było na nie odpowiedzieć: „tak" lub „nie". Widzom zaproponowano najtańszy spośród numerów dostępnych w ramach tzw. bramki SMS-owej[35]. Wyniki

[34] Por. P. F a b i j a ń s k i, E. F i c e k, *op. cit*.

[35] Obecnie w Polsce bramki SMS-owe obsługuje mni.pl lub Panoramix – najtańszy koszt SMS to 1,22 zł (z VAT).

były prezentowane pod koniec programu. Lis często lubił podkreślać – być może złośliwie lub przekornie – że ta sonda nie jest reprezentatywna, ale mimo to proponował ją konsekwentnie do ostatniego wydania programu włącznie.

Analiza elementów formalnych programu, a w szczególności jego formy i przekazu niewerbalnego wykazuje, że mamy do czynienia z przekazem starannie skomponowanym, w którym nie brakuje oryginalnych pomysłów. Pomysłowość widać już na samym początku: program nie zaczyna się od sygnału początkowego, lecz od materiału dziennikarskiego złożonego z tzw. „setek", wzbogaconych komentarzami autora. Dopiero później pojawia się sygnał programu. Obserwujemy w nim kolejno:

– przesuwające się pojedyncze „ekrany" sfilmowanych znanych w Polsce postaci w różnych sytuacjach;

– wszystkie obrazy zestawione obok siebie w postaci wielu „ekranów telewizyjnych" – wciąż ruchome (symultaniczność);

– liczne „ekrany telewizyjne" zmniejszające się i koncentrujące w źrenicy i tęczówce błękitnego oka Tomasza Lisa;

– oddalenie planu i Tomasza Lisa o zatroskanym, zadumanym wyrazie twarzy;

– logo programu.

Wspomniane logo cechuje się prostą, ale staranną kompozycją: napis „Co z tą Polską?" wkomponowany jest w biały neon w kształcie konturu Polski. Wyróżnia się w nim duży, czerwony znak zapytania (pozostałe elementy są białe). Zwraca uwagę kolor pytajnika – pytanie jest ważne, pilne, odpowiedź niecierpiąca zwłoki. Całości towarzyszy muzyka, wykonywana prawdopodobnie przez orkiestrę (choć niewykluczone, że dźwięki mogą być samplowane lub syntetyzowane). Dadzą się w niej słyszeć m.in. smyczki oraz instrumenty dęte, w tle pobrzmiewa fortepian. Motyw muzyczny bez wątpienia buduje podniosły, patetyczny nastrój.

Lis rozpoczynał swój program na stojąco, na tle opisanego logo programu. Dalszy ciąg zależał od wybranej formuły i liczby gości – jeśli pojawiał się jeden, to wchodził tuż po wstępnej zapowiedzi autora; jeśli więcej, to sadzano ich w studio jeszcze przed rozpoczęciem programu. Wszyscy uczestnicy mieli do dyspozycji jedynie szklanki z wodą, ustawione na niewielkim podeście. Siedzieli w niskich fotelach o prostym, kwadratowym kształcie, obitych gładką, czerwoną skórą (lub materiałem skóropodobnym). Układ tych foteli zależał od liczby uczestników, a więc od

roli, w jaką wcielał się dziennikarz w debacie[36]. Jeśli gość był tylko jeden, to uczestnicy siadali naprzeciwko siebie (postawa sprzyjająca konfrontacji, chociaż nie walce). W innych sytuacjach dyskutujący oponenci siadali naprzeciw siebie, a prowadzący był usytuowany pod kątem prostym do każdego z nich – gwarantowało mu to postawę arbitra, który moderuje i kontroluje dyskusję, ale nie toczy z nikim sporu (a jeśli już, to ze wszystkimi po równo)[37]. Tego usytuowania uczestników w przestrzeni ściśle przestrzegano – nawet w krótkiej przerwie oddzielanej materiałem z off-u przestawiano fotele w należyty sposób.

Tomasz Lis korzystał niekiedy z możliwości telekonferencji – wtedy jeden z rozmówców pojawiał się na dużym telebimie, prowadząc rozmowę z domu, z regionalnego studia telewizji lub jakiegokolwiek innego miejsca. Czasem takie rozmowy były nagrywane wcześniej i prezentowane z off-u.

Wystrój studia był zawsze prosty – najbardziej widoczne elementy to wspomniane fotele, barierki oddzielające przestrzeń mówców od publiczności (do złudzenia przypominającą ring bokserski, ale okrągłą) czy wreszcie neon z logo programu. Operowanie światłem można określić jako oszczędne; w studio panował niemal półmrok. Na ekranie dominowała barwa granatowa. Na takim tle jaskrawe, czerwone fotele i neon tworzyły wyraźny kontrast.

Konsekwencją owej prostoty i kontrastu jest niezwykle wyrazisty przekaz chromatyczny. Wszechobecny granat, kojarzony z poważną analizą i rzetelną informacją, uzupełniany jest o nieliczne czerwone elementy. Wspomniano wcześniej, że czerwony znak zapytania sygnalizował ważność i pilny charakter wszystkich kwestii związanych z tytułem – a więc tematyką programu. Celem *talk-show* miało być więc przede wszystkim stawianie pytań i uzyskiwanie poważnych odpowiedzi, a nie koncentrowanie się na sprawach osobistych czy kwestiach wizerunkowych. Czerwone fotele na ciemnogranatowym tle możemy interpretować jako skierowanie uwagi widza na rozmówców – to oni są tu najważniejsi, a w zasadzie to, co mają do powiedzenia. Zapewne dlatego w studio nie ma dodatkowych mebli, rekwizytów czy ozdób (w przeciwieństwie do *Autografów*, *Forum* czy *Kawy na ławę*). Tam nie powinno się znajdować nic, co mogłoby odwracać uwagę od dyskusji. *Co z tą Polską?* jest programem, który pokazuje, jak korzystając z niewielkiej liczby przedmiotów można skonstruować konkretny i wyrazisty przekaz pozawerbalny.

---

[36] Por. M. K o c h a n, *op. cit*., s. 19–22.

[37] O znaczeniu usytuowania przestrzennego rozmówców pisze m.in. Grzegorz Myśliwiec; por. G. M y ś l i w i e c, *Techniki i triki negocjacyjne*, Warszawa 1999.

Charakter retoryczny programu wynika bezpośrednio z jego formuły. Dokładniejszą charakterystykę retoryczną Tomasza Lisa zaproponowano w rozdziale II; trzeba tu jedynie zaznaczyć, że posługiwanie się oficjalną, „wysoką" polszczyzną to jedna ze stałych cech retorycznych tego dziennikarza. Tomasz Lis operuje podobnym językiem za każdym razem, gdy występuje w telewizji, niezależnie od tego, czy prowadzi swój program, czy udziela wywiadu innym dziennikarzom, czy wypowiada się w rozrywkowym *talk-show* Kuby Wojewódzkiego.

Skoro program proponuje poważną debatę o istotnych dla Polski sprawach, to język jej wyrażania również musi być poważny. Widać to już po sposobie inicjowania dyskusji. Zdania są komunikatywne i przejrzyste, ale widać skłonność do stosowania oficjalnego języka i staranne unikanie jakichkolwiek akcentów humorystycznych. Ważnym elementem konstrukcyjnym tych wypowiedzi są pytania retoryczne.

Inne wypowiedzi pokazują jednak, że dziennikarz skutecznie stawia również pytania konkretne i egzekwuje odpowiedzi (por. przykłady w rozdziale II). Niekiedy autor pozwalał sobie na ironię i złośliwość, ale tylko wtedy, gdy jego rozmówca był napastliwy.

Wszystkie wydania programu pokazują, że Lis jest dyskutantem niezwykle sprawnym pod względem retorycznym i erystycznym. Wpływało to w znacznym stopniu na wysoką jakość tworzonego przez niego przekazu dziennikarskiego. Nadto autor potrafił skorelować styl wypowiedzi i sposób prezentacji tematu z poważną, dostojną nieledwie formułą programu – i czynił to niezwykle konsekwentnie.

Program *Co z tą Polską?* stanowił jedną z najlepszych propozycji wśród *talk-show* politycznych w latach 2005–2007. Wszakże była to propozycja skierowana do odbiorców zainteresowanych polityką, którym zależało na poważnej i merytorycznej debacie w polskim życiu publicznym. To prawda, że jakość programu zawsze zależy od występujących w nim gości i rzeczywiście zdarzały się czasem kłótnie, a nawet wymiana obelg. Niemal zawsze jednak dziennikarz był w stanie opanować emocje, uporządkować sytuację, skierować rozmowę na właściwy tor. Wysoka kultura języka i retoryczna staranność bez zbędnych żartów świadczyła o szacunku do telewidza, którego Lis traktował poważnie.

Bez wahania można powiedzieć, że najwięcej zyskiwał odbiorca przed telewizorem, najmniej – politycy; ich rola sprowadzała się do przekonywania, wyjaśniania i odpowiadania na niewygodne pytania, nie mieli natomiast możliwości lansowania się. Od samego początku było wiadomo, że w tym programie wizerunek określonego polityka nikogo nie obchodzi.

Prawie nigdy nie dyskutowano o sprawach osobistych, które pomogłyby podnieść notowania. Politykowi pozostawało możliwie najskuteczniej przekonywać do swoich racji i ewentualnie wywołać wrażenie, że potrafi szczerze i wyczerpująco wypowiedzieć się w jakiejś sprawie.

Paradoksalnie, bardzo dużo zyskał autor: poprzez poważną formułę programu, jego różnorodność i sposób zachowania się Lis wykreował swój wizerunek jako dziennikarz traktujący swoją profesję z powagą, niezwykle dociekliwy, a przy tym pełen szacunku do swoich odbiorców. Na tle innych programów, często obfitujących w elementy rozrywki, Lis jawi się jako człowiek, który serio traktuje widza i politykę. Tym samym, rzecz jasna, zyskuje na wiarygodności. Zdarzało się wprawdzie, że w programie posługiwał się ironią lub wręcz sarkazmem – robił to jednak w określonych sytuacjach (np. gdy był atakowany przez polityków). Niejednokrotnie również opowiadał się po jednej stronie toczonego w studio sporu – jest to jednak usprawiedliwione, ponieważ publicystyka dopuszcza własne zdanie i możliwość komentarza.

O tym, że program *Co z tą Polską* był sukcesem, świadczy jeszcze jeden argument – od lutego 2008 r. Tomasz Lis podpisał kontrakt z Telewizją Polską i prowadzi program o zaskakująco podobnej formule. Nowy *talk-show* nazywa się *Tomasz Lis na żywo* i jest emitowany w TVP 2 w każdy poniedziałek około godz. 21:40. *Talk-show* Lisa niejednokrotnie zanotował największą oglądalność wśród wszystkich innych programów tego typu.

2.4. *Forum*

Cotygodniowe *Forum* stanowi ciekawą, choć trudną do opisania formę *talk-show*. Należy zacząć od tego, że program w omawianym okresie zmieniał porę nadawania – zmieniała się również jego oprawa graficzna i muzyczna oraz prowadzący go dziennikarz (do lutego 2006 r. *Forum* prowadziła Dorota Gawryluk, później – Joanna Lichocka; dodajmy, że w marcu 2008 r. program przeniesiono do nowo powstałej telewizji informacyjnej TVP Info). Od początku istnienia programu prowadziło go przynajmniej kilkoro rozpoznawalnych dziennikarzy. Fakt, że się zmieniali, każe podawać w wątpliwość, czy program jest autorski – a w każdym razie trzeba mówić o więcej niż jednym autorze i zakładać, że wydania mogą się pod każdym względem od siebie różnić. Taka niestabilność jest charakterystyczna dla większości propozycji publicystycznych TVP i w ogóle dla większości pozycji w ramówce wszystkich kanałów – wynika ona z podporządkowania tej telewizji zmieniającym się ekipom politycz-

nym. O programach, które z ramówki wypadły, trudno też zdobyć rzetelne i potwierdzone informacje – brakuje ich nawet w tak oczywistych źródłach jak itvp.pl czy wikipedia.pl. Na drugiej z wymienionych stron programy są opisane niedbale lub nie są opisane w ogóle, w przeciwieństwie np. do propozycji telewizji TVN (artykuły im poświęcone są bardzo szczegółowe i starannie edytowane). Istotnym źródłem wiedzy na temat programu od początku jego istnienia jest książka Macieja Zakrockiego pt. *Fofum 500*[38].

Program był nadawany raz w tygodniu (początkowo w czwartek, później w poniedziałek) o godz. 22:00. Ponieważ w omawianym okresie zdecydowaną większość programów prowadziła J. Lichocka, należy właśnie tym wydaniom poświęcić więcej uwagi.

Zarówno w pierwszym, jak i drugim okresie trwania *Forum* każde wydanie programu poświęcono konkretnemu tematowi, przy czym dominowała tematyka gospodarcza lub polityczna, dotycząca aktualnych wydarzeń. Charakterystyczna jest za to liczba gości – w badanym okresie w studio telewizyjnym pojawiało się od sześciu do ośmiu polityków. Być może chodziło o korelację liczby gości z tytułem i zasugerowanie, że w tym programie istotnie dyskusja odbywa się na szerokim forum. Prowadzące program obie dziennikarki na ogół tak dobierały rozmówców, by każda partia polityczna mogła być reprezentowana (było to zresztą częściowo zgodne z pierwotnymi założeniami programu). Poza tym w doborze tych gości nie można doszukać się żadnej konkretnej strategii. Osobną grupę stanowili eksperci: zazwyczaj byli to naukowcy z dziedziny politologii i socjologii (rzadziej innych nauk) oraz publicyści.

W okresie kampanii wyborczej do parlamentu w 2007 r. *Forum* zastąpiono programem pt. *Polska wybiera. Komentarze*. Był nadawany również w poniedziałki o tej samej godzinie i prowadziła go Joanna Lichocka.

Program *Forum* składał się zawsze z trzech części:

1. Rozmowa z udziałem zgromadzonych w studio polityków – zainicjowanie tematu rozmowy, krótka prezentacja gości (imię, nazwisko, partia polityczna).

2. Rozmowa z udziałem ekspertów – mieli oni możliwość odniesienia się do wypowiedzi z poprzedniej części. Rozmowie tej przysłuchiwali się politycy, jednak bez możliwości zabrania głosu w dyskusji.

3. Powrót do rozmowy z udziałem polityków – zazwyczaj mieli wtedy możliwość skomentowania opinii publicystów, nie zawsze jednak z tego korzystali.

[38] M. Z a k r o c k i, *Forum 500*, Warszawa 2006.

Każda z trzech części trwała mniej więcej 15–17 minut, składając się na 50-minutową całość. Materiały z off-u, w porównaniu do innych programów (np. do *Autografów*), są prezentowane rzadziej (na ogół dwa razy podczas programu). Tak prowadzona rozmowa wydaje się statyczna lub wręcz nużąca – ładunku emocjonalnego dodają jej na ogół kłócący się politycy. W studio nie ma publiczności (bądź jej nie widać), prawa głosu nie mają również telewidzowie – program nie zapewniał im sondy SMS-owej czy jakiejkolwiek innej formy kontaktu.

Ponieważ program emitowano w telewizji publicznej, nie był przerywany reklamami. Niemniej trzeba było oddzielić trzy jego części jakąś cezurą. W innych programach zazwyczaj posługiwano się materiałami z off-u. Dla potrzeb tygodnika *Forum* przystosowano do tego celu studio, wydzielając w jego obrębie dwie części przeznaczone dla rozmówców. W krótkich przerwach dziennikarka przechodziła z jednej części studia do drugiej, oddalonej o kilka metrów. Trzeba przyznać, że jest to pewne *novum* – zazwyczaj taką organizację pracy w programie obserwuje się w wieczorach wyborczych, gdzie poszczególne grupy rozmówców są skoncentrowane w kilku miejscach rozległej *open space* studia telewizyjnego; wtedy rozmowy w każdej grupie prowadzi inny dziennikarz.

Sposób wprowadzania widzów i gości w temat wydaje się lakoniczny. Dorota Gawryluk stosowała tuż po sygnale programu materiał z off-u, składający się z najważniejszych setek polityków dotyczących danego tematu, po czym krótko (w czasie nieprzekraczającym 30 sekund) omawiała problematykę, której miało być poświęcone wydanie programu. Joanna Lichocka po sygnale programu przedstawiała gości, potem dopiero wprowadzała kilkoma zdaniami temat i prezentowała materiał z off-u (nieco dłuższy niż u D. Gawryluk, wzbogacony muzyką, niewątpliwie w celach perswazyjnych, ukierunkowujących charakter odbioru przekazu). Po nim następowała właściwa dyskusja na dany temat.

Sposób zagajania proponowany przez J. Lichocką okazał się ryzykowny. W wydaniu programu z 1 X 2007 r. jeden z gości, Roman Giertych, zadał dziennikarce kłopotliwe pytanie dotyczące chęci odwołania programu przez prezesa TVP Andrzeja Urbańskiego. Pytanie uzasadniał stwierdzeniem, jakoby poglądy głoszone przez jednego z zaplanowanych gości, Janusza Korwina-Mikkego, miały być niewygodne dla Urbańskiego (ten wątek podchwycili wkrótce inni rozmówcy). Polityk bez wątpienia wykorzystał fakt, że dziennikarka nie ukierunkowała rozmowy, zaczynając od tematu; wywołany zabrał głos, gdy Lichocka przedstawiała rozmówców, zamiast od razu uporządkować sytuację w programie. Po krótkiej, kłopo-

tliwej polemice mogła jedynie zignorować natarczywego polityka i przejść do przedstawienia treści rozmowy.

Z punktu widzenia przekazu pozawerbalnego program stanowi zagadkę. Najbardziej niejednoznaczną, wymykającą się opisowi kategorią jest chromatyka i elementy wystroju studia.

Zacznijmy jednak od sygnału programu. Od pierwszych sekund widać, że głównym elementem przekazu tego *intro* jest obracająca się kula ziemska, opasana „orbitą", na której przesuwają się napisy: POLSKA – WYDARZENIA – PARLAMENT. Napisy są białe, złożone bezszeryfowymi i pozbawionymi akcentu wersalikami – tło zaś oscyluje wokół czerni, granatu, a miejscami błękitu i bieli (na tej „orbicie" występuje jedna biała plama, jakby rozbłysk światła). Później w kole wytyczanym przez orbitę pojawia się przebitka obrazu sali plenarnej Sejmu, w której obradują posłowie (obraz jest monochromatyczny i podbarwiony na niebiesko). Jednocześnie występuje krótka przebitka Parlamentu z wywieszonymi przed nim flagami. Zaraz potem okazuje się, że okręgów wytyczających „orbity" jest więcej – jeden błękitno-biały, drugi żółto-pomarańczowy, trzeci złożony z krótkich, białych, prostopadłych kresek, przypominający opasujące tarczę zegara oznaczenia sekund. Wszystkie elementy obrazu pozostają teraz w nieustannym ruchu obrotowym. Wreszcie na ekranie ponownie wyłania się obraz Ziemi opasanej wspomnianymi „orbitami", pokazany z profilu: na jego tle wyświetlane jest logo programu – tabliczka w kolorze płynnie przechodzącym od dołu ku górze z grafitowego w czarny. Na niej litera po literze pojawia się wyraźny biały napis złożony z silnie akcentowanych wersalików: FORUM. Wokół logo wirują napisy: PARLAMENT – POLITYKA – BIZNES – ŚWIAT – PREZYDENT – POLSKA – WYDARZENIA. Całość trwa 19 sekund.

Ruch wszystkich elementów jest płynny, majestatyczny i powolny. Jedyne dynamiczne momenty to składanie nazwy programu z „wlatujących" na ekran liter i przejście z grafiki komputerowej na obraz ze studia. Przekaz sygnału programu wskazuje jednoznacznie, że:

– w programie będą poruszane tematy ważne i doniosłe (kula ziemska, która ma symbolizować cały świat);

– program oferuje poważną, spokojną debatę (majestatyczne, obrotowe ruchy);

– debata dotyczy polityki ogólnopolskiej i światowej (napisy wirujące wokół Ziemi).

Przekaz niewerbalny jest pod jednym względem fałszywy: w niejednym wydaniu programu poziom emocji był zbyt wysoki, stąd „poważna i

spokojna" debata zamieniała się w kłótnię, pełną wzajemnych złośliwości i nieeleganckich zachowań (por. program dotyczący afery gruntowej i zatrzymania Janusza Kaczmarka).

W wystroju studia najbardziej zwraca uwagę duży stół o charakterystycznym kształcie, przypominającym rozpostarte skrzydła. Centralne miejsce (od góry, między „skrzydłami") zajmuje Joanna Lichocka. Po obydwu stronach siedzą politycy, zwykle w liczbie 6 lub 7 osób. To rozwiązanie ma sprzyjać debacie, a nie konfrontacji, bo goście siedzą pod pewnym kątem, a nie na wprost siebie. U dołu ekranu (jeśli pokazać cały stół w perspektywie zbieżnej) końce „skrzydeł" są połączone trzema szklanymi taflami. Blaty stołu, przy których siedzą uczestnicy, zostały wykonane z ciemnobrązowego drewna o pełnej słojów i sęków teksturze (*notabene* wszystkie elementy drewniane w tym programie są z takiego drewna). Uczestnicy siedzą na krzesłach w kolorze écru, z oparciami średniej wysokości, sięgającymi do połowy pleców. Wszyscy są pokazani tak, że nie można obserwować zachowań pozawerbalnych – pozycji nóg (np. barier) czy postawy całego ciała. Przedmiotem obserwacji pozostaje mimika, pozycja tułowia i gesty rąk.

Rozmieszczenie polityków przy stole wygląda na przypadkowe, w owym czasie nie było ono wcale sprawą łatwą; wewnątrz koalicji rządowej dochodziło do częstych spięć, opozycja nie zawsze zgodnie współpracowała. Po tzw. aferze gruntowej i zatrzymaniu Janusza Kaczmarka koalicja się rozpadła i PiS miał przeciwko sobie polityków ze wszystkich innych opcji politycznych, z byłymi koalicjantami włącznie, ponadto w okresie kampanii wyborczej w 2007 r. kłócili się już wszyscy ze wszystkimi. Dlatego zdefiniowanie klucza, według którego sadzano by gości, wydawało się wręcz niemożliwe.

Kolorystyka, jak wspomniano, jest trudna do opisania głównie ze względu na swoją niejednoznaczność. W programie nie mogło oczywiście zabraknąć barwy niebieskiej (głównie w jasnym odcieniu, kojarzonej – jak wiadomo – ze spokojem, stabilnością, rzeczową informacją. Problem polega na tym, że różni uczestnicy programu byli pokazywani na innym tle. Jedna część polityków ma za plecami błękitną ścianę z logo programu w postaci tzw. znaku bieżącego. Autorka i politycy siedzący najbliżej lewej strony stołu usytuowani są na tle wyświetlanej grafiki z ostatniej części sygnału programu (kula ziemska, na niej logo, etc.). Jeszcze inni siedzą na tle zabarwionym nierównomiernie, na brudnobiało lub szarożółto – wszystkie te kolory są cieniowane w sposób niejednolity. Grafika przedstawia

porozrzucane bezładnie trójkąty, pokazane w dalekim planie i rozmyte. Szaro-czarną podłogę zdobi duży biały neon z napisem FORUM.

W drugiej części okazuje się, że eksperci są pokazywani na jeszcze innym tle. Za plecami dziennikarki widać pierwszy stół z siedzącymi wokół politykami i logo programu – notujemy więc kolorystyczny bałagan. Niektórzy rozmówcy są widoczni na tle drewnianej zabudowy, inni siedzą w pobliżu grafitowo-szarej kolumny, z wyróżniającymi się (poziomymi, białymi) pasami. Dominują więc ciemny brąz i szarość. Te kolory mają sugerować neutralność debaty i tworzyć stonowany nastrój. Wskazana część rozmowy rzeczywiście bywa spokojniejsza, ale tylko pod warunkiem, że wypowiadający się eksperci nie są zaangażowani politycznie.

Jak widzimy, układ kolorów jest chaotyczny, przypadkowy i nieprzemyślany. O ile szarość, brąz czy błękit dają się bez większych problemów zinterpretować, o tyle brudnobiałe i niewyraźne kolory na jednej ze ścian nie mają jasnego uzasadnienia. Obecność różnych przypadkowych elementów wystroju (kolumna w białe pasy, trójkąty – na każdej ścianie coś zupełnie innego) dezorientuje widza, stwarza wrażenie nieporządku. Czytelną i rozsądną propozycją wydaje się umiejscowienie logo w postaci znaku bieżącego na niebieskim tle – ale, niestety, tylko na jednej ze ścian. Wszystko wskazuje na to, że *Forum* prowadzone przez J. Lichocką zostało pod względem przekazu niewerbalnego niedbale skonstruowane.

Prowadzenie programu z udziałem dużej liczby gości jest trudnym zadaniem. Przede wszystkim wymaga dużego opanowania i stosownych umiejętności retorycznych. Dorotę Gawryluk cechowało względne opanowanie – rzadko podnosiła głos i dyscyplinowała swoich gości (zdarzało się to na ogół podczas debat np. w okresie przedwyborczym w 2005 r. z udziałem szczególnie dużej liczby skłóconych ze sobą dyskutantów). W trudnej sytuacji znalazła się Joanna Lichocka: podczas gdy prowadziła program, TVP zarzucano sprzyjanie Jarosławowi Kaczyńskiemu oraz PiS-owi. Dziennikarka bardzo często była atakowana z tego powodu (głównie przez Romana Giertycha, ale również przez posłów Samoobrony, PO i PSL). W takich warunkach niezwykle trudno prowadzić rozmowę i dyscyplinować rozmówców. W omawianym już wydaniu z dn. 1 X 2007 r. (kiedy audycja miała być zdjęta z anteny przez prezesa Urbańskiego) musiała przerwać pierwszą część programu, ignorując skłóconych posłów. Zanim rozpoczęła rozmowę z publicystami, stwierdziła:

> Lichocka: Jak państwo widzicie, nie jest łatwo prowadzić program w telewizji publicznej w czasie ostrej kampanii wyborczej. Ja jestem winna wyjaśnienie widzom.

> Ta sprawa, która tak zbulwersowała polityków, to sprawa próby narzucenia gościa, który miał reprezentować komitet wyborczy LPR-u. Wychodzę z założenia i telewizja wychodzi z założenia, że to my zapraszamy gości, a nie partie polityczne wysyłają do tego programu swoich przedstawicieli. To jest rzeczywiście zmiana do tego zwyczaju, który obowiązywał przez poprzednie lata istnienia *Forum*, ale odkąd ja mam zaszczyt prowadzić tę audycję, ja staram się zapraszać gości i partie nie delegują tutaj swoich przedstawicieli[39].

Udzielając wyjaśnienia, skorzystała z czasu, w którym rozpoczynała się druga część programu. Tej wypowiedzi warto przyjrzeć się bliżej, świadczy ona bowiem o pewnym „przełamaniu", o kulminacji negatywnych emocji, które dało się też zaobserwować w innych wydaniach *Forum*. Dziennikarka poczuła się zmuszona do zaakcentowania swojej pozycji i roli w programie; w istocie jej wypowiedź sprowadzała się do stwierdzenia: „ja tu rządzę, a nie politycy". Charakterystyczny jest tu sposób, w jaki zaatakowała poprzedników prowadzących *Forum*, w tym Dorotę Gawryluk – świadczy o nim specyficzne akcentowanie słowa „zwyczaju" (konotujące pogardę). W ten sposób *de facto* odmówiła im samodzielności i dziennikarskiej niezależności. Wypowiedź była – mimo pozorów uporządkowania – emocjonalna. O emocjach mogło świadczyć akcentowanie poszczególnych wyrazów, dość długie jęki namysłu i usilne nadawanie głosowi spokojnego tonu, rezygnacja z charakterystycznej dla tej dziennikarki „śpiewnej" intonacji głosu (cechującej się dużą amplitudą intonacyjną).

Dyscyplinowanie polityków może przybierać różne formy. Najczęściej jednak spotyka się tendencję do porządkowania rozmowy poprzez wywoływanie polityków po nazwiskach i wyznaczanie kolejności wypowiedzi. Jednak z chwilą, gdy emocje przybierają na sile i spór staje się bardziej zajadły, politycy nie zwracają na to uwagi. Wówczas są konieczne ostrzejsze zwroty: „Panowie, cały czas nie rozmawiamy, nie wiem, czy panowie zwrócili uwagę, na temat merytoryczny", „Ale proszę już puentować, bo musimy iść dalej". Czasem też trzeba wywoływać nazwisko polityka kilkakrotnie i głosem niekiedy podniesionym do krzyku. Ładunek emocjonalny jednak pozostaje: gdy Giertych zasygnalizował, że przejdzie do kwestii merytorycznych, Lichocka odpowiedziała z ironicznym uśmiechem: „Nareszcie!".

W sposobie prowadzenia programu nie dostrzega się konkretnych strategii retorycznych – retoryka i styl wypowiedzi są uzależnione od sy-

[39] Mechanizm zapraszania polityków do programu został opisany w książce poświęconej programowi *Forum*: por. M. Z a k r o c k i, *op. cit.*

tuacji i podmiotów retorycznych prowadzących dany *talk-show*. W związku z tym wydania prowadzone przez Dorotę Gawryluk i Joannę Lichocką różnią się pod względem stylu wypowiedzi. Ich cechą wspólną jest poważny charakter rozmowy na tematy *stricte* związane z bieżącą polityką – formuła programu nie zakłada więc elementów humoru czy skrócenia dystansu między autorem programu a telewidzami.

Forum jest – na tle innych opisywanych programów – propozycją nieudaną. Istnieje co najmniej kilka argumentów wspierających tę tezę:

1. Zbyt duża liczba gości powoduje chaos komunikacyjny, niezwykle trudny do opanowania.

2. Joanna Lichocka (w omawianym okresie ona prowadziła *Forum* najdłużej) ma widoczne kłopoty w opanowaniu dyskusji i emocji, co sprawia, że poważna z założenia debata zmienia się w pełną agresji kłótnię.

3. W związku z powyższym *intro* programu sygnalizuje zupełnie inny charakter debaty, niż ten, który jest; w rezultacie widz może się poczuć oszukany i zawiedziony.

4. Przekaz pozawerbalny programu jest nieczytelny, mało komunikatywny:

a) w studio znajduje się dużo przypadkowych elementów, niemających uzasadnienia – postawiono tu na efekciarstwo, a nie na efektowność;

b) operowanie chromatyką nie zostało dopracowane.

Wydaje się oczywiste, że na takiej formule nie skorzystają ani politycy, ani dziennikarze. Ci pierwsi jawią się jako pełni pasji i furii krzykacze, niepotrafiący się ze sobą porozumieć i zaproponować niczego konstruktywnego. Dziennikarz w konfrontacji z nimi jest nieskuteczny, nie dba o merytoryczną jakość i klarowność przekazu, a jego działania są skoncentrowane przede wszystkim na pouczaniu i dyscyplinowaniu polityków. Rzecz jasna, nie może zaprezentować swoich możliwości i profesjonalizmu dziennikarskiego. W rezultacie jedna i druga strona nie ma szans na zyskanie sympatii widza, który *de facto* traci najwięcej, otrzymując przekaz niespójny, chaotyczny i pełen agresji. Trudno dowiedzieć się czegokolwiek na temat, stanowiący treść „poważnej debaty".

2.5. *Kawa na ławę*

Program autorstwa Bogdana Rymanowskiego miał swoją premierę na antenie telewizji TVN i TVN 24 w niedzielę 23 IV 2006 r. Początkowo nadawany był o godz. 10:30, z czasem jednak przesunięto emisję na godz. 10:50 – od tej pory jest to stała godzina nadawania programu.

Należy na wstępie zaznaczyć, że programy publicystyczne nader rzadko emituje się w takim paśmie (większość z nich można oglądać wieczorem i na ogół w dni powszednie – z wyjątkiem stacji informacyjnych). Z pewnością fakt ten nie pozostaje bez wpływu na formułę i charakter programu.

W badanym okresie czas trwania odcinka wynosił (po odliczeniu czasu przerwy reklamowej) około 37 minut. Jest to kolejna rzadka cecha – na ogół bowiem czas ten wynosi w przybliżeniu 20 lub 45–50 minut.

Już pobieżna analiza zawartości *Kawy na ławę* pokazuje wpływ pory nadawania na formułę magazynu. Jest to program w całości poświęcony najważniejszym sprawom politycznym i społecznym z całego tygodnia (przy czym dominuje polityka krajowa). Treść wydania daje się więc z góry przewidzieć. Zdarzało się jednak, że w niektórych wydaniach należało skomentować wydarzenia z ostatniej chwili. To wymaga od dziennikarza wszechstronności i znakomitej orientacji w bieżących wydarzeniach, umiejętności szybkiego i błyskotliwego ich komentowania (zaletami tymi Bogdan Rymanowski niewątpliwie się odznacza).

Większość omawianych dotąd programów można było jednoznacznie określić jako publicystyczne (z wyjątkiem *Magazynu 24 godziny*), niemniej całkowite oddzielenie informacji od publicystycznego komentarza rzadko w praktyce jest możliwe. W programach tych widz otrzymywał nie tylko komentarz, lecz także informacje. W *Kawie na ławę* obserwujemy zgoła inne proporcje: tutaj od gości oczekuje się przede wszystkim skomentowania wydarzeń, które miały miejsce w ciągu minionego tygodnia i widzowie w jakimś stopniu zdołali je sobie przyswoić (wprowadzenie z off-u na ogół jest niemiarodajne). Stąd też wynika dobór gości, który nie jest – jak to bywa w innych programach – podyktowany tematyką czy np. chęcią zaprezentowania wizerunku jakiejś postaci. W *Kawie* goszczą znani z gazet i serwisów informacyjnych politycy, a skład osobowy prawie zawsze się powtarza. Najczęściej do programu zapraszani byli: Jerzy Wenderlich (SLD), Ryszard Kalisz (SLD), Tadeusz Cymański (PiS), Jacek Kurski (PiS), Stefan Niesiołowski (PO), Sławomir Nitras (PO), Waldemar Pawlak (PSL), Eugeniusz Kłopotek (PSL), Andrzej Lepper (Samoobrona RP), Roman Giertych (LPR) (oczywiście niekiedy zapraszano także innych polityków reprezentujących partie obecne w parlamencie). W *talk-show* na ogół występuje też przedstawiciel Kancelarii Prezydenta RP – w omawianym okresie był to np. Michał Kamiński lub Władysław Stasiak. Pełen skład wydania *Kawy na ławę* liczył 4–5 osób dobieranych w taki sposób, by każdy reprezentował inną opcję polityczną. Wśród gości obserwowano przede wszystkim mężczyzn.

Zacznijmy analizę elementów programu od układu treści. Pewną cezurą pomagającą uporządkować przekaz jest przerwa reklamowa – dzieli program na dwie części o średniej długości 17–18 minut (dysproporcje czasowe między częściami bywają niekiedy widoczne, trudno doszukać się tu prawidłowości). W obu częściach poruszane są wybrane przez dziennikarza tematy minionego tygodnia; zazwyczaj udaje się poruszyć cztery sprawy. Czas trwania dyskusji na jeden temat jest zróżnicowany – zależy od czynników subiektywnych, jak ważność wydarzeń, ich złożoność, stopień zaangażowania poszczególnych polityków w te wydarzenia, wreszcie poziom emocji w dyskursie (czasem tak wysoki, że Rymanowskiemu nie udaje się go opanować i realizator musi wyciszyć dźwięk ze studia, chcąc skończyć wydanie programu). Oczywiście, najwięcej czasu poświęca się tematowi, który w danym tygodniu cieszył się największym zainteresowaniem opinii publicznej i był najszerzej w mediach komentowany.

Wyjątkiem od reguły są wydania specjalne: mogą być poświęcone tylko jednemu tematowi czy jednej osobie. Taki charakter mają rozmowy Rymanowskiego z prezydentem lub premierem. Charakterystyczne dla tych spotkań jest to, że odbywają się poza studiem – dziennikarz wraz z ekipą operatorów jedzie do siedziby, w której aktualnie znajduje się polityk (*notabene* w przypadku rozmów z prezydentem RP jest to ogólnie przyjęty zwyczaj, przestrzegany przez wszystkich bez wyjątku dziennikarzy).

Kawa na ławę jest programem, w którym nie ma publiczności. Telewidzowie nie mają żadnej możliwości reagowania na to, co się dzieje w studio, wpływania na przekaz, wysyłania własnych komentarzy lub ocen. Na końcu programu realizatorzy podają adres poczty internetowej, ale nie wiadomo, w jakim celu; nigdy nie zdarzyło się, by publikowano w *Kawie* opinie widzów. Autor nie zaproponował więc odbiorcom *de facto* żadnej formy interakcji.

Formuła programu – mimo braku kontaktu z publicznością – jest jednak tak zaplanowana, by przyciągnąć możliwie najwięcej widzów przed ekrany telewizorów. Już sam sygnał programu jest bardzo dynamiczny, montowany w poetyce teledysku. Pierwsze ujęcie przedstawia kartkę brudnoszarego koloru (zapewne afisz lub plakat) z napisami: „...z przywilejami władzy!", „solidarna Polska" „tanie państwo!", „stop korupcji!", „zlikwidujemy bezrobocie", „obniżymy podatki" – po czym na ekranie pojawia się dłoń (widać rękaw od garnituru i białej koszuli) i przedziera ów kadr, odsłaniając następny (czynności towarzyszy dźwięk darcia papieru). Miejsce afisza zajmuje teraz blat stołu, na którym rozsypano zdjęcia znanych polskich polityków: jest wśród nich m.in. K. Marcinkiewicz,

Lech Kaczyński, Zyta Gilowska, Aleksander Kwaśniewski z małżonką, Leszek Balcerowicz, Andrzej Lepper i Donald Tusk. Ten kadr również jest przedarty. Dodajmy, że w obu pierwszych scenach obserwujemy ruch kamery, dzięki któremu napisy i zdjęcia polityków są stopniowo „odsłaniane" widzowi. Ostatnia scena pokazuje liczne uściski dłoni – prawdopodobnie polityków, bo ręce są również odziane w rękawy garniturów i białych koszul. Po przedarciu trzeciego ujęcia widać już studio telewizyjne. Na tym tle pojawia się złożony wersalikami i podkreślony napis „KAWA NA ŁAWĘ". Tabliczka, na której widnieje, jest od lewej ku prawej czarno-granatowa, błyszcząca, widać na niej dyskretną grę światła – w programie prezentowana jest w perspektywie zbieżnej (również od lewej do prawej). Napis jest w kolorze białym, czytelny, rzucający się w oczy.

Wszystkie opisane sceny rozgrywają się w standardowym czasie trwania sygnału programu – w ciągu dziesięciu sekund. Analiza nagrania cyfrowego w jakości DVD (odtwarzanie klatka po klatce) nie wykazała żadnych ukrytych kadrów, ale i tak wszystko dzieje się bardzo szybko. Najdłużej widać nazwę programu – kamera pokazuje go, poruszając się szybko z bardzo bliskiej odległości, później tabliczka płynnym, szybkim ruchem „ustawia się" w centralnej części ekranu, wreszcie „umyka" na prawo w dół, pozostając jeszcze jakiś krótki czas elementem paska informacyjnego. Całości towarzyszy dość dynamiczna, elektroniczna muzyka w tempie około 130 BPM, oparta na nierównomiernym rytmie (tzw. breakbeat). Brzmi nowocześnie, a jednocześnie jej linia melodyczna może budzić skojarzenia z muzyką do filmów sensacyjnych.

Zwróćmy uwagę na symbolikę pokazanych w sygnale *Kawy* obrazów. Afisz z napisami jest oczywiście symbolem obietnic składanych przez polityków – przedarcie go może więc oznaczać unieważnienie tych obietnic. Twarze znanych polityków na zdjęciach przyciągają uwagę widza, który otrzymuje sygnał, że w programie wystąpią postaci z pierwszych stron gazet, „gwiazdy" polskiej sceny politycznej. Trzecią scenę (z licznymi nakładanymi na siebie uściskami dłoni) można interpretować pozytywnie – jako chęć porozumienia, ale i negatywnie – jako „dogadywanie się" w jakichś niecnych sprawach. Elementem spajającym konstrukcję jest bez wątpienia przedzieranie kartek: niszczenie, unieważnianie. W kontekście tych wszystkich informacji tytuł programu *Kawa na ławę* może oznaczać bezkompromisowość i wyświetlanie różnych politycznych spraw, omawianie ich w sposób bezpośredni i szczery.

Istotny jest sposób wprowadzania tematów przez Rymanowskiego. Dziennikarz wita się z telewidzami, stojąc za stołem na swoim miejscu

pod dużym, panoramicznym oknem – pozostali politycy siedzą (rzecz ciekawa: wszyscy bez wyjątku nie noszą krawatów, koszule mają rozpięte pod szyją). Pierwszy temat jest zapowiadany na stojąco, pozostałe w trakcie trwania programu dziennikarz wprowadza siedząc. Każdej zapowiedzi towarzyszą materiały z off-u, na które składają się przede wszystkim tzw. setki polityków – wzięte z relacji dziennikarskich albo innych programów publicystycznych i na ogół komentujące jakieś wydarzenia, a nie informujące o nich. Wydaje się więc, że rola odniesień intertekstualnych jest tu szczególnia. Czas trwania tych materiałów nie przekracza 1 minuty. Jak już wspomniano, w programie porusza się na ogół cztery tematy, zaś liczba off-ów zawsze odpowiada liczbie tematów. Materiały te są oddzielone dżinglem z logo programu na niebieskim i granatowym tle (więcej informacji o chromatyce programu w dalszej części analizy).

Goście siedzą przy dużym, zastawionym stole o nieregularnym, trójkątnym i zaokrąglonym kształcie, w brązowym, pastelowym kolorze (z taflą szklaną pośrodku blatu). Do dyspozycji mają napoje, wodę mineralną, kawę, herbatę, jak również słodycze i owoce. Wszystkie te elementy nie są dekoracją: posłowie chętnie się nimi częstują. Pomysł wydaje się zaczerpnięty ze *Śniadania w radiu Zet* Moniki Olejnik, gdzie również częstuje się gości napojami i potrawami – trzeba jednak przyznać, że w publicystyce telewizyjnej w tamtym czasie był to pomysł raczej rzadko realizowany. Wymaga z pewnością większego budżetu niż w innych programach, ale można się domyślać, że znakomicie wpływa na odbiór programu i sprzyja funkcji fatycznej: widzowie oglądając *Kawę na ławę*, znajdują się prawdopodobnie w podobnej sytuacji, siedząc przy niedzielnym śniadaniu i podobnie zastawionym stole.

Fotele, w których siedzą uczestnicy programu, są niewielkie, szare i z niskim oparciem. Inne istotne rekwizyty stanowią kwiaty i rośliny doniczkowe (można je dostrzec w większości wydań programu). Na parkiecie w ciemnobrązowym kolorze jest także ustawiony regał, na którym znajduje się trochę książek. Za dużym, szerokim oknem rozciąga się panorama Warszawy. Bogdan Rymanowski i niektórzy politycy są kadrowani na tle właśnie tej panoramy, innych widzimy na tle regału z książkami.

Paradoksalnie całe pomieszczenie zostało przygotowane w taki sposób, żeby w niczym nie przypominało studia telewizyjnego. Jedynym instrumentarium elektronicznym jest telewizor LCD (obudowany w brązowe drewno), na którym podczas rozmowy wyświetlane jest logo programu. Brakuje dużych ekranów, komputerów, neonów i innych charakterystycznych dla studia telewizyjnego elementów. Ma się wrażenie, że

całe oświetlenie jest wyłącznie pochodzenia naturalnego (z okna). Meble i wystrój przywodzą na myśl rozmowę w domowej atmosferze, a studio przypomina zwykłe mieszkanie.

Wykorzystanie chromatyki w *Kawie na ławę* nie jest tak jednoznaczne i wyraziste jak w innych programach publicystycznych (choćby w *Kropce nad I* czy *Autografach*), ale przekaz jest uporządkowany. Dominują w nim barwy pastelowe (głównie brąz i szarość z odrobiną zieleni, jeśli akurat w wydaniu pojawią się rośliny). Większość barw jest jasna i stonowana. Wrażenie naturalności wywołuje panoramiczne okno i rozciągający się za nim widok. Widz ma wrażenie przestronności i jasności wnętrza. Na tym tle ciekawym elementem jest logo programu. Wykorzystanie barw czarnej (w podkładzie) i białej (napis) jest najprostszym sposobem uzyskania kontrastu. Ważne jest jednak to, że w zajawkach materiałów z off-u logo pojawia się na niebieskim tle. Ten kolor symbolizuje m.in. „spokój, harmonię, uporządkowanie"[40] – w dyskursie medialnym kojarzony jest z rzetelną informacją i rzeczową, spokojną analizą faktów. M. Laszczak, S. Popek i W. Kopaliński[41] wskazują, że ludzie lubiący błękit są uważani za upartych i umiejących dorobić się majątku, a to są wartości eksponowane przez liberalizm. Skoro w przekazie programu barwa niebieska pojawia się w bezpośrednim sąsiedztwie wprowadzania nowego tematu, to symbolizuje przede wszystkim dociekliwość i determinację dziennikarza, by temat do końca zgłębić i poddać go rzeczowej dyskusji. Sama rozmowa ma jednak przebiegać w przyjemnym, familiarnym klimacie, na co wskazywałyby ciepłe, pastelowe kolory studia.

Retoryka i erystyka w programie *Kawa na ławę* po części współgrają z formułą. Bogdan Rymanowski stwierdził, że program ma być prowadzony „na luzie"[42] – tym tłumaczył występowanie polityków bez krawatów i atmosferę pewnego rozprężenia podczas dyskusji. Sam dziennikarz bardzo często pozwala sobie na humorystyczne wypowiedzi, także pod adresem polityków, np.: „A przy naszym stole po raz kolejny [...] po drugiej stronie Ryszard Czarnecki i Ryszard Kalisz... Ława Ryśków. Kontra reszta świata. Zobaczymy, jak będzie w tym temacie" (wyd. z dn. 20 V 2007 r.). Takie humorystyczne wtręty często towarzyszą poważnym kwestiom dotyczącym interesujących tematów politycznych.

[40] T. B r z e z i ń s k i, B. M i c h a l a k, *op. cit*., s. 179.

[41] Por. W. K o p a l i ń s k i, *Słownik symboli*, Warszawa 1990; M. L a s z c z a k, *op. cit*.

[42] Opinia wygłoszona przez Bogdana Rymanowskiego na spotkaniu w Katedrze Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej UŁ, dn. 27 III 2009; nagranie dźwiękowe w archiwum autora.

Humor często udziela się gościom: w jednym z wydań Tadeusz Cymański, jedząc ciastko, stwierdza: „jestem na głodzie", w innym Ryszard Kalisz z szerokim uśmiechem obwieszcza: „Od Giertycha do Gierka jedna literka!". Humor pozwala też rozładować nieprzyjemne sytuacje, jakie zdarzają się podczas programu: gdy Joachim Brudziński i Stefan Niesiołowski zaczęli się obrażać wzajemnie (jeden drugiemu sugerował „problemy psychiatryczne"), Rymanowski skłonił ich do wzajemnych przeprosin, po czym stwierdził: „I tym pięknym gestem kończymy, Stefan Niesiołowski i Wojciech Wierzejski, który nie przeciął [...] Bądźmy w tym tygodniu zdrowi, bo zbliża się strajk lekarzy, do zobaczenia za tydzień!". Metody konstruowania humorystycznych wypowiedzi są rozmaite: częstokroć są to krótkie stwierdzenia o charakterze określeń, rzadziej fraz, niekiedy zdarzają się zwroty. Rymanowski wykorzystuje czasem znane przysłowia i skrzydlate słowa, nie stroni również od ironii – nigdy jednak nie posuwa się do jawnej złośliwości. Gdy komentowano jedno ze spotkań prezydenta Kaczyńskiego z Georgem Bushem, dziennikarz zwrócił uwagę na elementy wizerunkowe: wnuczki Lecha i Marii Kaczyńskich oraz ich psa. Witając gości, zagaił: „A przy naszym stole dzisiaj politycy bez wnucząt i bez zwierząt" (wyd. z dn. 10 VI 2007). Zaraz potem zwrócił się do posła Wenderlicha, który przyjechał do studia po weselu: „Przyjechał pan z kierowcą? Bo alkomatu nie mam w studiu".

Obok humoru i dowcipnych wypowiedzi Rymanowski przyciąga uwagę widza rzeczowością. Pierwszy temat jest wprowadzany natychmiast po powitaniu, po sygnale *Kawy*. Dziennikarz przestrzega wszystkich kanonów stylu komunikatywnego[43]. Jego wypowiedzi są przejrzyste i zrozumiałe, a przy tym dynamiczne – unika strony biernej, prowadzi narrację z przewagą czasowników i prostych zdań:

> Bogdan Rymanowski, witam państwa. Zaczynamy od Szwajcarii, kont i polityków lewicy. Ministrowie Wasserman i Kaczmarek twierdzą, że sprawa jest poważna. SLD stawia im ultimatum: albo numery kont – albo sąd! [wyd. z dn. 27 V 2007].
>
> Bogdan Rymanowski: witam państwa. Zaczynamy od pierwiastka, który pojednał Platformę z rządem. Nad Wisłą jesteśmy świadkami politycznego cudu, ale w Europie o cud porozumienia będzie dużo trudniej. [wyd. z dn. 17 VI 2007]

Oba wstępy są w sensie konstrukcyjnym bardzo podobne. Tę powtarzalność można traktować jako jedną ze strategii pozyskania widza, któ-

[43] A. W o l a ń s k i, *Siedem kanonów stylu komunikatywnego, czyli jak pisać, by czytano nas chętnie i powszechnie*, [w:] E. W i e r z b i c k a, A. W o l a ń s k i, D. Z d u n k o w i c z - J e d y n a k, *Podstawy stylistyki i retoryki*, Warszawa 2008, s. 7–38.

ry przyzwyczaja się do wprowadzania tematu w jeden określony sposób. Dalej następują krótkie zdania, na ogół proste albo współrzędnie złożone z użyciem najpopularniejszych spójników. Komunikatywności sprzyja powszechne w tym dyskursie personifikowanie partii politycznych lub ośrodków władzy (mówi się np. że „Platforma pojednała się z rządem"). Perswazyjność wypowiedzi dziennikarz osiąga np. przez użycie trafnie uwspółcześnionej metafory („nad Wisłą jesteśmy świadkami politycznego cudu") albo krótkich równoważników, które przez przypadek się rymują („albo numery kont – albo sąd"). Telewidz od razu orientuje się, o co chodzi, jest w stanie wszystko szybko zrozumieć, a wypowiedź go zaciekawia. Jak widzimy, styl jest prosty, a wypowiedzi starannie przemyślane pod względem konstrukcji – pozbawione pretensjonalności, ciekawe, zabawne. Analiza programów z okresu 2006–2007 nie wykazała widocznego naruszenia stosowności (świadczą o tym choćby przytoczone wyżej przykłady użycia humoru; żaden nie jest obraźliwy czy niesmaczny).

Styl dziennikarza jest odzwierciedleniem tytułu *talk-show*, w którym rzeczywiście proponuje się „kawę na ławę"; tym wyrażeniem zresztą chętnie posługuje się sam Rymanowski, chcąc wydobyć od polityka konkretną odpowiedź na bezpośrednio zadane pytanie. Z jednej strony więc program jest prowadzony „na luzie" i nastrój ten udziela się politykom; z drugiej dociekliwy dziennikarz stawia im niełatwe zadanie, oczekując konkretnej dyskusji i nie stroniąc od niewygodnych pytań. Takiemu podejściu sprzyja zresztą używanie niektórych chwytów erystycznych: zadawania pytań z tezą lub wartościujących czy np. „zakrętu" (taktyki polegającej na pierwszej sekwencji pytań łatwych, przyjemnych i odprężających po to, by w ich sąsiedztwie zadać pytanie trudne, niewygodne).

Program stwarza znakomite możliwości wizerunkowe obu stronom dyskursu. Politycy, którym udziela się „luźny styl" programu, często się uśmiechają, pozwalają sobie (obok ostrych kłótni i, niestety, inwektyw) na żartobliwe wypowiedzi. Niekiedy zwracają się do siebie po imieniu (jak np. Ryszard Kalisz do Eugeniusza Kłopotka: „Gieniu, bądź sobą!"), choć nie wszyscy. Mają możliwość zaprezentować się jako ludzie weseli, pogodni, mający poczucie humoru i ciekawy charakter. Jeśli opanowali sztukę prowadzenia sporów, jeśli potrafią skutecznie przemawiać – poradzą sobie nawet z dociekliwymi pytaniami redaktora, a pogodna atmosfera, często panująca w programie, bardzo im w tym pomaga.

Na formule programu zyskuje także dziennikarz. Przede wszystkim proponowany przez niego *talk-show* jest ciekawy, bo proponuje zupełnie inną formułę niż pozostałe programy publicystyczne; ta formuła pozwala

mu błysnąć intelektem, dowcipem, a z drugiej strony przedstawia go jako dociekliwego dziennikarza, żądającego od swoich rozmówców konkretów – a tym właśnie powinno się charakteryzować dobre dziennikarstwo. Retoryczna swada, dowcip, rzeczowość i cechy stylu komunikatywnego sprawiają, że Rymanowskiego dobrze się słucha, a program – dobrze ogląda. Wszystko to gwarantuje mu sukces: program jest wciąż nadawany, a dziennikarz (jak można wnosić, m.in. jako autor pomysłowego *talk-show*) otrzymał nominację na Dziennikarza Roku 2009 według miesięcznika „Press".

2.6. *Kropka nad I*

Kropka nad I autorstwa Moniki Olejnik, nadawana w TVN 24 od 11 IX 2006 r., jest kontynuacją dawnego pomysłu. Program o tym samym tytule był emitowany już od 1997 r. na antenie TVN i utrzymywał się w ramówce do roku 2003, kiedy dziennikarka podjęła pracę w TVP[44]. Opisywana propozycja stanowi więc drugą serię programu. Obecnie jest to rozmowa dnia, nadawana od poniedziałku do czwartku o godz. 20:00. Każde wydanie trwa niewiele ponad 20 minut (w pojedynczych przypadkach czas trwania wydłuża się do 30–35 minut) – w związku z tym nie jest dzielone na części.

Program Moniki Olejnik jest magazynem o tematyce *stricte* politycznej – inne tematy są poruszane na jego łamach bardzo rzadko. Wśród zapraszanych gości przewagę stanowią politycy – niekiedy jednak pojawiają się publicyści, eksperci lub inne osoby znane w polskim życiu publicznym: reżyserzy, aktorzy (np. Krzysztof Zanussi, Daniel Olbrychski), muzycy (np. Dorota „Doda" Rabczewska, Zbigniew Hołdys), inni dziennikarze (np. Bogusław Wołoszański, Tomasz Lis) itd. Zauważa się przy tym, że dobór gości jest uwarunkowany tematem, a tematyka zawsze dotyczy spraw bieżących.

Program jest krótki, więc zazwyczaj pojawia się w nim jeden gość – zresztą studio *Kropki* zaprojektowano tak, by mogła w nim wystąpić tylko jedna osoba. Niekiedy jednak istnieje konieczność zaproszenia do rozmowy dodatkowych osób – wówczas sprawę rozwiązuje możliwość telekonferencji. Pozostali goście rozmawiają z autorką przebywając w domu, w Parlamencie, w ośrodkach terenowych TVN lub w innych miejscach (z plenerami włącznie).

[44] Monika Olejnik prowadziła w TVP 1 program *Prosto w oczy* o formule niemal identycznej jak opisywana w tym opracowaniu *Kropka nad I*.

Sygnał programu jest wyrazisty i kieruje uwagę widza na osobę autorki – głównym motywem jest postać Moniki Olejnik w różnych pozach, pokazywana na pierwszym planie – w planie drugim znajduje się panorama rozjaśnionej światłami metropolii. Na tle gęstej zabudowy drapaczy chmur, wieżowców i biurowców widzimy autorkę w kilku pozach:

– pokazującą wnętrze prawej dłoni;

– tworzącą tzw. „barierę z ramion";

– błyskawiczna przebitka (około 5 klatek) – autorka ze spuszczonym wzrokiem, przymkniętymi oczami, wyraźnie zamyślona albo zmęczona;

– podświetlona, promieniejąca białym światłem głowa autorki, lekko przechylona w prawo (niektóre klatki ujęcia rozmyte);

– w lewej części ekranu, bliższy plan: głowa i ramiona Moniki Olejnik, zapatrzonej w dal, poprawiającej fryzurę; jednocześnie na prawo, w dalszym planie zanikający i rozbłyskujący na nowo wizerunek autorki wykonującej ledwie zauważalne, „taneczne" ruchy;

– bliższy plan na lewo znika, jaśnieje plan dalszy na prawo – Monika Olejnik wykonuje nieokreślone, płynne ruchy prawą ręką; z wystawionych trzech środkowych palców prawej dłoni promieniuje białe światło, przypominające światło lasera;

– krótkie, około dwóch klatek trwające zbliżenie twarzy Olejnik po lewej stronie ekranu;

– jej głowa i ramiona z prawej strony (wyraz twarzy zamyślony);

– oba powyższe ujęcia nasilają się i pulsują niejako symultanicznie (trwa to ułamek sekundy);

– scena końcowa: postać Moniki Olejnik patrząca z lewego profilu, tworząca barierę z ramion; na tym tle pojawia się z lewej strony logo z nazwą programu[45].

Cały sygnał trwa około 10 sekund. Wszystkie opisane w nim sceny i proporcje czasowe między nimi są uchwytne tylko podczas projekcji spowolnionej, uwidaczniającej pojedyncze klatki. Scena końcowa jest nieproporcjonalnie długa w porównaniu z pozostałymi – zabiera około 4 sekundy. Niektóre animacje w zajawce są niepokojąco krótkie (około 2–5 klatek) i ocierają się wręcz o próbę podprogowego oddziaływania na widza. Projekt tego materiału jest pozornie prosty – dopiero analiza pojedynczych klatek ujawnia stopień skomplikowania i finezyjność konstrukcji. Tło pozostaje nieruchome – porusza się jednak sama Monika Olejnik. Zdjęcia

[45] Materiał analizowano na podstawie projekcji klatek zapisu w jakości DVD (MPEG-2) przy średniej prędkości transmisji danych 2.3 Mbps.

z jej udziałem są dynamiczne i montowane tak szybko, że widz oglądający *intro* w czasie rzeczywistym z pewnością nie dostrzeże od razu wszystkiego. Operowanie chromatyką jest proste, ale wymowne – we wszystkich scenach poza ostatnią zdjęcia autorki są prześwietlone na niebiesko, tak że materiał wydaje się monochromatyczny. Ich pulsowanie, naprzemienne zanikanie i rozbłyskanie sprawiają, że obraz jest nierzeczywisty, wygląda jak hologram. Efekt potęguje lekkie wydłużenie postaci. Tak skonstruowane „widziadło" przyciąga wzrok, działa wręcz hipnotycznie, nie pozwala oderwać wzroku od ekranu. Wyraz twarzy Moniki Olejnik też jest niejednoznaczny – pozostaje pogodny lub zamyślony, stanowczy lub pozornie beztroski. Niekiedy gości na tej twarzy uśmiech, ale dyskretny, ledwie zauważalny.

Kontrast w obrazie osiągnięto za pomocą zestawienia granatowego tła (z dużą liczbą plamek, symbolizujących światła w oknach budynków) i „hologramów" Moniki Olejnik. Na tym tle pojawia się logo z nazwą *Kropka nad I*. Pierwszy wyraz, najmniejszy, znajduje się na górze, drugi – powiększony tak, by pasował szerokością – na dole. Oba złożono biało-szarą, cieniowaną czcionką (wersalikami) pozbawioną szeryfów i akcentu. Mała litera „i" jest powiększona, stylizowana na pismo ręczne, wyróżnia się czerwonym kolorem. Odnosi się wrażenie, że najbardziej widoczną częścią litery jest kropka. Nawiązanie do tytułu wyrażono naprawdę zmyślnie. *Intro*, proste i pomysłowe, dynamiczne i pełne zmysłowości, oddziałuje niesłychanie perswazyjnie. Efekt ten wzmaga jeszcze motyw muzyczny, lekki i przyjemny dla ucha, wyraźnie nawiązujący do stylistyki jazzowej. Widz może poczuć się zachęcony do oglądania, zaciekawiony, co będzie dalej i co zaproponuje autorka programu, tak niezwykle i tajemniczo prezentująca się przed chwilą na szklanym ekranie.

Wygląd studia nawiązuje bezpośrednio do sygnału programu: scenografię stanowi ta sama nocna panorama metropolii, utrzymana w identycznej, granatowej kolorystyce z licznymi biało-niebieskimi punktami. Autorka i jej gość siedzą na czarnych, biurowych krzesłach przy małym, rzadko pokazywanym stoliku o czerwono-brązowej barwie. Jak widać, nie te meble są tu najważniejsze – największą wagę przywiązuje się do twarzy, bowiem najczęstszym ujęciem jest twarz pokazywana w bliskim planie. Widz ma ograniczone możliwości przyglądania się postawie ciała czy gestom rąk, natomiast może obserwować mimikę. Istotna jest odległość między dyskutantami siedzącymi w studio – można ją ocenić na niewiele większą od jednego metra. Według A. Pease'a jest to kontakt odbywający

się na granicy strefy społecznej i osobistej[46] – przekroczenie tej granicy może być dla uczestnika rozmowy krępujące lub wręcz traktowane jak inwazja. Z pewnością wpływa na wzrost poziomu adrenaliny we krwi i potęguje emocje (o ile osoba wchodząca w interakcję nie jest już przyzwyczajona lub ma niewielkie potrzeby proksemiczne).

Przekaz chromatyczny jest uproszczony – jak w niemal wszystkich produkcjach telewizji TVN – i wyrazisty. Znaczenie niebieskiej barwy było w tym opracowaniu przywoływane już wielokrotnie. Jedyny czerwony element w postaci litery „i" w logo może być wyznacznikiem pilnej, przyciągającej uwagę informacji, ale może również wyrażać ambicję, ekspansywność, silne emocje (w tym również agresję). Zaskakujące jest to, że kolor pojawia się tylko w tym jednym miejscu.

Przekaz retoryczny jest wyraźnie dostosowany do formuły programu. W programie Moniki Olejnik wszystko rozgrywa się szybko i dynamicznie. Świadczy o tym choćby zagajenie rozmowy, prawie zawsze takie samo: „Monika Olejnik, *Kropka nad I*, witam państwa, a gościem *Kropki nad i* jest...". Podobnie lakoniczne są zakończenia: „To była *Kropka nad I*, a teraz *Polska i świat*". Obie formułki są wypowiadane szybko, niemal jednym tchem. Tuż po przywitaniu Olejnik zadaje gościowi pytanie albo nawiązuje do wypowiedzi jakiejś innej postaci publicznej, cytując z kartki, opisując z pamięci lub prezentując nagranie z off-u. Tempo rozmowy wyklucza długie wprowadzanie albo szerokie nakreślanie tematu czy kontekstu – widz oglądając *Kropkę*, powinien więc dowiedzieć się czegoś na dany temat w ciągu dnia z przekazów informacyjnych.

Konstrukcje językowe, których autorka używa, są proste, bezpośrednie, pozbawione jakichkolwiek retorycznych ozdobników czy nawet eufemizmów. Taki język każe postrzegać dziennikarkę jako osobę bezkompromisową, odważną, a niekiedy nawet napastliwą. Aby nie używać ostatniego określenia gołosłownie, zacytujmy fragmenty jej rozmowy z Sylwestrem Latkowskim i Dariuszem Barskim:

> Olejnik: Jaki zarzut postawiono panu Kaczmarkowi?
>
> Barski: Panu Kaczmarkowi przedstawiono dwa zarzuty: jeden dotyczy utrudniania postępowania i składania fałszywych zeznań, a drugi dotyczy podżegania do składania fałszywych zeznań. Te zarzuty, jak pani zauważyła, mają bezpośredni związek właśnie z utrudnianiem postępowania, mataczenia – z ich istoty to wynika.
>
> Olejnik: Dobrze, a jaki zarzut postawiono panu Netzlowi, prezesowi PZU i o której godzinie go zatrzymano, kiedy i gdzie?

[46] A. P e a s e, *Mowa ciała, czyli jak czytać myśli ludzi z ich gestów*, Kraków 2006.

Barski: Jeśli chodzi o zarzut, jaki postawiono panu Netzlowi, nie będę się wypowiadał w tym momencie, ponieważ czynności w tym zakresie jeszcze trwaja.

Olejnik: Jak to trwają, no skoro go przyprowadzono, to rozumiem, że są jakieś zarzuty postawione mu?

Barski: Oczywiście, ale czynności z panem Netzlem jeszcze trwają w prokuraturze...[...]

Olejnik: I otwiera pan drzwi obcym ludziom?

Latkowski: Powiem, że... No nie, nie obcym ludziom, no widziałem tzn, aha, nie, bo ja...

Olejnik: Mogła być prowokacja. Przez wizjer?

Latkowski: Janusz Kaczmarek powiedział, że to prawdopodobnie po niego.

Olejnik: I powiedział „otwórz drzwi"?

Latkowski: Nie!

Olejnik: On nie powiedział.

Latkowski: Ja zareagowałem być może...

Olejnik: Powiedział „nie otwieraj"?

Latkowski: Nie, nie mówił czegoś takiego. W ogóle był milczący.

(wyd. z dn. 31 VIII 2007 r.)

Fragmenty są ilustracją tzw. taktyki zapytań – chwytu erystycznego chętnie stosowanego przez Monikę Olejnik. Taka taktyka najczęściej powoduje zmieszanie i zakłopotanie rozmówcy, choć oczywiście nie musi – wszystko zależy od jego zdolności kontrolowania się. Chodzi o to, żeby przyciśnięty do muru coś powiedział albo zachował się w sposób umożliwiający dalsze interpretacje lub nasuwający wnioski.

Manierą dziennikarki, dostrzegalną prawie we wszystkich jej programach, jest uporczywe przerywanie rozmówcy. Niekiedy ma on trudności z wypowiedzeniem jednego zdania lub frazy. To nieodmiennie powoduje eskalację negatywnych emocji i – przede wszystkim – zakłócanie komunikacji między nadawcami a telewidzem, który nie jest w stanie zrozumieć przekrzykujących się rozmówców. Autorka, utrudniając swoim gościom wypowiadanie się, prowokuje nieprzyjazne i agresywne reakcje niektórych z nich. Niekiedy bywa też przez nich dyscyplinowana i pouczana:

Zybertowicz: Pani Moniko, umówmy się, ile razy pani może mi dzisiaj przerwać. Jak pani wyczerpie swój limit w przerywaniu, to wtedy ja odpowiem na jakieś pytanie. [...]

Olejnik: Ale czy są dokumenty, dotyczące sfałszowania różnych...

Zybertowicz: Odpowiem na to pytanie w taki sposób, jaki ja uznam za stosowne, a nie tak jak pani to widzi w głowie. Czy pani chce uczynić mnie częścią swojego monologu wewnętrznego, czy pani chce ze mną rozmawiać? [...] Jeśli pani da mi szansę odpowiedzieć spokojnie na któreś z pytań, to się czegoś pani dowie. A jak nie, to będziemy tylko się nakręcali emocjonalnie.

Andrzej Zybertowicz odniósł się do Moniki Olejnik z wyraźną irytacją i niechęcią, traktując ją z góry i wyraźnie wyszydzając jej sposób zadawania pytań. Jego wypowiedź niewątpliwie nosi znamiona impertynencji, chociaż miał powody, żeby się tak zachować: poczuł się zdenerwowany nieustannym przerywaniem. Nie wiadomo, czy nie było ono jedną z przyczyn niezwykle agresywnego, pełnego pogróżek zachowania prezydenta Lecha Kaczyńskiego wobec tej dziennikarki[47].

Program *Kropka nad I* trudno jednoznacznie oceniać. Od strony przekazu niewerbalnego jest to niezwykle starannie przemyślana konstrukcja – ma imponująco skomponowany, atrakcyjny sygnał o wyraźnie zaznaczonej funkcji perswazyjnej; przekaz chromatyczny jest czytelny; formuła programu jest klarowna, prosta i dynamiczna. Zwięzłość, lakoniczność i prostota języka autorki niewątpliwie współgra z tą formułą, koreluje z tytułem programu. Na wysoką ocenę zasługuje też jej dociekliwy i bezkompromisowy sposób prowadzenia rozmowy. Wszystko to powoduje, że *Kropka nad I* jest programem naprawdę wyjątkowym. A jednak elementem przemawiającym na jego niekorzyść jest napastliwość Moniki Olejnik – jak wykazano, przejawiająca się głównie w sposobie zadawania pytań (w opracowaniach erystyki nazywanym „taktyką egzaminatora" lub „belfra") i w ciągłym przerywaniu wypowiedzi. Gwoli sprawiedliwości trzeba dodać, że większość dziennikarzy przerywa czasem swoim rozmówcom, niemniej w tym programie zdarza się to wyjątkowo często[48]. To czyni z Moniki Olejnik dziennikarkę kontrowersyjną.

Kilka faktów skłania jednak ku temu, by docenić program. Po pierwsze, jest on nadawany nieprzerwanie do chwili obecnej (2014 r.) o stałej porze i w takiej samej formule. Po drugie, wielu polityków decyduje się być jego gośćmi – choć bywały okresy, w których program (jak i cała telewizja

[47] Prezydent Kaczyński miał m.in. powiedzieć: „wykończę cię, stokrotko" – stało się to po jednym z programów nadawanych z Brukseli już po okresie uwzględnionym w tej analizie.

[48] Na tę manierę dziennikarki wskazywali niejednokrotnie widzowie, krytykujący ją w programie *Szkło Kontaktowe* w TVN 24 (chodzi o wypowiedzi z lat 2006–2010).

TVN) był bojkotowany przez polityków PiS. Po trzecie, o programie tym często się mówi; niezależnie od tego, czy są to wypowiedzi krytyczne, czy przychylne, sama ich obecność świadczy o popularności programu. Po czwarte, program notuje nadal wysoką oglądalność. Jak informuje „Wikipedia", program przyniósł sławę dziennikarce, która „stała się symbolem dociekliwego i agresywnego dziennikarstwa. [...] Program w szczytowym okresie gromadził ok. 496 tys. widzów.

Najprawdopodobniej przyczyn popularności dziennikarki i jej programu należy się dopatrywać w jego konstrukcji, nie tylko atrakcyjnej, lecz także tak pomyślanej, by wyeksponować jej osobę. Z drugiej strony widzów może przyciągać właśnie ów kontrowersyjny i emocjonalny, a więc *de facto* ciekawy sposób prowadzenia rozmowy.

2.7. *Teraz My!*

Teraz My! jest autorską propozycją Tomasza Sekielskiego i Andrzeja Morozowskiego. Premierowy odcinek wyemitowano 13 IX 2005 r. na antenie telewizji TVN. Początkowo nadawano program we wtorki od godz. 22:30; od września 2007 r. przesunięto termin emisji na poniedziałki, na godz. 22:35. Średni czas trwania odcinka wynosił 35–40 minut. Charakter programu ulegał modyfikacjom. W 2008 r. wprowadzono dodatkową część *Teraz My! Dogrywka*, początkowo dostępną tylko na portalu Onet, z czasem transmitowaną również po głównym wydaniu w telewizji TVN 24. W 2009 r. zdecydowano o zmianie wszystkich elementów formalnych (muzyka, wygląd studia, chromatyka), jak również w pewnej mierze układu zawartości. W czerwcu 2010 r. nastąpiło zdjęcie programu z ramówki TVN, które motywowano zmianą profilu tej telewizji. Dziennikarze nawiązali współpracę z telewizją TVN 24 i podjęli się redagowania innych programów. Analiza obejmuje tę formułę i te zmiany, które miały miejsce w latach 2005–2007.

Nowy program, jaki mieli prowadzić Sekielski i Morozowski, miał być zorganizowany „z rozmachem", miał stanowić kolejny przykład dociekliwego i bezkompromisowego dziennikarstwa, a przede wszystkim – przyciągnąć masową widownię. Istotnie, w omawianym okresie *Teraz My!* cieszyło się dużą oglądalnością: w szczytowym momencie wynosiła ona ponad 2,21 mln widzów[49]. Autorzy wyjawili, że tytuł był inspirowany językiem polityki:

[49] Por. pl.wikipedia.org [hasło: *Teraz My!*; dostęp: 5 III 2011].

> Sekielski: [...] Edward Miszczak powiedział, że to musi być mocny, ostry, drapieżny tytuł. Przykuwający uwagę. „Tak jak «Teraz, k..., my»?" – półżartem zapytał któryś z nas, przywołując słynne przed laty hasło Jarosława Kaczyńskiego. No i doszliśmy do wniosku, że wywalamy ten brzydki wyraz ze środka i zostaje „Teraz My!"[50]

Z drugiej strony tytuł programu sygnalizuje trend, jaki wyznaczyli autorzy: program miał być poświęcony wydarzeniom politycznym i zapewne opisywać je w równie „ostry i drapieżny" sposób. Analiza wydań *Teraz My!* z lat 2005–2007 wydaje się to potwierdzać – chodzi tu o dobór gości, poruszaną tematykę, a także sposób prowadzenia rozmowy. Przez dwa lata trwania „IV RP" dziennikarze starali się nieodmiennie być w centrum wydarzeń, a niejednokrotnie nawet wydarzenia te prowokowali (przykładem jest choćby tzw. „afera taśmowa", omawiana szczegółowo w rozdziale IV). W związku z tym poruszano tematy aktualne, na ogół poświęcone bieżącej polityce polskiej (bardzo rzadko zagranicznej), starano się również o to, by były atrakcyjne i miały charakter sensacji lub nawet skandalu. Autorzy chętnie podejmowali tematy afer, jak np. wspomniana „afera taśmowa", ale także „seks-afera", „taśmy Gudzowaty–Oleksy", wydarzenia związane z aferami finansowymi czy medycznymi (sprawa corhydronu), nieprawidłowym funkcjonowaniem biur poselskich, itp. Oprócz bieżących spraw, takich jak lustracja czy problemy związane ze służbami specjalnymi, realizowano również tematy o charakterze *infotainment*'u, jak np. seks w polityce (ranking najseksowniejszych polityków). Mimo to jednak dostrzega się prawidłowość, że wszystkie tematy, nawet te o charakterze rozrywkowym, miały bliższy lub dalszy związek z polityką. Cechą szczególną, która odróżniała *Teraz My!* od innych programów, było częste inicjowanie dodatkowego, trzeciego tematu – ale był on prezentowany tylko za pośrednictwem materiału reporterskiego, charakteryzującego się lekką, felietonową formą (por. opisywany w rozdziale IV „poranny rozruch Andrzeja Leppera"). Ów temat mógł być związany z którymś z dwóch podstawowych.

Dobór gości był uzależniony od podejmowanego tematu – rzadko zdarzało się, że w programie prezentowano sylwetkę jakiejś postaci (tak, jak to zrobił Tomasz Lis 22 II 2007 r., zapraszając do swego programu Władysława Bartoszewskiego). Ponieważ program trwał około 40 minut i był przy tym podzielony na dwie części, umożliwiało to zmianę tematu i rozmówców. Najczęściej tak właśnie organizowano dyskusję: w dwóch

[50] A. Morozowski, T. Sekielski, *op. cit.*, s. 126.

częściach realizowano dwa różne tematy, rozmawiając z innymi osobami. Nieznacznym odstępstwem od tej reguły było poświęcenie jednej części i fragmentu drugiej temu samemu tematowi i tym samym osobom. Gośćmi w studio byli na ogół politycy lub urzędnicy państwowi, ale często zapraszano osoby niezwiązane bezpośrednio z polityką: przedstawicieli jakichś zawodów, ludzi w jakiś sposób związanych z tematem i niebędących politykami, a nawet astrologów (Tomasza Gocłowskiego w wydaniu premierowym) lub satyryków (14 II 2006 r. gościem programu był Jan Pietrzak). Jak widać, zarówno dobór tematów, jak i gości był dowodem nieprzewidywalności programu, chęci ciągłego zaskakiwania widza. Niejednokrotnie zdarzało się, że dziennikarze poruszali jakąś sprawę po raz pierwszy w swoim programie, a dopiero potem podejmowali ją inni.

Formuła programu zakładała obecność publiczności w studio, lecz nie była ona dopuszczana do głosu. Mogła okazywać swoje emocje brawami lub innymi sygnałami pozawerbalnymi (okrzyki, tzw. „buczenie"). Była również niezwykle rzadko i krótko pokazywana, więc telewidz mógł się raczej domyślać jej istnienia niż ją obserwować. W wyjątkowych przypadkach wśród publiczności, na przednich miejscach, zasiadały osoby, które miały się w programie wypowiedzieć (niekiedy z zaskoczenia). Program prowadzili jednocześnie Sekielski i Morozowski – nie zdarzały się programy prowadzone przez jednego dziennikarza bądź zastępstwa. W latach 2005–2007 nie przewidywano żadnej formy kontaktu dla telewidzów (poza odesłaniem ich do strony programu: terazmy.onet.pl).

Czołówka programu jest zbieżna z formułą: dynamiczna, cechująca się szybką zmianą obrazów, pełna ujęć rodem z filmów sensacyjnych. Jak wyjaśniają autorzy, miała ona korespondować z tytułem i oznaczać, że „gdzie się człowiek nie obróci – to my"[51]. Obserwujemy w niej kolejno:

a) pierwsze ujęcie:

– widok wrót hali, wykonanej z szaroniebieskiej blachy; obok znajdują się wąskie drzwi;

– wrota otwierają się i wychodzi z nich Andrzej Morozowski, a sekundę później – Tomasz Sekielski;

b) drugie ujęcie – Sekielski stoi na ulicy, pokazywanej w żabiej perspektywie; ze studzienki na pierwszym planie wyłania się Morozowski i rozgląda się na boki;

c) trzecie ujęcie – widok jadącego czołgu lub wozu bojowego:

– Sekielski z wieżyczki wskazuje kierunek;

[51] *Ibidem*, s. 126–127.

– Morozowski wygląda przez klapę znajdującą się przy dziale strzelniczym wozu;

d) czwarte ujęcie – dziennikarze wyłaniający się z chłodni;

e) piąte ujęcie – dziennikarze znajdujący się za barem:

– Morozowski zbiera jednym ruchem kieliszki z blatu;

– Sekielski wyciera blat ścierką;

f) szóste ujęcie – dziennikarze wyłaniają się zza drzwi prowadzących do przestrzeni niedającej się zidentyfikować (prawdopodobnie znów jest to chłodnia lub jakieś pomieszczenia kuchenne);

g) siódme ujęcie – dziennikarze znajdujący się za sterami samolotu lub symulatora lotniczego, oglądający się za siebie w stronę kamery;

h) ostatnie, ósme ujęcie – dziennikarze na tle okien hali:

– hala zanika, ustępując miejsca białemu tłu;

– postacie dziennikarzy ze zdjęć przekształcają się w granatowe kontury;

– kontury zostają szybko rozdzielone za sprawą spadającego z góry – niejako „wbijającego się" między nie – logotypu programu.

Czołówka trwa około 21 sekund i towarzyszy jej muzyka przypominająca filmy lub seriale sensacyjne, wzbogacona efektami dźwiękowymi (brzęk szkła, otwieranie się wrót, łoskot spadającego „bloku skalnego" z logotypem, etc). Plansza z logotypem odsłania się, ukazując studio. Charakterystyczne jest monochromatyczne tło wszystkich pokazywanych scen, wykorzystano w nim kolor niebieski; sami dziennikarze odróżniają się ciemno-brunatnymi garniturami (są zresztą pokazywani w świetle o różnym natężeniu). Wydaje się, że kolor garniturów nie wywołuje żadnych skojarzeń; chodziło wyłącznie o to, by pokazać dziennikarzy w możliwie największym kontraście do tła.

Warto przyjrzeć się także logotypowi programu. Został on złożony trójwymiarową czcionką; posłużono się krojem Arial bold. Wyraz „teraz" znajduje się bezpośrednio nad wyrazem „My!" i jest złożony małymi literami w kolorze białym; dolny wyraz – wersalikami w kolorze pomarańczowym. Konstrukcja przypomina pomnik wyrzeźbiony w bloku skalnym; jest on obramowany kolorem granatowym – takim samym, jakim zostały „naszkicowane" postaci dziennikarzy (Sekielskiego po lewej stronie i w bliższej perspektywie, Morozowskiego po prawej stronie i w dalszej perspektywie). Kolorystyka jest zbliżona do barw, jakie wykorzystano w logo Platformy Obywatelskiej: barwa pomarańczowa ma symbolizować świeżość, młodość, pogodę ducha i energię, natomiast granatowa powinna kojarzyć się z rzetelnością, obiektywizmem, chłodną i rzeczową deba-

tą. Obecność bieli można potraktować jako symbol czystości i przejrzystości – choć mogło chodzić również o działanie na widza poprzez kontrast. Pod względem chromatycznym ten logotyp zapowiada więc rzetelny, ale jednocześnie pełen energii przekaz.

Wygląd studia jest kolejnym przykładem wykorzystywania kontrastów – można stwierdzić, że opiera się na nich cały przekaz wizualny. Dziennikarze siedzą przy szklanym stole o blacie w charakterystycznym kształcie (trójkąt o lekko zaokrąglonych krawędziach), ustawionym na trzech białych podporach. Do stołu przystawiono białe krzesła na kółkach, a całość ustawiono w wydzielonym miejscu, na posadzce w kształcie koła, wykonanej z tworzywa przypominającego czarne szkło. Zarówno stół, jak i ta część posadzki bardzo silnie odbijają światło. Pozostała przestrzeń podłogi jest w kolorze białym i przyjmuje kolory światła rzucanego przez reflektory z sufitu. Kolorystyka tego oświetlenia zmienia się – może być czerwone, pomarańczowe, różowe, zielone lub niebieskie. W tle za dziennikarzami znajdują się dwa duże telebimy: w zależności od potrzeb są na nich wyświetlane różnego rodzaju materiały filmowe lub graficzne, logotyp programu lub – najczęściej – filmowane twarze gości w bardzo dużym powiększeniu. Ściany studia mają granatowoczarny kolor, wkomponowano w nie liczne – podłużne i prostokątne – lampki, które mogą pulsować lub świecić nieprzerwanie, emitując różnokolorowe, zmieniające się, ale zawsze jaskrawe światło. Nad telebimami zainstalowano dodatkowe oświetlenie w różnych barwach (prawdopodobnie lasery lub reflektory rzucające wąskie pasma światła). Można stwierdzić, że przestrzeń studyjna jest właściwie ciemna, choć naznaczona licznymi jaskrawymi punktami (jest to jeden z powodów, dla których nie można obserwować widowni – pozostaje ukryta w ciemności). Tak zorganizowana przestrzeń bez wątpienia przyciąga uwagę widza licznymi kontrastującymi i zmiennymi elementami, wywołuje wrażenie tajemniczości i sensacji; bardziej przypomina studio teleturnieju lub innego programu rozrywkowego niż poważnej debaty politycznej.

Przekaz dziennikarski *Teraz My!* często wzbogacały materiały z off-u: krótkie sprawozdania reporterów lub fragmenty wywiadów. Czasem pojawiały się fragmenty filmów lub teledyski czy inne formy artystyczne. Wiele materiałów dziennikarskich było w programie ubarwianych muzyką, tworzącą zabawny lub wręcz prześmiewczy kontekst (jak np. piosenka Kayah „Śpij, kochanie, śpij", wykorzystana w tle fragmentów *exposé* Donalda Tuska).

Retoryka stosowana przez dziennikarzy w programie sprawia wrażenie dobrze dostosowanej do przekazu niewerbalnego. Aby to zilustrować, warto przywołać wstęp jednego z wydań programu:

Sekielski: Przygotowuję się do drugiej tury wyborów. Podobno ma być na noże.

Morozowski: Tomeczku, ale to są akurat miecze samurajskie, one służą do takiej pięknej, czystej walki według zasad, a ta, która się odbędzie, to będzie wiesz, na noże, ale takie rzeźnickie.

Sekielski: Czyli znowu coś źle zrozumiałem?

Morozowski: Na to wygląda.

[czołówka programu]

Sekielski: Dobry wieczór, teraz my! Tomasz Sekielski...

Morozowski: I Andrzej Morozowski, i bez zbytniego przeciągania, bo chyba wszyscy państwo czekają na najpopularniejszą dziś w Polsce parę.

Sekielski: Na nas?

Morozowski: Nie, Tomeczku, na dwóch kandydatów na prezydenta, Lecha Kaczyńskiego i Donalda Tuska.

Morozowski: Aha, dobrze, proszę. Zaczynamy. Dziś w programie: Tusk kontra Kaczyński, pierwsze spotkanie w drugiej turze wyborów!

Morozowski: Czy Kaczyński przeprosi Tuska, czy Tusk przeprosiny przyjmie?

Sekielski: Tylko u nas kandydatki na pierwsze damy!

Morozowski: Czyli co żona jednego sądzi o mężu drugiej.

Sekielski: Prześwietlimy także majątki kandydatów na prezydenta.

Morozowski: No i zobaczą państwo ich mieszkania i samochody.

Sekielski: Najpierw jednak wydarzenia, które były dziś tematem numer jeden batalii prezydenckiej. Tak ostrego personalnego ataku i sporu w tej kampanii jeszcze nie było![52]

Zwraca uwagę potoczność dialogu, który autorzy *Teraz My!* zwykli toczyć za kulisami przed oficjalnym rozpoczęciem programu (z formuły tej zrezygnowano od listopada 2006 r.). Dominuje składnia z częstym użyciem partykuły „no", zdrobnieniami imion (używanymi niekonsekwentnie, ale często także w głównej części programu między prowadzącymi) oraz celowo niestaranną składnią, z użyciem wyrażeń „akurat", „wiesz" i podobnych leksemów, zbędnych w oficjalnych wypowiedziach, charakterystycznych zaś dla języka potocznego.

[52] Fragment programu *Teraz My!*, TVN, wyd. z dn. 11 X 2005 r.

We wprowadzeniu do zasadniczej dyskusji anaforycznie wykorzystywany jest frazem „tylko u nas". Ten umiejętnie stosowany chwyt marketingowy ma zwiększyć atrakcyjność programu już od pierwszych minut; *notabene* nie jest to chwyt jedyny. Perswazyjności sprzyja również częste przedstawianie treści w postaci sloganów lub pytań retorycznych – nierzadko o charakterze prowokującym. Takie redagowanie wstępów ma zaciekawić widza, utrzymać go w napięciu i spowodować, że pozostanie przed ekranem. Sprzyja temu sprawna reżyseria każdego wstępu i podział wygłaszanych kwestii. Należy dodać, że siła perswazji byłaby znacznie osłabiona, gdyby nie fakt występowania obu dziennikarzy jako retorycznego podmiotu zbiorowego: daje to wiele możliwości pod względem retoryki.

Gdyby zestawić wprowadzenia tematu w programach *Teraz My!* i *Co z tą Polską?*, to okaże się, że wstępy w wykonaniu Sekielskiego i Morozowskiego mają nieco inną funkcję. Dziennikarzom chodzi nie tyle o sformułowanie problemu i zapowiedź poważnej debaty (na co wskazuje styl retoryczny stosowany przez Lisa), lecz przede wszystkim o perswazję; o zasygnalizowanie widzowi, że w programie będzie działo się coś ciekawego, sensacyjnego. Wskazuje na to również retoryka wykorzystywana przez dziennikarzy podczas prowadzenia rozmów.

Bliższe charakterystyki dziennikarzy przedstawiono w rozdziale II; do zawartych tam informacji można dodać, że w programie obserwuje się wyraźny podział ról. Sekielski zadaje pytania bezpośrednio, nie stroniąc przy tym od pytań prowokujących, pytań z tezą lub negatywnym wartościowaniem w tle. Język tego dziennikarza wydaje się pozbawiony wyrazistych chwytów retorycznych (zarówno tropów, jak i figur), ale jednocześnie dostrzega się w tym stylu pewną stanowczość. Wydaje się, że ten dziennikarz dba o bezpośredniość i prostotę przekazu, przy czym nie stroni od elementów stylu potocznego. Morozowski formułuje przekazy o charakterze publicystycznym, zarówno pod względem treści, jak i stylu. Jego pytania czy wypowiedzi są nieco dłuższe, wolniejsze, zabarwione ironią, rzadziej sarkazmem. Porównanie retoryki obu dziennikarzy skłania do przypuszczenia, że Tomaszowi Sekielskiemu bardziej odpowiada dziennikarstwo informacyjne, natomiast Andrzej Morozowski odznacza się „zacięciem publicystycznym"[53].

[53] Tezę potwierdza charakter programów, który dziennikarze zaproponowali w TVN 24 po zdjęciu *Teraz My!* z anteny TVN. Sekielski zdecydował się na prowadzenie magazynu reporterskiego *Czarno na białym*, Morozowski – debaty publicystycznej pt. *Tak jest* [stan z 2011 r.].

Obaj dziennikarze chętnie odwołują się do przykładów, używają argumentu nieprzychylnego autorytetu oraz stosują liczne odniesienia intertekstualne, często cytując przekazy prasowe lub fragmenty czyichś wypowiedzi. Intertekstualność może być świadectwem dobrego przygotowania się do programu, chęci zademonstrowania swojej rzetelności dziennikarskiej, ale także – skłonności do „chwytania za słowa" swoich rozmówców i stawiania ich w trudnej sytuacji.

Cechą charakterystyczną programu jest również retoryczne konstruowanie humoru, często wspomagane wykorzystywaniem gadżetów. Oto fragment programu z 25 X 2005 r.:

Sekielski: Drogi Andrzeju, oto ostatnia kanapka Trzeciej Rzeczypospolitej. Prosto z wieczoru wyborczego Lecha Kaczyńskiego zabrałem. Michał Kamiński, kiedy zapraszał wszystkich do bufetu, powiedział, że tam są rozdawane ostatnie kanapki trzeciej RP i jedna jeszcze... została.

Morozowski: ... [zjada kanapkę]

Sekielski: Hehe... Ale... zaraz, to miała być pamiątka.

Morozowski: Mm? Smaczna.

Sekielski: A co ty zrobiłeś? To miała być pamiątka, na lata. Ostatnia kanapka III RP.

Morozowski: [mlaszcząc] Tomeczku, naucz się: trzecia RP się skończyła i kanapki też. [...]

Sekielski: Tylko u nas ważenie koalicji! Obiecuję, że ja na wagę nie będę wchodził.

Morozowski: A to dobrze, wiesz, bo ta druga strona nie miałaby żadnych szans, gdybyś wszedł na wagę.

Jak już wspomniano, konstruowanie humorystycznego przekazu odbywa się na marginesie prowadzonych przed programem „pogawędek", ale zwraca uwagę zachowanie Tomasza Sekielskiego, który wykorzystuje efektowną metonimię, by pokazać dystans do siebie i skłonność do żartowania ze swoich wad (dziennikarz w tamtym czasie miał dużą nadwagę).

O skłonności do prześmiewczych zachowań wobec polityków może świadczyć wstęp do programu, w którym ujawniono „aferę taśmową" (26 IX 2007 r.):

Sekielski: Co ty robisz, Andrzeju?

Morozowski: [karmi kaczkę zamkniętą w klatce] Premier prosił, żeby dokarmiać kaczki, bo ciężkie czasy idą dla kaczek.

Sekielski: Ale, na Boga, możesz mi wytłumaczyć, dlaczego... jak w ogóle mogłeś zamknąć kaczkę w klatce?

Morozowski: To dla jej dobra.

Obaj dziennikarze byli wyraźnie rozbawieni, bo przygotowane kwestie wypowiadali ze śmiechem. Wystarczy dodać, że w tamtym czasie premierem rządu był Jarosław Kaczyński, aby potraktować scenkę z kaczką jako szyderstwo (powstałe przez skojarzenie z nazwiskiem polityka). Interpretacji tej sprzyja dalszy układ treści w programie i opisujące ją sformułowania, godzące w PiS. W istocie program, który rozpoczęto w konwencji satyrycznej, miał wstrząsnąć opinią publiczną.

Na tle pozostałych programów *Teraz My!* jest propozycją zrealizowaną najbardziej konsekwentnie. Formuła programu jest niełatwa i niewątpliwie wymagała od dziennikarzy wiele pracy i pomysłowości: zarówno w zakresie retoryki, jak i przekazu pozawerbalnego, na który składały się liczne przedmioty, np. helikopter podczas programu krytykującego Andrzeja Leppera za nieuzasadnione korzystanie z darmowych przelotów czy lodówka z zawartością, wykorzystywana do skrytykowania konferencji Jana Rokity. W niektórych programach pojawiała się wręcz scenografia: tak było w przypadku prezentacji tzw. „muzeum IV RP", na którą składały się przedmioty symbolizujące ten okres: dyktafon, kajdanki, moherowy beret, etc.

Wszystkie te elementy złożyły się na ciekawy *talk-show*, którego konwencję można określić jako sensacyjną lub – w odniesieniu do niektórych wydań programu – nawet rozrywkową.

* * *

Przedstawione charakterystyki programów są dowodem, z jednej strony, pomysłowości dziennikarzy telewizyjnych, zaś z drugiej – spluralizowania współczesnego rynku mediów, w których ofercie każdy może znaleźć coś dla siebie. Z konieczności pominięto programy mało wyraziste lub nadawane w tych latach tylko epizodycznie. Do takich programów można zaliczyć np. *A dobro Polski?* emitowane w TVP 1 – początkowo ten program był autorską propozycją Doroty Gawryluk, z czasem jednak prowadzenie przejął Krzysztof Ziemiec, wreszcie program zdjęto z anteny (łącznie nadawano go przez około trzy miesiace). Ciekawą propozycją była również *Linia specjalna* autorstwa Barbary Czajkowskiej, program

ten jednak pojawiał się na antenie rzadko i ostatecznie również z niego zrezygnowano (po wakacjach 2006 r. nie wrócił na antenę). Program Jana Pospieszalskiego *Warto rozmawiać*, jakkolwiek poruszano w nim również tematykę polityczną, był magazynem publicystycznym poświęconym nie tylko polityce, lecz także sprawom społecznym i innym. Wyjątkiem od reguły były opisywane wcześniej *Autografy* – po pierwsze, był to program poświęcony przede wszystkim politykom, po drugie, jego formuła wyróżniała się na tyle, że mimo krótkiego okresu nadawania zdecydowano się poświęcić mu osobną charakterystykę.

Porównanie siedmiu propozycji programów skłania do wniosku, że atrakcyjniejszy dla widza przekaz są w stanie wyprodukować telewizje prywatne. Programy nadawane w Polsacie czy w TVN są bardziej wyraziste pod względem stylu prowadzenia i konstrukcji, w tym formuły i przekazu niewerbalnego. Ich producenci zadbali również o to, by programy były prowadzone przez wyraziste osobowości. Podczas trwania tych programów zdarzały się oczywiście potknięcia, błędy czy wydarzenia o skandalicznym charakterze. Nie zmienia to jednak faktu, że dbałość o przekaz, jego treść i elementy formalne, o to, aby program był atrakcyjny niewątpliwie wpływa na jego popularność, a tym samym – opiniotwórczość. Stwierdzenie to można odnieść bez wątpienia do programów Moniki Olejnik, Bogdana Rymanowskiego, Tomasza Lisa, a także Tomasza Sekielskiego i Andrzeja Morozowskiego.

Rozdział IV

STRATEGIE RETORYCZNO-ARGUMENTACYJNE ORAZ ICH ZAMIERZONY WPŁYW NA ODBIORCĘ

1. Kryteria doboru programów

Kluczem do zrozumienia istoty przedstawianych zagadnień jest możliwie najszersza wiedza nadawcy i odbiorcy na temat rozgrywających się w owym czasie na scenie politycznej istotnych spraw. Na tej podstawie będzie można się zorientować, jakie są zamierzenia polityków, którzy wypowiadają się na dany temat w programach publicystycznych, a także dziennikarzy prowadzących programy i wspierających określone opcje polityczne. Jak już wspomniano, publicystyka opiera się na komentarzu i subiektywnej opinii[1] – chroni to dziennikarzy przed ewentualnym zarzutem braku obiektywizmu. W przekazie politycznym należy spodziewać się takich interpretacji i komentarzy, które na marginesie jakichś wydarzeń umożliwią zdobycie poparcia dla reprezentowanej przez nich partii politycznej, czyli że politycy będą się starali wykorzystać te wydarzenia do własnych celów. Tezę ilustrują choćby przykłady „afery taśmowej" czy „seks-afery w Samoobronie". W pierwszym przypadku politycy Platformy Obywatelskiej i Sojuszu Lewicy Demokratycznej otwarcie atakowali polityków Prawa i Sprawiedliwości, nazywając wydarzenia w pokoju hotelowym Renaty Beger „korupcją polityczną". Określeniem tym posłużyli się także dziennikarze programu *Teraz My!*, którzy wydarzenia te ujaw-

[1] *Słownik terminologii medialnej*, red. W. Pisarek, Warszawa 2006 [hasło: *Publicystyka*].

nili oraz Tomasz Lis w programie *Co z tą Polską?* Politycy PiS określali sprawę jako „nieestetyczne, ale normalne negocjacje", a prezydent Lech Kaczyński, wybrany na urząd jako kandydat tej partii, określił komentarze opozycji i dziennikarzy jako „semantyczne nadużycie". Podobne stanowisko w sprawie zajął w swoim programie Jan Pospieszalski, jawnie opowiadając się po stronie partii rządzącej. Wyszydził on dziennikarzy *Teraz My!*, a całe wydarzenie zbagatelizował, traktując je jak *sitcom*. W przypadku „seks-afery" jednoznaczne potępienie wyrażali posłowie SLD i PO, natomiast PiS zajął stanowisko powściągliwe. W istocie, politycy tej partii znaleźli się w trudnej sytuacji. Potępienie Łyżwińskiego i Leppera oznaczałoby jednoczesny atak na własnych partnerów, a tym samym na siebie, skoro zaproponowali współrządzenie „takim partnerom"; obrona ich poczynań mogłaby zaś oznaczać popieranie przestępców (warto przypomnieć, że w mediach nie jest potrzebny wyrok sądowy, by postrzegać kogoś jak przestępcę[2]). Andrzeja Leppera wzięli w obronę politycy Ligi Polskich Rodzin, dyskredytując zeznającą przeciw niemu Anetę Krawczyk. Można to tłumaczyć choćby faktem, że LPR zajmował w rządzie koalicyjnym pozycję zbliżoną do Samoobrony RP (obu koalicjantów nazywano złośliwie „przystawkami") – mogło to zbliżać stanowiska posłów obu tych partii.

Dalsza analiza pokaże różnorodne stanowiska i towarzyszące ich wyrażaniu różne formy retoryczne w poszczególnych kwestiach. W analizie tej wzięto pod uwagę kluczowe wydarzenia polityczne z lat 2005–2007, zwane „aferami":

– „afera taśmowa";

– „seks-afera w Samoobronie";

– afera gruntowa i zatrzymanie Janusza Kaczmarka (szefa MSWiA w rządzie Kaczyńskiego).

Wykorzystano wybrane, reprezentatywne programy telewizyjne, poruszające wskazaną tematykę. Przedmiotem dociekań będą wybrane wydarzenia, które miały znaczący wpływ na życie polityczne w Polsce, wstrząsnęły opinią publiczną, mogły spowodować destabilizację władzy lub bezpośrednio przyczyniły się do zmiany władzy i składu parlamentu. W omawianym okresie politycznym miało miejsce wiele innych wydarzeń o charakterze skandalu, niekiedy nawet określanych jako afery – trudno jednak udowodnić bezpośredni ich wpływ na polityczną stabilizację czy zmianę władzy. Stąd też pomija się np. problem tzw. „taśm Gudzowaty

[2] Por. M. K a r w a t, *Sztuka manipulacji politycznej*, Toruń 1999.

– Oleksy", sejmowej komisji śledczej zwanej „bankową" czy sprawę aresztowania doktora Mirosława G. Mogą one być jedynie przywoływane jako kontekst na marginesie rozważań, poświęconych mechanizmom wpływu na odbiorcę; można je również rozpatrywać pod kątem wizerunku oraz interesu politycznego. Bez wątpienia duże znaczenie miały takie sprawy, jak samobójcza śmierć Barbary Blidy czy postępowanie wobec doktora Mirosława G., niemniej wykorzystywano je przede wszystkim do dyskredytacji Zbigniewa Ziobry, a dopiero potem całego zaplecza politycznego ministra. Nie sposób natomiast pominąć „afery taśmowej" – pokazała ona bowiem zakulisowe metody pozyskiwania posłów do sejmowej większości. „Seks-afera" obnażyła przestępcze działania polityków jednej ze współrządzących partii i zaowocowała postępowaniem sądowym, zakończonym wyrokami. Wreszcie „afera gruntowa", prowokacja Centralnego Biura Antykorupcyjnego oraz wynikłe z niej zatrzymania spowodowały, że rozpadła się koalicja rządząca, a dotychczasowi partnerzy Jarosława Kaczyńskiego opowiedzieli się przeciw niemu. Wobec braku warunków do rządzenia, pozostało jedynie wnioskować o rozwiązanie parlamentu i nowe wybory. W wyborach tych PiS zajął 2. miejsce, a władzę w Polsce objęła Platforma Obywatelska z Donaldem Tuskiem na czele.

W opracowaniu pomija się ponadto zachowania retoryczne w obu kampaniach wyborczych: po pierwsze, wymagałyby one rozszerzenia założeń metodologicznych o wiedzę z zakresu marketingu politycznego; po drugie, należałoby im poświęcić osobne, obszerne opracowanie.

1.1. „Taśmy prawdy"

Mianem „taśm prawdy" określano w telewizji TVN zapisy nieprzeznaczonych do publikacji rozmów posłanki Samoobrony, Renaty Beger, z przedstawicielami PiS, Adamem Lipińskim i Wojciechem Mojzesowiczem, zarejestrowane przed 26 IX 2006 r. Rozmowy odbywały się w pokoju hotelu sejmowego, który zajmowała posłanka i dotyczyły przejścia Renaty Beger i pięciu innych osób z klubu Samoobrony RP do klubu PiS w zamian za stanowisko sekretarza stanu w Ministerstwie Rolnictwa dla posłanki i inne stanowiska dla wspomnianych pięciu osób[3]. Dyskusje te były następstwem odwołania z rządu wicepremiera Andrzeja Leppera 21 IX 2006 r. i w konsekwencji braku większości w Sejmie[4]. Fragmenty

[3] Por. treść tzw. „taśm prawdy"; www.terazmy.onet.pl [dostęp: 27 IX 2006].

[4] Lepper został odwołany z powodu listy żądań i warunków, od których uzależniał

taśm pokazano po raz pierwszy w programie *Teraz My!* 26 IX 2006 r., a całość opublikowano w internecie. Zapisy te stały się przedmiotem ożywionych dyskusji w programach publicystycznych; z czasem zaczęto je nazywać „aferą taśmową". W programie *Dzień na żywo* w TVN 24 T. Sekielski i A. Morozowski ujawnili kulisy zdobycia materiałów[5]. Przyznali, że Renata Beger sama zgłosiła się z informacją, jakoby była nakłaniana przez posłów Prawa i Sprawiedliwości, aby wstąpiła do klubu parlamentarnego tej partii. Wraz z posłanką do klubu PiS mieli przejść również inni posłowie Samoobrony – nigdy później nie ujawniono, o których dokładnie posłów chodziło. Informacja ta zainspirowała dziennikarzy do zorganizowania prowokacji dziennikarskiej: w pokoju hotelowym posłanki zainstalowano ukrytą kamerę (urządzenie „udawało" diodę w komputerze) i dokonano kilku nagrań.

Dziennikarze, którzy ujawnili aferę, z czasem określili ją jako „burzę w szklance wody"[6]. Faktycznie afera straciła znaczenie na początku grudnia 2006 r., kiedy „Gazeta Wyborcza" opublikowała tekst *Praca za seks w Samoobronie*[7], wywołując kolejny skandal polityczny, tym razem mający następstwa kryminalne. „Taśmy prawdy" nie doczekały się takich następstw – większości odpowiedzialnych za nie osób nie spotkały żadne konsekwencje, Andrzej Lepper wrócił do rządu już 16 X 2006 r., a prokuratura postanowiła umorzyć sprawę 27 III 2007 r. Nie ma jednak wątpliwości, że taśmy zaraz po publikacji zaabsorbowały uwagę opinii publicznej, a przede wszystkim – autorów programów telewizyjnych. 27 września telewizja informacyjna TVN 24 zmieniła pod ich wpływem ramówkę, wprowadzając na antenę wydania specjalne swoich programów oraz – co ważniejsze – powtarzając w całości program *Teraz My!* z 26 września. Na antenie tej telewizji prezentowano także obszerne fragmenty taśm i dyskutowano na temat ich treści z politykami i ekspertami. Konsekwentnie wywoływano przy tym wrażenie, że afera może zakończyć się kryzysem parlamentarnym (choć okazało się, że to nieprawda). Mimo faktycznego braku następstw prawnych, skandal polityczny odbił się bardzo szero-

poparcie swojej partii dla budżetu opracowanego przez PiS. Na marginesie tego odwołania Jarosław Kaczyński i Andrzej Lepper przerzucali się inwektywami, które przeniknęły do języka polszczyzny politycznej. Chodzi o określenia: „warcholstwo" oraz „chamstwo, chamstwo i jeszcze raz chamstwo". Por. *Słownik polszczyzny politycznej….*, s. 49, 278.

[5] *Dzień na żywo*, wyd. z dn. 27 IX 2006 r.

[6] A. M o r o z o w s k i, T. S e k i e l s k i, *Teraz My prześwietlamy*, Warszawa 2007, s. 251.

[7] Zob. M. K ą c k i, *Praca za seks w Samoobronie*, http://wyborcza.pl/1,75248,3770674.html [dostęp: 21 III 2011].

kim echem w polskiej polityce. Był wielokrotnie wykorzystywany przez polityków opozycji (przede wszystkim Platformy Obywatelskiej) do prowadzenia negatywnej kampanii wymierzonej w PiS. Posługiwano się nim także w kampanii wyborczej w 2007 r.

Tzw. „afera taśmowa", jakkolwiek niemająca skutków o charakterze prawnokarnym, otwierała przed politykami nowe możliwości w codziennej walce wyborczej. Osobną kwestią pozostaje wpisywanie się w tę walkę publicystów prowadzących programy telewizyjne. Tomasz Sekielski i Andrzej Morozowski piszą: „Gdy dzień po wyemitowaniu taśm udzielaliśmy wywiadu «Życiu Warszawy», dziennikarka zapytała nas: «Przygotowujecie się już do odebrania nagrody Grand Press?». Odpowiedzieliśmy zgodnie z prawdą: «Ani w trakcie pracy nad materiałem o negocjacjach Renaty Beger z politykami PiS, ani po jego emisji nie myśleliśmy o żadnych nagrodach»"[8]. Należy więc założyć, że rywalizacja dziennikarska i chęć zdobycia wyróżnienia nie były powodem, dla którego dziennikarze zgodzili się wziąć udział w prowokacji dziennikarskiej, a potem ujawnić treść taśm w swoim programie. Nie można jednoznacznie stwierdzić, czy publicyści mieli na celu wspieranie partii opozycyjnych – konkretnie Platformy Obywatelskiej, co tydzień później zarzucał im Jacek Kurski. Niemniej analiza retoryczna ich zachowań skłania do zaskakujących wniosków.

Oto początek programu z 26 IX 2006 r.:

Sekielski: Dziś, zamiast naszej tradycyjnej zapowiedzi, co w programie, zaczynamy od małej prezentacji.

Morozowski: Oto taśma cyfrowa, na której można rejestrować dźwięk i obraz.

Sekielski: I nie ma w tym nic niezwykłego, chyba że nagra się na takiej taśmie – wykorzystując ukryte kamery – polityczne handle posłów PiS-u, którzy chcą kupić sobie sejmową większość.

[odtwarzanie z off-u:]

Beger: I co w naszej sprawie?

Lipiński: No więc, po pierwsze, pani musiała mówić jeszcze komuś o tych swoich warunkach.

Beger: Z Kuchcińskim rozmawiałam. Bo on mnie pierwszy zaprosił.

Lipiński: Dobrze, dobrze, to nie żaden zarzut. Tylko żeby nie było potem na mnie... Ja rozmawiałem z premierem...

[8] A Morozowski, T. Sekielski, *op. cit.*, s. 252.

Obaj publicyści dążą do stworzenia wrażenia wyjątkowości sytuacji. Temu służy retoryczne przeciwstawienie określeń: „tradycyjnej zapowiedzi" – „małej prezentacji". Sekielski nie wychodzi właściwie poza retorykę, bo prezentacją okazuje się tylko pokazanie kasety cyfrowej, za pomocą której telewizja rejestruje materiały filmowe. Samo pokazanie przedmiotu i jego nazwanie – to zbyt mało, by nazwać tę czynność prezentacją. Wszakże to, co „prezentacją" nazwano, ma jedynie posłużyć jako wprowadzenie widzów w temat właściwy. Atmosfera niezwykłości opisywanych wydarzeń jest potęgowana przez kolejną opozycję stwierdzeń: „nie ma w tym nic niezwykłego" – „chyba, że nagra się [...] polityczne handle posłów PiS-u". Proste przeciwstawienie fraz, a potem zdań działa jak oczekiwanie: widz powinien się skoncentrować i uważnie obejrzeć program – przedstawiane w nim treści będą miały niezwykłe znaczenie. Oczekiwanie takie jest jeszcze amplifikowane przez użycie określenia „mała prezentacja" (w celu wskazania na desygnat uboższy, niż zawarty w tym określeniu) i pokazanie „gadżetu" w postaci cyfrowej kasety video. Dodajmy, że publicyści mówią to wszystko powoli, z naciskiem. Mechanizmy te jeszcze nie muszą służyć manipulacji; dziennikarze przeświadczeni o wyjątkowości materiału, który zdobyli, chcą go jak najlepiej zarekomendować.

W dalszej wypowiedzi zastosowano – niejako z wyprzedzeniem – chwyt retoryczny. Dziennikarze spodziewali się sporu (po prezentacji taśm wydaje się on wręcz nieuchronny) i zawczasu postanowili prezentowane wydarzenia opisać w najkorzystniejszy dla siebie sposób. Widzowie dowiadują się od razu, że za chwilę zobaczą „polityczne handle posłów PiS-u", którzy chcą „kupić sobie" większość w Sejmie. Oznacza to, że prezentowane wydarzenia mają odbierać jako negatywne (służy temu użycie słowa „handel", które kojarzy się gorzej niż neutralny leksem „sprzedaż") – choć na tym etapie opisu nie ma jeszcze prób ich kryminalizacji.

Fragment wyemitowanego z taśmy materiału wyraźnie współgra retorycznie ze wstępem. Wynika z niego, że istnieje już jakaś „nasza sprawa", o której opinia publiczna nie ma pojęcia. W sprawie tej są jakieś warunki, które posłanka postawiła szefowi PiS. Sygnalizuje się również, że przewodniczący klubu parlamentarnego PiS namawiał Renatę Beger, żeby przeszła do tej partii, a przedstawiciel PiS nie widzi w tym postępowaniu nic złego („dobrze, dobrze, to nie jest żaden zarzut"). Wyemitowanie takiego fragmentu rozmów pozwala widzowi sprecyzować stanowisko: w „negatywnej" roli wystąpią politycy PiS.

Gdyby jednak widzowie mieli wątpliwości, dziennikarze zadają retoryczne i sugerujące zarazem pytania: „Jak próbowano przekupić Rena-

tę Beger? Czy PiS-owi udało się kupić jedną z twarzy Samoobrony? Jak kuszono znaną posłankę? Już za chwilę pokażemy państwu politykę od kuchni". Pytania należy traktować jako sugerujące, bo pojawia się w nich szereg presupozycji. Po pierwsze, zakłada się, że działania posłów PiS są „handlem politycznym", przekupstwem i kuszeniem; po drugie, że za te działania odpowiada całe ugrupowanie; po trzecie, że działania te są inicjatywą posłów PiS, a nie posłanki Samoobrony. Presupozycje wzmocniono sugestią, że tak właśnie uprawia się politykę, kiedy opinia publiczna nie ma możliwości tego obserwować.

Gdyby można było jednoznacznie stwierdzić, że zachowania posłów PiS nie są w istocie nieetyczne, a stanowią następstwo istniejącego w polskiej polityce zwyczaju, który nie miał dotąd negatywnych konsekwencji w życiu publicznym, łatwo byłoby posądzić dziennikarzy o manipulację. Problem jednak polega na tym, że nie rozstrzygnięto przecież kwestii etyczności czy kryminalnego charakteru opisywanych działań. W tej sytuacji widz ma do czynienia z jedną z możliwych interpretacji i będzie mógł przyjąć ją lub odrzucić, nie mając innego, pewnego źródła wiedzy na ten temat.

Gospodarze programu w dalszej części podtrzymują efekt zaskoczenia – w pierwszej kolejności zapraszają trzech gości programu (M. Sawickiego, K. Tchórzewskiego, B. Komorowskiego). Stawiają im – a przede wszystkim reprezentującemu PiS Tchórzewskiemu – pytania o polityczne transfery z Samoobrony. Dopiero po chwili w studio pojawia się Renata Beger.

> Morozowski: Pani poseł, jest pani obiektem politycznego pożądania?
>
> Beger: Tak!
>
> Sekielski: PiS-u, jak rozumiem?
>
> Beger: Tak, oczywiście, Prawa i Sprawiedliwości.
>
> Sekielski: Pani złożyła pewną propozycję, wiemy o tym. [...] Czy ktoś się brzydzi tymi rozmowami o stanowiskach, o stołkach, o tym, ile tak naprawdę ma kosztować pani przejście do PiS-u?
>
> Beger: Absolutnie nie, nikt się nie brzydzi tymi rozmowami i propozycjami. Wręcz przeciwnie – jestem cały czas atakowana o to, aby jak najszybciej przejść.

Wówczas posłowie zostają zapoznani z fragmentem taśm, w których przedstawiciel PiS, Adam Lipiński stwierdza m.in.: „[...] bo my mamy mnóstwo wolnych stanowisk. Znaczy, mnóstwo... to nie ma żadnego problemu z tym. [...] Bo tam są różne inne możliwości, niektórym zależy na

reelekcji. [...] Giertychowi zależy, żeby się troszeczkę, że tak powiem, nadymać – i chciałby mieć gwarancję reelekcji". Fragmenty nie pozostawiają wątpliwości, o jakiego rodzaju propozycję chodzi.

W wypowiedziach posłów słychać zaskoczenie, a nawet dezorientację. Kontrargumenty posła Tchórzewskiego wydają się niespójne – początkowo zarejestrowane rozmowy traktuje jako „żartem prowadzone, tak w konwencji dzisiejszego programu [...] Po głosie było słychać". Zaraz potem oskarża dziennikarzy: „Piękna prowokacja, panowie! [...] Jeszcze lepsze zdjęcia potrafią moi chłopcy zrobić. I złożyć". Obok dwóch wykluczających się stwierdzeń pojawia się trzecie, podważające sens wszystkiego, co poseł dotąd powiedział: Lipiński „notował, bo pewnie chciał wiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi". O tym, że poseł został wyprowadzony z równowagi, świadczy wypowiedź: „Myślę, że trzeba się przyjrzeć źródłom i sposobowi powstania tego nagrania". Można potraktować ją jako sugestię, że dziennikarze spreparowali taśmy i groźbę, że manipulacja zostanie wykryta.

Bronisław Komorowski definiuje jednoznacznie podejście do pokazanych materiałów:

> Komorowski: Patrzę na to z ogromnym niepokojem i przyznam się z przykrością, bo pana ministra Lipińskiego zawsze uznawałem za człowieka bardzo prawego, przyzwoitego i – że tak powiem, uczciwego. Nie wiem, czy został zmuszony do odegrania takiej roli, czy robił to na ochotnika, ale wystąpił w roli absolutnie haniebnej. Bo to jest polityczna korupcja. Jeśli coś innego jest korupcją polityczną, to proszę pokazać.

W wypowiedzi Komorowskiego dostrzega się przede wszystkim patos, osiągany przez użycie takich przymiotników, jak „prawy, przyzwoity, uczciwy". Są to określenia wartościujące o konotacji pozytywnej. Ich spiętrzenie ma oznaczać mocno ugruntowane przekonanie, przeświadczenie Komorowskiego o nieskalanej reputacji Lipińskiego, a w związku z powyższym rozczarowanie tym, co teraz usłyszał. Wicemarszałek, dla spotęgowania wagi swoich słów, używa środków hiperbolizujących: „ogromny niepokój", „absolutnie haniebna rola". Na tym emocjonalnym tle krótka definicja retoryczna: „Bo to jest polityczna korupcja" brzmi dobitnie i zdecydowanie. Widzowie mogą być przeświadczeni o prawdziwości takiego stwierdzenia.

W późniejszych wypowiedziach Komorowski posługuje się chwytami o wyraźniejszym zabarwieniu emocjonalnym. W dalszej części programu dziennikarze prezentują mu fragment taśm, na których zarejestrowa-

no rozmowę o wekslach. Wspomnianymi wekslami Andrzej Lepper miał zobowiązać posłów swojej partii do pozostania w partii i klubie parlamentarnym, pod groźbą wypłacania odszkodowań, gdyby postąpili inaczej. W rozmowie z posłanką Samoobrony Lipiński wyjaśniał:

> [nagranie:]
>
> Lipiński: [Lepper w razie przejścia posłów – przyp. K.G.] będzie uruchamiał weksle. Jest zgłoszona, nie wiem w jakiej formule prawnej, nie wiem, skarga czy odwołanie posła – weksel jest zablokowany, trwa proces i ten proces jest wygrany według Ziobry. [...] bo teoretycznie można nawet sejm obciążyć tymi pieniędzmi [...]
>
> [ze studia:]
>
> Sekielski: Panie marszałku, może na prezydium sejmu coś było o tym, żeby taki fundusz stworzyć i żeby sejm pokrył te straty, które będą mieli uciekinierzy z Samoobrony?
>
> Komorowski: Proszę panów, nie jest mi do żartów.
>
> Sekielski: Nam też niespecjalnie.
>
> Komorowski: Ja muszę powiedzieć, że to jest po prostu dramatyczne, cośmy usłyszeli. Ja muszę powiedzieć, że... [przerwa ok. 9 sekund] że to jest tak, jak w I Rzeczypospolitej, kiedy się kupowało i obce mocarstwa kupowały posłów. Kupowały tych, których naród wybierał. To się fatalnie skończyło. Mogę powiedzieć tak, jak kiedyś mówił Lech Wałęsa: naprawdę nie o taką Polskę walczyłem.

Komorowski na wypowiedź dotyczącą weksli zareagował z jeszcze większą niż poprzednio dozą emocji. Porównanie „afery taśmowej" do historii I Rzeczypospolitej i kupczenia posłami przez obce mocarstwa konotuje kolejne skojarzenia, zawarte w sferze sugestii: dotyczy ono skutków owej afery i przyczyn pierwszego rozbioru Polski. Porównanie takie – w sensie doniosłości wydarzeń nieuprawnione – może świadczyć zarówno o silnym wzburzeniu, jak o chęci wpływu na odbiorców. Sprzyja ono budowaniu wspólnoty zagrożenia, wywołanego rzekomo zachowaniami posłów PiS. Obok hiperboli („fatalnie się skończyło", „po prostu dramatyczne") pojawia się odwołanie do „skrzydlatych słów" Lecha Wałęsy (przez znaczną część społeczeństwa uznanego za bohatera i autorytet). O wzburzeniu wicemarszałka może świadczyć rezygnacja z formy grzecznościowej i konsekwentne zwracanie się do adwersarza z PiS po imieniu. Trzeba dodać, że formuła zwracania się po imieniu w większości programów publicystycznych nie bywa praktykowana.

Podobną postawę prezentuje Marek Sawicki z PSL:

Sawicki: Panie redaktorze, ja jestem rzeczywiście zdumiony i tak naprawdę zaniemówiłem, bo myślałem, że zaczynamy program w atmosferze żartu i konwencji rozrywkowej, ale rzeczywiście, podobnie jak marszałkowi, nie jest mi do żartów i jestem zdumiony tym, z czym mamy do czynienia, co tu zobaczyliśmy.

Poseł PSL wyraził swoją dezaprobatę w ślad za politykiem Platformy Obywatelskiej, jakkolwiek w prostszy i bardziej nieporadny sposób (potoczność, korzystanie z konstrukcji retorycznych poprzednika – „nie jest mi do żartów"; zbędne powtórzenie na końcu zdania). Jego wypowiedzi były znacznie mniej nacechowane emocjonalnie, jakkolwiek ich celem było wyraźne udzielenie poparcia Komorowskiemu i dziennikarzom. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, że po wykluczeniu Leppera z rządu PiS i PSL prowadziły ze sobą rozmowy w celu powołania nowej koalicji; po ujawnieniu taśm rozmowy zostały zerwane.

Analiza tego wydania programu pokazuje cztery zasadnicze postawy polityczne:

a) impertynencje, insynuacje i pogróżki zdenerwowanego Tchórzewskiego;

b) wzburzenie i patos Komorowskiego, będące wyrazem jego zdecydowanej dezaprobaty wobec działań PiS;

c) zaskoczenie i niedowierzanie, a w konsekwencji sprzeciw Sawickiego;

d) granicząca z triumfalizmem pewność siebie prezentowana przez Beger i jej przeświadczenie o chlubnej roli „jedynej sprawiedliwej" w sprawie[9].

Retoryka, jaką posłowie posługiwali się w innych programach, zdaje się potwierdzać tę polaryzację sceny politycznej. Stanowisko dziennikarzy wydaje się oczywiste: prezentują dezaprobatę wobec działań PiS i wyświetlone przez siebie zjawisko pokazują w jednoznacznie negatywnym świetle. Gdyby było inaczej, zdezawuowaliby wyniki swojej pracy. Ta jednoznaczność będzie później interpretowana na ich niekorzyść i stanie się przyczyną ataków ze strony polityków PiS.

Tomasz Lis w programie *Co z tą Polską?* z 29 IX 2006 r. prezentuje podobny, choć znacznie ostrożniej wyrażany punkt widzenia:

Lis: Paradoks polskiej polityki: paraliżowi towarzyszy przyspieszenie. Tydzień temu rozpad koalicji, w tym tygodniu – po ujawnieniu przez moich kolegów z programu *Teraz My!* nagrań rozmów Renaty Beger z ministrami Lipińskim i Mojzesowiczem – mamy eksplozję i kryzys. Jakie będą skutki tego, co się stało – dla PiS-u, dla rządu, dla Sejmu, dla życia publicznego, a przede wszystkim – dla Polaków i dla Polski?

[9] W tym kontekście znamienny jest brak w studio przedstawiciela drugiej partii koalicyjnej – LPR.

Zaprezentowany fragment – będący zapowiedzią dyskusji – wskazuje na zupełnie inny punkt widzenia, ale także inną retorykę wyrażania. Oprócz wszystkich stałych cech świadczących o kunszcie retorycznym Lisa, dostrzega się celowość konstrukcji wypowiedzi. Dziennikarz zasygnalizował temat dyskusji w taki sposób, aby z jednej strony docenić wagę wydarzeń, z drugiej – nie przesądzać ich charakteru, jak uczynili to Sekielski i Morozowski. Lis wstrzymał się od określenia „korupcja polityczna" (pada ono później w trakcie programu, ale w kontekście sondażu, na który dziennikarz się powołuje) – nie wspomniał również o „przekupstwie" czy „kuszeniu". Nie przejął również sformułowania „taśmy prawdy", nazywając je „nagraniami", tj. zachowując pełną zgodność leksemu z desygnatem, a tym samym neutralność. Określenia wartościujące, takie jak np. „twarz Samoobrony", zostały w tym przekazie zastąpione imionami, nazwiskami oraz nazwami funkcji osób, które nagrano.

Waga wydarzeń została zasygnalizowana w zupełnie inny sposób niż w programie *Teraz My!* Tam widz miał do czynienia z relacją w poetyce skandalu – teraz zaproponowano mu otwarte pytanie o skutki afery z następującym po nim wyliczeniem, które zawiera starannie stopniowane rzeczowniki o coraz szerszym zakresie znaczeniowym. Stanowi to zapowiedź poważnej dyskusji, która jest jednakowo ważna dla podmiotów „afery taśmowej" i dla opinii publicznej, *ergo* – widzów przed telewizorami, i która ma na celu wyjaśnienie tego, co się stało oraz postawienie zdroworozsądkowej diagnozy. Tomasz Lis miał ułatwione zadanie, bo przez dwa dni pojawiły się w mediach liczne komentarze (w tym – orędzie premiera Jarosława Kaczyńskiego), mógł się więc do nich odwołać, zaproponować próbę analizy. Nie musiał brać pod uwagę czynnika zaskoczenia.

Dobór gości – choć nie zawsze musi być całkowicie zależny od woli dziennikarza – też się różnił. W programie wypowiadali się: Przemysław Gosiewski (PiS, wicepremier), Jan Rokita (PO, wiceprzewodniczący), Lech Wałęsa (były prezydent, założyciel „Solidarności"), Ludwik Dorn (PiS, szef MSWiA), Tadeusz Mazowiecki (pierwszy premier po Okrągłym Stole w 1989 r.). Obserwuje się tutaj pewną prawidłowość – pojawili się politycy o wyższym statusie, pełniący wyższe funkcje, mający tym samym większy wpływ na jej kształt i będący „poważniejszymi autorytetami w dyskusji" (w *Teraz My!* wypowiadającym się politykiem piastującym wyższy urząd państwowy był tylko Bronisław Komorowski – pozostali byli zwykłymi posłami).

Zauważyć można, że uczestnicy programu są lepiej przygotowani do rozmowy, zarówno pod względem merytorycznym, jak i retorycznym.

Abstrahując od wypowiedzi Mazowieckiego i Wałęsy, którzy w tym programie występują wyłącznie jako „zewnętrzne" autorytety (nie brali już wtedy czynnego udziału w polityce), wszyscy realizowali opracowane wcześniej strategie ataku i obrony. Przemysław Gosiewski powoływał się na zmiany, które miały zgodnie z ideą IV RP nastąpić w Polsce: likwidację Wojskowych Służb Informacyjnych, powołanie Centralnego Biura Antykorupcyjnego, wzrost gospodarczy i zmiany w prawie karnym, etc. Oto, jak wicepremier oceniał w kontekście tych zmian tzw. „taśmy prawdy":

> Gosiewski: Natomiast jeśli chodzi, proszę pana, o te wydarzenia z ostatnich dni. Proszę pana – tak jest, że w parlamencie trwają rozmowy przy okazji budowy różnych koalicji rządowych, i jeżeli byśmy uznali tą rozmowę – załóżmy słowami pana Rokity – jako niedopuszczalną korupcję, to jakie były rozmowy między PiS-em a PO, gdzie mówiliśmy... Gdzie panowie występowaliście z wnioskiem o dziewięciu ministrów, o iluś wiceministrów – to byśmy musieli to nazywać gigantyczną korupcją. Używając tego samego języka. Tak jest, proszę pana, że jeżeli po prostu buduje się większość w parlamencie, taką czy inną – to również [...] dyskusja jest na temat ewentualnego udziału w rządzie, takich czy innych przedstawicieli. Ale co jest najważniejsze w tej rozmowie? Najważniejsze w tej rozmowie jest tak: że oferta pani Beger, złożona, o czym mogliśmy wszyscy zobaczyć, została przez nas odrzucona. [...] Pani Beger nie będzie w rządzie!

Biorąc w nawias niestaranny i niedbały język Gosiewskiego, dostrzega się relatywizację problemu dzięki odniesieniu do wydarzeń z okresu kampanii wyborczych i rozmów koalicyjnych w 2005 r. W istocie, posłowie PiS często posługiwali się tą argumentacją w walce politycznej. Tutaj posłużyła ona do osłabienia negatywnego wydźwięku rozmów Beger z Lipińskim i Mojzesowiczem. Eufemizm „wydarzenia sprzed paru dni" przywodzi na myśl metody propagandowe używane w prasie w czasach PRL – podobnie określano choćby strzelaninę na Wybrzeżu w 1970 r.[10] Używanie określeń „rozmowy" (jako słowa kluczowego) zamiast „handle"; „budowanie większości w parlamencie" zamiast „kupowanie większości" – sprzyjają przedstawianiu tych zdarzeń jako normalnej praktyki parlamentarnej. Adwersarzowi Gosiewski zwraca uwagę, że PO również w takich rozmowach brała udział i przedkładała o wiele wyższe roszczenia. Uwagę tę wzbogaca sugestią, że Rokita posługuje się niewłaściwym językiem. Ostatecznie przenosi punkt ciężkości dyskusji z samego faktu prowadzenia negocjacji na ostateczny ich efekt. Osiąga to za pomocą pytania sygnalizującego tekst, a następnie dokładnego powtórzenia zawartych

[10] Por. M. M a z u r, *Propagandowy obraz świata. Polityczne kampanie prasowe PRL w latach 1956–1980*, Warszawa 2003.

w nim słów w kolejnym zdaniu, co dodatkowo spaja wypowiedź. Kończy swoją wypowiedź stanowczym, prostym stwierdzeniem: „Pani Beger nie będzie w rządzie". Identyczne argumenty Gosiewski wykorzystuje w programie *Kropka nad I* z 27 IX 2006 r.

Jan Rokita posługuje się argumentami w sposób uporządkowany i daleko bardziej efektowny pod względem retorycznym. Jego zdaniem, sprawę należy rozpatrywać w trzech aspektach:

a) aspekt nepotyzmu;
b) aspekt relacji ministra sprawiedliwości i wyroków sądowych;
c) aspekt pieniędzy przeznaczonych na spłatę weksli Leppera.

> Rokita: Adam Lipiński, człowiek z życiorysem, dorobkiem, z opozycyjnym dziedzictwem bierze karteczkę i w upokarzający sposób notuje: no to dla Begera to, a dla tego to, dla tego to – co jeszcze, żeby pani nas poparła? Jedno z najbardziej upokarzających widowisk, jakie w ogóle widziałem w swoim życiu, szczerze mówiąc. [...] Drugi problem to jest problem relacji między ministrem sprawiedliwości i prokuratorem generalnym, a wymiarem sprawiedliwości i wyrokami sądowymi, jaka się tutaj ujawnia. Adam Lipiński do pani Beger mówi coś, co w każdym kraju wywołałoby absolutny wstrząs. Ja sobie to zanotowałem, żeby nie pomylić. Mówi – w sprawie procesu o weksle, do którego ją namawia – mówi tak: „według Ziobro ten proces jest wygrany". Żeby dostać poparcie dla rządu, daje się do zrozumienia, że minister sprawiedliwości jest zaangażowany w rozstrzyganie wyroków. [...] No i wreszcie jest oczywiście trzeci problem w tej sprawie, no to jest problem tych pieniędzy! Ile pieniędzy, jakie pieniądze, skąd? Co to za fundusz? Padają słowa, bardzo wyraźnie: „bo teoretycznie to nawet można by sejm obciążyć tymi pieniędzmi". [...] To handlowanie stanowiskami, to jest brzydka rzecz, ale to nie jest ten proces korupcyjny! Niepokój, który powstał w związku z tą sprawą, nie dotyczy tego ministerstwa rolnictwa! Dotyczy pieniędzy, dotyczy relacji ministra sprawiedliwości względem wymiaru sprawiedliwości i gwarantowania wyroków sądowych, i dotyczy nepotyzmu![11].

W odróżnieniu od Gosiewskiego, który stawia na prostotę i stanowczą jednoznaczność przekazu (bardziej prawdopodobne, że nie potrafi stosować kunsztownej retoryki), Rokita wykorzystuje szerokie spektrum mechanizmów retorycznych. Przede wszystkim postanawia uporządkować wypowiedź i każdy z jej aspektów wyliczyć oraz opisać. Po drugie, w opisie tym posługuje się metodami, które uwiarygodniają wypowiedź: są to cytaty oraz streszczenie wypowiedzi Lipińskiego przy użyciu mowy niezależnej. By tę wiarygodność wzmocnić, poseł informuje widzów o swojej skrupulatności: „wynotowałem sobie, żeby czegoś nie pomylić". Widzowie mogą odnieść wrażenie, że Rokita jest znacznie lepiej przy-

[11] Fragment programu *Co z tą Polską?*, wyd. z dn. 29 IX 2006 r.

gotowany do tej dyskusji niż Gosiewski. Gdy przechodzi do omawiania sprawy pieniędzy za weksle, obok cytatu z taśm pojawia się szereg pytań zadawanych szybko po sobie. Nie są to pytania retoryczne, lecz konkretne, na które poseł domaga się odpowiedzi – więc i widzowie powinni tej odpowiedzi oczekiwać. W konkluzji zawiera definicje retoryczne: „to jest brzydka rzecz, ale to nie jest ten proces korupcyjny!". Odbiorcy mogą teraz uporządkować sobie argumentację, której poseł użył, przyswoić sobie właściwy sposób nazywania i przy okazji wartościowania poruszanych spraw.

Na końcu zacytowanej wypowiedzi, podczas wyliczania, poseł wykorzystuje dialyton; anafory z użyciem jednoznacznego czasownika „dotyczy" porządkują konstrukcję wypowiedzi, pozwalają widzowi uświadomić sobie rzeczywistą treść, na którą musi zwrócić uwagę. Ciekawym zabiegiem, związanym z zastosowaniem tej figury retorycznej, jest odwrócenie kolejności argumentów, o których poseł mówił na początku. Tę wypowiedź można łatwo zrozumieć, zapamiętać i przekonać się do niej.

Przemysław Gosiewski wydaje się nie dostrzegać istoty problemu wyrażonej za pomocą tych argumentów bądź udaje, że jej nie rozumie. Utożsamia listę roszczeń Renaty Beger z żądaniami PO, formułowanymi w trakcie rozmów koalicyjnych w 2005 r. („pana lista była dużo dłuższa"). Rokita natychmiast protestuje: „lista nepotów?!". O ile zarzut Gosiewskiego można potraktować jako rozszerzenie (czy też przesunięcie) zakresu wypowiedzi, o tyle reakcja Rokity nie jest już tylko nieistotnym uściśleniem. Zarzut nepotyzmu – czyli chęć obsadzenia stanowisk swoimi krewnymi – ma w polityce poważny charakter, choć nie udowodniono go w rozmowach. Gosiewskiemu pozostaje przejść szybko do omawiania drugiej sprawy i „zakrzyczeć" swojego adwersarza, zakłócić komunikację, gdy jej treść staje się niewygodna.

Gdy Gosiewski stwierdza, że umowy dotyczące weksli trzeba unieważnić, w istocie podsuwa widzom gotową receptę postępowania. Rokita nazywa problem weksli czymś „pół-gangsterskim" i dodaje: „szczerze mówiąc, co mnie obchodzą ich weksle?! Ich weksle są ich pół-gangsterskim problemem!". W jego przekonaniu angażowanie w rozwiązanie tego problemu struktur państwowych jest „czymś niebywałym". Przy tej wymianie zdań warto było się zatrzymać z powodu dwóch możliwych płaszczyzn jej rozumienia: wąskiej, w której argument Gosiewskiego jest unieważniony przez wskazanie na niesymetryczność sytuacji i reakcji; oraz szerokiej, w której sugeruje się kryminalny charakter nie tylko sytuacji, lecz także dwóch środowisk, w których się ona rozgrywa. Rokita osiąga to przez użycie leksyki o charakterze przestępczym, choć próbuje osłabić

wymowę zdarzenia przez dodanie do przymiotnika „gangsterski" liczebnika „pół". Mimo to wnioski pozostają jasne: Samoobrona to środowisko przestępcze, z którym Prawo i Sprawiedliwość wdało się w układy.

Pojawia się pytanie: który z posłów mógł skuteczniej oddziaływać na odbiorcę? Analiza zawartości programu oraz treści i jakości wypowiedzi wyraźnie wskazuje, że Jan Rokita. Tomasz Lis, mimo prób obiektywizacji przekazu na wstępie, większość złośliwych lub ironicznych sformułowań kierował pod adresem Dorna czy Gosiewskiego. W programie pojawiły się dwa głosy „niezależnych" komentatorów, którzy potępili zachowania posłów PiS i jednoznacznie opowiedzieli się za stanowiskiem Platformy Obywatelskiej w tej sprawie. Rokita posługiwał się językiem sprawniej i lepiej potrafił wykorzystać siłę tkwiącej w retorycznych chwytach perswazji. Jego wypowiedzi były starannie intonowane: tam, gdzie opisywał i wyliczał poważne sprawy, jego głos był stabilny, a intonacja nie przekraczała trzech – czterech tonów. Gdy tylko chciał wyrazić emocje, np. emfazę, oburzenie, zaniepokojenie – amplituda intonacyjna się zwiększała, głos zmieniał barwę, ściszał się, przechodził w półgłos na granicy szeptu (tak brzmiałby głos człowieka zaaferowanego). Innym razem pojawiały się wykrzyknienia, wspierane wypowiadaniem poszczególnych słów z silnym akcentem. Akcentowanie, intonacja, świadomie stosowane pauzy – wszystkie te środki parajęzykowe były niezwykle starannie dobierane do treści wypowiedzi. Mimo dwóch poważnych wad wymowy (upośledzona wymowa głoski *r* i niewyraźna, zaburzona wymowa spółgłosek szczelinowych), Jan Rokita mówi wyraźnie, nie ma kłopotu ze zrozumieniem jego słów.

Zaletą wypowiedzi Gosiewskiego jest ich prostota i dosadność (nadmiar egzaltacji w wypowiedziach Rokity bywa uporczywy), a poważnym mankamentem są elementarne błędy językowe – głównie w zakresie fonetyki, akcentowania i składni. Wicepremier PiS mówi szybko, niestarannie, wyrzuca z siebie słowa, jego intonacja jest monotonna i przewidywalna. Gdy się zdenerwuje, mówi podniesionym głosem. Konsekwencją zbyt szybkiej wypowiedzi jest niewyraźna artykulacja głosek, a tym samym bełkotliwa wymowa niektórych słów (pojedynczych wyrazów w ogóle nie można zrozumieć).

Ważnym głosem w tej dyskusji, który znacznie zwiększył szanse PiS-u na przekonanie odbiorców do swojej interpretacji „afery taśmowej", była wypowiedź Ludwika Dorna. Warto ją powtórnie przywołać, ponieważ ma ona dla tej sprawy kluczowe znaczenie:

> Dorn: Ja bardzo bym państwa przed telewizorami przestrzegał przed przyjmowaniem czegoś, co za filozofem Heglem można określić rolą kamerdynera w historii.

> Hegel to opisywał tak, że są ludzie, którzy podejmują istotne decyzje dla zbiorowości, uczestniczą w procesie politycznym czy historycznym, a obsługuje ich lokaj czy kamerdyner, który z tego, co się dzieje, widzi przede wszystkim, że taki czy inny człowiek beknął albo ma brudne skarpetki, a bieliznę przepoconą; po czym siada w izbie czeladnej i opowiada: no jaka to ważna postać, jakie on ważne decyzje podejmuje, kiedy ma brudne skarpetki[12].

Cytat sygnalizuje predyspozycje intelektualne szefa MSWiA – nie dość, że potrafi mówić barwnym, dosadnym językiem, to jeszcze jest na tyle obeznany z historią filozofii, że może przywoływać stwierdzenia znanych filozofów i – odnosząc je do bieżącej sytuacji – za ich pomocą dyskredytować adwersarzy. W tym przypadku Dorn zdyskredytował dziennikarza i telewidzów, którzy mogliby dopuścić się myślenia o tej sprawie inaczej, niż życzyłby sobie PiS – bo taki był bez wątpienia pierwszy cel jego wypowiedzi. Zdezawuował przy tym pracę dziennikarzy, którzy ujawnili nagrania z pokoju hotelowego i sprowadził je do rangi złośliwych komentarzy, które na temat odpowiedzialnych „dostojników" wygłasza „dworski błazen". To nie jest zresztą jedyny sygnał pogardliwego traktowania przez Dorna dziennikarzy. Ten sam polityk w tym programie strofował Tomasza Lisa za „używanie knajackiego języka", w innym wydaniu odmawiał mu kompetencji jako dziennikarzowi politycznemu – za to, że Lis nie zgadzał się z jego opiniami i tezami. W rozmowie z Moniką Olejnik Dorn ubliżał również bliżej nieznanemu dziennikarzowi „Financial Times", stwierdzając, że ten „skłamał jak bura suka", a przy innej okazji nazwał fotoreporterów „ścierwojadami".

Mimo agresywnego języka i skłonności do impertynencji, nie można Dornowi odmówić umiejętności efektownego przemawiania. Zdolności, które przejawia jako autor poezji i literatury dziecięcej, wykorzystuje również w debacie publicznej. Przemówienia ministra (a później marszałka sejmu V kadencji) są interesujące pod względem leksykalnym. W cytowanym przykładzie zwraca uwagę zręcznie przechwycona od Hegla metafora „lokaja", wzbogacona barwnymi peryfrazami: z jednej strony nieco archaicznymi („izba czeladna", „lokaj"), ale jednocześnie nasyconymi kolokwializmami („beknąć"), obok którego pojawiają się określenia wskazujące na budzące odrazę desygnaty („brudne skarpetki", „przepocona bielizna"). Odbiorcom, którzy wyobrażą sobie te desygnaty i przywołają nieprzyjemne, zapachowe skojarzenia z nimi związane, nietrudno będzie wyobrazić sobie rolę kamerdynera jako śmieszną i odrażającą. Ci, którzy

[12] *Ibidem*.

zrozumieli metaforę i okazali się na nią podatni, nie powinni mieć wątpliwości, jak w związku z tym należy traktować aferę taśmową i tych, którzy ją ujawnili. W tym sensie argumentacja Dorna jest zbieżna z argumentacją Gosiewskiego.

Programy emitowane przez kolejne dni przyniosły dalsze argumenty w dyskusji, mające charakter ewidentnych oskarżeń. Jarosław Kaczyński w swoim orędziu wygłoszonym 27 IX 2006 r. wspominał o rozmowach prowadzonych w celu zbudowania większości sejmowej i oświadczył, że „jedna z takich rozmów została wykorzystana do prowokacji". Premier zestawił ową „prowokację" z osiągnięciami rządu. Politycy PiS – jak wymieniony wcześniej Gosiewski czy Dorn – skwapliwie skorzystali z tej linii rozumowania i przedstawiali „błahą sprawę" w kontekście sukcesów, jakie odniosła do tej pory ekipa Kaczyńskiego. Podobną argumentację stosował poseł Ziobro w specjalnym wydaniu programu *Forum* z 27 IX 2006 r. Jego zdaniem (podobnie, jak innych polityków PiS), sprawa nie ma charakteru kryminalnego ani nawet nieetycznego. Są to „wpisane w istotę demokracji" – a więc normalne – „negocjacje polityczne". Oba te określenia konotują pozytywne wartości: negocjacje prowadzić mają do kompromisu, a demokracja jest niewątpliwie najlepszym z ustrojów politycznych, jakie stworzono. Słowo „demokracja" jest szczególnie pozytywnie wartościowane w Polsce, gdzie ustrój demokratyczny istnieje od 1989 r., a więc stosunkowo niedawno. Stąd zapewne w wypowiedzi Ziobry pojawiło się odniesienie do czasów PRL – ma ono zdeprecjonować argumenty przeciwników, zawiera również zakamuflowaną sugestię dla widzów, którzy mogą porównać minione czasy komunizmu ze szlachetną demokracją, w którą są wpisane takie „negocjacje polityczne". Zwrot „drażnić estetycznie" pozwala na przeniesienie wartościowania z płaszczyzny etycznej na estetyczną, co również służy obniżaniu rangi wydarzenia – z poziomu moralnego oburzenia na poziom gustu i estetycznego odbioru[13]. Ponadto poseł odnosi się z dezaprobatą do zaproponowanego przez SLD porównania afery Rywina i afery „taśm prawdy" – jego zdaniem, porównanie jest niesymetryczne, choć obok argumentów merytorycznych posługuje się nieuczciwą dyskredytacją historyczną wobec swoich adwersarzy.

Grzegorz Napieralski z SLD zajmuje stanowisko zbliżone do prezentowanego przez przedstawicieli Platformy Obywatelskiej. Poseł imputuje politykom PiS działania o charakterze totalitarnym:

[13] Por. E. L a s k o w s k a, *Wartościowanie w dyskursie publicznym*, [w:] *Rozmowy o komunikacji*, t. 3, red. A. Awdiejew, G. Habrajska, Łask 2009.

Napieralski: Otóż tutaj cel uświęca środki. Partia ze sztandarami, na których były wyszyte hasła moralności, po prostu stała się partią niemoralną od dłuższego czasu. To jest cały logiczny ciąg zdarzeń. Próba podsłuchiwania prezydenta Krakowa...

Ziobro: Przecież to jest insynuacja i kłamstwo!

Napieralski: ...była tylko po to, żeby go zdyskredytować. Dlaczego? Skoro Pan minister Ziobro jest taki chętny do komisji śledczych, dlaczego nie chce powołać komisji śledczej właśnie w tej sprawie, o których my mówiliśmy...

Ziobro: Ależ bardzo chętnie!

Napieralski: ...zakładania podsłuchów i inwigilowania, przepraszam, opozycji. Ale panie ministrze... proszę pana, żeby nie przerywać.

W argumentacji Napieralskiego przeważają zarzuty nadużywania władzy przez rząd i polityków PiS. Na pierwszy rzut oka nie mają one związku z przedmiotem dyskusji (specjalne wydanie programu było poświęcone wyłącznie „aferze taśmowej"), ale służą jedynie zbudowaniu wrażenia pewnej ciągłości i konsekwencji wydarzeń. Zdaniem tego polityka, Prawo i Sprawiedliwość to partia, która od samego początku posługiwała się niemoralnymi metodami w polityce, więc obecna afera jest tylko logiczną konsekwencją tego zła. O tym, że zło bezsprzecznie występuje, świadczyć ma również zła wola Ziobry, który nie chce powołać komisji śledczej. Argumentację wzmacniają banalne, ale wciąż często używane chwyty: metafora „sztandarów partii" i przywołane przysłowie „cel uświęca środki". Umożliwia to wprowadzenie do dyskusji przymiotnika „moralny", wykorzystanie go w charakterze słowa kluczowego i tym samym podjęcie próby ponownego przesunięcia płaszczyzny wartościowania – z estetycznej na etyczną.

Notabene, kontrargumenty obu posłów traciły wyrazistość i zacierały się w wielości chaotycznych przekazów. Program był prowadzony niestarannie, do dyskusji zaproszono zbyt wielu uczestników, którzy kłócili się i przekrzykiwali wzajemnie. Na oczach telewidzów dochodziło do ataków personalnych z użyciem inwektyw – jak choćby impertynencki, infantylny epitet „pan przeszkadzalski", używany przez prof. Andrzeja Zybertowicza.

Marginalnym, ale zasługującym na wzmiankę, zjawiskiem była rozmowa Jana Pospieszalskiego w programie *Warto rozmawiać* z 28 IX 2006 r. Po pierwsze, dziennikarz nie zaproponował rozmowy z politykami, a jedynie z komentatorami i obserwatorami (byli to m.in. Jarosław Flis z UJ, Mirosław Pęczak z „Polityki", Eliza Michalik z „Gościa Niedzielnego", Tomasz Żukowski – politolog z UW) – już ten fakt nie pozwala trak-

tować programu na równi z omawianymi wcześniej przekazami. Dziennikarz poprowadził program, przy niemal całkowitej aprobacie wszystkich jego uczestników, w konwencji satyrycznej. W dyskusji zastosował metaforykę teatralną: aferę taśmową nazywał serialem, sitcomem (pojawiało się też sformułowanie *reality show*). Na kanwie teatralnej osobom związanym w jakiś sposób z aferą przypisuje się role i nazywa je w sposób, który z założenia miał być dowcipny. Pospieszalski mówi o PO jako o „chórze greckim", Eliza Michalik nazywa redaktorów Sekielskiego i Morozowskiego „Indianą Jonesem razy 2", Lepper jest nazywany „narratorem" itd. Dyskusja pozbawiona argumentów merytorycznych nie pomogła zrozumieć ani istoty sporu, ani samego zjawiska. Pospieszalski, podobnie jak Sekielski i Morozowski, zajął w tym sporze określone stanowisko (opowiedział się za PiS), ale proponując widzom program, zdobył się jedynie na kpinę.

Spór o „taśmy prawdy" miał swoje apogeum w programie *Teraz My!* z 3 X 2006 r., do którego zaproszono m.in. posła PiS Jacka Kurskiego. Wówczas w dyskusjach na ten temat pojawił się nowy argument, podsunięty przez „Gazetę Polską", sympatyzującą z PiS-em. Sugerowano, że zastępca szefa programowego TVN, Milan Subotić, był związany z Wojskowymi Służbami Informacyjnymi, a dwaj dziennikarze przygotowali prowokację na zlecenie tych służb. Politycy PiS przyjęli tę argumentację jako prawdopodobną i zaczęli używać jej w licznych programach publicystycznych i wypowiedziach sejmowych.

Kurski: Dzisiaj ukazał się artykuł, który stawia waszą prowokację w bardzo kompromitującym świetle i myślę, że to wy macie problem, a nie ja i Prawo i Sprawiedliwość.

Sekielski: A gdzie tam jest dowód? [...]

Kurski: Dowód polega na tym, panowie, że wy dokonaliście mega-kreacji wydarzenia, którego ranga, tak naprawdę, powinna kwalifikować go do „Szkła Kontaktowego". Do czegoś, co jest, tak naprawdę...

Sekielski: Tylko według pana. Większość Polaków uważa, że to była korupcja polityczna.

Kurski: ... mega-kreacja polega na tym...

Morozowski: Panie pośle, pan żartuje chyba! Rozmowa posłów z dwoma ministrami rządu Rzeczypospolitej, na temat tego, jaki chcą stanowiska i ci ministrowie odpowiadają to, co odpowiadają; pan uważa, że to się do „Szkła kontaktowego" nadaje? Pan sobie kpiny robi z Rzeczypospolitej, panie pośle! No tak! No tak pan to ujmuje!

Kurski: Niech pan teraz popajacuje, panie redaktorze!

Morozowski: Drogi panie! Nie, jestem oburzony tym, co pan mówi!

Kurski: Śmieszny pan jest! Dlatego, że wielokrotnie...

Morozowski: To pan jest śmieszny, panie pośle!

Kurski: ... nie przeszkadzało panu wielokrotnie współpracować z lewą stroną sceny politycznej i obiektywizm pański w tej sytuacji jest bardzo kwestionowany.

Poseł w swojej argumentacji powiązał dwa fakty: koniec emisji programu o godz. 23:20 oraz fakt, że konferencja Platformy Obywatelskiej w Sejmie zaczęła się już półtorej godziny po programie. Na ich podstawie wysnuł wniosek, że dziennikarze musieli uprzedzić polityków opozycji o treści swojego programu, tak, by mogli oni przygotować zawczasu konferencję prasową.

Ciąg oskarżeń, znacznie poważniejszych niż wszystkie pojawiające się dotąd w innych programach, spowodował eskalację emocji. Pojawiły się inwektywy i brutalne ataki personalne. Dziennikarze dali się wyprowadzić z równowagi i stracili kontrolę nad rozmową, która przekształciła się w „pyskówkę" – uczestnicy programu krzyczeli i znieważali się nawzajem. Atmosferę podgrzewał Andrzej Morozowski, który reagował śmiechem na wypowiedzi Kurskiego; ten w odpowiedzi nazwał jego zachowanie chamstwem i „pajacowaniem". Skrytykował również w niewybrednych słowach środowisko dziennikarzy wywodzące się z TVP: zaatakował personalnie Katarzynę Kolendę-Zaleską i Tomasza Lisa jako „ludzi niezwykle aktywnych w oczernianiu rządu Jana Olszewskiego i w preparowaniu takiego przekazu, który miał robić z patriotów Polaków prawicowców-oszołomów i wpływać na decyzje polityczne". Dodajmy, że w wyniku eskalacji napięcia sam opis wydarzenia przybrał formę daleko bardziej drastyczną. Kurski mówił o „taśmach prawdy" jako o: „ohydnej prowokacji", „gigantycznej prowokacji", „jednej wielkiej, kompromitującej dezinformacji"; insynuował dziennikarzom dążenie do obalenia rządu, który zaprowadza porządek w kraju i osiąga sukcesy.

Dziennikarze nieustannie zarzucali posłowi kłamstwo. Nie zrobili przy tym nic, by uspokoić panujące w studio emocje. Niektóre z pytań zadawanych przez dziennikarzy – jak np. „Kto w PiS-ie koordynuje akcję przeciwko TVN-owi?" – miały charakter prowokacyjny przez zawarte w nich sugestie. Szyderczy śmiech Morozowskiego wyraźnie wyprowadził Kurskiego z równowagi, bowiem od tego momentu dało się wyczuć nagły wzrost napięcia emocjonalnego i agresji. Za prowokacyjne może uchodzić stwierdzenie Sekielskiego: „Poza tym wie pan, panie pośle, od dawna, że

nikt z Platformy Obywatelskiej nie chce z panem występować"[14]. W programie mieliśmy do czynienia z wielokrotnym zakłócaniem komunikacji. W efekcie widzowie otrzymali ubogie w treści i skandaliczne w formie widowisko, a posłowie PiS podjęli decyzję o bojkocie programu i telewizji TVN.

* * *

Jak wcześniej wspomniano, „afera taśmowa" nie miała skutków o charakterze prawnym. Ostatecznie okazało się, że nie spowodowała również kryzysu parlamentarnego, ponieważ Samoobrona RP z powrotem wstąpiła do koalicji. Jakkolwiek afera okazała się „burzą w szklance wody", to jednak posłużyła do bieżących rozgrywek politycznych, do których zostali również wciągnięci dziennikarze. Analiza poświęconych jej programów prowadzi do kilku wniosków:

1. Afera stała się narzędziem skutecznego zdyskredytowania środowiska PiS, które było początkowo zupełnie zdezorientowane. Politycy tej partii nie od razu opracowali konsekwentną linię obrony. Ich zarzuty i zachowania stawały się coraz bardziej agresywne i napastliwe, także pod względem retorycznym.

2. W wyniku emisji taśm środowisko dziennikarskie zostało wyraźnie spolaryzowane, a sami dziennikarze byli przedmiotem zaciekłych ataków politycznych ze strony PiS oraz – pośrednio – byli wykorzystywani do rozgrywek politycznych ze strony partii opozycyjnych. Politycy przyczynili się do polaryzacji tego środowiska także przez fakt udzielania wywiadów dziennikarzom poszczególnych stacji, a bojkotowania innych.

3. „Afera taśmowa" – z uwagi na to, że nie wywołała żadnych praktycznych konsekwencji – rozgrywała się wyłącznie na płaszczyźnie retorycznej czy szerzej: komunikacyjnej. Z dyskusji polityków i dziennikarzy ostatecznie nic nie wynikało w sensie praktycznym.

4. Środowisko polityczne w Polsce było spolaryzowane już od czasów rozmów koalicyjnych w 2005 r. Nie ulega jednak wątpliwości, że sprawa taśm tę polaryzację umocniła i sprawiła, że wzajemne ataki PiS i PO stały się bardziej zaciekłe.

[14] W wydaniu programu miał się również pojawić Jan Rokita. Ogłoszono, że poseł nie dotarł z Krakowa, ponieważ były kłopoty z komunikacją lotniczą.

1.2. „Seks-afera" w Samoobronie RP

Pierwszym wydarzeniem medialnym, które przyczyniło się do rozwinięcia „seks-afery" była publikacja Marcina Kąckiego w „Gazecie Wyborczej" pt. *Praca za seks w Samoobronie*, z 4 XII 2006 r. Autorzy tekstu zarzucali politykom tej partii, przewodniczącemu Andrzejowi Lepperowi i posłowi Stanisławowi Łyżwińskiemu, wykorzystywanie seksualne kobiet w zamian za pracę w biurze poselskim i stanowiska w terenie. Łyżwiński miał wykorzystywać seksualnie Anetę Krawczyk, byłą dyrektor swojego biura poselskiego; miał również dopuszczać się stręczycielstwa, nakłaniając ją do seksu z przewodniczącym Lepperem. W aferze miał też brać udział były radny Samoobrony i asystent Łyżwińskiego, Jacek Popecki, którego oskarżono o zaaplikowanie Anecie Krawczyk lekarstwa dla zwierząt, wywołującego poronienie. Omawiane wydarzenia rozegrały się pięć lat wcześniej.

Na drugi dzień po publikacji prasowej temat podjęli dziennikarze *Teraz My!* – udało im się zaprosić do studia Anetę Krawczyk, która ujawniła swoją twarz i personalia. Program z jej udziałem zapoczątkował liczne komentarze w mediach i stał się głównym tematem dyskusji w programach publicystycznych – zwłaszcza w telewizjach prywatnych[15]. Afera wywołała również reakcje rządu: prokurator krajowy Janusz Kaczmarek, w porozumieniu z premierem Kaczyńskim, zdecydował się na wszczęcie z urzędu postępowania prokuratorskiego przeciwko Lepperowi i Łyżwińskiemu. 6 XII 2006 r. Łyżwiński zawiesił swoją działalność w partii, a 14 grudnia został z niej wykluczony przez Andrzeja Leppera – z zastrzeżeniem, że będzie mógł do niej powrócić po oczyszczeniu się z zarzutów.

Skutki kryminalne afery pojawiły się znacznie później: proces sądowy przeciwko dwóm politykom rozpoczął się 6 V 2008 r. i zakończył 11 II 2010 r. nieprawomocnym wyrokiem skazującym Andrzeja Leppera i Stanisława Łyżwińskiego na karę więzienia bez zawieszenia. Politycy złożyli apelacje od wyroków. Rok wcześniej skazano na karę więzienia także Jacka Popeckiego. Wszystkie te wydarzenia miały miejsce już po wyborach, w czasie, gdy Samoobrony nie było już w parlamencie, a Andrzej Lepper nie pełnił żadnych funkcji państwowych. Z tego punktu widzenia programy poświęcone „seks-aferze" można rozpatrywać wyłącznie w kategoriach medialnego skandalu politycznego. Nie operowano w nich

[15] Jedynym archiwalnym programem publicystycznym w telewizji publicznej, który obecnie można odnaleźć, jest jedno z wydań programów *Tomasz Lis na żywo*, wyd. z dn. 15 II 2010 r. Por. www.tvp.pl/publicystyka/polityka oraz www.youtube.pl [dostęp: 3 II 2011].

żadnymi faktami prawnymi ani materiałami dowodowymi – opierano się jedynie na śledztwie dziennikarzy „Gazety Wyborczej" i relacjach Anety Krawczyk oraz komentarzach politycznych. Widzowie mogli wyrobić sobie pogląd jedynie na podstawie poglądów i argumentów polityków i dziennikarzy, sformułowanych w mniej lub bardziej efektowny sposób.

Analizę warto zacząć od wydania *Teraz My!* z 5 XII 2006 r., w którym podjęto temat tzw. „seks-afery". Był to pierwszy w historii program, w którym główna bohaterka i autorka oskarżeń o molestowanie seksualne zgodziła się wypowiedzieć na antenie. Najistotniejsze w tym wywiadzie są informacje, których udzieliła dziennikarzom i widzom, a które jednocześnie były przedmiotem argumentacji politycznej. Z jej wypowiedzi wynikało, że:

1. Pojawiła się w telewizji, żeby widzowie wiedzieli, że za wyznaniami i oskarżeniami „stanęła wreszcie konkretna, namacalna osoba. Żeby ludzie uwierzyli, że to się naprawdę wydarzyło".

2. Zgodziła się na stosunki seksualne z Łyżwińskim ze względu na swoją trudną sytuację finansową i brak pracy (można było wtedy „przyjąć ofertę na przykład sprzątaczki w szkole podstawowej", ale zgodę na przedmiotowe traktowanie uważała wtedy za „jedyne wyjście"). Łyżwiński dopuszczał się również stręczycielstwa i nakłaniał ją do stosunków z Lepperem: „otwierał drzwi, wstawiał i częstował jak landrynką".

3. Długie milczenie w sprawie uzasadniała swoim związkiem partyjnym z Samoobroną („Nie mogłam tak po prostu wystąpić, zdradzić tej organizacji"). Jak wynika z dalszego toku wypowiedzi, Krawczyk doczekała się awansu zawodowego, a jej łączne dochody wzrosły ponad trzykrotnie w stosunku do wymienianej początkowo kwoty 1200 zł.

4. Ojcem dziecka, które Krawczyk urodziła 3,5 roku temu, miał być Stanisław Łyżwiński. Jego asystent, Jacek Popecki, skłaniał ją do usunięcia ciąży i podał jej oksytocynę – lekarstwo aplikowane zwierzętom w celu wywołania poronienia.

Dla dopełnienia obrazu warto zacytować końcową wypowiedź Anety Krawczyk:

> Krawczyk: Mam nadzieję, że znajdę pracę mimo tego wszystkiego, co się wydarzyło. Liczę, że ktoś doceni wreszcie moje kompetencje, bo przeszłam naprawdę porządną zaprawę, prowadząc biuro posła Łyżwińskiego. Jeśli nie uda się tutaj, to będę musiała wyjechać zagranicę, choć bardzo kocham swoje miasto, bardzo kocham ten kraj. I chciałabym pomagać dziewczynom, które nie mają odwagi mówić o tym. Naprawdę apeluję do nich, żeby zaczęły mówić, żeby nie kryły tego w sobie. Wydaje się czasami, że człowiek zrobi coś, zapomni o tym, bo są jakieś środki materialne, które

to zrekompensują. Nie da się tak, bo to w momentach słabości wraca jak bumerang, uderza z podwójną siłą.

Z jej słów wyłania się obraz młodej, ambitnej radnej, skrzywdzonej przez traktujących ją przedmiotowo mężczyzn. Nie mogła temu przeciwdziałać, bo znalazła się w sytuacji bez wyjścia ze względu na swoje kłopoty finansowe. Z tego, co mówiła, wynikało, że kierowała się także przesłankami ideowymi, które wyraźnie przedkładała nad swoją poniżoną godność dającej się wykorzystywać seksualnie kobiety. Ten aspekt uwypukliła jeszcze w ostatniej wypowiedzi, mówiąc patetycznie: „bardzo kocham swoje miasto, bardzo kocham ten kraj". Gdyby tego było mało, Krawczyk deklarowała swoją pomoc innym, skrzywdzonym w podobny sposób kobietom, które sytuacja zmusiła do uległości. Ostatnia uwaga, wsparta banalnymi metaforami, ma charakter wręcz moralizatorski.

Jak już wspomniano, zarzuty stawiane Lepperowi i Łyżwińskiemu zostały ostatecznie zweryfikowane przez sąd dopiero w 2010 r. Jednak już cztery dni po wydaniu *Teraz My!*, w którym wystąpiła Aneta Krawczyk, ogłoszono wynik badań DNA – wynikało z nich, że Łyżwiński nie jest ojcem dziecka. Dalsze badania wykluczyły także ojcostwo Andrzeja Leppera. Temu ostatniemu dały one asumpt do regularnych kontrataków na media. Lepper oskarżał „Gazetę Wyborczą" i domagał się ukarania dziennikarzy, wytoczył też proces o zniesławienie przeciwko Anecie Krawczyk, którą nazwał „panią z partii zboczonych kobiet". Z jego konferencji przeniknęło do języka polszczyzny politycznej pytanie z wykorzystaniem wulgarnego oksymoronu: „jak można zgwałcić prostytutkę?". Jak się okazało, ten oksymoron sygnalizował oczywistą sprzeczność w linii obrony Leppera w mediach.

Przyjrzyjmy się, jak dziennikarze TVN wprowadzili w temat widzów:

Sekielski: A dziś już za chwilę, tylko u nas na żywo, kobieta, która wstrząsnęła polską sceną polityczną, a dokładnie Samoobroną.

Morozowski: Naszym gościem będzie Aneta Krawczyk, która oskarża najważniejszych polityków współrządzącej partii o wykorzystywanie seksualne.

Sekielski: Czy oskarżenia Anety Krawczyk to zemsta porzuconej kobiety, kochanki, czy prowokacja wymierzona w Samoobronę?

Morozowski: O tym będziemy rozmawiać z wicemarszałek sejmu Genowefą Wiśniowską z Samoobrony, Joanną Senyszyn z SLD oraz Jolantą Szczypińską z PiS.

Sekielski: Skandal wybuchł wczoraj, wszystko zaczęło się od tej publikacji w „Gazecie Wyborczej". Tytuł nie pozostawia wątpliwości – w Samoobronie praca za seks. Jak

twierdzi jedna z działaczek tej partii, za to, że przespała się z Andrzejem Lepperem i Stanisławem Łyżwińskim, dostała etat w biurze poselskim tego ostatniego.

Językowe konstrukcje o charakterze sloganu, takie jak „tylko u nas na żywo" są – jak już wcześniej stwierdzono – elementem o charakterze marketingowym, mają przyciągnąć wyborców, podobnie jak dynamiczna zapowiedź. Zwracają w niej jednak uwagę wyrazy o znaczeniu zasadniczym: „skandal", „wstrząsnąć". Pozwalają one zdefiniować nieopisane jeszcze wydarzenie jako skandal polityczny. W stwierdzeniu: „wstrząsnęła polską sceną polityczną" ukryta jest presupozycja – scena polityczna jest niestabilna. Dalej dopiero dziennikarz dodaje: „dokładnie, Samoobroną" – to środowisko ma być w pierwszym rzędzie zdyskredytowane. Prowadzenie narracji od ogółu do szczegółu jest najprawdopodobniej zamierzone: chodzi o to, by najpierw wywołać wrażenie dużej wagi sytuacji (bo w jej wyniku ma miejsce jakiś kryzys na scenie politycznej), a później przejść do dyskredytacji środowiska.

Proporcje w opisie samej sytuacji są właściwe: Aneta Krawczyk „oskarża" polityków, ale nie ma nigdzie sugestii ani sygnału, że jej oskarżenia są prawdziwe. Jej prawdziwość wydają się podważać kolejne pytania retoryczne (dziennikarze chcą uzyskać odpowiedzi od polityków w studio, ale nie ma jeszcze gwarancji, że te odpowiedzi padną i że będą jednoznaczne). Sekielski przewiduje możliwe definicje retoryczne, za pomocą których zjawisko będzie opisywane: „zemsta porzuconej kobiety, kochanki" i „prowokacja wymierzona w Samoobronę". Definicje retoryczne mają prostą konstrukcję. Pierwsza odwołuje się do intencji Anety Krawczyk, które – jakkolwiek nie rozstrzyga się ich etycznego aspektu – mają swoją przyczynę. Druga sygnalizuje polityczny charakter tej sprawy i sugeruje, jakoby cały skandal miał być wynikiem nieuczciwych działań konkurentów politycznych.

We wstępie dziennikarze wykorzystali również komentarze polityków:

[z off-u:]

Kalisz: To jest skandal dużo większy niż afera Moniki Lewinsky w Stanach Zjednoczonych. Mieliśmy tutaj do czynienia przecież – jeżeli potwierdzą się te informacje – z przestępstwem. [...]

Śpiewak: To jest tak, że wykonuje to jeden, a potem ten obraz rzutuje na resztę – że to właściwie jest taka gnojówka, ten Sejm, prawda? Tak wygląda, jakbyśmy byli między faszystami, a gwałcicielami.

Beger: I tak tanio się ceniła? Za 1200 złotych praca i jeszcze usługi seksualne? Dla mnie jest to naprawdę żenująca sprawa. [...]

Lewandowska: Nigdy się nie spotkałam z taką sytuacją, żebym była tego świadkiem. Więc jeżeli nie jestem świadkiem, to nie mogę mówić, że coś miało miejsce. Ale nie wydaje mi się, żeby był do tego zdolny przewodniczący Lepper.

Pitera: Jest to rzecz już po prostu niebywała i moim zdaniem naprawdę czas na wybory. To jest nasz apel do pana premiera Kaczyńskiego: czas na wybory.

Mojzesowicz: Oczekuję, że pan Lepper się poda do dymisji – a jak będzie wniosek w sejmie o odwołanie, to będę głosował za odwołaniem.

Wypowiedzi zostały dobrane tak, by wyrazić charakterystyczne opinie przedstawicieli najważniejszych partii politycznych, będących w parlamencie. Ryszard Kalisz z SLD amplifikuje skalę zjawiska przez porównanie do innej afery politycznej o charakterze seksualnym; próbuje również kryminalizować wydarzenie, wypowiadając się z pozycji autorytetu prawniczego (powszechnie wiadomo, że jest adwokatem). Paweł Śpiewak, wówczas poseł PO, opisuje zjawisko, rozszerzając jego zasięg i zakres z jednej osoby reprezentującej jedno środowisko polityczne na cały Sejm – po czym porównuje Sejm do „gnojówki". Następne zdanie Śpiewaka ma jednak silniejszą wymowę niż to brutalne porównanie: używając epitetów o charakterze obraźliwym („faszyści", „gwałciciele"), poseł wypowiada się o swoich przeciwnikach politycznych, wykorzystując nienawistną kategorię pojęć. Określenie „faszyści" służy dyskredytacji ideowej i światopoglądowej całego środowiska przeciwników. Nazywając posłów Samoobrony „gwałcicielami", Śpiewak kryminalizuje ich działania, stara się ich zdyskredytować od strony pseudoprawnej, rozstrzygając winę przed rozprawą. Argumentację wspiera Julia Pitera, mówiąc o konieczności wyborów. Mojzesowicz z PiS wstrzymuje się od ocen: opisuje konkretne oczekiwania i działania, jakie będzie podejmował. Najbardziej charakterystyczny jest głos posłanek Samoobrony, Sandry Lewandowskiej i Renaty Beger. Pytania retoryczne zadawane przez Beger odwołują się do prymitywnego wartościowania ekonomicznego. Posłanka chciała wywrzeć wrażenie przez przywoływanie konkretów, takich jak kwoty wymieniane w prasie, ale konstrukcja pytania, szczególnie jej drugi człon: „za usługi seksualne?", ma już wyraźny charakter pseudoprawny, kryminalizujący – skłania bowiem do przypuszczenia, że Aneta Krawczyk dopuściła się prostytucji. W tym sensie określenie „żenująca sprawa" zostało użyte *a rebours* – sprawa ma być żenująca nie ze względu na zarzucane Lepperowi czy Łyżwińskiemu przestępstwa, tylko z powodu zachowania Anety Krawczyk. Lewandowska argumentuje inaczej: zwraca uwagę, by nie rozsądzać winy przed rozprawą, oświadcza, że nie będzie mówić

o wydarzeniach, których nie widziała (zwraca tym samym uwagę na swoją uczciwość i czyste intencje w komentowaniu tej sprawy). Argument odwołujący się do jej własnych odczuć i przypuszczeń nie ma tak silnej wymowy, świadczy o ostrożności posłanki, która unika deprecjonowania kogokolwiek. Cała wypowiedź jest w istocie unikiem, ale jej cel jest zbieżny z celem wypowiedzi Beger: chodzi o odsunięcie podejrzeń od Leppera i Łyżwińskiego.

Podczas kolejnych relacji i dyskusji poświęconych tej sprawie widzowie mieli okazję się przekonać, że ta argumentacja była konsekwentnie podtrzymywana przez określone środowiska polityczne. Oto fragment rozmowy trzech posłanek z tego samego programu:

> Wiśniowska: Ja myślę, że narodziła nam się, czy też powstała nowa Anastazja P., tylko z Anastazji P Samoobrona miała pożytek pewien, bo przynajmniej ulotki roznosiła, a tutaj jak widzę, otrzymywała zapłatę, i to nienajgorszą, bo była i w radzie nadzorczej, poza tym jeszcze jako radna i zadaję sobie pytanie: skończyło się pełnienie funkcji radnej i nagle teraz jest pretensja.
>
> Sekielski: A nie jest pani oburzona zachowaniem – jeśli tak było – swoich partyjnych kolegów?
>
> Wiśniowska: Złe pytanie, to nie chodzi w tej chwili akurat o... przede wszystkim prokuratura musi wyjaśnić i na to pytanie powinniśmy sobie... to znaczy, poczekać na odpowiedź. I tego powinniśmy się trzymać. Niedopuszczalne jest to, co w tej chwili jest stosowane, czyli media wszem i wobec mówią, rozgłaszają i pokazują tylko z jednego punktu spojrzenia, a nie czekamy na efekt końcowy prokuratury. [...]
>
> Senyszyn: Myślę, że jeśli takie rzeczy się zdarzają, to kobiety powinny to ujawniać. My żyjemy w społeczeństwie patriarchalnym, gdzie kiedyś było prawo pierwszej nocy i części mężczyzn wydaje się, że mają prawo do tego rodzaju zachowania. Niestety w społeczeństwie jest pewna, no, nie powiem: aprobata, ale w każdym bądź razie takie pewne patrzenie łagodne na tego rodzaju zachowanie mężczyzn i, być może, trzeba z tym skończyć i właśnie kobiety powinny ujawniać wszystkie takie przypadki. [...]
>
> Szczypińska: To nie jest kobieta słaba, to nie jest kobieta bezradna, to jest kobieta, która podjęła decyzję z całą świadomością, że ona to sama powiedziała, że ona wiedziała co czyni. To jest kobieta, która przyjęła jakiś cel i do tego celu pragnęła dotrzeć. Sama powiedziała, że gdyby tego nie uczyniła, czyli gdyby nie wybrała tej metody, musiałaby zostać jakąś tam sprzątaczką, prawda? To byłoby uwłaczające dla niej, wobec tego wybrała, no, jakby metody tego najstarszego zawodu świata, który jest nam znany.

W wybranych wypowiedziach widać wyraźnie, że na tym etapie rozmowa nie nabrała jeszcze cech konfliktu. Posłanki nie używają wobec siebie epitetów, starają się również nie posługiwać inwektywami

w stosunku do stron afery, mimo że padają pod ich adresem – jeszcze nie *expressis verbis* – bardzo poważne oskarżenia. Wicemarszałek Wiśniowska wypowiada się nieporadnie i niestarannie – widać to choćby po błędnym frazowaniu („punkt spojrzenia"), stawianiu po sobie dwóch podobnych znaczeniowo leksemów (media „mówią, rozgłaszają"), chaotycznej składni i licznych jęków namysłu oraz przerw w mówieniu (w inwariancie zapisanych wielokropkiem). Posłanka sprawiała wrażenie zaskoczonej pytaniem dziennikarza. Początkowo starała się obrócić poruszony temat w żart – miało temu służyć ironiczne porównanie Anety Krawczyk do Anastazji P., które wszyscy uczestnicy programu zignorowali. W drugiej części, po dodatkowym pytaniu, Wiśniowska sugerowała, że nie należy osądzać winnych przed zakończeniem postępowania sądowego. Obserwujemy konsekwentne trzymanie się pewnej linii obrony, wyznaczonej przez polityków tej partii, posłanka popełniła jednak zasadniczy błąd: nie wzięła pod uwagę, że „końcowy efekt prokuratury" niczego nie rozsądza, bo moc rozstrzygającą ma dopiero prawomocny wyrok sądu. Ponadto wykazała się brakiem elementarnej sprawności retorycznej, co uczyniło jej wypowiedź nieprzekonującą.

Joanna Senyszyn przenosi temat sporu z płaszczyzny prawnokarnej na płaszczyznę społeczno-obyczajową. Użycie określenia „społeczeństwo patriarchalne" nadaje wypowiedzi poważny, ekspercki charakter. Senyszyn posługuje się przy tym poprawną, staranną polszczyzną, noszącą cechy składni interpretacyjnej. Składnia ta ulega zaburzeniu tylko w miejscu, gdzie Senyszyn zamienia mocny rzeczownik „aprobata", na znacznie ostrożniejsze określenie „patrzenie łagodne" – obserwujemy wtedy niepotrzebną inwersję i tzw. „słowa-wytrychy" („takie", „pewne", „no", „nie powiem") – zupełnie niepotrzebne z punktu widzenia treści, ale świadczące o ostrożności w wyrażaniu sądów. Nie zmienia to faktu, że jej surowa krytyka współczesnego społeczeństwa polskiego przypomina obiektywną prawdę wygłoszoną w formie wykładu. Sugerowana przez nią droga postępowania może się w tym kontekście wydawać równie prawdziwa i obiektywna, więc słuszna.

Najwięcej bezpośrednich zarzutów pod adresem Anety Krawczyk pojawia się – paradoksalnie – nie ze strony polityków Samoobrony, lecz w wypowiedzi Jolanty Szczypińskiej. W zacytowanym fragmencie na pierwszy rzut oka dostrzega się zastosowanie anafory – chwytu charakterystycznego w retoryce populistów. Ten zabieg ma na celu wyparcie ze świadomości odbiorców pewnych skojarzeń, które pojawiają się niejako automatycznie, gdy mowa o kobiecie zgwałconej – a w ich miejsce wpro-

wadzenie wizerunku Anety Krawczyk jako osoby świadomej swojego postępowania, celowo doprowadzającej do określonych sytuacji. Szczypińska w istocie stwierdziła, że Aneta Krawczyk zdecydowała się na prostytucję. Posłanka określiła to eufemistycznie, poprzez peryfrazę, przy czym zrobiła to z pewnym zakłopotaniem (świadczy o tym choćby użycie zbędnych wyrazów: „no, jakby", czy niepotrzebne dopełnienie eufemizmu „najstarszy zawód świata"). Pogląd – będący *de facto* inwektywą – został wyrażony ostrożnie, nieśmiało i wręcz nieporadnie. Wykorzystanie przez Szczypińską wątku materialno-bytowego, o którym mówiła Krawczyk, może być traktowane jako wyraz pogardy.

Wydanie programu *Teraz My!* z 5 XII 2006 r. daje pewien obraz polaryzacji stanowisk politycznych, jest to jednak obraz mało wyrazisty. Stanowisko polityków Prawa i Sprawiedliwości – partii odpowiedzialnej za rządzenie krajem w V kadencji – pozostaje nie do końca jasne także po obejrzeniu dwóch wydań *Kropki nad I*, które poświęcono „seks-aferze". Na drugi dzień po telewizyjnym wystąpieniu Anety Krawczyk, Monika Olejnik zaprosiła do studia prokuratora krajowego Janusza Kaczmarka:

> Olejnik: I co pan sobie pomyślał, panie prokuratorze, kiedy pan to usłyszał?
>
> Kaczmarek: Pomyślałem sobie, że będziemy mieli do czynienia z kolejnym wątkiem, który trzeba będzie wyjaśnić, albowiem ten wątek nie został przedstawiony w zeznaniach tej pani w prokuraturze, dzisiaj była przesłuchiwana powtórnie. [...] Dzisiaj w swoich zeznaniach potwierdziła to wszystko, co mówiła w programie telewizyjnym, przedstawiła te wszystkie okoliczności, stwierdziła też, że była pod wpływem wrażenia środków uspokajających, dlatego też powiedziała to w telewizji, a nie mogła z siebie jak gdyby tego wydobyć w prokuraturze[16].

Zwraca uwagę charakterystyczny styl wypowiedzi Kaczmarka, który posługuje się długimi zdaniami, przypominającymi składnię interpretacyjną. Łączy te zdania spójnikami rzadko używanymi, charakterystycznymi dla polszczyzny wysokiej, występującej w tekstach pisanych o charakterze eksperckim albo naukowym. Można zakładać, że jest to socjolekt prawniczy – wskazują na to sformułowania: „takowych środków", „w związku z powyższym", „nie znam treści protokołu" czy zdanie: „w tej sprawie zapoznaję się osobiście z każdym materiałem dowodowym". Prokurator krajowy nie wystąpił w roli polityka, lecz eksperta, prawnika: starannie unikał jakichkolwiek komentarzy politycznych, odmawiał odpowiedzi na pytania, które miały go skłonić do wyjawienia

[16] Fragment programu *Kropka nad I*, wyd. z dn. 6 XII 2006 r.

własnych ocen albo przemyśleń. Jedyna opinia, którą wygłosił, dotyczyła występu Anety Krawczyk w programie telewizyjnym – ten fakt, jak stwierdził Kaczmarek, „nie pasował mu do pewnego portretu psychologicznego" (widzowie zapewne domyślili się, że chodzi o osoby molestowane). Zamiast tego prokurator operował wyłącznie konkretami, starannie unikając przy tym wartościowania, choć nie udało mu się unikać niepotrzebnego komplikowania stylu wypowiedzi:

> Kaczmarek: Wszystko będzie musiało podlegać zweryfikowaniu i to są elementy, które jestem przekonany, że dadzą się zweryfikować. [...] Był moment, w którym to dziecko miało pewne komplikacje zdrowotne. [...] Wiemy [...] gdzie były zakupywane te specyfiki, w związku z powyższym to też będzie można sprawdzić w tych punktach sprzedaży aptecznych, gdzie takowe były, jeśli oczywiście dokumentacja się zachowała.

Komplikacja wynika z zastępowania wyrazów banalnych, często używanych, wyrazami rzadszymi: „weryfikacja" zamiast „sprawdzanie" i „specyfiki" zamiast „leki" oraz nadużywania konstrukcji analitycznych zamiast syntetycznych: „punkt sprzedaży aptecznej" zamiast „apteki", „miało komplikacje zdrowotne" zamiast „chorowało". Składnię zdań obciąża strona bierna i pretensjonalne zaimki („takowe") oraz operatory („w związku z powyższym"). Poważną wadą takiego stylu mówienia jest jego niska komunikatywność. Mirosław Korolko określa styl podobnych wypowiedzi jako „bełkotliwy"[17]. Ma on jednak zaletę: pozwala stworzyć wrażenie, że rozmówca jest mądry, kompetentny, „uczony" i z pewnością rozwikła rzecz, jak należy. Jeśli ponadto unika ocen, opinii oraz emocji (a ton wypowiedzi i mimika nie wskazują, by jakiekolwiek emocje mu towarzyszyły), to mamy gwarancję, że będzie również obiektywny.

Monika Olejnik zadawała proste w formie, ale treściwe pytania. Większość z nich dotyczyła meritum: prowadzonego śledztwa, jego aspektów, niejasności w wypowiedziach Anety Krawczyk, dodatkowych przesłanek oraz informacji, o jakich prokurator mógłby powiedzieć. Zrezygnowała z charakterystycznego dla siebie przerywania wypowiedzi. Nieliczne pytania dotyczyły odczuć, przemyśleń i komentarzy Kaczmarka, ten jednak unikał ich lub odpowiadał wprost, że się nimi nie podzieli i że nie chce formułować ocen. W rezultacie widz otrzymał przekaz konkretny, rzeczowy i niemal całkowicie pozbawiony wypowiedzi, które świadczyłyby o chęci prowadzenia walki politycznej. Z pewnością dlatego w tym wydaniu programu unikano chwytów erystycznych.

[17] M. K o r o l k o, *Przekonuj i daj się przekonać*, Piotrków Trybunalski 2003, s. 95–96.

Wydanie *Kropki nad I*, nadane dzień później, niosło już inny przekaz. Świadczyło niejako o pewnym „zużyciu się" tematu „seks-afery" (choćby ze względu na poruszanie innych tematów, jak rząd mniejszościowy czy autorytety w polskiej polityce). Z pewnością nie bez wpływu pozostawał fakt, że rozmówcą Moniki Olejnik był prezydencki minister, Aleksander Szczygło. Polityk ten, znany ze swojego bezkompromisowego języka i sposobu oceniania rzeczywistości politycznej, tym razem był nadzwyczaj ostrożny:

> Szczygło: Poczekajmy na wyniki postępowania prokuratorskiego, które dotyczy całej tej sprawy. Myślę, że jest szansa na to, żeby ono się zakończyło w przeciągu chyba najbliższych kilku dni i wtedy ferowanie wyroków będzie bardzo mocno uprawdopodobnione, bo będzie się opierało na faktach. Do tej pory mamy słowa, słowa i jeszcze raz słowa.
>
> Olejnik: To a propos słów [...].
>
> [materiał z off-u:]
>
> Filipek: Gdybym się z tą panią znalazł na bezludnej wyspie i od nas miałoby zależeć, czy gatunek ludzki będzie istniał, to zapewniam, że zdecydowałbym się na to, żeby wyginął.
>
> Szczygło: No, to jest odważne sformułowanie ze strony posła Filipka. [...] Odważne w tym sensie, że nie należy żartować sobie... czy nawet próbować żartować sobie z sytuacji... która dotyka bardzo wielu osób szczególnie pań, które... w tym przypadku zgłaszają swoje pretensje co do zachowań w ich mniemaniu złych zachowań polityków, o których mowa, także... To jest czas, w którym zależy zastanowić się nad tym, ażeby o pewnych rzeczach mówić z większą rozwagą i ze spokojem, czekać na rozstrzygnięcia prokuratorskie, ale nie żartować sobie.

Zacytowana próbka jest w pełni reprezentatywna dla wszystkich wypowiedzi Szczygły w tym programie. Podstawową ich cechą jest brak jakichkolwiek jednoznacznych stwierdzeń. Szczygło mówi ogólnikami i unika odpowiedzi na pytania dziennikarki. Stara się również nie odnosić do siebie niczego, co mówi: stąd użycie 1. os. l. mn. albo form bezosobowych. Nie posługuje się nazwiskami, nawet gdy jest o nie pytany. Wyrażane w formie bezosobowej sądy i oceny zachowań mają charakter moralizatorskich banałów. Człowiek, który w polszczyźnie politycznej zasłynął z tego, że nazwał wojskowych „bandą durniów"[18], nie odważył

[18] Chodzi o wypowiedź Szczygły z 2008 r., dotyczącą omyłkowego ostrzału cywilów w afgańskiej wiosce Nangar Khel przez żołnierzy polskiego kontyngentu wojskowego w Afganistanie. Szczygło wyraził się o żołnierzach jako o „bandzie durniów, która strzelała do cywilów".

się jednoznacznie skrytykować impertynenckiej wypowiedzi Krzysztofa Filipka z koalicyjnej Samoobrony.

Powód ostrożności retorycznej ministra staje się jasny, gdy Monika Olejnik zadaje pytanie o rząd mniejszościowy i sugeruje etyczną konieczność zerwania koalicji z Samoobroną. Szczygło posługuje się argumentacją doskonale znaną z czasów tzw. „paktu stabilizacyjnego" i rozmów koalicyjnych z PO, stwierdzając, że Platforma Obywatelska odrzuciła dwukrotnie propozycję współpracy ze strony PiS. Konieczność istnienia obecnej koalicji uzasadnia zaś reformami, które należy wprowadzać dla dobra kraju.

Program, jakkolwiek niewiele wnoszący do stanu wiedzy telewidzów na temat „seks-afery", pokazuje pewną rysującą się prawidłowość. Jest nią ostrożność polityków PiS w jednoznacznym krytykowaniu poczynań prominentnych działaczy Samoobrony. Podobne mechanizmy można zaobserwować w nadawanym tego samego dnia programie *Co z tą Polską?*, w którym PiS reprezentowała Joanna Kluzik-Rostkowska:

> Lis: Czy jednak to warunkowe okazywanie poparcie dla Anety Krawczyk nie jest przedwczesne? [...]
>
> Kluzik-Rostkowska: Jestem zszokowana czymś innym i jestem zszokowana ciągle. To, co mówiły posłanki Samoobrony, pokazuje, jak w tym waszym wewnętrznym świecie Samoobrony, jakie są relacje kobiet i mężczyzn. Tzn. ja mam takie przeświadczenie, że tam tą pozycję dominującą zajmują mężczyźni, to jest typ macho i są kobiety, które same siebie pozwalają traktować przedmiotowo.

Pierwsza zbieżność z zachowaniami Szczygły to unikanie odpowiedzi na pytanie dziennikarza. Inne wypowiedzi posłanki PiS są równie ogólnikowe i oszczędne w treści. Nie brakuje w nich uogólnień, jak choćby skwitowanie konkretnych zarzutów zdaniem: „To pokazuje jedno: jak trudno znaleźć się kobiecie w takiej sytuacji". Jednocześnie zaraz dodaje, że równie trudno znieść sytuację, gdy jest się oskarżanym w mediach, tak jak Łyżwiński czy Lepper. Niechęć do zajęcia stanowiska Kluzik wyraża właściwie wprost, stwierdzając: „trudno mi wyrokować, bo ja po prostu nie wiem". Zamiast posługiwania się faktami pojawiają się „przeświadczenia". „Zszokowanie", które wyraża posłanka, też właściwie nie dotyczy samego zarzutu o molestowanie – gdyby tak było, ryzykowałaby narażenie się działaczom Samoobrony, a tym samym możliwość zerwania koalicji. W retoryce wypowiedzi posłanki brakuje charakterystycznych chwytów i figur: sposób mówienia jest równie bezbarwny, jak wyrażana treść.

Taka argumentacja może być podyktowana wcześniejszą wypowiedzią Danuty Hojarskiej, która pozytywnie ocenia wstrzemięźliwość rządu w tej sprawie: „Cenię premiera Kaczyńskiego, że robi to z rozwagą". Posłanka w prostych, bezceremonialnych słowach, bez dbałości o poprawność językową (w tym składniową) atakuje Anetę Krawczyk:

> Hojarska: Być może faktycznie za mocno powiedziałam o tej pani Anecie, ale ja mając dwoje dzieci [...] nie zgodziłabym się sprzedawać własnego ciała. I ja to mówię jako kobieta, także tutaj takie to zdanie też jest, bo nikt na siłę nikogo nie zmuszał, jeżeli jest inna praca.

O tym, że kultura języka w wypowiedzi jest zaniedbywana, świadczy fraza o niezrozumiałej treści („także tutaj takie to zdanie też jest"), tautologia („nikt nikogo na siłę nie zmuszał") albo zbędny przyimek („o tej pani Anecie"). Wśród użytych chwytów retorycznych można wymienić hiperbole i prymitywne metafory: słyszymy, że Hojarska nie pozwoliłaby nigdy „zabić własnego dziecka", zaś Anety Krawczyk nikt „sznurem nie związywał". Na poziomie argumentacyjnym dostrzega się przede wszystkim grę na emocjach, prowadzoną w prosty sposób: posłanka mówi o córce Leppera, która musi znosić w szkole upokorzenia będące wynikiem zniesławienia ojca w mediach. Dobierane przez nią argumenty cechuje zasadniczy dysonans poznawczy: deklaruje, że nikt nie będzie bronił Łyżwińskiego, a przecież wszystkie poprzednie przykłady – co wykazano wyżej – są próbą bronienia posła przez kontratak.

W nieco podobny sposób, choć zdecydowanie łagodniejszy pod względem retorycznym, przekonuje do swoich tez druga posłanka z Samoobrony, Sandra Lewandowska:

> Lewandowska: Myśmy nie rzuciły oskarżenia w kierunku pani Anety, tym bardziej ja nie rzuciłam oskarżenia, ale uważam, że kobieta też nie powinna w takiej sytuacji ujawniać takich rzeczy poprzez media. Mogła się spotkać z panem posłem, mogła z nim to sobie wyjaśnić, ale nie poprzez media. Co ona powie za 10 lat swojemu dziecku, co ona powie temu dziecku za 10 lat? [...] Że dostawała zastrzyki, że godziła się na zastrzyki, że chciała je usunąć?! A teraz mówi, że dziecko jest piękne i zdrowe?

Emocjonalność przekazu jest budowana innymi środkami – nie wypada bowiem oskarżać przeciwników, jeśli oświadcza się, że „nie rzucano oskarżeń". Emocje wyrażane są więc przez anafory, powtórzenia i przede wszystkim przez pytania retoryczne. W pytaniach tych Lewandowska przeciwstawia słowa Anety Krawczyk z programu *Teraz My!* stwierdzeniu, jakoby chciała ona usunąć ciążę. W tym przeciwstawieniu jest nad-

użycie, polegające na swoistej nadinterpretacji. Aneta Krawczyk stwierdziła, że do usunięcia ciąży nakłaniał ją Popecki, który zaaplikował jej zastrzyki. Stwierdzenie, że „godziła się na zastrzyki", „chciała usunąć" ciążę jest więc nieuprawnioną, ale wygodną dla środowiska Samoobrony interpretacją tej informacji. Możemy tu w istocie mówić o konstruowaniu rozumowania za pomocą sofizmatu.

Wynik analizy wszystkich wypowiedzi obu posłanek w tym programie jednoznacznie wskazuje, że Lewandowska jest daleko bardziej elokwentna i sprawniejsza retorycznie od Hojarskiej: znacznie efektowniej konstruuje swoje wypowiedzi, bardziej umiejętnie wyraża emocje w argumentowaniu i (przede wszystkim) potrafi operować poprawną polszczyzną.

Do programu zaproszono także Julię Piterę (PO) oraz Izabelę Jarugę-Nowacką (SLD). Linia argumentacyjna Jarugi-Nowackiej jest całkowicie zbieżna z linią prezentowaną przez Joannę Senyszyn:

> Jaruga-Nowacka: Pani Aneto, kobiety – większość kobiet, jest z panią. Większość kobiet jest pani wdzięczna, że ujawniła pani [...] dosyć częste zjawisko także kojarzone z władzą i sposobem jej sprawowania, jakim jest molestowanie seksualne. [do posłanek Samoobrony:] Wyście tą kobietę potępiły od razu.

Charakterystycznym, a stosunkowo rzadko używanym chwytem jest apostrofa: posłanka SLD zwraca się bezpośrednio do nieobecnej w studio Anety Krawczyk, i to w ewidentnie dziękczynnym tonie. Telewidz nie ma najmniejszych wątpliwości, czyją stronę w sporze reprezentuje Jaruga-Nowacka, która nie jest ograniczona jakimikolwiek zobowiązaniami jako posłanka marginalnej wówczas partii opozycyjnej. A jednak nie tylko poglądy łączą ją z Joanną Senyszyn – obie członkinie SLD wyrażają się również w podobny sposób. Język Izabelli Jarugi-Nowackiej jest poprawny, bez znamion retorycznej przesady, patosu (może z wyjątkiem wspomnianej apostrofy) i potoczności. Podobnie jak w przypadku wypowiedzi Joanny Senyszyn, narracja jest w takim stopniu zobiektywizowana, że przypomina wykład. Przesądza o tym duża liczba rzeczowników, skłonność do formułowania długich zdań i definicji: „Precyzyjnie: czyli to jest jednak traktowanie kobiety jako obiektu seksualnego i wykorzystywanie właśnie pewnego podporządkowania, zależności tych kobiet".

Z innego programu – wydania *Teraz My!* z 12 grudnia – widzowie dowiadują się, że posłanka organizowała odczyty, seminaria i spotkania dotyczące problemu molestowania seksualnego. To rzuca pewne światło

nie tylko na retorykę, lecz także na podejście do sprawy, które wyznacza sposób argumentowania. Jaruga-Nowacka rozpatruje sprawę w aspekcie problemu społecznego, a nie afery politycznej. „Seks-afera" jest dla niej przykładem patologii nie tyle w relacjach polityków i pracujących dla nich urzędniczek, ile kobiet w relacji do „mężczyzn-szowinistów" w ogóle.

Sposób widzenia sprawy jest w programie skwapliwie wspierany przez Julię Piterę, która wykorzystuje go jednak do własnych celów politycznych. Stwierdza, że nie potrafiła sobie „poradzić psychicznie" z tymi wydarzeniami. Jej zdaniem należy mówić o „skutkach dla reputacji polityków, skutkach dla reputacji państwa, dla organów władzy publicznej [...]". W rozmowie z koleżankami miała „poczucie potwornej klęski, bo po tych wyborach miałyśmy nadzieję, że odbudujemy reputację państwa [...]".

Jeśli zderzyć tę wypowiedź z komentarzem, który wykorzystali w zapowiedzi z off-u dziennikarze *Teraz My!* z 5 XII 2006 r., zdaje się jasne, że jest to argumentacja obliczona na zdestabilizowanie sytuacji w koalicji i w konsekwencji tego – rozpisanie nowych wyborów. W tym świetle troska wyrażana przez posłankę jest wyłącznie formą dyskredytacji o charakterze ideowym, uderzającym w całe środowisko polityczne, które wówczas sprawowało władzę. Temu służyły również patos i hiperbolizacja wypowiedzi.

W drugiej części programu wystąpił Andrzej Lepper. Posłużył się charakterystyczną dla całego swojego środowiska argumentacją:

> Lepper: Ale ma rację premier, że jeżeli by się potwierdziły te słowa pani Anety Krawczyk wobec mojej osoby i będą to wiarygodni świadkowie tych zdarzeń, które miały podobno miejsce, to ja sobie nie wyobrażam, żebym ja w ogóle nie zrezygnował [...] Ale ja jestem przekonany, no jak ja mogę rezygnować, skoro ja jestem pomówiony? Ja czegoś takiego w życiu nie przeżyłem z tą panią, no. Jak ja mogę rezygnować. Szanowni państwo, to już jest szaleństwo, to co się dzieje. No czy państwo oglądaliście panią Anetę Krawczyk w programie *Teraz My*? Czy państwo stwierdziliście, że to jest zahukana gąska? Że to jest osoba, która nie ma języka w buzi? Że to jest osoba, która nie potrafiła wcześniej przyjść do mnie? Bo skoro na takiej stopie ze mną była bliskiej, że była u mnie i wiadomo, co się tam działo u mnie, to nie mogła do mnie przyjść i powiedzieć, że z posłem Łyżwińskim, „poseł Łyżwiński molestuje mnie, poseł Łyżwiński zmusza mnie do czegoś"? Czy nie mogła pójść do innych działaczy naszej partii i powiedzieć to? Przez tyle lat. Dziewięć miesięcy chodziła w ciąży. Oczywiście ja jej współczuję, ja sobie nie kpię absolutnie w żadnym momencie z niej, ją życie skrzywdziło po prostu, ułożyło się tak, jak się ułożyło. [...]
>
> Lis: Czy pan premier uważa, że pani Aneta jest mniej wiarygodna, bo jest elokwentna?
>
> Lepper: Nie, nie, nie, że jest mniej wiarygodna. Wobec mojej osoby nie jest w ogóle wiarygodna.

Ten cytat był wykorzystany już wcześniej jako ilustracja typowych zachowań retorycznych Andrzeja Leppera. Przywołano go ponownie, ponieważ jest kwintesencją linii argumentacyjnej Samoobrony. Frazeologizmy i metafory, którymi Lepper przekonywał widzów, są wzięte z języka potocznego („zahukana gąska", „nie ma języka w buzi") – chodziło oczywiście o zdyskredytowanie Anety Krawczyk (dyskredytacja psychologiczna). Są niezwykle prymitywne, ale przez to wyraziste. Elementem potoczności jest także familiarne zwracanie się do widzów – często w drugiej osobie liczby mnogiej bądź przez kontaminację tej formy z wyrażeniem „państwo" (przywołany już wcześniej chwyt „do kamery"). Efekt perswazyjny potęgują liczne anafory oraz pytania retoryczne (bądź takie, na które pytający sam odpowiada, mimo że odpowiedź daje się przewidzieć).

Język Leppera zwraca uwagę potocznym nacechowaniem i niechlujstwem (widocznym np. w nadużywaniu partykuły „no"). Równie istotny jest rytm tego tekstu: długie, choć na ogół współrzędnie złożone zdania sąsiadują z krótkimi – można się w tym rytmie zorientować i przełożyć go bez większego trudu na inwariant graficzny za sprawą charakterystycznej dla tego polityka intonacji. Dodaje to wypowiedzi niezbędnej dynamiki. Jakkolwiek oceniać kompetencje językowe Andrzeja Leppera – prostactwo językowe połączone z elementarnymi brakami w zakresie poprawnej składni, frazowania i oczywiście fonetyki – trzeba przyznać, że tekst może być atrakcyjny dla pewnego typu odbiorcy (potocznie określanego jako „zwykły człowiek"), który byłby w stanie Lepperowi uwierzyć. Być może przesadne nacechowanie potocznością powoduje, że znaczna część widzów nie potraktowała przewodniczącego Samoobrony poważnie – nie ujmuje to jednak wyrazistości jego wypowiedzi, a tym samym wyrażonym w niej argumentom.

Programy nadawane tydzień później były poświęcone aferze w Samoobronie już tylko częściowo – warto jednak wspomnieć o nich choćby w skrócie, ponieważ przyniosły istotny przełom. Polegał on na przesunięciu zakresu tematycznego całej sprawy. Trafnie wyraził to w swoim programie Tomasz Lis, mówiąc, że „oskarżający stali się oskarżonymi".

Wydanie *Teraz My!* z 12 XII 2006 r. pokazało inne podejście dziennikarzy, którzy pierwsi zaprosili Anetę Krawczyk. Tomasz Sekielski, zapowiadając treść rozmowy, pyta: „Aneta Krawczyk – ofiara czy... prowokatorka?". Intonacja – charakterystyczne zawieszenie głosu, obniżenie tonu – jak również różnica w tempie i akcentowaniu wyraźnie wskazują, że drugie określenie jest ważniejsze. Za chwilę okazuje się, że w mniemaniu dziennikarzy ta sprawa schodzi na drugi plan – tematem numer jeden

jest marginalizowanie roli Jana Rokity (PO) i jego konflikt z Donaldem Tuskiem. Rozmowa o seks-aferze zostaje przesunięta do drugiej części programu.

Oto reprezentatywne fragmenty:

> Sekielski: Pani poseł, jak by pani nazwała dziś, tydzień po wybuchu, seks-aferę Anety Krawczyk?
>
> Lewandowska: Jak bym nazwała? Szkoda, że tak się stało! [...] Myślę, ze takie działania są niepotrzebne. Są niepotrzebne i dla koalicji i dla opozycji dla koalicji i nie wiadomo, do czego zmierzają. [...][...]
>
> Jaruga-Nowacka: Nie zgadzam się również z tym, że mówiliśmy tydzień temu o zgłoszonym przez panią Anetę Krawczyk problemie molestowania, a dzisiaj mówimy o zamachu stanu! – nie wiadomo, kto się ma na kogo i w jakim celu zamachnąć? Mówimy o tym, że trzeba media ukrócić, żeby nie pisały źle o politykach. Wychodzi na to, że wreszcie będzie można głupstwa mówić tylko politykom, bo wszyscy inni będą ponosić za to większą odpowiedzialność. Do tego dochodzi niewiarygodne milczenie pana premiera i pana prezydenta.

Równolegle, na telebimie w studio, dziennikarze prezentują zdjęcie, na którym Andrzej Lepper dotyka policzka uśmiechniętej Anety Krawczyk. Obie postaci otacza tłum ludzi.

> Lewandowska: Pani się nie daje tak dotykać, a inna kobieta się daje!
>
> Jaruga-Nowacka: I namawiam innym kobietom, żeby też się nie dawały tak traktować.
>
> Lewandowska: Ale jak lubią, pani nie może im zabronić! [...]
>
> Lewandowska: [do Morozowskiego] A jak ja bym pana pogłaskała, obraziłby się pan na mnie?
>
> Morozowski: Szczerze mówiąc, nie! [...] Gdyby pan przewodniczący mnie pogłaskał po policzku, naprawdę byłbym urażony.

Podczas omawiania zdjęcia i rzekomo widocznego na nim podmiotowego (zdaniem Jarugi-Nowackiej) traktowania kobiet, w studio panuje żartobliwa atmosfera, która w niczym nie przypomina powagi sytuacji sprzed tygodnia. Tę atmosferę skutecznie buduje Sandra Lewandowska, a kokietowany przez nią Morozowski natychmiast podchwytuje konwencję.

Notabene Lewandowska pozwala sobie ocenić publiczne zachowania Łyżwińskiego jako „bezpieczne", czym znowu wywołuje rozbawienie widowni. Gdy w rozmowie pojawia się temat niesmacznych dowcipów, Jaruga-Nowacka oznajmia, że „molestowanie to także werbalne formy".

Mamy tu do czynienia z wyraźnie przesadzoną interpretacją słowa „molestowanie" i *de facto* – z erystycznym rozszerzeniem zakresu tego słowa. Dodajmy, że w pierwotnych zarzutach w ogóle nie było o tym mowy.

Rozmowa o błahej treści trwa około dziesięciu minut – dopiero wtedy pada rzeczowe pytanie do reprezentującej LPR Anny Jabłońskiej:

> Sekielski: Pani Anno, dla pani Aneta Krawczyk to ofiara, czy prowokatorka?
>
> Jabłońska: Trudne pytanie, panie redaktorze, bo z jednej strony widzimy, że jednak coś musiało być na rzeczy, skoro są świadkowie... aczkolwiek też co do tego, czy ci świadkowie są wiarygodni, są pewne wątpliwości, no ale o pewnych faktach mówią, pewne fakty się potwierdzają, o pewnych rzeczach się nie zaprzecza. Natomiast no z drugiej strony część tych rewelacji pani Anety Krawczyk się nie potwierdza.
>
> Sekielski: Ojcostwo na razie nie jest ustalone.
>
> Jabłońska: Tak, natomiast bardzo źle, że w ogóle tego typu sytuacje mają miejsce. Powinniśmy się wszyscy wspólnie zastanowić, co zrobić ogólnie w polskim życiu publicznym, społecznym z problemem molestowania kobiet, który jednak jest problemem nabrzmiałym i bardzo poważnym. Może warto by, pani poseł, zaostrzyć kary za właśnie molestowanie w pracy. Może warto by zastanowić się, jak społecznie właśnie uświadomić społeczeństwo o tym, że jednak w pewnych sprawach życia nie możemy sobie pozwolić na tego typu zachowania.

W zacytowanych wypowiedziach widać brak sprawności retorycznej i przede wszystkim nieporadność językową, która może świadczyć o zakłopotaniu posłanki, poproszonej o wyrażenie stanowiska w sprawie. Samo stanowisko też wydaje się niejasne. Jabłońska chce, jako członkini partii o charakterze narodowym i prorodzinnym, potępić zachowania polityków Samoobrony – stąd stwierdza, że „coś jest na rzeczy" i mówi w sposób zawiły o świadkach, chociaż ich nie przywołuje. Uporczywe anaforyczne powtarzanie przymiotnika „pewny" zastępuje konkrety i sprawia, że wypowiedź jest pozbawiona treści, niedookreślona. Wtrącana partykuła „no" może świadczyć o poszukiwaniu myśli, które sprawia Jabłońskiej kłopot. Wreszcie forma opisu afery – „rewelacje pani Krawczyk" – zdradza jej prawdziwe intencje. Posłanka LPR nie chce w istocie bronić wartości istotnych dla życia społecznego, a raczej odwracać od nich uwagę. „Rewelacje pani Krawczyk" oznaczają, że ona prawdopodobnie kłamie, mamy więc do czynienia z dyskredytacją poznawczą, podważaniem wiarygodności najważniejszego świadka w sprawie. Dalsza część wypowiedzi, po wtrąceniu Sekielskiego, to już przede wszystkim chwyty erystyczne. Jako pierwszy można wymienić uogólnienie (źle, że takie sytuacje w ogóle mają miejsce), potem następuje przeniesienie zakresu

wypowiedzi (problem kar za molestowanie). Swobodne przeplatanie płaszczyzn – kryminalnej, społecznej, moralnej, edukacyjnej – dodatkowo sprzyja rozmyciu tematu. Całości towarzyszy mentorski ton, napomnienia i slogany o moralizatorskim charakterze. Całą tę argumentację należy traktować jako nieudolną próbę ukrycia prawdziwego interesu politycznego LPR w tej sprawie – a jest nim faktyczna obrona domniemanych sprawców „seks-afery". Rezygnacja z tej obrony albo przypuszczenie ataku niosłyby za sobą ryzyko destabilizacji sytuacji w Sejmie, zerwania koalicji, a w konsekwencji – zagrożenie pozycji LPR, zbyt słabej, żeby zostać jedynym koalicjantem PiS-u.

Powyższa diagnoza mogłaby się wydawać przedwczesna, gdyby nie potwierdzało jej zachowanie polityków w programie *Co z tą Polską?* z 14 XII 2006 r. Zacytowany na wstępie Roman Giertych powiedział:

> Giertych [z off-u]: Nie może być tak, że legalnie działająca partia jest w sytuacji całkowitej bezbronności wobec szalejącego medium, które po prostu z nienawiścią teutońską uderza w jakieś środowisko!

Słowa Giertycha odnosiły się bezpośrednio do „Dziennika", który opublikował krytyczny artykuł na temat Młodzieży Wszechpolskiej, ale aluzja do sytuacji współkoalicjanta jest nadto oczywista. Potwierdza ją identyczne stanowisko Leppera. Nawet jeśli obaj politycy wygłosili swoje oskarżenia na osobnych konferencjach prasowych, to widzowie odebrali je jako całość, ponieważ tak przedstawił je Tomasz Lis w swoim programie. Ogniwem łączącym te zachowania był slogan dziennikarza: „biedni politycy i złe media". Tym razem Lis jednoznacznie opowiedział się po stronie środowiska, które zdemaskowało aferę – wskazują na to także późniejsze rozmowy z Pawłem Wrońskim („Gazeta Wyborcza") i Michałem Karnowskim („Dziennik"). Mogło to być spowodowane solidarnością środowiska dziennikarskiego.

Ten program również porusza temat seks-afery w drugiej części. Okazuje się jednak, że stanowi ona marginalny wątek rozmowy, w której widzowie nie dowiadują się niczego istotnego. Cała dyskusja obliczona jest na zdyskredytowanie Leppera, zdeprecjonowanie go w oczach odbiorców. Przykładem niech posłużą pytania zadawane w tej sprawie przez dziennikarzy:

> Karnowski: [...] Przez wiele lat miałem szansę, okazję i radość być w harcerstwie, w organizacji młodzieżowej. I wie pan, jak ja sobie wyobrażam, że ktoś do opieki nad taką organizacją, nad koleżankami, które tam ze mną były, wydelegowałby kogoś

takiego, jak pan wydelegował pana Łyżwińskiego. To się naprawdę serce kraje. Pan dziś mówi tyle o krzywdzie własnych rodzin, o wstydzie – a czy pan myślał, jak pan tam posyłał Łyżwińskiego, żeby buszował wśród tych dziewczyn, co pan im robi? [...]

Wroński: [przywołując wcześniejsze przypadki molestowania]: Ja zaczynam mieć podejrzenie, że pan tę sytuację akceptował.

Stwierdzenie, że pytania zawierają sugestię, wydaje się nieadekwatne: są to brutalne oskarżenia, formułowane wprost po to, by widzowie nie mieli wątpliwości, że Lepper jest winien. Ckliwy ton wypowiedzi Karnowskiego, prymitywne chwyty amplifikujące jego wypowiedź (frazeologizm „serce się kraje", potoczny czasownik „buszować"), populistyczne odwoływanie się do emocji odbiorców przez przywołanie jakiejś historii ze swojego dzieciństwa – wszystko to nie ma nic wspólnego z profesjonalizmem, którym ten dziennikarz chwalił się kilka minut wcześniej. Karnowski i Wroński – ludzie wykształceni i biegli w posługiwaniu się retoryką – świadomie wykorzystywali podczas tej rozmowy swoją przewagę nad nieokrzesanym językowo Lepperem. Wicepremier odwzajemniał ataki argumentami sformułowanymi w sposób bardziej prymitywny, ale za to nacechowany świadomym użyciem metod dyskredytacji manipulacyjnej. Ilustruje to zacytowana poniżej wymiana zdań:

Lepper: Zarobił pan na Samoobronie podobno tak dużo, że mieszkanie pierwsze pan kupił za te artykuły na temat Samoobrony. Gdyby nie Samoobrona, to by pan mieszkania nie miał!

Karnowski: To jest właśnie ten język [...] Muszę powiedzieć, że mam jedno mieszkanie i niech pan uwierzy panie przewodniczący, że naprawdę dużo więcej pracy to kosztowało, niż pisanie o panu. [...]. Mam wrażenie, że pan próbuje wmówić nam – i w dużej mierze to się panu udało – i opinii publicznej, że Samoobrona jest normalną partią. Samoobrona nigdy nie była normalną partią! [...] [Karnowski nazwał partię Leppera „towarzystwem dostarczania sobie za pieniądze podatnika wszelkich przyjemności, dóbr i profitów" – przyp. K. G.].

Lepper: [...] Pan sobie chyba jakieś żarty robi. Pan partię legalnie zarejestrowaną przez sąd Rzeczypospolitej Polskiej nazywa spółką?

Karnowski: Z przykrością to robię.

Lepper: Jeżeli pan ma takie dowody, to pan popełnia przestępstwo, pan powinien złożyć doniesienie do sądu rejestrowego – no tak, z czego pan się śmieje? – że ta partia narusza przepisy ustawy o partiach politycznych, bo panowie – jeżeli wy coś macie i tłumaczycie, to nie wolno się śmiać. Wy macie zawsze rację! [...].

W gruncie rzeczy mamy tu do czynienia z wymianą ciosów – rozmowa w niczym nie przypomina rzeczowej dyskusji. Argumenty Leppera oparte

na wartościowaniu ekonomicznym, będące dyskredytacją wulgarno-ekonomiczną, Karnowski zbywa, odmawiając tekstom o Lepperze ważności (dziennikarz nie zauważa przy tym, że sam sobie zaprzecza – wcześniej powoływał się na takie teksty). Próbuje za to kryminalizować działania Leppera i jego środowiska; jest to dyskredytacja pseudoprawna z wykorzystaniem tzw. „nienawistnej kategorii pojęć"[19]. Lepper wypomina mu to jako niekompetencję i wskazuje na manipulację, imputując przestępstwo i, na marginesie, brak kompetencji w sprawach związanych z tworzeniem i rejestrowaniem partii politycznych. Cała rozmowa sprowadza się do sztuki manipulacji politycznej, przy użyciu coraz bardziej agresywnej retoryki (*notabene*, z minuty na minutę coraz bardziej prymitywnej). Uczestnicy dyskusji odbiegają szybko od tematu samej afery i – co najważniejsze – zupełnie zapominają o odbiorcach, którzy nie dowiadują się niczego w tej sprawie.

* * *

Problem seks-afery w Samoobronie powrócił na ekrany telewizorów dopiero w 2008 r., kiedy okazało się, że przeciwko Lepperowi i Łyżwińskiemu wytoczono proces sądowy. Wyroki w tej sprawie zapadły dopiero w lutym 2010 r., a więc po blisko 3,5 roku od opisanych wydarzeń. Nie potwierdziły się oczekiwania ministra Szczygły, że postępowanie prokuratorskie „potrwa kilka dni". Można podejrzewać, że politycy zdawali sobie sprawę, iż wyjaśnianie afery potrwa tak długo. Niezależnie od wyroku – jak zwykle ma to miejsce w przypadku skandali politycznych – rozgrywali tę sprawę politycznie. Analiza programów, w których można było te rozgrywki śledzić, prowadzi do następujących wniosków:

1. Na „seks-aferze" najbardziej straciła Samoobrona RP, pośrednio również LPR i PiS. Zyskali na niej posłowie PO i SLD, którzy mieli nieograniczone możliwości ataku na Samoobronę.

2. Cele poszczególnych partii przy okazji dyskusji na ten temat kształtowały się następująco:

a) politycy PiS chcieli w tym czasie zdystansować się od afery i zajęli stanowisko pośrednie – ostrożnie krytykowali samo zjawisko, ale unikali zdecydowanych ataków na Samoobronę, zalecając oczekiwanie na wyniki postępowania karnego; wyrażali jednocześnie chęć wyjaśnienia sprawy;

b) politycy Samoobrony podjęli obronę przez atak: początkowo na Anetę Krawczyk, potem na media, które aferę odkryły; posłowie i posłan-

[19] M. K o c h a n, *Pojedynek na słowa. Chwyty erystyczne w publicznych sporach*, Kraków 2005, s. 161–166.

ki partii bagatelizowali zdarzenia i odwracali od nich uwagę, często za pomocą ewidentnie manipulacyjnych i pozornych argumentów;

c) LPR początkowo wyrażała wstrzemięźliwość i niezdecydowanie, ale w końcu opowiedziała się po stronie Samoobrony;

d) SLD ustami swoich posłanek dyskredytowało Samoobronę i współodpowiedzialnych za tę sytuację koalicjantów, ale koncentrowało się na płaszczyźnie społecznej;

e) PO wykorzystywała problem do bezpośredniego ataku politycznego, sugerując, że należy koalicję rozwiązać i rozpisać nowe wybory (*notabene*, podobne stanowisko wyraziła w swoim programie Monika Olejnik).

3. Aneta Krawczyk zaprezentowała się w odbiorze społecznym jako osoba kontrowersyjna: dla części opinii publicznej jej zeznania były dowodem winy Leppera i Łyżwińskiego, ale dla innej części była niewiarygodna i odpowiedzialna za prowokację, mającą na celu zniszczenie swojego byłego środowiska politycznego (z nieokreślonych jednoznacznie powodów). Taką sugestię zaczęli wyrażać także dziennikarze.

4. Dziennikarze początkowo traktowali aferę z uwagą i starali się zdobyć na jej temat jak najwięcej informacji (przede wszystkim telewizje prywatne – obserwowano symptomatyczne omijanie tej sprawy w publicystyce proponowanej przez TVP). Z czasem jednak wykazywali mniejsze zainteresowanie sprawą, wplatali w jej kontekście inne wątki i dopuszczali zmianę tematu lub wprowadzanie elementów humorystycznych. Warstwa opinii i komentarzy politycznych przeważała nad głosami rzeczowymi. Na marginesie ostatnich uwag należy dodać, że ostatnia z opisanych rozmów dziennikarzy prasowych z Andrzejem Lepperem w programie *Co z tą Polską?* była nieuporządkowana w sensie merytorycznym, stanowiła „chaos informacyjny" i prowadzona była w sposób skandaliczny.

1.3. „Afera gruntowa" i zatrzymanie Janusza Kaczmarka

Specyfika medialnego echa tzw. „afery gruntowej" polega na tym, że sprawa rozgrywała się podczas wakacji (w lipcu i w sierpniu) – jest to okres, w którym większość programów publicystycznych jest zazwyczaj zawieszona, a stacje telewizyjne i radiowe zmieniają ramówkę, nadając przede wszystkim programy rozrywkowe oraz powtórki. Wyjątkiem od tej reguły są telewizje informacyjne, oparte na bieżących serwisach i komentowaniu – niemniej i w tym wypadku obserwuje się pewne charakterystyczne przesunięcia w ramówce. W omawianym okresie telewizją, która najwięcej programów poświęciła tematowi „afery gruntowej", była TVN 24.

Sprawa „afery gruntowej" jest daleko bardziej skomplikowana od poprzednich opisywanych spraw. Ma ona również większe znaczenie, bo w jej wyniku ostatecznie rozpadła się koalicja, Prawo i Sprawiedliwość straciło większość w Sejmie, parlament V kadencji został rozwiązany (stało się to 7 IX 2007 r.) i rozpisano nowe wybory. Sama afera przebiegała w trzech etapach:

a) dymisja Leppera 9 lipca w związku z rzekomą korupcją w Ministerstwie Rolnictwa;

b) problem przecieku informacji i poszukiwanie jego sprawców;

c) zatrzymanie Janusza Kaczmarka i konferencja prasowa prokuratora Jerzego Engelkinga.

W związku z powyższym, retoryka polityczna tych wydarzeń musi być determinowana pewnymi niewystępującymi wcześniej czynnikami. Najważniejszym z nich jest powszechna świadomość, że tym razem afera skończy się przyspieszonymi wyborami. Wydarzenia, które się rozgrywały, można więc potraktować jako prolog do kampanii wyborczej. Należało się w związku z tym spodziewać eskalacji zarzutów i brutalizacji języka na niespotykaną dotąd skalę.

Wydarzenia drugiego i trzeciego etapu były dyskutowane z większą intensywnością. To jest okres o tyle ciekawszy, że powstało nowe ugrupowanie, stworzone przez byłych koalicjantów Jarosława Kaczyńskiego, skierowanych obecnie przeciw niemu: Liga i Samoobrona (LiS). Ugrupowanie to nie przetrwało długo jako byt polityczny, ale było ono sygnałem, że Jarosław Kaczyński miał przeciwko sobie już wszystkie siły polityczne. Samo zatrzymanie Kaczmarka dało przeciwnikom PiS argument, że Kaczyński albo doszukał się „układu" we własnych szeregach, albo wręcz sam go stworzył. Przywoływano przecież fakt, że Kaczmarek był przyjacielem Lecha Kaczyńskiego. Był to więc okres, w którym niemal najważniejszy dla retoryki IV RP topos „układu" został ostatecznie skompromitowany. Od tej pory przywoływano go w funkcji ironicznej albo wręcz szyderczej.

„Afera gruntowa" rozpoczęła się z chwilą odwołania Andrzeja Leppera ze stanowiska wicepremiera i ministra gospodarki. Jednocześnie zostali aresztowani Piotr Ryba i Andrzej Kryszyński, którzy powoływali się na wpływy w ministerstwie i deklarowali możliwość przekwalifikowania dowolnego gruntu na terenie Polski. W Centralnym Biurze Antykorupcyjnym, do którego dotarły informacje na ten temat, postanowiono je sprawdzić, organizując prowokację policyjną. Andrzej Lepper ostatecznie nie przyjął łapówki – o prowokacji CBA został powiadomiony, jak utrzy-

mywał, przez Zbigniewa Ziobrę. W związku z tym nastąpił drugi etap afery – poszukiwanie źródła przecieku, o który ostatecznie został posądzony szef MSWiA Janusz Kaczmarek wraz z prezesem PZU Jaromirem Netzlem oraz biznesmenem Ryszardem Krauze. Podejrzenia o przeciek były formułowane przez Zbigniewa Ziobrę na konferencji prasowej, zorganizowanej 13 VIII 2007 r. Ziobro oświadczył, że to nie on był źródłem przecieku i że Lepper kłamie w tej sprawie. Zademonstrował dyktafon i powiedział: „Proszę państwa, to jest ten gwóźdź. Do czego to jest gwóźdź? Na gwóźdź to nie wygląda. Jest do gwóźdź do politycznej – zgadywanka – pana Andrzeja Leppera". Słowa te przeniknęły do codziennego języka politycznego – od tej pory słowem „gwóźdź" określano dyktafony lub szerzej: urządzenia do nagrywania. Ostatecznie oskarżenia o przeciek zaowocowały aresztowaniem Janusza Kaczmarka i Jaromira Netzla – stało się to 30 VIII 2007 r. Był to ostatni, trzeci etap afery, po którym nastąpiło rozwiązanie Sejmu i wybory.

Andrzej Lepper wystąpił tuż po odwołaniu w programie *Kropka nad I* 9 VII 2007 r. Oświadczył wówczas, że Jarosław Kaczyński chciał go zdymisjonować, ale jednocześnie zachować istniejącą koalicję – na co wicepremier się nie zgodził, grożąc jej rozwiązaniem. Odpowiedzią Kaczyńskiego miała być szybka interwencja u prezydenta w celu przygotowania i podpisania przez niego odwołania. Lepper opisywał te wydarzenia w charakterystyczny dla siebie, emocjonalny sposób:

> Lepper: Premier mówi, że są podejrzenia i on nie ma wyjścia, tak jak wobec ministra Lipca, to jest podobna sprawa. Jeżeli ta sprawa będzie załatwiona, jeżeli będę oczyszczony, to mogę wrócić na stanowisko wicepremiera. Mówię: panie premierze! Ja mogę na moje dzieci się tutaj zakląć, że ja w życiu takiej sprawy, to mnie nawet do głowy nie przyszło do głowy, żebym... [...] Ja już dzisiaj rozmawiałem z panem Maksymiukiem, i on może to potwierdzić – rano, i powiedziałem: Janusz, sprawa jest taka, że ja będę musiał odejść, bo ja tego nie wytrzymam po prostu, tej presji, bo ja nie mogę pracować! Ja nie mogę pracować po prostu, jeżeli ciągle siedzi CBA i o byle co, gdzie nie ma przekwalifikowania gruntu, gdzie ja z tą osobą, która jest właścicielem gruntu, nie widziałem się nigdy. Że ja znam Rybę! Jeżeli na Rybę mają jakieś fakty, dowody, no to jest jego problem, a nie mój problem!

Przyjął linię obrony, polegającą na przeładowaniu narracji faktami oraz cytatami, które przywołuje na dwa sposoby: bezpośrednio lub z użyciem mowy zależnej. Ma to wpływać na uwiarygodnienie opowieści. Nie stroni od emocji i wyraża osobisty stosunek do sprawy (jak się później okaże, to go różni od Janusza Kaczmarka). Obok środków charakterystycznych dla populistów, takich jak powtórzenia (często w formie

anaforycznej), odwoływanie się do argumentacji emocjonalnej i własnych wartości („zakląć się na własne dzieci") i tym podobnych, Lepper stara się przywoływać jak największą liczbę faktów i argumentów. Wypowiada je przy tym w spiętrzonej formie, tak, by zdążyć je zmieścić w jak najkrótszym czasie: skutkuje to bardzo długimi zdaniami, licznymi wtrąceniami i w związku z tym – zaburzoną składnią wypowiedzi:

> Olejnik: Czyli Samoobrona wychodzi z rządu i chciałby pan, żeby były wcześniejsze wybory?
>
> Lepper: Do piątku PiS trzymał, żeby wybrać im jeszcze prezesa NIK-u. Wiedzą, że trzymanie tej sprawy dłużej, bo jeszcze miał zamiar premier na pewno – to powiem, bo dużo rzeczy może jeszcze powiem, nie dlatego, żeby się mścić, absolutnie – ale jeszcze trybunał jest bardzo ważny dla premiera no i myślę, że zrobi wszystko, aby kogoś zyskać do koalicji, aby zmienić prezesa trybunału.
>
> Olejnik: A czy zyska byłego premiera Andrzeja Leppera, żeby zmienić trybunał?
>
> Lepper: Nie. Absolutnie. Nasze drogi rozeszły się dzisiaj. Koniec jest już, i – one rozeszły się raz, dla dobra Polski, dla wiary w to, że IV Rzeczpospolita to państwo naprawdę, które będzie zmieniać prawo. No jeżeli umarza się tą aferę tzw. z taśmami pani poseł Beger, gdzie każdy Polak słyszał, jakie propozycje były składane – no korupcyjne propozycje – i to jest umorzenie. Tam nic nie było! Proponowanie pieniędzy, stanowisk, to nie jest nic, w polityce to jest normalna rzecz.
>
> Olejnik: Wie pan, ale jedno mnie dziwi...
>
> Lepper : Tutaj jakieś podejrzenia, ktoś coś powiedział. No przecież tak jak powiedział redaktor Janecki [...] że jakieś duże pieniądze w grę i na pewno zakup no kontrolowany. Otóż panie redaktorze – żadne! Proszę pokazać. [...] Problem w tym, że oni nic nie mają. (wyciąga kartkę). Mają jakieś trzy rozmowy, to chodzi o ziemię 35 ha, miało być za to 3 mln zł. łapówki.

Zwraca uwagę kategoryczne sformułowanie deklaracji o rozpadzie koalicji – widzowie po raz pierwszy mogli ją usłyszeć właśnie w tym programie. Kolejnym mechanizmem treści – choć skrytym pod wrażeniem bezpośredniości przekazu – jest prowadzenie narracji w taki sposób, by sprawiać wrażenie demaskowania przeciwnika, ujawniania jego niecnych tajemnic (głównie za pomocą specjalnie dobranych słów kluczowych). Lepper sugeruje ponadto, że dowody są oparte na podsłuchach, i że on sam prawdopodobnie ma zakładany podsłuch. Większa liczba podobnych argumentów ze strony różnych przeciwników PiS spowodowała, że podsłuchy stały się jednym z koronnych argumentów, stosowanych w dyskusji przeciwko politykom tej partii, nieodmiennie posługujących się w swojej argumentacji figurą „układu". Potwierdza je również ukute

przez Kwaśniewskiego kilka miesięcy wcześniej rozwinięcie skrótu PiS: „Podsłuchy, inwigilacja, szczucie". Momentem przełomowym, gdy ten topos zyskał szczególną nośność w retoryce politycznej, było przywołane już wystąpienie ministra Ziobry z dyktafonem-„gwoździem".

Monika Olejnik koncentrowała się na relacjach Leppera i Kaczyńskiego, pytała o odczucia i emocje przy ostatnim spotkaniu, tuż przed odwołaniem. Lepper oświadczył enigmatycznie, że „czuł to już wcześniej" (argument emocjonalny, odwołanie się do intuicji), ma przesłuchania ludzi, którzy „notatki mnie dali! Jak to przebiegało wszystko". To jest kolejna odsłona chwytu określanego jako „czarna teczka": te notatki mają mieć walor dokumentów, które pogrążą premiera, ale ich treść nie została odczytana ani zaprezentowana do kamery. Obecność notatek pozwala mu na sugestię, że Kaczyński uknuł „scenariusz" i że „toczy się dziwna gra". Dziennikarka dopytywała o liczne szczegóły, jak np. własność ziemi w okolicach Mrągowa, która miała być przekwalifikowana. Zarzuciła przy tym Lepperowi brak zainteresowania szczegółami w tej sprawie. Odpowiedź nie padła; samo pytanie mogło być obliczone na podważenie wiarygodności słów Leppera. Wreszcie pojawiły się pytania dotyczące Jarosława Kaczyńskiego:

> Olejnik: Myśli pan, że pan premier jest zmęczony koalicją, w ogóle tą sytuacją polityczną?
>
> Lepper: I koalicją, i tą sytuacją polityczną, i tym co się dzieje również w PiS-ie, odwołaniem Zalewskiego, polityką zagraniczną... No, proszę państwa, będziemy rozmawiać na pewno jeszcze nie raz na temat Brukseli, osiągnięć, bo jako członek rządu też musiałem PEWNE... sprawy przygryźć język, ale niektóre... Protest pielęgniarek, ile już trwa to wszystko. No, proszę państwa, no nie można wiecznie, ja nieraz... [...]
>
> Olejnik: A proszę powiedzieć, kto pana przestrzegał, że do czegoś takiego dojdzie? Mówił pan, że miał pan takie sygnały.
>
> Lepper: Telefony miałem różne.
>
> Olejnik: Telefony. Ale od polityków, telefony od pana Ryszarda Cz., który wszystko wie, od pana eurodeputowanego Czarneckiego?[...]
>
> Lepper: I teraz będzie oczywiście przekonywanie obywateli, mając do dyspozycji telewizję publiczną. Na szczęście są komercyjne telewizje, radia komercyjne są – na szczęście!

Lepper niewątpliwie postanowił skorzystać z sugerującego pytania dziennikarki – wysunął szereg sugestii o nieuczciwych i skrytych działaniach premiera Kaczyńskiego przy okazji głośnych, rozgrywających się na

forum mediów spraw, w owym czasie nie do końca jasnych. Dziennikarka wyszydziła europosła Ryszarda Czarneckiego (wówczas z Samoobrony), sugerując, jakoby ten „wszechwiedzący polityk" był źródłem informacji. Lepper nie udzielił jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie.

W dalszej części wypowiedzi widać charakterystyczny relatywizm, który przesądza o braku wiarygodności Leppera: jest nim stosunek do mediów. Przewodniczący Samoobrony, zawsze krytycznie nastawiony do mediów prywatnych (za to, że unikają pokazywania go na antenie) lub chcący zamykać gazety przy okazji seks-afery, teraz nagle zmienia zdanie i stwierdza z emfazą: „na szczęście są komercyjne telewizje!". Znamienny wydaje się fakt, że dziennikarka nie dostrzega tej niekonsekwencji i nie wykorzystuje jej jako argumentu w dyskusji.

W następującym natychmiast po *Kropce nad I* specjalnym wydaniu *Magazynu 24 godziny* Bogdan Rymanowski nazwał wywiad „ostatnią spowiedzią Andrzeja Leppera". Kwestia odbioru tej peryfrazy jest dyskusyjna, ale niewątpliwie nie pozostała ona bez wpływu na widzów; należy zakładać, że część z nich odebrała ją jako zabawną, a być może godzącą w powagę Andrzeja Leppera jako źródła informacji.

Do programu Rymanowski zaprosił polityków i publicystów (analiza dotyczyła tych pierwszych). Najpierw jednak połączył się z rzecznikiem CBA, Temistoklesem Brodowskim.

> Brodowski: Nasi funkcjonariusze, funkcjonariusze Centralnego Biura Antykorupcyjnego, w piątek zatrzymali dwóch mężczyzn: Piotra R. i Andrzeja K. Obaj panowie usłyszeli zarzuty czysto korupcyjne, są to zarzuty związane z płatną protekcją, powoływali się oni także na wpływy w jednym z ministerstw. W niedzielę sąd zdecydował o ich aresztowaniu.
>
> Rymanowski: Rozumiem, że powoływali się na wpływy w ministerstwie rolnictwa.
>
> Brodowski : Powoływali się na wpływy w jednym z ministerstw i taką informację mogę państwu przekazać.
>
> Rymanowski: Proszę powiedzieć, czy te osoby – a mówił już o tym w *Kropce nad I* Andrzej Lepper, to są bliscy współpracownicy Andrzeja Leppera.
>
> Brodowski: W tej chwili oczywiście jeszcze to śledztwo trwa, nasze czynności jeszcze trwają, jest zbyt wcześnie, byśmy mogli mówić o pewnych szczegółach tego śledztwa. W chwili kiedy tylko będziemy mogli, na pewno państwa o tym poinformujemy. Będziemy informować o końcu tego śledztwa.

Brodowski, jako rzecznik służby specjalnej, mówił pewnym, stabilnym głosem, szybko i bez jęków namysłu oraz pauz. Posługiwał się nie-

zwykle zdyscyplinowanym językiem, przypominającym styl urzędowy. Nie dawał się sprowokować pytaniami ani wyprowadzić z równowagi. Umożliwiło mu to uniknięcie odpowiedzi na wszystkie istotne pytania, ale także skłoniło dziennikarza do kontrataku:

> Rymanowski: Ta tajemniczość i enigmatyczność pańskiej wypowiedzi jest dziwna o tyle, że przed chwilą Andrzej Lepper mówił, że te zarzuty są bezpodstawne.

Ostatecznie dziennikarz nic nie uzyskał, ponieważ nie było jednoznacznej odpowiedzi, a jedynie te same, urzędowe sformułowania. Zdecydował się przerwać rozmowę z Brodowskim i zaprosić kolejnych gości: Julię Piterę (PO), Artura Zawiszę (Prawica Rzeczypospolitej) oraz Jerzego Wenderlicha (SLD).

> Pitera: Majstersztyk propagandowy, panie redaktorze. Proszę zwrócić uwagę, co się stało. Zeszło kompletnie ze wszystkich mediów elektronicznych, temat wypowiedzi księdza Rydzyka. Rzecz bezprecedensowa, ponieważ ugodził w głowę państwa, żonę głowy państwa, ujawnił swoje prawdziwe poglądy na... de facto rasistowskie, bo trudno powiedzieć inaczej. Pokazał swoje oblicze przerażające. Pyszne i dość przerażające. W związku z tym, co może zrobić Jarosław Kaczyński, który nie ma zamiaru najmniejszego zrywać tych relacji? Musi to przykryć czymś, co odwróci uwagę Polaków. Ni z tego ni z owego się raptownie okazuje: wielka afera. Ja nie twierdzę, że tej sprawy nie było. Natomiast sposób, w jaki to zostało ujawnione, pośpiech, w jaki to zostało zrobione, konferencja prasowa pana premiera – wskazuje na to, że tak naprawdę celem było odwrócenie uwagi od tamtej sprawy, ponieważ nie ma zamiaru Jarosław Kaczyński domagać się przeprosin od księdza Rydzyka.

Zdolności retoryczne Julii Pitery jako polonistki są niewątpliwe: mamy tu do czynienia ze starannie budowanymi zdaniami (drobne potknięcia mogą wynikać z sytuacji zaskoczenia), dobrze dobraną leksyką i retoryką: licznymi amplifikacjami, pytaniami porządkującymi wypowiedź, paralelizmami składniowymi, wyliczeniami, etc. Zaskakujące są natomiast mechanizmy treści i interpretacja zdarzeń, jaką Pitera się posługuje. Sugeruje mianowicie, że sprawa dymisji Leppera jest tylko tematem zastępczym, mającym zakamuflować inną sprawę: ujawnione tego samego dnia obelżywe słowa o. Tadeusza Rydzyka pod adresem żony prezydenta, Marii Kaczyńskiej (Rydzyk powiedział o Kaczyńskiej: „Ty czarownico!")[20]. Jest

[20] Chodzi o ujawnione przez tygodnik „Wprost" taśmy z wykładu o. Rydzyka w Wyższej Szkole Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu (należącej do niego). Por. *Słownik polszczyzny politycznej….*, s. 266–267.

to erystyczna technika zwana „mostem", będąca odmianą *mutatio controversiae*. Pitera w argumentacji posługuje się przesłankami, które mogą być uznane za prawdziwe (Kaczyński istotnie zadziałał wtedy szybko), ale z drugiej strony nie dają one podstaw do jednoznacznego twierdzenia, że były powodem odwrócenia uwagi; otwierają jedynie pole do takiej interpretacji. W tym świetle argumentacja jest bliska oparciu rozumowania o sofizmaty. Podobną argumentację i punkt widzenia prezentuje również poseł Jerzy Wenderlich z SLD.

Poseł Adam Lipiński, któremu towarzyszy w Sejmie reporterka Agata Adamek, postrzega sprawę w kategoriach budowania większości; jest to już drugi wyraźny sygnał dla pozostałych polityków i dla odbiorców, że „afera gruntowa" może się skończyć nowymi wyborami. Politycy w studio zdają się na to nie reagować.

Jednym z ciekawszych zachowań retorycznych w tym kontekście jest reakcja posła Artura Zawiszy:

> Zawisza: Jeżeli biuro antykorupcyjne stawia poważne zarzuty, to widocznie ma po temu silne przesłanki i nie sposób kwestionować tej akcji. [o Rydzyku:] Faktycznie jest tak, że dzień dzisiejszy dla Prawa i Sprawiedliwości oraz jego liderów zaczął się fatalnie, ponieważ domniemany przyjaciel okazał się zakamuflowanym przeciwnikiem i jak najdalej idącym krytykiem. [...] Jak mają się przyjaźnić liderzy PiS-u z dyrektorem Radia Maryja, skoro on mówi o nich takie rzeczy? Sytuacja bez wyjścia i do zniesienia – i widać, że liderzy PiS-u jako hazardziści polityczni przeszli do ofensywy, bardzo wyraźnej.

Wypowiedź jest interesująca, ponieważ poseł Zawisza – słynący z kontrowersyjnych i niejednokrotnie obraźliwych stwierdzeń – zaproponował rzeczową i pozbawioną negatywnego zabarwienia analizę bieżącej sytuacji politycznej, wstrzymując się od inwektyw i oskarżeń. Przyczyną rzeczowości i umiarkowania retorycznego jest fakt, że poseł Zawisza wraz z Markiem Jurkiem wystąpił z PiS jeszcze w 2007 r. i stworzył z nim partię Prawica Rzeczypospolitej. Tym samym stanął w opozycji wobec PiS, a jednocześnie wobec problemu budowania własnej wiarygodności w oczach wyborców. Jego wypowiedź jest jednym z przykładów wpływu sytuacji politycznej mówcy na stosowaną przez niego retorykę i dobór argumentów.

W podobny sposób należy oceniać wypowiedź europosła Samoobrony, Ryszarda Czarneckiego (przywołanego wcześniej w ironiczny sposób przez Monikę Olejnik):

Rymanowski: Co pan myśli o całej tej sprawie? Czy jest pan zaskoczony decyzją premiera Kaczyńskiego? I co będzie dalej z koalicją, co będzie dalej z pańską partią?

Czarnecki: Co do decyzji pana premiera, no to na pewno pan premier ma świadomość, że stawia koalicję na ostrzu noża. Myślę, że jest człowiekiem osobiście uczciwym, więc musi mieć wiedzę o bardzo poważnych zarzutach, które ciążą na ludziach, którzy byli aresztowani, którzy byli związani – przynajmniej jedna z nich – z Samoobroną. Natomiast co do koalicji, no to ja mam nadzieję, że koalicja przetrwa. Ja uważam, że wyborcy, którzy głosowali na Samoobronę, chcą aby dalej był realizowany program Polski solidarnej, chcą tego, aby jednak ten rząd, ta koalicja w dalszym ciągu była alternatywą dla liberałów i dla lewicy postkomunistycznej.

Czarnecki od razu zadeklarował, że ma inne zdanie niż Andrzej Lepper i pozytywnie ocenił rząd. Zaskakuje w jego wypowiedzi ingracjacja Jarosława Kaczyńskiego, który w tej sytuacji był przeciwnikiem szefa jego partii, Andrzeja Leppera. Należało spodziewać się wobec tego mechanizmu retorycznego (etykietowania, epitetu bądź jakiegokolwiek innego chwytu), który zdeprecjonuje Kaczyńskiego. Czarnecki jednak posunął się dalej: w słowach nacechowanych patosem (choć bez przesady) wyraził poparcie dla rządu PiS oraz dla ideałów tej partii. Posłużył się też tymi samymi, co ta partia, figurami wroga, mówiąc o „liberałach" i „lewicy postkomunistycznej". Była to wypowiedź wskazująca na rzeczywiste sympatie Czarneckiego, który w trakcie kampanii wyborczej do parlamentu w 2007 r. zdecydował się przejść z Samoobrony do Prawa i Sprawiedliwości.

Zapytany o zdanie w tej sprawie Jarosław Gowin z PO w gruncie rzeczy powtórzył argumentację posłanki Pitery, dodając jeszcze sformułowania mające na celu zdyskredytowanie Andrzeja Leppera. W ślad za tym argumentem Gowin sugeruje również odpowiedzialność tych, którzy „wciągają takich ludzi do rządzenia" – tym samym PiS ulega dyskredytacji moralnej i towarzyskiej.

Stanowisko przedstawiciela PiS, Adama Hofmana, jest przewidywalne:

Rymanowski: A być może było tak, panie pośle, że pan premier zastanawiał się, czy większym ryzykiem jest tak naprawdę konfrontacja ze środowiskiem Radia Maryja, czy pójście na przedterminowe wybory?

Hofman: Pan premier jest bardzo poważnym i odpowiedzialnym politykiem i jeśli podjął taką decyzję, która jest decyzją – no, jak sam pan redaktor wie – bardzo, bardzo politycznie ważącą, ciężką politycznie, to musiał mieć uzasadnione przesłanki. Nie związane z tym, o czym mówił pan senator, czyli z chęcią medialnego przykrycia jakiegoś niewygodnego wątku, czy tematu. No przecież to jest... to się kupy nie trzyma, to jest głupie rozumowanie, ja przepraszam, że tak powiem.

Wypowiedź stanowi prezentację zdecydowanego stanowiska członka PiS, którego obecność w programie sprowadza się do jednego zadania: obronić Kaczyńskiego i wykreować wizerunek „odpowiedzialnego, poważnego polityka". Aby to osiągnąć, poseł nie stroni od amplifikacji, patosu, ośmieszania argumentu przeciwnika czy wręcz znieważenia go („głupie rozumowanie").

Zaskakująco zaprezentował się poseł Parda z LPR. Przede wszystkim wyraził nadzieję, że koalicja będzie trwała dalej, ale na poparcie tej tezy użył argumentu absurdalnego: „idą wakacje i powinno się dać wyborcom odpocząć od polityki". Indagowany przez Rymanowskiego stwierdził, że „dzisiaj jest bardzo gorąco i powinniśmy ochłonąć", a poza tym „jest czas wakacji – czas refleksji". Argumenty te wydają się pozorne i nieadekwatne do sytuacji.

Równie mało wyraziste było stanowisko Marka Sawickiego z PSL – jego wypowiedź miała służyć zdyskredytowaniu Leppera i Samoobrony, naturalnego przeciwnika Polskiego Stronnictwa Ludowego (obie partie walczyły o ten sam elektorat).

Tego samego dnia głos zabrał również premier PiS, Jarosław Kaczyński. Mimo że jego wypowiedź nie pochodzi z programu publicystycznego, a ze specjalnie zorganizowanej konferencji, warto ją przywołać:

> Kaczyński: W wypadku pana Leppera, wbrew temu, co w tej chwili mówi, mieliśmy do czynienia z odmową złożenia dymisji, ze stwierdzeniem, że jest niczemu nie winien, i w związku z tym do dymisji się nie poda. Ja oczywiście nie rozstrzygam o winie, natomiast jest w świetle tych materiałów, do których mogę mieć dostęp – bo nie do wszystkich mogę mieć dostęp – oczywiste, że jest w kręgu podejrzenia. I to zupełnie wystarczy do tego, żeby poprosić go o odejście z rady ministrów, przynajmniej do czasu oczyszczenia. [...] Nie jest to dla nas politycznie wygodne – można powiedzieć wręcz przeciwnie, jest to dla nas bardzo niewygodne politycznie. Ale zasady są zasadami, ja powiedziałem wyraźnie, że CBA będzie przede wszystkim pilnowało naszego zaplecza i tak rzeczywiście jest. Różnego rodzaju operacje tej służby [...] dotyczą w niemałej mierze tego, co dzieje się w zapleczu tego rządu. [...] To jest nowa praktyka w polskim życiu publicznym, ale ta praktyka, póki my jesteśmy przy władzy, będzie kontynuowana.

Retoryka, którą posłużył się premier w swoim oświadczeniu, niewiele odbiega od jego zwyczajnego sposobu mówienia: skomplikowanej składni analitycznej, pełnej wtrąceń i długich zdań; z jednej strony zawiłej, z drugiej strony niestroniącej od jednoznacznych sformułowań i wyrazistych, zdecydowanych twierdzeń. Słowa-klucze to: krąg podejrzeń, polityczna wygoda, korupcja, zasady. Kaczyński określił zdymisjonowanie Leppera za pomocą eufemizmu: „poprosić go o odejście z rady ministrów" i do-

datkowo osłabił wymowę tego zwrotu przez dopełnienie: „przynajmniej do czasu oczyszczenia". Sygnalizował tym samym, że to nie Lepper odszedł z rządu, jak deklarował dwie godziny wcześniej. Dla podkreślenia pryncypialności oraz wierności zasadom, Kaczyński zaczął przypominać sprawy z czasów, kiedy PiS był w opozycji. Skorzystał przy tym z okazji, by pokazać kontrast między swoim środowiskiem a przeciwnikami politycznymi, którzy zasad nie przestrzegają. Ostateczną dyskredytacją (psychologiczną) tych przeciwników miało być stwierdzenie: „przy tak agresywnej opozycji rząd mniejszościowy na dłuższą metę jest niemożliwy".

Drugi etap afery skutkował bardziej burzliwą i wyrazistą debatą. Oto fragment *Magazynu 24 godziny* z 13 VIII 2007 r.:

> Marciniak: Z sondażu Gfk Polonia dla „Rzeczpospolitej" wynika, że ludzie wierzą raczej Ziobrze, niż Lepperowi i Kaczmarkowi w tych ostatnich kontrowersjach. To badanie zostało oczywiście dokonane jeszcze przed dzisiejszym pokazaniem przez Zbigniewa Ziobro tego – jak on mówi – „dowodu". Sojusznik w kłopocie, panie pośle?
>
> Bosak: [...] Ja myślę, że my nie jesteśmy od tego, by dywagować, kto tu kogo nagrywał, podsłuchiwał, kto kłamał, kto miał rację. To są rzeczy, które powinna wyjaśnić komisja śledcza i wszyscy się w zasadzie co do tego zgadzają, z wyjątkiem kilku polityków PiS-u, którzy bardzo ostro protestują. [...] Ja mam poczucie, że wszyscy gramy w tej chwili w spektaklu reżyserowanym przez Jarosława Kaczyńskiego, który ma nas tak naprawdę odciągnąć od kluczowych spraw programowych i pogrążyć w takim zjadaniu własnego ogona, bo my od wielu dni nie zastanawiamy się w ogóle, jak rząd rządzi, tylko dyskutujemy o tym, kto kogo nagrał, podsłuchał, kto kogo zwalcza. [...] Możemy się spodziewać, że ta partia po prostu się rozleci, no bo jeżeli ci ludzie używają metod operacyjnych do tego, by toczyć ze sobą walki frakcyjne wewnątrz partii, to to naprawdę jest już degrengolada.

Obserwujemy wyraźną zmianę stanowiska LPR w nowej sytuacji. Wcześniej posłowie tej partii przejawiali ostrożność (posuniętą do granic asekuranctwa), teraz występują jednoznacznie przeciwko PiS. Krzysztof Bosak posługuje się funkcjonującym już powszechnie toposem podsłuchów i stosuje metaforę teatru, by zdezawuować „aferę gruntową" oraz oskarżenia o przecieki. Postanowił także wrócić do zarzutu o „zdradę programową" – a więc argumentu używanego jeszcze w sporach z czasów paktu stabilizacyjnego. Sugestia, że „partia się rozleci" i określenie „degrengolada" są przejawem tzw. „życzeniowego myślenia" i mają na celu wyłącznie wzmocnienie wymowy argumentu.

Na podstawie dalszych cytatów warto prześledzić argumentację posłów innych ugrupowań:

Pitera: To, co się stało dzisiaj, to, co się stało wczoraj, to, co się zaczęło przedwczoraj, jest dowodem na to, że jeżeli się nie zmieni rządu, to możemy zapomnieć o wyjaśnieniu tych spraw. I Platforma Obywatelska absolutnie obiecuje Polakom powołanie takiej komisji po wyborach. Ale żeby w tym stanie rzeczy, jaki w tej chwili mamy, tą sprawę wyjaśnić – jest to niemożliwe.

Marciniak: Panie pośle, jak pan słyszał, Platformie Obywatelskiej zależy przede wszystkim na wcześniejszych wyborach, być może potem komisja śledcza. Wszystkie pozostałe partie [...] są za komisją śledczą jak najszybciej, już teraz. Na czym właściwie powinno zależeć PiS-owi, bo pojawiły się też takie argumenty, że jeżeli PiS chce, by wybory były plebiscytem, kto jest uczciwy, a kto nie, no to może powinniście poprzeć komisję śledczą w sprawie CBA i w sprawie tej afery gruntowej, by obywatele mogli ocenić.

Libicki: Tak, panie redaktorze, na pewno, kto jest uczciwy? No przypomnijmy, że z czasów rządów SLD, te gigantyczne afery wykrywane nigdy nie przez służby państwowe, tylko wykrywane przez media. Przypomnę panią Jakubowską, afera Rywin – Michnik i tak dalej. Panowie Pęczak, Sobotka, który na dodatek został ułaskawiony przez prezydenta. Przestępca skazany prawomocnym wyrokiem przez sąd. Dzisiaj – a sprawy, które wychodzą, nie mają tła finansowego, poza oczywiście sprawą pana Leppera – ale to są sprawy, które są ujawniane przez rząd. To jest ta fundamentalna różnica. Po drugie...

Pitera: Poza oczyszczalnią ścieków w Białymstoku, oczywiście?

Libicki: Pani poseł Piterze zwracam uwagę na to, że chroniła razem z Platformą i razem z SLD dwóch posłów: z Platformy i z SLD – z SLD posłanka – żeby im nie zdjęto immunitetu w związku z zarzutami finansowymi.

Pitera: To pan nie czytał wyników głosowania!

Libicki: Pani poseł, ale pani partia tak głosowała, i skutecznie!

Pitera: Słusznie, odpowiedzialność zbiorowa jest podstawą demokracji!

Libicki: [...] Komisja śledcza może być powołana wtedy, kiedy skończy się śledztwo w prokuraturze. Bo wszystkie osoby zainteresowane tym, żeby rozłożyć śledztwo na obie łopatki, domagają się ujawnienia materiałów, które ma prokuratura. Otóż to nie jest możliwe bez położenia całej sprawy i w ten sposób rozmycia w komisji.

Fakt istnienia sporu między Platformą Obywatelską a Prawem i Sprawiedliwością jest już zjawiskiem zupełnie oczywistym, ale w słowach spierających się polityków tych partii dopiero teraz widać, że biorą oni pod uwagę możliwość rozpisania wcześniejszych wyborów. Jako jeden z elementów kampanii wyborczej pojawia się w dyskusji postulat komisji śledczej do spraw zbadania „afery gruntowej". Marcin Libicki sygnalizuje stanowisko PiS w tej sprawie, deklarując, że przed ukończeniem pracy prokuratury jego ugrupowanie nie zgodzi się na rozwiązanie, które jedynie zaszkodzi sprawie. Posłanka Pitera wprost obiecuje wyborcom

w imieniu swojej partii powołanie takiej komisji po wyborach – jest to już jednoznaczny sygnał, świadczący o wykorzystywaniu afery w kampanii wyborczej. Przerzucanie się argumentami, wzajemne wykazywanie braku kompetencji (uwaga Pitery o wynikach głosowania), używany przez obie strony argument *ad hominem*, są już prostą konsekwencją sytuacji przedwyborczej – z czasem spiętrzenie chwytów erystycznych z jednoczesnym wzajemnym zakłócaniem komunikacji spowodowało, że rozmowa w studio stała się nieczytelna.

Interesująca jest interpretacja i forma opisu tych wydarzeń, przedstawiona przez Marka Borowskiego (Lewica i Demokraci):

> Borowski: Więc mamy sytuację taką, że pan minister Lipiec – odwołany, podejrzany o tolerowanie korupcji we własnych szeregach, jak również stare sprawki, które były znane. Pan minister Kaczmarek – no, kłamca oskarżony o zdradę, o różne rzeczy. Zaufany człowiek, prokurator generalny, podkreślam. Pan wicepremier Lepper – no to już nie będę opisywał, ile tam, że tak powiem, zarzutów pod jego adresem jest. Różni ludzie na różnych stanowiskach i posłowie – przestępcy, oskarżeni i tak dalej.
>
> Marciniak: No to może premier ma rację mówiąc, że teraz będzie intelektualnie i moralnie silniejszy ten rząd.
>
> Borowski : (śmiech) I pan premier mówi, że on coś czyści. Nie, on nie czyści – on tych ludzi zatrudnia i ich ściga. To jest tzw. casus strażaka-piromana. Znaczy: podpalamy, gasimy i wystawiamy pierś do orderów. No więc nie, panie premierze – za to orderu nie będzie. Na marginesie, to wystąpienie to był początek kampanii wyborczej i już widać, że pan premier będzie telewizję jako premier ostro wykorzystywał w tym celu.

Borowski posłużył się licznymi chwytami retorycznymi, skutecznie podnoszącymi perswazyjność wypowiedzi. W jej pierwszej części mamy do czynienia ze złożonym wyliczeniem postaci wyznaczonych przez Kaczyńskiego, a przy każdym elemencie tego wyliczenia znajduje się nagromadzenie epitetów i zarzutów (rzecz ciekawa, używanych w dużej części właśnie przez PiS). Pewnym wyjątkiem w tym wyliczeniu jest Lepper – tu zamiast licznych epitetów rezygnuje się z nich, paradoksalnie po to, by zasugerować, jak dużo jest tych zarzutów[21]. Określenie „różni ludzie na różnych stanowiskach" jest nieprecyzyjne, ale sprzyja wywołaniu wrażenia dużej skali zjawiska. Biorąc w nawias ironiczne pytanie Piotra Marciniaka, niezrażony Borowski używa słowa-klucza w odniesieniu do postępowa-

[21] R. Volkmann definiuje ten chwyt jako pominięcie (*praeteritio*). Por. H. C i c h o c k a, Z. J. L i c h a ń s k i, *Zarys historii retoryki. Od początku do upadku cesarstwa bizantyńskiego*, Warszawa 1995; R. V o l k m a n n, *Wprowadzenie do retoryki*, przeł. L. Bobiatyński, Warszawa 1993, s. 168.

nia Kaczyńskiego, by to postępowanie zdezawuować i ośmieszyć. Służy temu pomysłowe porównanie do strażaka-piromana z towarzyszącą mu peryfrazą. Wszystko to wywołuje efekt komiczny, który Borowski postanowił podtrzymać, a nawet wzmocnić za pomocą bezpośredniego zwrotu do premiera. W dynamicznej, wartkiej, poprawnej wypowiedzi posłużył się formą opisu „afery gruntowej", która okaże się korzystna dla wszystkich ugrupowań przeciwstawiających się Kaczyńskiemu. Większość polityków, stosując różne formy retoryczne, wykorzystywała w kampanii wyborczej argument, że Jarosław Kaczyński sam stworzył „układ", który potem zaczął ścigać. Między innymi dlatego udało mu się skompromitować i ośmieszyć jego topos w funkcji wykorzystywanej w retoryce Prawa i Sprawiedliwości.

Drugi etap „afery gruntowej" także doprowadził do zbieżności argumentacyjnej byłych koalicjantów PiS-u. Aby to udowodnić, trzeba zacytować dwie wypowiedzi z programu *Dzień na żywo* z 13 VIII 2007 r.:

> Giertych (w sejmie): Jeżeli ktoś poprzez służby specjalne próbuje wykańczać konkurentów politycznych, poprzez organizowanie fikcyjnych prowokacji, fałszowanie dokumentów, podżeganie ludzi do przestępstw próbuje doprowadzić do tego, żeby mieć większość w parlamencie [...] to jest próba antydemokratyczna, dlatego że posłów zdobywa się nie poprzez zamykanie przywódców w więzieniach, tylko poprzez wybory demokratyczne.
>
> Beger (w sejmie): Mogę się również domyślać, że próbuje się mnie inwigilować, że próbuje się mnie zastraszać, chociażby za taśmy, które ujawniłam w ubiegłym roku, i myślę, że biorąc pod uwagę taką zawziętość, zaciekłość członków Prawa i Sprawiedliwości i tego rządu, mogę spodziewać się wszystkiego. Że jeżeli czegoś nie znajdą – bo co można znaleźć, jeżeli ktoś i prowadzi się porządnie i wypełnia wszystkie przykazania boże – to jeżeli się nie znajdzie, to się stworzy, prawda? Jeżeli ma się wszystkie służby.

Obraz argumentacji dopełnia wypowiedź Giertycha z programu *Magazyn 24 godziny*, emitowanego 12 VIII 2007 r.:

> Giertych: Jeszcze chciałem się odnieść do tych polityków PiS-u, którzy zarzucali mi, że przeinaczam...
>
> Sekielski: Słów o nagraniach, które ma na innych polityków, o tym pan mówi?
>
> Giertych: Tak. Otóż ja nie mam żadnej pewności, raczej podejrzewam – i myślę, że jest to podejrzenie dosyć prawdopodobne – że pan premier wczoraj mógł tą rozmowę nagrać, a przynajmniej nie mam żadnej pewności, że tego nie zrobił. W związku z tym na pewno nie mówiłbym rzeczy, których nie było.

Rozmowa odbyła się dzień przed wyjściem Giertycha i LPR z koalicji. Powyższe cytaty pokazują wykorzystywanie toposu podsłuchiwania, nagrywania, używania taśm. Jak już wcześniej wspomniano, ten wątek pojawiał się w wielu aferach, ale wykorzystywanie go na marginesie „afery gruntowej" osiągnęło apogeum – działo się tak m.in. za sprawą pełnej triumfalizmu wypowiedzi Zbigniewa Ziobry na konferencji prasowej, podczas której prezentował dyktafon. Interesująca jest natomiast sprzeczność, jaką można znaleźć w wypowiedzi Renaty Beger – posłanka ta skrytykowała metody PiS, podczas gdy sama użyła podsłuchu, by ujawnić negocjacje prowadzone z Adamem Lipińskim i Wojciechem Mojzesowiczem. Jest to już drugi polityk Samoobrony, który wykazuje niekonsekwencję w deklarowanych zasadach.

Kolejnym dowodem zbieżności argumentacji posłów Samoobrony i LPR jest wypowiedź Giertycha na temat sposobów dyskredytowania Leppera przez prezesa PiS. Oskarżenie Kaczyńskiego o pogardę jest istotne i było już wcześniej przez tego polityka powtarzane. Ważniejszy jednak jest sposób prowadzenia narracji: tajemniczy, sugestywny, sprawiający wrażenie ujawniania tajemnic o bulwersującym charakterze.

> Giertych: Otóż podczas tej rozmowy powiedział jedną rzecz, która tak mi utkwiła w głowie – mianowicie że próbował przygotować mnie na to, co się dzieje, nie mówiąc mi, co będzie. Bo mówił dużo o Lepperze i mówił w takim duchu, że oto on i ja, mówiąc o sobie i o mnie, jesteśmy z innej cywilizacji. Że powinniśmy właśnie na te osoby, które są z innej kultury jak Lepper, je starać się w jakiś sposób marginalizować. Przypominam to dlatego, że mam wrażenie, że ta pogarda do takich trochę, zdaniem premiera, zwykłych ludzi, pogarda takiego inteligenta żoliborskiego jest w dużej mierze powodem tych wszystkich podejrzeń czy też tych działań, które miały miejsce. I reakcja moja na to była taka dosyć chłodna [...].

Giertych opisywał przebieg jednej z prywatnych kolacji z Jarosławem Kaczyńskim. Poza tym cytat wykazuje, że brakuje tutaj rozsądnego i rzeczowego argumentowania. Jest za to dyskredytacja moralna, wartościowanie w kategoriach etycznych, ideowych – i *summa summarum* jest to klasyczna dyskredytacja manipulacyjna, oparta właściwie na sądach, na prywatnych rozmowach i spostrzeżeniach. Należy więc ją traktować jako uwagę publicystyczną, a nie rzetelne przekonywanie. Giertych uświadomił sobie, że nie ma już nic do stracenia, bo koalicja i tak przestała istnieć, natomiast poparcie w sondażach nie zapewnia nie tylko zwycięstwa, lecz także dostania się do parlamentu. Jedyną szansą była więc obrona przez kontratak:

Giertych: Słyszałem natomiast o liście kilkuset dziennikarzy...

Sekielski: Kilkuset??

Giertych: Z mediów lokalnych... która była związana z operacją ujawnienia raportu w sprawie WSI. To pamiętam, żeśmy o tym rozmawiali i ostatecznie tych kilkuset dziennikarzy nie zostało przedstawionych w tym raporcie. Taką rozmowę pamiętam.

Sekielski: Komu pan wierzy w tym konflikcie Lepper-Ziobro? Kto według pana mówi prawdę? Czy Lepper twierdząc, że Ziobro mu o akcji CBA, czy Ziobro, który zaprzecza?

Giertych: Nie wypowiem się w tej sprawie.

Sekielski: Nie ufa pan swojemu koalicjantowi z LiS-u?

Giertych: Nie powiedziałem tego. Ale ponieważ mam na ten temat wiedzę, którą najpierw pewnie będę musiał się podzielić w prokuratorze albo przed komisją śledczą, to nie chciałbym wypowiadać się publicznie.

Roman Giertych jest z wykształcenia prawnikiem, stąd może posłużyć się argumentem tajemnicy postępowania tak, by był to argument wiarygodny. Nie zmienia to faktu, że na poziomie dyskusji w programie publicystycznym jest to erystyczne odbieganie od tematu.

Wydarzenia, które doprowadziły do trzeciego etapu afery, w wymiarze relacji medialnych sprowadzają się do konfrontacji stwierdzeń Kaczmarka, Leppera i Ziobry. Kaczmarek w wywiadzie udzielonym TVN we Włoszech, wyjaśniał:

Kaczmarek: Ja sądzę, że to element ambicji pana ministra Ziobro i chęci wskazywania, że wszędzie jest układ. Proszę zwrócić uwagę: w moich wypowiedziach i w moich relacjach z panem ministrem, kiedy razem współpracowaliśmy, kiedy pojawialiśmy się wspólnie na konferencji, kiedy ja udzielałem również wywiadów – ja mówiłem o względach związanych z przestępstwem. Konkretnym przestępstwem związanym z konkretnym człowiekiem. Nie mówiłem o jego legitymacji partyjnej. Natomiast pan minister zawsze wskazywał, co też podkreślał w rozmowach prywatnych, że trzeba pokazać, że dany człowiek jest związany z daną opcją polityczną. I tu jest ta diametralna różnica. Jeżeli ktoś dopuszcza się przestępstwa, to nie ma znaczenia, jaką ma legitymację partyjną, a nie mówić konkretnie, że: proszę bardzo, jest przestępcą, ale z konkretnego ugrupowania. Ponieważ to ugrupowanie jest złe, to ma takich ludzi.

Wypowiedź jest ważna, ponieważ dotyczy relacji ministra Ziobry i wymiaru sprawiedliwości. Janusz Kaczmarek zręcznie powołał się na swój konsekwentnie budowany wizerunek człowieka obiektywnego, który nie personalizuje zarzutów i nie dopuszcza do upartyjniania śledztw. Dowodem na to, że taki wizerunek Kaczmarek rzeczywiście usiłował stworzyć, jest choćby – przywoływana w tej części rozważań – analiza

retoryczna jego wypowiedzi w sprawie „seks-afery w Samoobronie". *Notabene*, podobny styl wypowiedzi – pozbawiony personalnych ataków i emocji, możliwie najbardziej urzeczowiony – próbował zachować Kaczmarek w *Kropce nad I* z 20 VIII 2007 r.:

> Olejnik: Dzisiaj pan minister sprawiedliwości powiedział, że powinny być zarzuty postawione jeszcze mocniejsze, zarzuty takie, że pani Blida była zamieszana w aferę korupcyjną.
>
> Kaczmarek: Pani redaktor, ja akt tego postępowania nie widziałem, to przyznaję się. Natomiast byłem w trakcie...
>
> Olejnik: Skoro pan nie widział, to dlaczego pan na radzie u pana premiera powiedział, że nie ma mocnych dowodów, żeby aresztować?
>
> Kaczmarek: Bo był referat. Był referat pana ministra Ziobro, który zreferował tą sprawę. Powiedział, jaki jest materiał dowodowy w tej sprawie, powiedział, jakie są okoliczności czynów w tej sprawie i tego referatu wynikało jednoznacznie, że mamy do czynienia z jedną osobą, która składała zeznania – jest to osoba, która wcześniej bodajże tymczasowo aresztowana – i z drugą osobą, która jest osobą ze słyszenia. W związku z powyższym mieliśmy do czynienia ze sprawą, gdzie jest, bym powiedział, jeden świadek bezpośredni i nic więcej.

Nie oznacza to naturalnie, że Kaczmarek odpowiadał na wszystkie pytania dziennikarki, która była wobec niego szczególnie dociekliwa. Wiele pytań dotyczących związku z zamieszanymi w aferę ludźmi i sprawami były minister zbywał, zasłaniając się tajemnicą śledztwa (skądinąd jako prokurator miał świadomość, w których przypadkach można tak postępować). Pytania dziennikarki były konkretne, konstruowane w prosty i bezpośredni sposób, wiele z nich miało charakter zamknięty i służyło doprecyzowaniu informacji, które wydały się jej nieścisłe lub uszczegółowieniu odpowiedzi, gdy podejrzewała Kaczmarka o uogólnianie czy rozszerzanie ich zakresu.

Gdyby podsumować wypowiedzi Kaczmarka w tej sprawie, to można jego oskarżenia sprowadzić do kolejnego argumentu, którym nagminnie posługiwano się przeciw Kaczyńskiemu: jest nim upolitycznianie wymiaru sprawiedliwości. Argument ten stał się również jednym z najważniejszych chwytów w kampanii wyborczej w 2007 r.

Ziobro z charakterystyczną dla siebie swadą odpierał zarzuty Kaczmarka w specjalnym wydaniu *Magazynu 24 godziny* z 12 sierpnia:

> Sekielski: Panie ministrze, ma pan obecnie chyba dużo problemów, oskarżenia padają pod pana adresem różne. Nie wydaje się panu, że znalazł się pan w sytuacji, w której i dla pana wiarygodności i dla wiarygodności wymiaru sprawiedliwości najlepiej byłoby gdyby podał się pan do dymisji?

Ziobro: Problemy mają ci, którzy mają problemy z osobistą uczciwością. Zawsze byłem wierny zasadzie, że trzeba być tak w życiu prywatnym, jak i w życiu publicznym, osobą uczciwą. Wtedy nawet z najtrudniejszych sytuacji można wyjść. Ponieważ uczciwość to najlepsza polisa bezpieczeństwa dla każdego, a zwłaszcza dla polityka. I mam ten komfort, że właśnie tak w relacjach z panem Januszem Kaczmarkiem, jak i z panem Andrzejem Lepperem, postępowałem w sposób uczciwie, co różni mnie diametralnie od nich. I dlatego wiem, że sprawy się wyjaśnią i wyjaśnią się w sposób druzgocący dla obu tych panów. Dzisiejsza konfrontacja z panem Andrzejem Lepperem była dla niego szansą z mojej strony. Szansą w tym tego słowa znaczeniu, że miałem nadzieję, że ten człowiek nie będzie miał odwagi kłamać i rzucać tak poważnych zarzutów i oszczerstw, najsurowszych chyba, jakie można postawić, zarzutów, prokuratorowi generalnemu, czyli zdrady. Zdrady funkcjonariuszy, którzy przygotowują akcję specjalną z narażeniem ich zdrowia i życia na niebezpieczeństwo. Ale jednak nie doceniałem pana Andrzeja Leppera. Mówię to w cudzysłowie: „nie doceniałem". Pan Andrzej Lepper – kiedyś to, sądzę, będzie pokazane, ponieważ konfrontacja była również nagrywana na kamery – patrzył mi cały czas wymownie prosto w oczy i kłamał. A o tym, że kłamał... Wierzy w to wielu ludzi, którzy mnie wierzą i jestem im za to wdzięczny i bardzo zobowiązany. Utrzymywali mnie na duchu w tych trudnych chwilach, które mnie spotykają. Ale ci, którzy nie wierzyli, będą musieli się przekonać, dlatego, że w dniu jutrzejszym przekażę do Prokuratury Okręgowej w Warszawie dowód, który całkowicie obnaży pana Andrzeja Leppera. Ale nie tylko obnaży jego zakłamanie, jego całkowitą niewiarygodność, nieuczciwość, ale też go pogrąży...

Sekielski: Panie ministrze, czy to są taśmy z nagraną waszą rozmową?

Ziobro: Będzie to dowód, który pozwoli w sposób obiektywnie ocenić, kto był człowiekiem uczciwym, a kto odgrywał przed całą opinią publiczną w Polsce teatr, kłamiąc, mając kłamstwo na ustach, a mówiąc o swojej prawdomówności. To będzie piękny dowód! Ja po prostu bardzo się cieszę na dzień jutrzejszy, będzie jutro konferencja prasowa – zapewne pan redaktor będzie miał okazję przekonać się, jaki to dowód.
Sekielski: Czy to jest taśma, panie ministrze, z rozmowy? Nagrana?
Ziobro: Ja mogę powiedzieć tylko tyle: Opatrzność nade mną czuwała i będzie to taki dowód, który nie pozostanie mi żadnych wątpliwości, cienia wątpliwości [...].

Zacytowanie dłuższego fragmentu było konieczne dla zilustrowania sposobu, w jaki Ziobro unikał odpowiedzi na proste pytanie (odwołujące się do argumentu podsłuchów). Ministra sprawiedliwości nie zraziła wypowiedź Tomasza Sekielskiego, który zawarł w swoim pytaniu co najmniej dwie sugestie i własną, niemającą nic wspólnego z rzeczywistością, ocenę sytuacji (w owym czasie nie było jeszcze wiadomo o faktycznych zarzutach wobec Ziobry czy istniejących postępowaniach w jego sprawie). Z pewnością dziennikarz miał na myśli zarzuty Janusza Kaczmarka oraz byłych koalicjantów, Ziobro pominął jednak te sugestie, przeciwstawiając swoją uczciwość i wierność zasadom ich nieuczciwemu postępowaniu. Dla podkreślenia wagi tych słów ujmuje te zasady w formę moralizator-

skiej maksymy, a następnie używa hiperboli, mówiąc o „druzgocącym dla tych panów" sposobie wyjaśnienia sprawy. Biorąc w nawias wszystkie charakterystyczne dla Ziobry cechy wypowiedzi (por. analiza retoryczna zachowań posła w rozdziale II), dostrzega się jego nadzwyczajną pewność siebie – minister bez śladu zakłopotania oddala wszystkie oskarżenia swoich adwersarzy i potępia ich jednocześnie, nie używając jednak żadnego rzeczowego argumentu. Nie można bowiem w ten sposób określić słów Ziobry o „zdradzie", jaką rzekomo zarzucają mu przeciwnicy; ten chwyt można interpretować jako hiperbolizację służącą stosowaniu nienawistnej kategorii pojęć oraz posługiwaniu się korzystną dla siebie formą opisu. Charakter zarzutów adwersarzy pozwala mówić o interpretacji Ziobry także jako o „fabrykowaniu konsekwencji", a więc poszukiwaniu tez, które w ich wypowiedziach są nieobecne (żaden z nich faktycznie nie oskarżał dotąd ministra o zdradę). O pewności siebie świadczy też zadowolenie demonstrowane w chwili, gdy Ziobro mówi na temat dowodu, który zdobył przeciwko Lepperowi. Zachwala swoją zapobiegliwość, a sam dowód określa jako „wspaniały". Unika przyznania się, że faktycznie chodzi o nagranie Leppera na ukryty dyktafon.

Program Tomasza Lisa rzucił światło na sprawę. Dziennikarz skrócił swój pobyt na wakacjach i przygotował specjalne, dłuższe niż zwykle wydanie programu *Co z tą Polską?*, nadane 23 VIII 2007 r. Już na wstępie narzucił widzom negatywną formę opisu zdarzeń, stwierdzając, że to „wciąż ten sam cyrk". Mimo tej oceny postanowił jednak rozważyć sprawę w kilku aspektach:

a) problemu komisji śledczej;

b) legitymizowania działań CBA i prokuratury przez PiS, będący legalnie wybraną władzą;

c) relacji posłów PiS do byłych koalicjantów, a ściślej: niekonsekwencji w zachowywaniu tych relacji;

d) sytuację w kraju przed wyborami.

Argumenty polityków w programie są już z góry ustalone i przewidywalne. Bronisław Komorowski wypomina posłowi Girzyńskiemu z PiS nieudolność w realizacji obietnic wyborczych, posługuje się przeciwko niemu toposem podsłuchów oraz argumentem o „układzie", który PiS sam stworzył. Roman Giertych podtrzymuje tę argumentację, choć wyraża ją w prosty i dosadny sposób, zamiast efektownych metafor decydując się na zarzuty kłamstwa i oszustwa. Podobnie zachowuje się Wojciech Olejniczak z SLD, który wykorzystuje sytuację, by wypomnieć PiS-owi samobójstwo Barbary Blidy, będące wynikiem nieudanej akcji ABW, zle-

conej przez Zbigniewa Ziobrę w ramach tzw. „afery węglowej". Zbigniew Girzyński wszystkie te zarzuty usiłuje odpierać, stosując argument pryncypialności swojego środowiska, które zdecydowało się na bardzo ryzykowne decyzje polityczne w imię przestrzegania zasad. Krytykuje przy tym Tomasza Lisa za niekorzystny podział priorytetów w programie i stronniczość. W istocie cała druga część programu stała się pasmem wzajemnych zarzutów i ataków politycznych, które w toku dyskusji zaczynają nabierać charakteru ogólnego i przestają dotyczyć samej afery.

Warto natomiast zacytować fragment rozmowy z Ludwikiem Dornem, pełniącym wtedy funkcję marszałka Sejmu:

> Lis: Czy pan nie stwarza *de facto* – pan i pana partia, ale tak naprawdę pan, bo to pan wstrzymuje [wniosek o powołanie komisji śledczej – przyp. K.G.] – immunitetu dla ludzi, bardzo wysokich funkcjonariuszy państwowych, którzy jeśli te zarzuty przedstawione przez Janusza Kaczmarka, to mogą nie tylko przed trybunałem stanu, ale i w więzieniu skończyć? Czy pan im nie gwarantuje immunitetu? Być może tylko na parę miesięcy – ale jednak.
>
> Dorn: Proszę pana. Jest tak, że 7 IX nastąpi samorozwiązanie sejmu. Nie jest tak w Polsce, że jeżeli wysoki funkcjonariusz publiczny – polityk czy wysoki urzędnik – popełnia przestępstwo, jeżeli są stawiane zarzuty i jeżeli one się potwierdzają, unika kary. Natomiast jest kwestia po pierwsze: oceny wiarygodności pana Kaczmarka, która moim zdaniem jest niesłychanie nikła...
>
> Lis: No to co za problem, powołujmy komisję!
>
> Dorn: ...która jest niesłychanie nikła. Proszę pana, no – jeżeli pan uważa, że komisja śledcza działająca w warunkach kampanii wyborczej będzie zainteresowana dotarciem do prawdy, a nie walką polityczną, no to przejawia pan naiwność, która nie powinna cechować dziennikarza politycznego. No ale może ja mam za dobre zdanie o dziennikarzach politycznych.
>
> Lis: Wie pan, może pan ma za dobre, choć nie sądzę, biorąc pod uwagę to, jak się pan do nich często zwraca.
>
> Dorn: Zawsze uprzejmie.
>
> Lis: O, tak!
> [śmiech]

W zacytowanym fragmencie nie chodzi oczywiście o wykazanie sprawności retorycznej Tomasza Lisa, dowiedzionej już wielokrotnie. Charakterystyczne jest natomiast to, że dziennikarz jest za powołaniem komisji śledczej, a fakt odrzucenia wniosku utożsamia z zapewnieniem immunitetu ludziom oskarżanym przez Kaczmarka w sprawie – a więc zapewnieniem im bezkarności. W tej wypowiedzi można doszukać się

presupozycji, że ci ludzie, reprezentujący władzę państwową, są jednak czemuś winni. Przypomina to oskarżenie przed rozprawą i – jako takie – należy je traktować jak dyskredytację pseudoprawną. Dorn w odpowiedzi na ten zarzut przechodzi do argumentów *ad personam*, a przy okazji dezawuuje komisję śledczą, argumentując tak samo, jak inni politycy PiS. O tym, że Dorn potrafi być bezkompromisowy i odpierać zarzuty w sposób niezwykle brutalny, świadczy jego szczere przyznanie się do przedmiotowego traktowania koalicjanta:

> Lis: Dziwię się tylko, że pan ma taki alergiczny stosunek do swojego kolegi długomiesięcznego wicepremiera w rządzie. [...] Pan też teraz odzyskał wzrok? Giertych był dobry, jak był wicepremierem i siedział obok pana na posiedzeniu rządu, teraz jest zły?
> [śmiech, oklaski]
>
> Dorn: Proszę pana, pan premier Giertych był niezbędnym elementem zapewnienia rządowi, w którym Prawo i Sprawiedliwość dominowało, większość i był traktowany przez nas użytkowo!
>
> Lis: Uuu!

Obcesowe potraktowanie Giertycha, wyrażone w bezpośredniej, pozbawionej retorycznych sztuczek formie, okazało się dla dziennikarza całkowitym zaskoczeniem. Dopiero po jakimś czasie Lis wprost nazwał zachowanie Dorna cynizmem. Prawione przez niego złośliwości nie były już w stanie odwrócić uwagi od pogardliwej wypowiedzi Ludwika Dorna, która *de facto* wyznaczyła wektor retorycznych zachowań Prawa i Sprawiedliwości w sporach z oponentami i nieprzychylnymi sobie dziennikarzami. Będą się one sprowadzały do wyrażenia wierności wobec zasad za wszelką cenę, krytyki oponentów za oportunizm, podtrzymywania toposu „układu" (choć już skompromitowanego). Świadectwem tych zachowań może być wypowiedź Jarosława Kaczyńskiego z 21 X 2007 r., gdy okazało się, że PiS przegrał wybory: „Nie daliśmy rady potężnemu frontowi, który rozciągał się od «Gazety Wyborczej», [...] przez mordercę księdza Popiełuszki [...], po Platformę Obywatelską i Donalda Tuska".

Trzeci etap „afery gruntowej" – sprowadzający się do zatrzymania Kaczmarka, Netzla i konferencji multimedialnej Engelkinga – wywołał dyskusję wpisującą się już w kampanię wyborczą. Aresztowanie przez Jarosława Kaczyńskiego jego własnego ministra dało podstawy przeciwnikom PiS do atakowania tej partii z wykorzystaniem wszystkich zebranych w ciągu całej kadencji argumentów. Samo aresztowanie w niczym nie

zmieniło sytuacji politycznej – było jedynie logicznym następstwem padających wtedy oskarżeń i rozgrywek, mających miejsce w dawnej koalicji rządowej. Było powszechnie wiadomo, że koalicja rozpadła się bezpowrotnie, w obecnej sytuacji w sejmie PiS nie ma zdolności koalicyjnej, a samorozwiązanie parlamentu odbędzie się za tydzień.

Przykładem dyskusji poświęconej aresztowaniu Kaczmarka może być fragment *Forum* z 30 VIII 2007 r. Prowadząca program Joanna Lichocka zdecydowała się na przywołanie wypowiedzi Jarosława Kaczyńskiego:

> Kaczyński [z off-u]: Jeżeli chodzi o nasze działania, to my po prostu przywracamy w Polsce normalność. Jeszcze raz powtarzam: przywracamy normalność, także i w tym sensie, że nawet miliardy złotych, wiele miliardów złotych, gigantyczne wpływy – przed niczym nie chronią. I to jest dzięki temu nowa Polska! Jestem dumny z tego, że mogłem w tym uczestniczyć.
> [...]
>
> Lichocka: No i jeszcze, jak podał tygodnik „Wprost", prokuratura okręgowa ma wystąpić o uchylenie immunitetu Januszowi Maksymiukowi. Między innymi ma chodzić o składanie fałszywych zeznań. Jest pan gotów? Samemu zrzec się immunitetu?
>
> Maksymiuk: Na razie nie ma wniosku i nie wiem, za co mam mieć ten, że tak powiem, immunitet zabrany...
>
> Lichocka: Za składanie fałszywych zeznań!
>
> Maksymiuk: Ja składałem wiele fałszywych... Wiele zeznań składałem, przepraszam bardzo. I trudno mi powiedzieć, w którym miejscu mogły być fałszywe. Natomiast jest jedna znamienna rzecz: tydzień temu pan minister Ziobro powiedział, że składałem fałszywe zeznania i myślę, że prokurator słuchał ministra w telewizji i nadgorliwie chce to wykonać [...].

Cytowana wypowiedź jest w pełni zgodna z dotychczasową linią argumentacyjną tego polityka i jego partii (z tym, że tu została wzmocniona wyrażonymi emocjami i użyciem słowa-klucza, który bieżącą sytuację określa jako „przywracanie normalności"). Charakterystyczna jest natomiast wypowiedź Lichockiej, która wykorzystuje odniesienie do tygodnika „Wprost", by zadać posłowi Samoobrony pytanie z podstępnym naprowadzeniem na tezę w tle. W pytaniu zawarła sugestię, jakoby rzeczywiście był powód do zrzeknięcia się przez Maksymiuka immunitetu. Maksymiuk jest zaskoczony pytaniem do tego stopnia, że popełnia charakterystyczną pomyłkę, wywołującą rozbawienie w studio. Ostatecznie jednak broni się przy użyciu wcześniej przywołanego argumentu upolitycznia wymiaru sprawiedliwości przez Ziobrę.

Lichocka: Liga Polskich Rodzin mówi, że Polska zamienia się w Białoruś, protestuje przeciwko temu, używa wielu mocnych słów: porównuje do Berezy Kartuskiej.

Orzechowski: Tak, ponieważ przywracanie takiej normalności będzie w grudniu 13. obchodziło swoje dwudzieste szóste urodziny. I to bardzo źle, że to akurat w tej kadencji sejmu, kiedy udzieliliśmy poparcia Jarosławowi Kaczyńskiemu, kiedy aspirował do funkcji premiera rządu, on teraz całą potencję służb, którymi kieruje, skierował na ludzi, którzy byli związani z budowaniem jego pozycji. Proszę pamiętać, że dziś aresztowano kandydata na premiera do rządu Rzeczypospolitej. Kandydata, z którym się można zgadzać bądź nie!

Lichocka: Kandydata z marnymi szansami na ten urząd!

Orzechowski: Pani redaktor, niewiele większe szanse miał Jarosław Kaczyński, kiedy kandydował na funkcję premiera, gdyby nie był poparty przez ugrupowanie posłów LiS-u, Ligi i Samoobrony, nie byłby nigdy premierem!

Mirosław Orzechowski z LPR podchwytuje argument upolitycznia-nia, formułując wobec PiS-u zarzut, który można określić jako przewrotny: wykorzystuje porównanie metod PiS do stanu wojennego, wyrażone za pomocą aluzji. Erystyczny zarzut Lichockiej, polegający na zakwestionowaniu słuszności w praktyce, polityk odpiera przez zrelatywizowanie obu przykładów.

Wojciech Olejniczak zwraca uwagę na zagrożenie sytuacji gospodarczej: utożsamia aresztowanie szefa PZU Netzla z możliwą destabilizacją PZU, sugerując, że ubezpieczenia Polaków są zagrożone. Ponieważ brakuje logicznej spójności w tym argumencie, można go zakwalifikować jako użycie *argumentum ad populum* w celach manipulacyjnych.

Linie argumentowania PiS oraz PO pozostają zgodne z podanymi przykładami. W tym sensie program *Forum*, podobnie jak nadawane tego samego dnia *Co z tą Polską?*, nic nie wnoszą do dyskusji politycznej. Zaletą ostatniego przywołanego programu Lisa była rozmowa dziennikarza z Sylwestrem Latkowskim – ponieważ jednak dotyczyła wątku kryminalnego, a nie polityki, nie może być brana pod uwagę.

* * *

„Afera gruntowa" jawi się jako zjawisko z pozoru złożone – trwała długo, przebiegała w trzech dających się wyróżnić etapach, miała również swoje konsekwencje prawne (do chwili obecnej nie została jeszcze wyjaśniona). Zachowania retoryczne w dyskusjach na jej temat pokazują kilka prawidłowości. Przede wszystkim różnią się one w zależności od etapów

sprawy. Na pierwszym etapie wskazują na zdezorientowanie (zwłaszcza w reakcjach koalicyjnego LPR-u). Można na ich podstawie wnioskować, że PiS już wtedy miał wokół siebie wyłącznie przeciwników, ale jego dawni koalicjanci jeszcze nie potrafili właściwie wykorzystać swojej szansy. Drugi etap przyniósł najbardziej ożywioną dyskusję, w toku której skrystalizowały się poglądy i sposoby walki politycznej. Na podstawie tej dyskusji można już wyciągać konkretne wnioski:

1. Zmieniły się „wspólne miejsca argumentacyjne", charakterystyczne dla języka politycznego tego okresu. Topos „układu" został skompromitowany, a jego sens odwrócony. W opozycji do niego stosowano dwa inne argumenty: podsłuchów oraz upolitycznia słuźb i wymiaru sprawiedliwości.

2. „Afera gruntowa" spowodowała, że PiS ustawił w opozycji do siebie wszystkie pozostałe partie będące w parlamencie. Na drugim etapie afery retoryka tych partii była zbliżona, można było wskazać liczne elementy wspólne.

3. Argument PiS o „pryncypialności i wierności zasadom" był stosowany konsekwentnie przez wszystkich polityków tej partii, okazał się jednak niewystarczający w dyskusji politycznej.

4. Stanowiska dziennikarzy okazały się spolaryzowane. Autorzy programów w telewizjach prywatnych (Polsat, TVN 24) wyraźnie sprzyjali partiom opozycyjnym do PiS, co znalazło odbicie w ich retoryce i sposobie zadawania pytań. Dziennikarze telewizji publicznej (Joanna Lichocka, Jan Pospieszalski) wykazywali poparcie lub neutralną postawę w stosunku do PiS, byli natomiast polemiczni szczególnie wobec byłych koalicjantów tej partii.

Trzeci etap afery był już jedynie prostą konsekwencją drugiego i nie wniósł do retoryki politycznej żadnych zmian. Dyskusja, która miała być mu poświęcona, stała się w istocie początkiem kampanii wyborczej. Od tego momentu retoryka poszczególnych ugrupowań stała się zróżnicowana – każde z nich zaczynało walkę o swoją pozycję w Sejmie VI kadencji.

Wybory, które były następstwem „afery gruntowej", wygrała Platforma Obywatelska. Prawo i Sprawiedliwość w Sejmie VI kadencji pełniło funkcję partii opozycyjnej. Samoobrona RP i Liga Polskich Rodzin nie dostały się do parlamentu, tym samym znikając również z bieżących dyskusji politycznych.

Zakończenie

Analiza telewizyjnych programów publicystycznych oraz retorycznych zachowań polityków i dziennikarzy rzuca pewne światło na stale toczącą się dyskusję o wolności mediów i ich związku z polityką. Także w latach 2005–2007 dziennikarze oskarżali polityków o próby ograniczania wolności mediów; jednocześnie politycy zarzucali dziennikarzom manipulację w opisywaniu czy komentowaniu wydarzeń politycznych, stronniczość i niewłaściwe traktowanie polityków w swoich programach[1]. O ile fakt współistnienia mediów i polityki jest bezsporny, o tyle dwa wspomniane problemy nasuwają szereg wątpliwości.

Omówione przekazy telewizyjne były badane przede wszystkim po to, by móc ocenić ich efekty. Przegląd wybranych programów nasuwa wniosek, że widzowie otrzymali bogatą ofertę programową, zróżnicowaną pod względem formuły i struktury programów, przekazu pozawerbalnego i, przede wszystkim, przekazu retorycznego. Charakter i jakość tych programów były uwarunkowane różnymi czynnikami (takimi, jak wytyczne stacji czy względy komercyjne), ale także w dużej mierze zależały od osobowości oraz indywidualnych cech retorycznych prowadzących je dziennikarzy. W toku badań nie zaobserwowano natomiast jakichkolwiek przykładów tego, by retoryka była warunkowana wpływami politycznymi. Poglądy polityczne dziennikarzy są dowodem pluralizmu. Zaobserwowano wprawdzie pewne podobieństwa światopoglądowe wśród dziennikarzy pracujących dla określonych stacji telewizyjnych, jak np. sprzyjanie opcji liberalnej, centroprawicowej i lewicowej wśród publicystów TVN 24, jawnie deklarowana sympatia Jana Pospieszalskiego (TVP) do PiS; niemniej zakładamy, że odbiorca miał prawo wyboru i możliwość porównania. Wszelkie dyskusje poświęcone wolności mediów wydają

[1] Por. np. wydania: *Co z tą Polską?* z 2 III 2006 r. (poświęcone w całości problemowi wolności mediów) i *Teraz My!* z 3 X 2006 r. (zarzuty wobec dziennikarzy, rzekomo sterowanych przez służby specjalne).

się więc przesadzone. Właściwie poza przesłankami *stricte* politycznymi (jak informacje o inwigilowaniu dziennikarzy czy krytyczne wypowiedzi wielu polityków pod ich adresem) nie ma obiektywnych faktów, które świadczą o tym, że istniała wówczas jakaś próba politycznego sterowania dziennikarzami oraz ich programami pod względem politycznym lub ograniczania wolności słowa. Retoryczna realizacja omawianych programów (mechanizmy retoryczne stosowane przez dziennikarzy oraz ich styl wypowiedzi) również tych tez nie potwierdza: różnorodność retoryczna – także w obrębie różnych wydań tego samego programu, w którym poruszano wiele tematów – jest tak duża, że nie pozostawia wątpliwości. Świadczą o tym także liczne zachowania perswazyjne.

W istocie, gdyby sterowano mediami lub próbowano dokonywać zamachów na niezależne dziennikarstwo, nie można by w ogóle mówić o istnieniu kategorii podmiotu retorycznego, ponieważ to pojęcie zakłada indywidualność – nie tylko w sensie stylu wypowiedzi, lecz także przekazywania treści lub umiejętności argumentowania. Istnienie tej kategorii w dziennikarstwie zostało wykazane, a same podmioty retoryczne opisane na wybranych przykładach. Niezależności mediów i braku jakichkolwiek ograniczeń wolności słowa dowodzą również zachowania T. Lisa, M. Olejnik czy A. Morozowskiego i T. Sekielskiego wobec polityków PiS. Ich wypowiedzi bywały polemiczne, często nacechowane ironią, szyderstwem lub nawet agresją werbalną. Podobnie należy oceniać wypowiedzi i pytania J. Lichockiej pod adresem polityków LPR czy Samoobrony (zwłaszcza po rozpadzie koalicji w sierpniu 2007 r.).

Drugi nurt dyskusji poświęconej związkom mediów i polityki sprowadzał się do zarzutów stawianych dziennikarzom przez polityków. Aby ten temat rozwinąć, warto podsumować stosunek poszczególnych partii politycznych do mediów. Analizy zachowań polityków wykazały, że członkowie PO i SLD (od 2007 r. koalicja LiD) odznaczali się przychylnością wobec mediów prywatnych, tj. Polsatu i TVN. Chętnie uczestniczyli w programach publicystycznych nadawanych w tych telewizjach, na ogół też zgadzali się z głoszonymi przez dziennikarzy tezami czy punktem widzenia w określonych sprawach (dowodem jest wspólne stanowisko w kontekście „afery taśmowej" czy tzw. komisji „bankowej"). Politycy PiS byli niechętnie nastawieni do mediów prywatnych, choć z drugiej strony wielu dziennikarzy pracujących w tych mediach odnosiło się krytycznie lub wprost negatywnie do sposobu uprawiania polityki przez tę partię oraz źle oceniało liczne jej działania. Stanowisko partii koalicyjnych, tj. Samoobrony i LPR, zmieniało się w zależności od wydarzeń politycznych.

W okresie kryzysu parlamentarnego i funkcjonowania paktu stabilizacyjnego A. Lepper i R. Giertych wykorzystywali każdą okazję, by zaistnieć w mediach, choć niejednokrotnie krytykowali dziennikarzy. Gdy ujawniono „seks-aferę" oraz związki członków LPR z organizacjami faszystowskimi, Giertych oskarżał media o „teutońską nienawiść", a Lepper postulował surowe kary oraz zamykanie redakcji gazet. Jednak wówczas, gdy zatrzymano Janusza Kaczmarka, a obie partie wyszły z koalicji, ich szefowie chętnie korzystali z możliwości udzielania wywiadów mediom prywatnym. Przewodniczący Samoobrony stwierdził wtedy, że „to szczęście", iż istnieją prywatne media. Zachowania członków PSL wobec mediów były neutralne, pozbawione wyrazistości. Nasuwa się więc wniosek, że zarzuty polityków są zależne od bieżącej sytuacji politycznej i od interesów danego ugrupowania.

Ponadto we wszystkich badanych programach widzowie mogli obserwować wizerunek (także retoryczny) tych polityków: styl ich wypowiedzi, sposób argumentowania, przekaz pozawerbalny. Mogli również oceniać zawartość merytoryczną wypowiedzi i poglądy zabierających głos osób oraz zwrócić uwagę na obecność takich cech, jak np. agresja werbalna pod adresem adwersarzy. Zdarzały się przypadki nieodpowiedniego traktowania polityków przez dziennikarzy (i *vice versa*)[2], niemniej treść i sposób odpowiedzi na pytanie dziennikarza zawsze zależy od polityka. Świadczy o tym choćby często używana w programach telewizyjnych erystyczna taktyka *mutatio controversiae*[3], za pomocą której politycy unikają odpowiedzi na pytania, koncentrując się na swoim przesłaniu. Istniały programy, w których dziennikarze próbowali sprowokować polityków, używając określonej retoryki, bądź też ograniczali możliwości ich wypowiedzi (jak choćby w programach M. Olejnik, słynącej z częstego przerywania wypowiedzi swoim rozmówcom). Z drugiej strony, politycy konkretnej partii, np. PiS, mogli skorzystać z możliwości swobodnego wypowiedzenia się w programach prowadzonych przez dziennikarzy o konserwatywnych poglądach (J. Lichockiej lub J. Pospieszalskiego).

W związku z zarzutami polityków pod adresem dziennikarzy, nasuwa się kilka stwierdzeń, podważających zasadność tych zarzutów.

1. Programy publicystyczne *summa summarum* zapewniały pluralizm: dowodem jest zestawienie ze sobą poszczególnych przekazów, jak np. *Co*

[2] Por. *Teraz My!*, wyd. z dn. 3 X 2006 r.

[3] A. B u d z y ń s k a - D a c a, *Taktyka „mutatio controversiae" i sposoby jej realizacji na przykładzie debat przedwyborczych*, „Forum Artis Rhetoricae" 2009, nr 3–4 (18–19), s. 24–51.

z tą Polską? i *Forum* lub *Warto rozmawiać* jako programów sprzyjających opcji liberalnej, centroprawicowej z programami wspierającymi konserwatywną prawicę i rządy PiS.

2. Wszystkie badane przekazy zaliczają się do publicystyki – powodem nieporozumienia jest prawdopodobnie fakt, że politycy nie rozumieją znaczenia tego pojęcia lub nie przyjmują go do wiadomości. Dziennikarz publicystyczny musi prowadzić programy, kierując się swoimi tezami i poglądami politycznymi, musi być wyrazisty, kreatywny i dialogiczny – inaczej bowiem przestałby istnieć jako publicysta. W tym sensie wszelkie zarzuty o brak obiektywizmu mają charakter absurdalny[4].

3. Niezależnie od aktualnych wydarzeń politycznych, od poglądów polityków i dziennikarzy, nic nie zwalnia – i jednych, i drugich – od odpowiedzialności za wygłaszane opinie. Pojęcie odpowiedzialności podmiotu retorycznego zostało zdefiniowane na początku rozważań. Dotyczy ono zarówno dziennikarzy, którzy kierują się misją informowania społeczeństwa i opiniotwórczością, jak i polityków, którzy deklarują swoje działania „dla dobra kraju". Próby wzajemnego oskarżania się można traktować jako chęć zdjęcia z siebie tej odpowiedzialności: krytyka polityków pod adresem dziennikarzy ma odwracać uwagę od ich nieetycznych lub tylko nieeleganckich zachowań w mediach, natomiast skargi dziennikarzy na ograniczanie wolności mediów mogą być próbą usprawiedliwienia działań wykraczających poza wytyczone przez etykę dziennikarską normy postępowania.

4. Na powyższe zagadnienie warto również spojrzeć z praktycznego punktu widzenia: dla polityków występ w programie to możliwość zaprezentowania swojego wizerunku, poglądów oraz szansa zdobycia uznania widzów i poparcia w wyborach. Niejednokrotnie poprzez częstą obecność w programach, a także zachowania retoryczne politycy udowadniali, że doceniają tę możliwość i są gotowi przyjąć narzucone przez dziennikarza reguły gry[5].

---

[4] Liczne wypowiedzi widzów telefonujących do *Szkła Kontaktowego* wskazują, że pojęcia „publicystyka" nie rozumie również wielu odbiorców przekazów medialnych.

[5] Wyjątkiem jest bojkot TVN ogłoszony przez PiS po emisji programu *Teraz My!*, wyd. z 3 X 2006 r., z czasem jednak zawieszony. Politycy PiS wypowiadali się wtedy jednak w innych stacjach, np. w TVP. Demonstrowanie wrogiego podejścia wobec liberalnej stacji TVN mogło być również chwytem socjotechnicznym, obliczonym na pozyskanie elektoratu o poglądach skrajnie prawicowych i nacjonalistycznych, cechującego się niechęcią do TVN, a nawet werbalną i fizyczną agresją wobec dziennikarzy stacji (dotyczy to np. widzów Telewizji Trwam i słuchaczy Radia Maryja).

Niezależnie od zachowań polityków czy dziennikarzy, ostateczną ocenę należy pozostawić widzom. Każdy z odbiorców cechuje się innym poziomem wiedzy, umiejętności interpretacji przekazów i wreszcie – indywidualną wrażliwością.

W świetle tych argumentów dyskusja o wolności mediów i próbach wywierania wpływu dziennikarzy na życie polityczne wydaje się bezpodstawna. Faktem jest, że dziennikarze i politycy żyją w swoistej symbiozie, są uzależnieni od siebie: dziennikarze chcieliby relacjonować atrakcyjne wydarzenia polityczne (najchętniej skandale) i kontrowersyjne wypowiedzi polityków, ponieważ to wpływa na atrakcyjność ich przekazów. Politycy z kolei, jakkolwiek sugerują, że są przez dziennikarzy atakowani, chętnie uczestniczą w programach telewizyjnych, ponieważ zdają sobie sprawę, że dzięki temu staną się rozpoznawalni, a więc zyskają szansę na polityczną karierę. W związku z tym nasuwa się podejrzenie, że konflikt między politykami i mediami (o ile istnieje) jest pozorny. Można również przypuszczać, że jest tworzony na potrzeby programów i ma być częścią swoistego *show*. Puentą rozważań może być zacytowana na początku rozprawy wypowiedź Tomasza Lisa, który przyznał, że gwarancją zwiększania oglądalności jest zaproszenie dwóch agresywnie nastawionych do siebie polityków, którzy na oczach widzów stoczą efektowny pojedynek.

W rzeczywistości zdominowanej przez multimedia, rządzącej się prawami wolnego rynku, taki charakter związków między mediami i polityką wydaje się oczywisty. Pozornie sprzeczne interesy dziennikarzy i polityków są w istocie podobne: i jednym, i drugim chodzi o przyciągnięcie uwagi widza, a wręcz – o zaskarbienie sobie jego sympatii. Prawdopodobnie właśnie temu celowi podporządkowana jest retoryka dziennikarska i polityczna, używana we współczesnych telewizyjnych programach publicystycznych. Dziennikarzom zależy przede wszystkim na utrzymaniu oglądalności swoich programów, zaś politykom – na wygraniu wyborów, objęciu wysokich urzędów państwowych lub dostaniu się do parlamentu. W dążeniach do pragmatycznych celów zatraca się jedna z najważniejszych cech retoryki: uczciwe przekonywanie i działanie *pro publico bono*.

Bibliografia

1. Materiały źródłowe

Przekazy telewizyjne (wrzesień 2005 – październik 2007)
a) programy publicystyczne:
– *Autografy*;
– *Co z tą Polską?*;
– *Debata*;
– *Dzień na żywo*;
– *Forum*;
– *Kawa na ławę*;
– *Kropka nad I*;
– *Linia specjalna*;
– *Magazyn 24 godziny*;
– *Prosto w oczy*
– *Teraz My!*;
– *Warto rozmawiać*;
b) inne przekazy telewizyjne:
– konferencje prasowe partii politycznych;
– konwencje wyborcze (2005, 2007);
– debaty przedwyborcze (2005, 2007);
– posiedzenia Sejmu;
– wieczory wyborcze (TVP, TVN 24).
Łączny, przybliżony czas trwania przekazów telewizyjnych: 275 godzin.

2. Literatura przedmiotu

A l l h o f f D. W., A l l h o f f W., *Sztuka przekonywania do własnych racji. Retoryka i komunikacja*, przeł. P. Włodyga, Kraków 2008.
A n t a s J., *O kłamstwie i kłamaniu*, Kraków 2008.
A r o n s o n E., *Człowiek istota społeczna*, przeł. J. Radzicki, Warszawa 2001.
A r y s t o t e l e s, *O dowodach sofistycznych*, przeł. K. Leśniak, [w:] i d e m, *Dzieła wszystkie*, t. 1, Warszawa 1990.

A r y s t o t e l e s, *Retoryka; Retoryka dla Aleksandra; Poetyka*, przeł. H. Podbielski, Warszawa 2004.
A w d i e j e w A., *Strategie konwersacyjne*, „Acta Universitatis Lodziensis" 2005, Folia litteraria polonica, t. 7, cz. II, s. 127–150.
B a l c e r z a n E., *W stronę genologii multimedialnej*, [w:] *Polska genologia literacka*, red. D. Ostaszewska, R. Cudak, Warszawa 2007, s. 269–287.
B a r t m i ń s k i J., *Punkt widzenia, perspektywa, językowy obraz świata*, [w:] *Językowy obraz świata*, red. J. Bartmiński, Lublin 1990.
B a u e r Z., *Dziennikarstwo wobec nowych mediów. Historia, teoria, praktyka*, Kraków 2009.
B i r k e n b i h l V. F., *Technika szybkiego zadawania trafnych pytań*, przeł. E. Knichcicka, Wrocław 1998.
B o g o ł ę b s k a B., *Konteksty stylistyczne i retoryczne*, Łódź 2006.
B o g o ł ę b s k a B., *Między literaturą i publicystyką*, Łódź 2006.
B o g o ł ę b s k a B., *Od tradycji do nowatorstwa, od transgresji do adaptacji na wybranych przykładach literackich i publicystycznych*, Łódź 2013.
B o g o ł ę b s k a B., *Studia o stylistyce i retoryce*, Zgierz 2001.
B o g o ł ę b s k a B., *Współczesne polskie badania nad retoryką i jej zastosowaniami*, „Acta Universitatis Lodziensis" 2005, Folia litteraria polonica, t. 7, cz. I, s. 5–14.
B o r k o w s k i I., *A metafory trwają. Przenośnia jako środek perswazji językowej w kampanii wyborczej w 1991 i 1995 r.*, „Rozprawy Komisji Językowej" WTN 1996.
B o r k o w s k i I., *Wartościowanie etyczne jako źródło nacechowania emocjonalnego niektórych terminów z dziedziny języka polityki*, „Poradnik Językowy" 1995, nr 9–10.
B o y d A., *Dziennikarstwo radiowo-telewizyjne. Techniki tworzenia programów informacyjnych*, przeł. A. Sadza, Kraków 2006.
B r a l c z y k J., *Antytotalitarny metajęzyk*, „Teksty Drugie" 1990, nr 4.
B r a l c z y k J., *Hasła przedwyborcze*, „Zeszyty Prasoznawcze" 1990, nr 3.
B r a l c z y k J., *Język na sprzedaż*, Warszawa 1995.
B r a l c z y k J., *O języku propagandy i polityki*, Warszawa 2007.
B r a l c z y k J., *O języku Wałęsy*, „Teksty Drugie" 1990, nr 4.
B r a l c z y k J., *O używaniu języka w polskiej polityce w latach dziewięćdziesiątych*, [w:] *Polszczyzna 2000*, red. W. Pisarek, Kraków 1999.
B r e d e m e i e r K., *Czarna retoryka. Siła i magia języka*, przeł. J. Miron, Warszawa 2007.
B u d z y ń s k a - D a c a A., K w o s e k J., *Erystyka czyli o sztuce prowadzenia sporów. Komentarze do Schopenhauera*, Warszawa 2009.
B u r k e K., *Tradycyjne zasady retoryki*, [w:] *Retoryka*, red. M. Skwara, Gdańsk 2008.
C e r a n - P i k a l a D., *Programy telewizyjne i publicystyczne*, „Acta Universitatis Lodziensis" 2005, Folia litteraria polonica, t. 7, cz. II, s. 39–47.
C i a l d i n i R., *Wywieranie wpływu na ludzi. Teoria i praktyka*, przeł. B. Wojciszke, Wrocław 2004.
C i c h o c k a H., L i c h a ń s k i J. Z., *Zarys historii retoryki. Od początku do upadku cesarstwa bizantyńskiego*, Warszawa 1995.
C y c e r o n, *Brutus, czyli o sławnych mówcach*, przeł. M. Nowak, Warszawa 2008.
C z a r n a w s k a M., *Współczesny sofista, czyli nowe chwyty erystyczne*, Warszawa 1995.
C z e l a k o w s k a A., *Kilka uwag o aktach językowego znieważania*, „Język Polski" 2006, nr 1, s. 20–26.
C z e l a k o w s k a A., *O niektórych sposobach łamania etykiety językowej w politycznych dyskusjach radiowych*, „Język Polski" 2005, nr 1, s. 20–27.

Czyżewski M., Kowalski S., *Retoryka Wałęsy*, „Teksty Drugie" 1990, nr 4.
Ćwiczenia z retoryki, red. M. Barłowska, A. Budzyńska-Daca, M. Załęska, Warszawa 2010.
Dabert D., *Język antytotalitarny jako symptom załamywania się systemu*, „Akcent" 1995, nr 2.
Darasz W., *O paronomazji*, „Język Polski" 1998, nr 3–4, s. 238–245.
De Barbaro N., *Dojść do głosu. Radykalnie praktyczny przewodnik po kampanii wyborczej*, Kraków 2005.
Denny R., *Sztuka mówienia i porozumiewania się kluczem do sukcesu w pracy*, przeł. K. Gryko, Warszawa 2001.
Dialog a nowe media, red. M. Kita, J. Szrenia, Katowice 2004.
Die grossen Reden der Weltgeschichte, przedm. M. Kaufhold, Wiesbaden 2007.
Dobek-Ostrowska B., Fras J., Ociepka B., *Teoria i praktyka propagandy*, Wrocław 1997.
Dobek-Ostrowska B., Wiszniowski R., *Teoria komunikowania publicznego i politycznego. Wprowadzenie*, Wrocław 2001.
Dobrzyńska T., *Mówiąc przenośnie... Studia o metaforze*, Warszawa 1994.
Dubisz S., *Język i polityka. Szkice z historii stylu retorycznego*, Warszawa 1992.
Dziennikarstwo i świat mediów, red. Z. Bauer, E. Chudziński, Kraków 2008.
Edmueller A., Wilhelm T., *Techniki manipulacji*, przeł. M. Weiner, Warszawa 2008.
Fabijański P., Ficek E., *Rola publiczności w telewizyjnych rozmowach typu talk-show*, Katowice 2003, s. 4, http://uranos.cto.us.edu.pl/ ~dialog/archiwum/referaty. html [dostęp: 20 XI 2007].
Fik M., *Nowomowa na wolności*, „Dialog" 1993, nr 8.
Fiołek-Lubczyńska B., *Film, telewizja i komputery w edukacji humanistycznej*, Kraków 2006.
Fiołek-Lubczyńska B., *O perswazyjnym modelu telewizji, czyli jak „uwieść" współczesnego widza*, „Acta Universitatis Lodziensis" 2003, Folia litteraria polonica, t. 6, s. 451–464.
Fish S., *Interpretacja, retoryka, polityka*, red. A. Szakaj, Kraków 2002.
Foote K. E., *Color in public spaces*, Chicago 1983.
„Forum Artis Rhetoricae" 2007, nr 3–4: *Retoryka i nauka*; 2008, nr 1–2: *Retoryka i historia*; 2009, nr 3–4: *Retoryka i komunikacja publiczna.*
Frankowska M., *Frazeologia i metaforyka w tekstach politycznych lat 1989–1993*, [w:] *Język a kultura*, t. 11, red. J. Anusiewicz, B. Siciński, Wrocław 1994.
Fras J., *Agitacja – termin polityczny czy ideologiczny?*, „Język Polski" 1993, nr 1–2, s. 74–81.
Fras J., *Dialog we współczesnym komunikowaniu publicznym*, [w:] *Nowe media — nowe w mediach*, red. I. Borkowski, A. Woźny, Wrocław 2001.
Fras J., *Dziennikarski warsztat językowy*, Wrocław 1999.
Fras J., *Komunikacja polityczna. Wybrane zagadnienia gatunków i języka wypowiedzi*, Wrocław 2005.
Furman W., Kaliszewski A., Wolny-Zmorzyński K., *Gatunki dziennikarskie. Specyfika ich tworzenia i redagowania*, Rzeszów 2000.
Gage J., *Kolor i kultura*, przeł. J. Holzman, Kraków 2008.
Gajlewicz K., *Media a współczesna polska demokracja*, „Studia Medioznawcze" 2005, nr 1.
Garczyński S., *Anatomia komizmu*, Warszawa 1986.
Głowiński M., *Nowomowa po polsku*, Warszawa 1991.
Godzic W., *Telewizja i jej gatunki. Po Wielkim Bracie*, Kraków 2004.
Godzic W., *Telewizja jako kultura*, Warszawa 2002.

Godzic W., *Znani z tego, że są znani. Celebryci w kulturze tabloidów*, Warszawa 2006.
Goffman E., *Frame analysis: An essay on the organisation of experience*, Boston 1986.
Grabias S., *Język w zachowaniach społecznych*, Lublin 1994.
Grybosiowa A., *Liberalizacja społecznej oceny wulgaryzmów*, [w:] *Człowiek, dzieło, „sacrum"*, red. S. Gajda, Opole 1998.
Grzegorzewski K., *Analiza zawartości publicystyki telewizyjnej*, [w:] *O mediach i komunikacji*, red. J. Bachura, E. Pleszkun-Olejniczakowa, M. Worsowicz, Łódź 2010.
Grzegorzewski K., *Felietonowość „Szkła Kontaktowego"*, „Acta Universitatis Lodziensis" 2010, Folia litteraria polonica, t. 13, s. 505–516.
Grzegorzewski K., *Perswazyjność wypowiedzi Lecha Wałęsy (na przykładzie wybranych telewizyjnych programów publicystycznych)*, „Acta Universitatis Lodziensis" 2009, Folia litteraria polonica, t. 12, s. 451–460.
Grzegorzewski K., *Retoryka ataku i obrony w wybranych programach telewizyjnych na przykładzie tzw. „afery taśmowej" i „seks-afery"*, „Acta Universitatis Lodziensis" 2008, Folia litteraria polonica, t. 11, s. 365–374.
Grzegorzewski K., *Retoryka dziennikarstwa śledczego w programach telewizyjnych z lat 2005–2007*, [w:] *O dziennikarstwie śledczym. Normy, zagrożenia, perspektywy*, red. M. Palczewski, M. Worsowicz, Łódź 2009.
Habrajska G., *Nakłanianie, perswazja, manipulacja językowa*, „Acta Universitatis Lodziensis" 2005, Folia litteraria polonica, t. 7, cz. II, s. 91–125.
Habrajska G., *Wykorzystanie ironii do walki politycznej*, [w:] *Język a kultura*, red. J. Anusiewicz, B. Siciński, Wrocław 1994.
Heigl P., *30 minut aby zostać dobrym mówcą*, przeł. M. Dziedzic, Katowice 2004.
Heller E., *Wie die Farben wirken*, Hamburg 1989.
Hołówka T., *Błędy, spory, argumenty. Szkice z logiki stosowanej*, Warszawa 1998.
Huxley A., *Nowy wspaniały świat*, przeł.. B. Baran, Warszawa 1997.
Jabłońska-Bonca J., *Prawnik a sztuka negocjacji i polityki*, Warszawa 2002.
Jadacka H., *Kultura języka polskiego: fleksja, słowotwórstwo, składnia*, Warszawa 2007.
Jak to się robi, reż. M. Łoziński, wyd. Gutek Film, Warszawa 2006 (płyta DVD).
Jaroszyński C., Jaroszyński P., *Podstawy retoryki klasycznej*, Warszawa 1998.
Język perswazji publicznej, red. K. Mosiołek-Kłosińska, T. Zgółka, Poznań 2003.
Język w mediach masowych, red. J. Bralczyk, K. Mosiołek-Kłosińska, Warszawa 2000.
Kamińska-Szmaj I., *Słowa na wolności*, Wrocław 2001.
Kamińska-Szmaj I., *Agresja językowa w życiu publicznym. Leksykon inwektyw politycznych 1918–2000*, Warszawa 2007.
Kamińska-Szmaj I., *Humor w wypowiedziach polityków (wesołość na sali sejmowej)*, [w:] *Świat humoru*, red. S. Gajda, D. Brzozowska, Opole 2000.
Kmiecik S., *Wolne żarty! Humor i polityka, czyli rzecz o polskim dowcipie politycznym*, Warszawa 1998.
Kochan M., *Język polityki – rzeczywistość i postulaty*, „Przegląd Humanistyczny" 1991, nr 1.
Kochan M., *Pojedynek na słowa. Chwyty erystyczne w publicznych sporach*, Kraków 2005.
Kochan M., *Slogany w reklamie i polityce*, Warszawa 2007.
Kołodziejek E., *Walka na słowa. O perswazji i innych „chwytach" we współczesnych wystąpieniach sejmowych*, [w:] *Rozgrywanie światów. Perswazja w kulturze współczesnej*, red. I. Iwasiów, J. Madejski, Szczecin 1994.
Komunikacja polityczna. Jak wygrać wybory?, red. W. Ferenc, R. Mrówka, S. Wilkos, Warszawa 2004.

Kopper G., Rutkiewicz I., Schliep K., *Media i dziennikarstwo w Polsce 1989–1995*, Wrocław 1996.
Korolko M., *Przekonuj i daj się przekonać. Dialektyka, retoryka, erystyka z ćwiczeniami*, Piotrków Trybunalski 2003.
Korolko M., *Retoryka i erystyka dla prawników*, Warszawa 2001.
Korolko M., *Sztuka retoryki*, Warszawa 1990.
Kształtowanie wizerunku, red. B. Ociepka, Warszawa 2005.
Kuba Strzyczkowski. Ja nie jestem człowiekiem polityki, rozm. S. Łupak, http://serwisy.gazeta.pl/tv/1,47060,4536161.html [dostęp: 25 V 2010].
Kudra A., *News jako funkcja*, „Acta Universitatis Lodziensis" 2010, Folia litteraria polonica, t. 13, s. 399–404.
Kudra B., *Kreatywność leksykalna w dyskursie politycznym polskiej prasy lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych*, Łódź 2001.
Kunczik M., Zipfel A., *Wprowadzenie do nauki o dziennikarstwie i komunikowaniu*, przeł.. J. Łoziński, W. Łukowski, Warszawa 2000.
Kwiatkowski P., *Niewiadomości. Rzecz o dziennikarzach*, Poznań 1995.
Kwintylian, *Kształcenie mówcy: księgi I, II, X*, przeł. M. Brożek, Wrocław 2005.
Lachowiecki L., *Sztuka zwycięskiej dyskusji*, Warszawa 1997.
Lakoff G., Johnson M., *Metafory w naszym życiu*, przeł. T. Krzeszowski, Warszawa 1988.
Laszczak M., *Psychologia przekazu reklamowego*, Kraków 2000.
Lemmermann H., *Komunikacja werbalna. Szkoła retoryki*, przeł. B. Sierocka, Wrocław 1995.
Lew R., *Dowcip językowy w świetle najnowszych językoznawczych teorii humoru*, [w:] *Świat humoru*, red. S. Gajda, D. Brzozowska, Opole 2000.
Lewandowska-Tarasiuk E., *Sztuka wystąpień publicznych. Jak zostać dobrym mówcą*, Warszawa 2000.
Lewandowska-Tarasiuk E., *W teatrze prezentacji. O sztuce perswazji*, Warszawa 2005.
Lewiński P. H., *Neosofistyka: argumentacja retoryczna w komunikacji potocznej*, Wrocław 2012.
Lewiński P., *Retoryka reklamy*, Wrocław 1999.
Lichański J. Z., *Co to jest retoryka?*, Warszawa 1996.
Lichański J. Z., *Retoryka od renesansu do współczesności – tradycja i innowacja*, Warszawa 2000.
Lichański J. Z., *Retoryka*, [w:] *Literatura. Teoria. Metodologia*, red. D. Ulicka, Warszawa 1998.
Lichański J. Z., *Retoryka. Historia – teoria – praktyka*, t. 1–2, Warszawa 2007.
Lis T., *PiS-neyland*, Warszawa 2007.
Lis T., *Polska, głupcze!*, Warszawa 2006.
Lis T., Skowroński K., Ziomecki M., *ABC dziennikarstwa*, Warszawa 2002.
Maćkiewicz J., *„Kiedy słowo jest bronią", czyli erystyka w ujęciu potocznym*, „Język Polski" 1996, nr 2–3, s. 108–113.
Marcjanik M., *Polska grzeczność językowa*, Kielce 2002.
Marcjanik M., *Retoryka mediów, retoryka w mediach*, Warszawa 2012.
Marketing polityczny w teorii i praktyce, red. A. Jabłoński, L. Sobkowiak, Wrocław 2002.
Marketing polityczny. W poszukiwaniu strategii wyborczego sukcesu, red. M. Jeziński, Toruń 2004.

M a r k o w s k i A., *Język i jego odmiany*, [w:] *Słownik poprawnej polszczyzny PWN*, red. A. Markowski, Warszawa 2002.
M a r k o w s k i A., *Kultura języka polskiego: teoria, zagadnienia leksykalne*, Warszawa 2008.
M a z u r M., *Propagandowy obraz świata. Polityczne kampanie prasowe w PRL 1956–1980. Model analityczno-koncepcyjny*, Warszawa 2003.
Mechanizmy perswazji i manipulacji, red. G. Habrajska, A. Obrębska, Łódź 2007.
Media a polityka, red. M. Szpunar, Rzeszów 2007.
Media i dziennikarstwo w Polsce 1989–1995, red. G. Gerda, W. Kopper, J. Rutkiewicz, K. Schliep, Kraków 1996.
Media i polityka, red. Ł. Donaj, A. Zarychta, Łódź 2007.
Media i władza. Demokracja, wolność przekazu i publiczna debata w warunkach globalizacji mediów, red. P. Żuk, Warszawa 2006.
Media studies, red. U. Stępnik, M. Rajewski, Lublin 2008.
Media w Polsce. Pierwsza władza IV RP?, red. M. Sokołowski, Warszawa 2007.
M i c z k a T., *Gatunek telewizyjny jako „tekst z pamięci"*, [w:] *Między obrazem a narracją. Szkice z teorii telewizji*, red. A. Gwóźdź, Wrocław 1990.
M i e c u g o w G., S i a n e c k i T., *Kontaktowi, czyli szklarze bez kitu*, Warszawa 2007.
M i z i ń s k a J., *Sztuka prowadzenia sporów. Aksjologiczne przesłanki dialogu*, Lublin 1993.
M o r o z o w s k i A., S e k i e l s k i T., *Teraz My prześwietlamy*, Warszawa 2007.
M o s i o ł e k - K ł o s i ń s k a K., *Slogany wyborcze jako wypowiedzi podsumowujące treści głoszone przez polityków*, „Przegląd Humanistyczny" 1996, nr 4.
Mosty zamiast murów. O komunikowaniu się między ludźmi, red. J. Steward, Warszawa 2002.
M r o z o w s k i M., *Media masowe. Władza, rozrywka i biznes*, Warszawa 2001.
M y ś l i w i e c G., *Techniki i triki negocjacyjne*, Warszawa 1999.
Nauczanie retoryki w teorii i praktyce, red. J. Z. Lichański, E. Lewandowska-Tarasiuk, Warszawa 2003.
O mediach i komunikacji, red. J. Bachura, E. Pleszkun-Olejniczakowa, M. Worsowicz, Łódź 2010.
O retoryce, oprac. J. Z. Lichański, Warszawa 1995.
O b r e m s k i K., *Retoryka dla studentów historii, politologii i dziennikarstwa*, Toruń 2004.
O l c z y k T., *Politrozrywka i popperswazja. Reklama telewizyjna w polskich kampaniach wyborczych XXI wieku*, Warszawa 2009.
O l s z a ń s k i L., *Dziennikarstwo internetowe*, Warszawa 2006.
O s k i e r a A., *Debata a dyskusja w dialogu radiowym*, „Język Polski" 2008, nr 2, s. 141–148.
O ż ó g K., *Język w służbie polityki*, Rzeszów 2004.
O ż ó g K., *Metafory potoczne w języku polityki*, „Język Polski" 2002, nr 1, s. 21–24.
O ż ó g K., *Moda na potoczność w tekstach oficjalnych*, „Poradnik Językowy" 1999, nr 8–9.
O ż ó g K., *Uwagi o języku pierwszej polskiej kampanii przed wyborami do Parlamentu Europejskiego z 13 czerwca 2004 r.*, „Język Polski" 2005, nr 1, s. 28–35.
P e a s e A., *Język ciała, czyli jak czytać myśli ludzi z ich gestów*, przeł. E. Wiekiera, Kraków 1998.
P e i s e r t M., *Formy i funkcje agresji werbalnej. Próba typologii*, Wrocław 2004.
P e r e l m a n Ch., *Imperium retoryki*, przeł. M. Chomicz, Warszawa 2004.
Perspektywy polskiej retoryki, red. B. Sobczak, H. Zgółkowa, Poznań 2007.
P i e n i a s M., *Dziennikarz jako pośrednik między politykami a opinią publiczną*, „Folia Litteraria Polonica" 2008, nr 11, s. 349–364.
P i e t r z a k M., *Retoryka na co dzień*, Warszawa 2005.

P i o n t e k D., *Telewizja publiczna a debata polityczna w Polsce*, „Studia Medioznawcze" 2002, nr 1.
P i r i e M., *Logika zwyciężania sporów. Broń przeciwko kłamcom i krętaczom*, przeł. T. Misiorek, Gliwice 2006.
P i s a r e k W., *Nowa retoryka dziennikarska*, Kraków 2011.
P i s a r e k W., *O nowomowie inaczej*, „Język Polski" 1993, nr 1–2, s. 1–10.
P i s a r e k W., *Słowa między ludźmi*, Warszawa 2004.
P i s a r e k W., *Typologia programów telewizyjnych*, „Zeszyty Prasoznawcze" 1974, nr 1.
P i s a r e k W., *Wstęp do nauki o komunikowaniu*, Warszawa 2008.
P l a t o n, *Fajdros. Hippiasz mniejszy. Hippiasz większy. Ion*, przeł. W. Witwicki, Warszawa 1999.
P l a t o n, *Gorgiasz*, przeł. P. Siwek, Warszawa 1991.
P l e s k a r c z y ń s k i J., *Etyka dziennikarska*, Warszawa 2007.
P o p e k S., *Barwy i psychika*, Lublin 2001.
P o p r a w a M., *Telewizyjne debaty polityków jako przykład dyskursu publicznego*, Kraków 2009.
P r a t k a n i s A., A r o n s o n E., *Wiek propagandy. Używanie i nadużywanie perswazji na co dzień*, przeł. J. Radzicki, M. Szuster, Warszawa 2005.
Przemiany języka na tle przemian współczesnej kultury, red. K. Ożóg, E. Oronowicz-Kida, Rzeszów 2006.
P s z c z o ł o w s k i T., *Umiejętność przekonywania i dyskusji*, Gdańsk 1998.
P u z y n i n a J., *Język wartości*, Warszawa 1992.
R a j c z e w s k i A., *Rozbudź w sobie wójta, ..., radnego, ..., mówcę perswazyjnego*, Warszawa 2012.
R e j t e r A., *Miejsce retoryki we współczesnej komunikacji. Zarys problematyki*, „Język Polski" 2005, nr 2, s. 116–123.
Retoryka, red. M. Barłowska, A. Budzyńska-Daca, P. Wilczek, Warszawa 2008
Retoryka, red. M. Skwara, Gdańsk 2008.
Retoryka dziś, red. R. Przybylska, W. Przyczyna, Kraków 2001.
Retoryka i etyka, red. B. Sobczak, H. Zgółkowa, Poznań 2009.
Retoryka w Polsce, red. M. Skwara, Szczecin 2006.
Rozmowy o komunikacji, red. G. Habrajska, A. Awdiejew, t. 1, Łask 2006; t. 2, Łask 2008; t. 3, Łask 2009; t. 4, Łask 2010.
R u s i n e k M., *Między retoryką a retorycznością*, Kraków 2003.
R u s i n e k M., *Retoryka obrazu: przyczynek do percepcyjnej teorii figur*, Warszawa 2012.
R u s i n e k M., Z a ł a z i ń s k a A., *Retoryka podręczna*, Kraków 2005.
Rytualny chaos. Studium dyskursu politycznego, red. M. Czyżewski, S. Kowalski, A. Piotrowski, Kraków 1997.
S a r t o r i G., *Homo videns. Telewizja i postmyślenie*, przeł. J. Uszyński, Warszawa 2007.
S c h o p e n h a u e r A., *Aforyzmy o mądrości życia*, przeł. J. Garewicz, Warszawa 2000.
S c h o p e n h a u e r A., *Erystyka czyli sztuka prowadzenia sporów*, przeł. B. i Ł. Konarscy, przedm. T. Kotarbiński, Kraków 1973.
Skuteczność słowa w działaniach politycznych i społecznych, red. E. Laskowska, Bydgoszcz 1999.
Słownik pojęć i tekstów kultury, red. E. Szczęsna, Warszawa 2002.
Słownik polszczyzny politycznej po roku 1989, red. P. Nowak, R. Zimny, Warszawa 2009.
Słownik terminologii medialnej, red. W. Pisarek, Warszawa 2006.

Słownik wiedzy o mediach, red. E. Chudziński, Warszawa– Bielsko-Biała 2007.
S t r e e t J., *Massmedia, polityka i demokracja*, red. M. Magoska, Kraków 2006.
Studia z teorii komunikowania masowego, red. B. Dobek-Ostrowska, Wrocław 1999.
Styl – dyskurs – media, red. B. Bogołębska, M. Worsowicz, Łódź 2010.
S z c z ę s n a E., *Poetyka mediów*, Warszawa 2007.
S z e n d z i k o w s k a A., *Blog i jego odmiany – internetowy ekshibicjonizm? Przyczyny rozwoju i żywotności tej formy komunikacji*, „Acta Universitatis Lodziensis" 2009, Folia litteraria polonica, t. 12, s. 431–450.
S z k u d l a r e k - Ś m i e c h o w i c z E., *Tekst w radiowej i telewizyjnej debacie politycznej. Struktura – spójność – funkcjonalność*, Łódź 2010.
S z w a j k o w s k a A., *Wstęp do prozodii komunikacyjnej* [w:] *Rozmowy o komunikacji 6. Dynamika dyskursu społecznego*, red. G. Habrajska, Łódź 2013.
S z y m a n e k K., *Sztuka argumentacji. Słownik terminologiczny*, Warszawa 2001.
S z y m a n e k K., W i e c z o r e k K. A., W ó j c i k A. S., *Sztuka argumentacji. Ćwiczenia w badaniu argumentów*, Warszawa 2003.
Ś w i ę t o s ł a w s k i M., *Etapy tworzenia informacji radiowej*, „Acta Universitatis Lodziensis" 2010, Folia litteraria polonica, t. 13.
T a y l o r C., *Źródła podmiotowości: narodziny tożsamości nowoczesnej*, Warszawa 2001.
Teatr wymowy. Formy i przemiany retoryki użytkowej, red. J. Sztachelska, J. Maciejewski, E. Dąbrowicz, Białystok 2004.
Teoria i praktyka marketingu politycznego, red. J. Klisiński, Bytom 2008.
T h o m p s o n J. B., *Skandal polityczny. Władza i jawność w epoce medialnej*, przeł. M. Habura, Warszawa 2010.
T o k a r z M., *Argumentacja, perswazja, manipulacja. Wykłady z teorii komunikacji*, Gdańsk 2006.
Tomasz Lis: dojście do ściany, rozm. A. Skworz, [w:] *Grand Press. Dziennikarskie hity roku 2007*, Warszawa 2008.
Uwieść słowem, czyli retoryka stosowana, red. J. Z. Lichański, Warszawa 2003.
V o l k m a n n R., *Wprowadzenie do retoryki*, przeł. L. Bobiatyński, Warszawa 1993.
W a s i l e w s k i J., *Instrukcja obsługi tekstów: metody retoryki*, Gdańsk 2012.
W i e c z o r e k U., *O dychotomicznym widzeniu świata, czyli o zwalczaniu wroga za pomocą słów*, „Język Polski" 1994, nr 4–5, s. 268–277.
W i e r z b i c k a E., W o l a ń s k i A., Z d u n k i e w i c z - J e d y n a k D., *Podstawy stylistyki i retoryki*, Warszawa 2008.
Współczesne oblicza mediów, red. J. Marszałek-Kawa, Toruń 2008.
Współczesny język polski, red. J. Bartmiński, Lublin 2001.
Wypowiedź dziennikarska. Teoria i praktyka, red. B. Bogołębska, A. Kudra, Łódź 2008.
Z a k r o c k i M., *Forum 500*, Warszawa 2006.
Z a k r z e w s k i T., *Dziennik telewizyjny. Grzechy i grzeszki*, Warszawa 2003.
Z i o m e k J., *Retoryka opisowa*, Wrocław 2000.
Z n y k P., *Od komunikacji do manipulacji. Mechanizmy wywierania wpływu*, Kežmarok 2008.
Z w o l i ń s k i A., *Słowo w relacjach społecznych*, Kraków 2003.
Ż e l a z n y W., *U źródeł nowomowy*, „Teksty Drugie" 1990, nr 4.
Ż m i g r o d z k i P., *O intertekstualności dyskursu politycznego w mediach (na przykładzie radiowych rozmów z politykami)*, [w:] *Nowe media — nowe w mediach*, red. I. Borkowski, A. Woźny, Wrocław 2001.

Indeks nazwisk

A
Adamek Agata, 229
Adams Sally, 49
Andrus Artur, 52
Antas Jolanta, 48
Arystoteles, 9, 51

B
Balcerowicz Leszek, 30, 35, 107, 160
Barroso Jose Manuel, 50
Barski Dariusz, 168
Bartoszewski Władysław, 33, 79, 80, 90
Beenhakker Leo, 99
Beger Renata, 32, 43, 79, 81, 119, 130, 181, 183–187, 190, 192, 193
Belka Marek, 35
Blida Barbara, 116, 183, 238, 240
Bogołębska Barbara, 10, 23, 25, 26, 64
Borowski Marek, 18, 41, 42, 234, 235
Boruc Artur, 99
Bosak Krzysztof, 232
Bralczyk Jerzy, 62
Braun Grzegorz, 40
Brochwicz Wojciech, 111, 112
Brodowski Temistokles, 227, 228
Brudziński Joachim, 163
Budzyńska-Daca Agnieszka, 45, 58
Burke Kenneth, 12
Bush George W., 72, 73, 163
Buzek Jerzy, 105

C
Cimoszewicz Włodzimierz, 111
Cymański Tadeusz, 31, 90, 145, 158, 163
Czarnawska Mira Montana, 58
Czarnecki Ryszard, 83, 162, 226, 227, 229, 230

D
Darski Adam, 136
Dorn Ludwik, 28, 31 38, 42, 44, 89–92, 107, 145, 191, 195–197, 241, 242
Durczok Kamil, 67, 68, 75, 112

E
Engelking Jerzy, 223, 242

F
Fabijański Paweł, 130
Fąka Piotr, 142
Ficek Ewa, 130
Filipek Krzysztof, 211, 212
Fleischer Michael, 63
Flis Jarosław, 198

G
Gałkowska Agnieszka, 27, 28
Gałkowski Stanisław, 27, 28
Garlicki Mirosław, 57, 118
Gawryluk Dorota, 68, 75, 150, 152, 155, 156
Geremek Bronisław, 106
Gierek Edward, 163
Giertych Roman, 35, 38, 42, 91–94, 107, 116, 145, 152, 155, 156, 158, 163, 188, 219, 235–237, 240, 242, 249, 262
Gilowska Zyta, 114,160
Girzyński Zbigniew, 37, 240, 241

Giuliani Rudolph, 146
Gocłowski Tomasz, 173
Godzic Wiesław, 127
Goffman Erving, 131
Gonseth Ed, 10
Gosiewski Przemysław, 94–96, 191–194
Gowin Jarosław, 230
Grass Łukasz, 122, 134
Gronkiewicz-Waltz Hanna, 72, 73
Gudzowaty Aleksander, 41, 106

H
Habrajska Grażyna, 42, 54, 197
Hegel Georg, 89, 90, 195, 196
Heigl Peter, 14, 46, 61, 119
Hicks Wynford, 49
Hofman Adam, 230
Hojarska Danuta, 43, 213, 214
Hołdys Zbigniew, 165

J
Jabłońska Anna, 218
Janecki Stanisław, 225
Jankowski Michał, 53
Jarucka Anna, 111
Jaruga-Nowacka Izabella, 214, 215, 217
Jędrzejowska Anna, 122, 134, 137
Jonas Hans, 28
Jurek Marek, 71, 72, 229

K
Kaczmarek Janusz, 19, 42, 96–98, 116, 154, 163, 168, 169, 182, 202, 209, 210, 222–224, 232, 234, 237–239, 241–243, 249
Kaczyńska Maria, 28, 76, 163, 228
Kaczyński Jarosław, 18, 28, 30, 37, 38, 42, 59, 78–81, 91, 94, 96, 100–108, 113–115, 117, 118, 138, 139, 155, 172, 179, 182–184, 191, 197, 202, 206, 213, 223, 224, 226, 228–232, 234–236, 238, 242–244
Kaczyński Lech, 18, 19, 30, 37, 38, 40, 42, 59, 76, 78, 79, 84, 85, 88, 92, 98, 99–101, 104, 110–113, 122, 160, 163, 170, 176, 178, 192, 189, 223
Kajdanowicz Grzegorz, 134
Kalczyńska Anna, 134
Kalisz Ryszard, 83, 145, 158, 162–164, 205, 206
Kamińska-Szmaj Irena, 52, 93
Kamiński Michał, 145, 158, 178
Karnowski Michał, 32, 37, 219–221
Karwat Mirosław, 54–58
Kluzik-Rostkowska Joanna, 212
Kłopotek Eugeniusz, 158, 164
Kochan Marek, 31, 53, 61, 109, 131, 141
Kolenda-Zaleska Katarzyna, 200
Komorowski Bronisław, 92, 119, 187–191, 240
Kopaliński Władysław, 162
Korolko Mirosław, 210
Korwin-Mikke Janusz, 152
Kotlinowski Marek, 71
Krauze Ryszard, 224
Krawczyk Andrzej, 100
Krawczyk Aneta, 108, 109, 189, 202–206, 208–210, 212–218, 221, 222
Kryszyński Andrzej, 223, 226
Kuchciński Marek, 78, 79, 114, 185
Kurczewski Wojciech, 77
Kurski Jacek, 36, 40, 77, 88, 102, 111, 142, 158, 185, 199, 200
Kwaśniewski Aleksander, 18, 39, 42, 79, 80, 103, 105–107, 145, 160, 226
Kwosek Jacek, 58

L
Lachowiecki Mirosław, 58
Laszczak Mirosław, 162
Latkowski Sylwester, 168, 169, 244
Lepper Andrzej, 30, 32, 35, 43, 60, 76, 81, 92, 102, 107–110, 113, 114, 116, 118, 119, 130, 138, 145, 158, 160, 172, 179, 182–184, 189, 190, 193, 199, 202–207, 212, 213, 215–217, 219–228, 230–234, 236, 237, 239, 240, 249
Lewandowska Sandra, 206, 213, 214, 217
Lewandowska-Tarasiuk Ewa, 16, 61
Lewinsky Monika, 205
Libicki Marcin, 233
Lichański Jakub, 9, 10
Lichocka Joanna, 74, 150–152, 154–157, 243–245, 248, 249
Lipiec Tomasz, 224, 234
Lipiński Adam, 79, 183, 185, 187–190, 192, 193, 229, 236
Lis Tomasz, 33, 41, 50, 59, 68–76, 78, 83, 88, 90, 91, 108, 113, 115, 122, 130, 144–150, 165, 172, 177, 180, 182, 190, 191,

195, 196, 200, 212, 216, 219, 240–242, 244, 248, 251

Ł
Łupak Sebastian, 139
Łyżwiński Stanisław, 32, 108, 182, 202–207, 213, 215, 217, 220–222

M
Macierewicz Antoni, 142
Maksymiuk Janusz, 224, 243
Marciniak Piotr, 134, 232–234
Marcinkiewicz Kazimierz, 72, 73, 107, 118, 145, 159
Mazowiecki Tadeusz, 105, 191, 192
Michalik Eliza, 81, 198, 199
Michnik Adam, 233
Miecugow Grzegorz, 33
Mikosz Andrzej, 78
Mikosz Joanna, 142
Miller Leszek, 28, 41, 42, 52, 83–85, 92, 137
Miodowicz Konstanty, 111, 112
Miszczak Edward, 172
Mojzesowicz Wojciech, 183, 190, 192, 206, 236
Morozowski Andrzej, 27, 33, 75–77, 91, 87, 88, 95, 96, 130, 144, 171, 173, 174, 176–180, 184, 185, 187, 194, 199, 200, 204, 217, 248
Myśliwiec Grzegorz, 14, 39, 61

N
Nałęcz Tomasz, 35
Napieralski Grzegorz, 120, 197, 198
Netzel Jaromir, 116, 168, 169, 224, 242, 244
Niesiołowski Stefan, 40, 85, 86, 142, 145, 158, 163
Nitras Sławomir, 158
Nowak Rafał, 31

O
Olczyk Tomasz, 132, 133
Olejniczak Wojciech, 71, 72, 138, 139, 145, 240, 244
Olejnik Monika, 33, 74, 77–80, 161, 165–170, 190, 196, 209–212, 222, 225, 226, 229, 238, 248, 249
Oleksy Józef, 41, 106
Olszewski Jan, 17, 115, 200
Orzechowski Mirosław, 244
Osiatyński Wiktor, 112
Ostrowska Małgorzata, 74
Ożóg Kazimierz, 45, 46, 52, 121

P
Palikot Janusz, 101
Parda Radosław, 231
Pawlak Waldemar, 31, 158
Pease Allan, 14, 29, 61, 167
Peisert Maria, 47
Perelman Chaim, 10
Pęczak Mirosław, 198, 233
Pietrzak Jan, 173
Pisarek Walery, 11, 43, 44, 59, 82, 127, 128
Pitera Julia, 35, 206, 214, 215, 228–230, 233, 234
Pochanke Justyna, 111, 134
Poe Edgar Allan, 96
Polaczek Jerzy, 116
Popecki Jacek, 202, 203, 214
Popek Stanisław, 162
Popiełuszko Jerzy, 242
Pospieszalski Jan, 38, 81, 92, 180, 182, 198, 199, 245, 247, 249
Potocka Anastazja, 207, 208
Protasiewicz Jacek, 87
Putin Władimir, 103

R
Rabczewska Dorota, 165
Rakowski Mieczysław Franciszek, 106
Religa Zbigniew, 112
Rokita Jan Maria, 32, 35, 37, 42, 52, 53, 76, 92, 94, 138, 139, 179, 191–195, 201, 217
Rolicki Janusz, 28, 83, 85, 137
Rosińska Inga, 100
Ryba Piotr, 223, 227
Rydzyk Tadeusz, 28, 53, 228, 229
Rymanowski Bogdan, 66, 78, 82–86, 88, 122, 128, 133–135, 137, 157–165, 180, 227, 228, 230, 231
Rzeszotek Radosław, 59

S
Sakiewicz Tomasz, 88
Sartori Giovanni, 63, 124, 125

Sawicki Marek, 69, 187, 189, 190, 231
Schopenhauer Arthur, 57, 58, 97
Sekielski Tomasz, 33, 74, 76, 81, 86–88, 130, 134, 137, 144, 176–180, 184–187, 189, 191, 199, 200, 204, 205, 207, 216–218, 235, 237–239
Senyszyn Joanna, 204, 207, 208, 214
Sieradzan Jacek, 37
Sikorski Radosław, 36, 84
Sikorski Wiesław, 14, 61
Sobotka Zbigniew, 233
Sokołowski Marek, 123
Stasiak Władysław, 158
Strzyczkowski Jakub, 138–140, 142–144
Subotić Milan, 199
Szczygło Aleksander, 211, 212, 221
Szczypińska Jolanta, 204, 207–209
Szmajdziński Jerzy, 117
Szwajkowska Anita, 42

Ś
Śpiewak Paweł, 205, 206

T
Tadla Beata, 134
Tchórzewski Krzysztof, 69, 187, 188, 190
Tusk Donald, 19, 30, 67, 84, 87, 88, 92, 100, 110–118, 160, 175, 176, 183, 217, 242, 244
Tymochowicz Piotr, 32, 109

U
Urban Jerzy, 19, 111, 112
Urbański Andrzej, 152, 155

V
Verheugen Guenter, 146

W
Wałęsa Lech, 40, 41, 113, 189, 191, 192
Wasserman Zbigniew, 116, 163
Wąsacz Emil, 116
Wenderlich Jerzy, 158, 163, 228, 229
Werner Anita, 134
Wierzbicki Piotr, 93
Wierzejski Wojciech, 52, 163
Wiśniowska Genowefa, 204, 207, 208
Wojewódzki Jakub, 149
Wroński Paweł, 219, 220

Z
Zakrocki Maciej, 151
Zakrzewski Tadeusz, 13
Zalewski Paweł, 226
Zanussi Krzysztof, 165
Zawisza Artur, 72–74, 228, 229
Zdrojewski Bogdan, 139
Zdunkiewicz-Jedynak Danuta, 43
Ziobro Zbigniew, 32, 35, 41, 52, 117–121, 183, 189, 193, 197, 198, 224, 226, 232, 236–241, 243
Zwoliński Andrzej, 48–50, 56
Zybertowicz Andrzej, 169, 170, 198

Ż
Żukowski Tomasz, 198

HOMO RHETORICUS AS A CATHEGORY OF POLITICAL JOURNALISM (BASED ON TV TALK-SHOWS IN YEARS 2005–2007)

(*Summary*)

Presented book is dedicated to a political journalism in TV programs and its rhetorical aspect. Author describes such issues as political journalism, TV journalism and, most important here, cathegory called *homo rhetoricus*. He also talks over problems of rhetoric in journalism, eristic tricks, persuasion and manipulation in media and uses frame analysis as a tool to research much popular Polish political talk-shows in years 2005–2007.

Dissertation is divided to four parts:

I – rhetoric and its scientific descriptions, persuasion, manipulation, propaganda in media; political journalism, TV journalism, talk-show (theoretical elaboration); this part is answering the question, how author understands cathegory called *homo rhetoricus* (rhetorically conscious orator with all personal and rhetorical features);

II – *homo rhetoricus* and its' characteristics – practical analysis of popular politicians' and journalists' public speaking;

III – frame analysis of most popular political talk-shows broadcasted in Polish TV stations;

IV – rhetorical and argumentative strategies and its intentional influence on viewers.

Main purpose of the dissertation is to answer the question, what *homo rhetoricus* really is and how does it function in daily political or journalistic job.

Last part of the book contains the analysis of the rhetoric used by journalists and politicians confronted with each other in TV studio, to discuss other important problem: quality of political discourse, persuasion and manipulation, using rhetoric and eristic as a tool to have an impact on viewers and their decisions.

Od redakcji

Doktor Krzysztof Grzegorzewski jest absolwentem filologii polskiej na Uniwersytecie Łódzkim. W 2011 r. obronił doktorat w Katedrze Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej UŁ – obecnie wykłada dziennikarstwo i komunikację społeczną jako adiunkt. Publikował teksty z zakresu retoryki dziennikarskiej, dziennikarstwa telewizyjnego, politycznego oraz muzycznego. Współpracuje z łódzkimi mediami, w tym z Telewizją Polską w Łodzi, organizując wspólnie szkolenia i praktyki dla studentów UŁ. Wykładał w Szwecji, Estonii, na Łotwie i Litwie, w Bułgarii oraz w Norwegii.